

HIPOLIT
CEGIELSKI

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W POZNANIU

BIBLIOTEKA
„KRONIKI WIELKOPOLSKI”

MAREK REZLER

HIPOLIT
CEGIELSKI

1813-1868

Wydawnictwo WBP
POZNAN 2000

KOMITET REDAKCYJNY BIBLIOTEKI „KRONIKI WIELKOPOLSKI”

Paweł Anders (sekretarz), *Lena Bednarska* (przewodnicząca), *Krzysztof Kasprzak*,
Czesław Łuczak, *Edmund Makowski*, *Tomasz Naganowski*

Adres Redakcji:

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

ul. B. Prusa 3

60-819 Poznań

tel. (61) 847 20 11, 847 22 11

fax (61) 847 20 10



Opiniodawcy

Witold Molik, *Stanisław Nawrocki*

109453

Projekt okładki

Grzegorz Marszałek

Redaktor

Maria Zielińska

Wydano przy współpracy i pomocy

finansowej Zakładów

H. Cegielski Poznań SA

ISBN 83-85811-72-9

Wydawnictwo WBP

60-819 Poznań, ul. B. Prusa 3, tel. (61) 847 20 11

Wydanie I. Ark. wyd. 12,5. Ark. druk. 12,75.

WSTĘP

Znajomość realiów życia w Wielkopolsce czasu zaborów w dalszym ciągu pozostawia wiele do życzenia. Mimo usilnych starań Stefana Bratkowskiego, kilkakrotnej emisji serialu telewizyjnego *Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy*, działalności poznańskich historyków i publicystów, w Polsce na ogół niewiele wiadomo o specyfice ziem dawnego zaboru pruskiego; tu i ówdzie odzywają też opinie, sięgające wielu dziesięcioleci, o bierności Wielkopolan. Decyduje o tym polski stereotyp walki o niepodległość, widzący patriotę jedynie w uczestniku walki zbrojnej czy konspiracji wojskowej – najlepiej poległym na polu bitwy lub ponoszącym konsekwencje swej postawy patriotycznej w śniegach Syberii i więziennym lochu. Nie dalej jak na początku lat dziewięćdziesiątych podnosiły się głosy stwierdzające, że odzyskanie niepodległości drogą pokojową, bezkrwawą, jest niehonorowe, niegodne Polaka. Mimo przemiany pokoleń i nowych, często tragicznych doświadczeń dawne przekonania okazały się wyjątkowo silne.

W tej sytuacji nie można się dziwić, że Karol Marcinkowski, Hipolit Cegielski, Emilia Sczaniecka, Maksymilian Jackowski i Piotr Wawrzyniak nie weszli do grona polskich bohaterów narodowych, ich nazwiska zaś znane są jedynie z kart bardziej szczegółowych podręczników szkolnych i fachowych opracowań, często nawet wspomniane na marginesie. Przełamanie tych stereotypów jest zadaniem obliczonym na wiele lat i, jak się wydaje, długo jeszcze nie spowoduje przemiany świadomości – z kultu walki na propagandę pracy.

Nie inaczej przedstawiają się losy procesu kształtowania wiedzy na temat postaci Hipolita Cegielskiego. Często nawet w Poznaniu kojarzony jest głównie ze słynnymi zakładami metalowymi, a i wtedy bywa, że imię jego jest przekręcane (najczęściej na Henryk). Cegielski – to fabryka, poza tym z reguły nie wiadomo o nim prawie nic. Nie uczestniczył w powstaniach, zajmował się językoznawstwem, działał społecznie, przede wszystkim zaś był twórcą przemysłu polskiego w zaborze pruskim, zatem w jego życiu nie było akcentów nadających się na sensacyjny scenariusz. Jedną spektakularną demonstracją patriotyczną postawiła go w trudnej sytuacji materialnej, co zmusiło Cegielskiego do całkowitego przekwalifikowania, jak się potem okazało – z wyjątkową korzyścią dla gospodarczego położenia ludności polskiej Wielkiego Księstwa Poznańskiego. W burzliwych realiach zaboru było to jednak zbyt mało, by znaleźć się w panteonie narodowym.

W rezultacie przypadające w 1998 r. rocznice – 185 urodzin i 130 śmierci Cegielskiego – nawet w Poznaniu minęły bez echa. Nie pozostaje więc nic innego, jak po raz kolejny przypomnieć sylwetkę naukowca i działacza gospodarczego, który metodami swego działania i przyjętą linią postępowania doskonale odpowiada realiom Polski końca XX w. W okresie międzywojennym piewą postaci Hipolita Cegielskiego był Adolf Nowaczyński, który w swych dwu cyklach felietonów *Warta nad Wartą* i *Poznaj Poznań* ukazał Wielkopolskę zupełnie inaczej, niż czynili to wcześniej nawet sami mieszkańcy tego regionu. Po drugiej wojnie światowej podobną rolę odegrał Stefan Bratkowski (również nie-Wielkopolanin) – twórca pojęcia „najdłuższej wojny nowoczesnej Europy”. Dokładnie postać Cegielskiego badał Zdzisław Grot, jednak po roku 1980 o tym działaczu wspomniano często, lecz ogólnikowo.

Niezbędne jest więc nieco inne niż dotychczas spojrzenie na postać twórcy wielkopolskiego przemysłu. Mniej chodzić tu będzie o najdrobniejsze szczegóły życiorysu (co prawda, ważne i bardzo wiążące), które i tak pojawiły się na kartach biografii Z. Grota oraz w pomniejszych przyczynkach czy skrótowo opracowanych biogramach. Rzecz w tym, by na postać Cegielskiego spojrzeć poprzez tło epoki i środowiska. Jest to szczególnie istotne, jako że na możliwości i metody postępowania jednostki ogromnie wpływają realia w jakich danej osobie przyszło działać, prowadzić życie codzienne, zawodowe i społeczne. W owych czasach, czyli w pierwszej połowie XIX w., powiązania między

poszczególnymi rodzinami były ogromne. Z reguły eksponowane są więzi pomiędzy znaczącymi rodami ziemiańskimi, co akcentują często publikowane ostatnimi laty monografie m.in. wielkopolskich rodów. Zwykle zapomina się, że podobne reguły postępowania obowiązywały także w środowisku mieszczańskim; poszczególne klasy i warstwy społeczne były wtedy znacznie bardziej hermetyczne niż dziś. W przypadku Cegielskiego były to powiązania przede wszystkim z Mottymi, pośrednio Bojanowskimi, w rodzinie zaś pojawili się również przedstawiciele Sęckich i Bobrzyńskich.

Postać Hipolita Cegielskiego to także fenomen wielkiego znaczenia za życia i stopniowego odchodzenia w cień po śmierci – odmiennie niż w przypadku Karola Marcinkowskiego, którego sława znacznie sięgnęła poza grób. Przetrwało największe dzieło, w pamięci zniknął jego twórca. Bez przypominania jednak zaprezentowanie tych realiów byłoby niemożliwe.

Zjawisko pracy organicznej, od szeregu lat publicystycznie określane mianem wspomnianej już „najdłuższej wojny nowoczesnej Europy”, to nie tylko Hipolit Cegielski. To reforma rolnictwa wielkopolskiego podejmowana przez Dezyderego Chłapowskiego i Maksymiliana Jackowskiego, system banków ludowych oraz spółek zarobkowych będący specjalnością m.in. księży Augustyna Szamarzewskiego i Piotra Wawrzyniaka, działalność wydawnicza, naukowa i gospodarcza Tytusa i Jana Działyńskich, Edwarda Raczyńskiego, Marcelego Mottego, Władysława Bentkowskiego, Edmunda Calliera, Kazimierza Jarochońskiego, Józefa Łukaszewicza. Działalność ta, w połączeniu z zaangażowaniem Wielkopolan w zbrojną pracę niepodległościową, była ważnym elementem wychowania zupełnie nowych mieszkańców zaboru pruskiego polskiej narodowości.

W ciągu czterech-pięciu pokoleń powstało społeczeństwo, które w latach 1918-1919 w wyniku zwycięskiego powstania najpierw samodzielnie doprowadziło do usunięcia władzy zaborczej, a potem funkcjonowało zupełnie samodzielnie, tworząc niewielki terytorialnie, lecz silny miniorganizm państwowy. W granice wolnej Rzeczypospolitej Wielkopolska wkraczała z konkretnym dorobkiem, potencjałem pozwalającym od razu zająć silną pozycję w niepodległym kraju. Był to proces interdyscyplinarny, nie zorganizowany instytucjonalnie, lecz uświadomiony przekonaniem o słuszności przyjętej metody – w dodatku sprawdzony w praktyce.

Charakterystyczną cechą organiczników wielkopolskich była ich wielokierunkowa działalność, przy zachowaniu wszakże głównej specjalności danej osoby. Nie inaczej było w życiu Hipolita Cegielskiego, który mimo zasadniczej zmiany kierunku działalności nie zarzucił pracy, z którą czuł się związany najbardziej: filologii, badań naukowych, publicystyki. W rezultacie w opisie jego życia i działalności – poza jednym, dwoma przypadkami – trudno wyodrębnić jednoznacznie etapy, okresy. W tej sytuacji zaszła potrzeba powtarzania wątków, równoległego prowadzenia kilku tematów – na tle wypadków życiowych, które każdemu człowiekowi piszą odrębny, niezależny scenariusz.

Autor, przeznaczając swe opracowanie przede wszystkim dla osób nie znających postaci Hipolita Cegielskiego bądź zmęczonych uczonymi analizami dotyczącymi jego osiągnięć i spuścizny, pragnie podziękować najserdeczniej wszystkim, którzy swą życzliwością i udzielonymi informacjami pomogli spojrzeć inaczej niż dotąd na jednego z największych bohaterów „najdłuższej wojny nowoczesnej Europy”, zwłaszcza Bolesławowi Januskiewiczowi, dziś jednemu z najlepszych znawców życia i dzieła Cegielskiego.

Rozdział I

DZIECIŃSTWO I LATA MŁODZIEŃCZE

Ustalenie rodowodu Cegielskich (z linii naszego bohatera) jest niezwykle trudne; nie udało się to nawet Zdzisławowi Grotowi, najwnikliwшему dotąd badaczowi dziejów drogi życiowej pana Hipolita. Według kultywowanej do dziś tradycji rodzinnej, zgodnie z opinią znanego historyka Ksawerego Liskego, Cegielscy pochodzą z Podola. Po skonfiskowaniu majątku za udział w konfederacji barskiej musieli przenieść się w okolice Warszawy. Trzej bracia: Marcin, Michał i Antoni przybyli do Wielkopolski, gdzie w pierwszych latach XIX w. drugi z nich został dzierżawcą małego majątku w Ławkach koło Trzemeszna. Jego synem był Hipolit.

Według *Złotej księgi szlachty polskiej* Teodora Żychlińskiego, Cegielscy pieczętowali się herbem Dołęga (1672): *Podkowa biała, do góry barkiem, krzyż złoty na wierzchu, w środku w podkowie strzala biała albo belt żelazcem w dół, w polu błękitnym, nad koroną skrzydło sępie przebite strzałą*. Znacznie bardziej istotne jest, że jeśli nawet szlacheckie pochodzenie rodu było faktem, Hipolit Cegielski sprawy tej nie akcentował. W biografiiach występuje jako osoba wywodząca się z drobnej szlachty, w rzeczywistości przez całe życie działał w środowisku mieszczańskim – i taka interpretacja owej sprawy wydaje się najbardziej właściwa.

Wszyscy trzej bracia Cegielscy gospodarzyli w okolicach Gniezna i Trzemeszna: Marcin – w Strzyżewie Paczkowym, Antoni – w Strzyżewie Smykowym, Michał zaś – w Ławkach niedaleko Trzemeszna. Antoni i Michał poślubili siostry Palkowskie: pierwszy z nich



1. Dom rodzinny Hipolita Cegielskiego w Ławkach – stan obecny

Wiktorię, a drugi (w 1810 r.) Józefę. Ze związku Michała Cegielskiego i Józefy z Palkowskich na świat przyszło sześcioro dzieci: Teofila Urszula, Gaspar Józef Hipolit oraz czworo nieznanymi bliżej, z których córka Katarzyna Emilia później wstąpiła do zakonu.

Małżeństwo nie było zbyt udane. Pan domu miał duże trudności z wykonywaniem zawodu dzierżawcy majątku, nie umiał prowadzić interesów i, jak się wydaje, nie był zanadto zaangażowany w obowiązki męża i ojca gromadki dzieci. W źródłach zachowały się o nim tylko fragmentaryczne informacje. Nawet formalne obowiązki związane z zapewnieniem dzieciom oparcia materialnego i wykształcenia sprawiały mu trudności. Wreszcie utracił majątek i mieszkał kątem u znajomych, życzliwych ludzi w Wielkim Księstwie Poznańskim, niekiedy też w Królestwie Polskim. Ostatecznie powrócił do Wielkopolski i pozostawał na wyłącznym utrzymaniu syna Hipolita, choć o ile wiadomo, nie mieszkał razem z nim; bywał m.in. w Strzelnie i Wylatowie. Kiedy i gdzie zmarł – nie wiadomo, ostatnia wzmianka w źródłach o Michale Cegielskim jako osobie żyjącej pochodzi z 1846 r.

W tej sytuacji utrzymanie domu i wychowanie dzieci spadło na barki pani Józefy, która pod względem wykształcenia, intelektu i postawy codziennej znacznie górowała nad mężem. Hipolit Cegielski do końca życia zachował matkę we wdzięcznej pamięci, jako relikwię

rodziną traktował też drewniany krzyżyk, który kiedyś do niej należał. Wiadomo, że Józefa Cegielska była osobą wrażliwą, inteligentną i czytana (podobno imiona kolejnych dzieci były zapożyczone od bohaterów czytanych przez nią powieści), wydaje się też, że po niej właśnie Hipolit odziedziczył zainteresowania lingwistyczne. Nieznana jest dokładna data jej śmierci, wiadomo tylko, że osierociła młodego Hipolita w czasie jego nauki gimnazjalnej, około 1829 r.

Gaspar Józef Hipolit Cegielski przyszedł na świat w Ławkach koło Trzemeszna 6 stycznia 1813 r.; ochrzczony został 19 stycznia w Kruchowie, a jego rodzicami chrzestnymi byli stryj Marcin Cegielski oraz Paulina z Rosenów Lipińska. Dzieciństwo miał podobne do tego, jakie było udziałem innych chłopców z rodzin ziemiańskich: upływało w atmosferze domu rodzinnego, rytmu ustalonego porami roku, porządkiem prac polowych i gospodarskich. Kontakt z przyrodą był tam bardzo bliski i młody Hipolit, z natury wrażliwy, obserwował i czuł ją doskonale; pisał o tym (na łamach „Orędownika Naukowego”) jeszcze w 1840 r. Najwyraźniej miał oko humanisty, doskonale widział to, na co patrzył, słyszał to, czego słuchał. Już wtedy widać było jego umiejętność obserwacji otaczającego świata i ludzi. Były to opisy nieco romantyczne, wyidealizowane, lecz świadczące o wrażliwości, tak bardzo mu później potrzebnej w analizach literackich. Zdzisław Grot sugeruje nawet, że „długie nocne rodaków rozmowy”, naturalne w realiach tamtej epoki, zapoznały go z legendami, bajecznymi opowieściami, które podsycane wyobraźnią, płynącą z bliskiego sąsiedztwa miejsc-źródeł naszej tradycji państwowej (Kruszwica, Gopło, Gniezno, Poznań), zaczęły w młodym człowieku kształtować także świadomość narodową. Nie ma wprawdzie dowodów na taką kolej rzeczy, jednak ze względu na charakter Józefy Cegielskiej, przy naturalnej wrażliwości małego Hipolita, jest to możliwe.

Niewiele dziś wiemy o przebiegu podstawowej edukacji chłopca. Przypuszczalnie pierwsze nauki pobierał w domu, a w 1827 r. został wysłany do szkoły w pobliskim Trzemesznie. W owym czasie w Wielkim Księstwie Poznańskim najbardziej znane były trzy takie instytucje: najstarsze tradycją Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu oraz szkoły w Bydgoszczy i Lesznie; później status gimnazjum uzyskały zakład w Trzemesznie i nowa, wkrótce sławna, szkoła w Ostrowie Wielkopolskim. W okresie nauki Cegielskiego szkoła



2. Tablica pamiątkowa w Ławkach

w Trzemesznie kontynuowała tradycję kolegium, a potem szkoły wydziałowej podległej Komisji Edukacji Narodowej; w pruskich czasach do 1832 r. była to tzw. szkoła chórowa.

Mimo panującego tam dość surowego reżimu Cegielski później z sympatią wspominał okres edukacji w Trzemesznie. Uczęszczał na lekcje języków: polskiego, niemieckiego, francuskiego i łacińskiego, uczył się historii, geografii, przyrody, matematyki, fizyki, rysunków i kaligrafii. Trudna sytuacja materialna rodziny (zwłaszcza po utracie Ławek) sprawiła, że Cegielski w trzemeszeńskiej szkole znalazł się w tzw. alumnacie, gdzie mógł uzyskać bezpłatny wikt i dach nad głową. Kłopot z utrzymaniem się w takich takich warunkach materialnych, konieczność ciągłej walki o przetrwanie, troska o zapewnienie sobie i najbliższym środków egzystencji, towarzyszyły mu już do końca życia.

Mimo postępów w nauce i wrodzonej sumiennosci z nie do końca jasnych przyczyn Hipolit Cegielski ukończył naukę w Trzemesznie z opóźnieniem, w 1830 r., gdy miał już siedemnaście lat. W gruncie rzeczy był zdany na własne siły, gdyż matka już nie żyła, na ojca zaś liczyć nie mógł. Tak wyglądała sytuacja, gdy 6 października 1830 r. rozpoczął naukę w tzw. kwarcie (klasie III) Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu.

Początek nauki w najszacowniejszej ówczynie polskiej szkole w Wielkim Księstwie Poznańskim przypadł na okres jeszcze pomyślny dla edukacji młodego chłopca – w warunkach pierwszej połowy XIX w. już młodzieńca. Wkrótce wybuchło powstanie listopadowe i setki Polaków z Księstwa ruszyły przez kordon do walczącego Królestwa. Było wśród nich wielu uczniów „marynki”, w tym prefekt szkoły, ks. Adam Loga, który wkrótce poległ na Litwie w bitwie pod Szawłami. Wraz z wybuchem powstania rozpoczął się okres zastrzeżenia kursu przeciwko ludności polskiej Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Księżę namiestnik Antoni Radziwiłł najpierw został zawieszony w czynnościach, później zaś odwołany ze swego stanowiska. Nowego namiestnika już nie mianowano, a naczelnym prezesem został prezes rejencji kwidzyńskiej Eduard Flottwell.

Aż do 1841 r. administracja pruska wiele czyniła, by przyspieszyć proces integracji niepokornej prowincji z Królestwem Pruskim. Władza w Księstwie w rzeczywistości spoczywała w rękach swoistego triumwiratu, złożonego z Flottwella, generała Karla von Grolmana – dowódcy stacjonującego w Poznaniu V Korpusu Armijnego, oraz prezesa Sądu Apelacyjnego Frankenberg-Ludwigsdorfa. Pierwszy z tych urzędników wiele uczynił dla zgermanizowania aparatu administracyjnego w Księstwie, drugi zaś, po opracowaniu memoriału *Uwagi o Wielkim Księstwie Poznańskim* (z marca 1832 r.), do działań tych zaangażował również wojsko. On też był twórcą projektu budowy twierdzy w Poznaniu, realizowanego od końca lat dwudziestych XIX w. Błędem byłoby jednak twierdzić, że Wielkopolska stała się terenem wielkiego boju między środowiskami polskimi i niemieckimi, że cała ludność niemiecka, wspierana przez swych urzędników, za główne swe zadanie wybrała uprzykrzenie życia środowiskom polskim, a z kolei Polacy wyłącznie myśleli o walce. Życie toczyło się swoim trybem; bywało, że współpracowano, współdziałano, dochodziło do mieszania się rodzin. Jednak polityka Berlina kierowała się

własnymi prawami, a jednym z nich była jak najszybsza asymilacja Wielkiego Księstwa Poznańskiego w granicach monarchii Hohenzollernów.

Plan ten realizowano kilkoma sposobami, przy czym najbardziej germanizatorski charakter miało stopniowe ograniczanie języka polskiego w administracji i szkolnictwie. Oczywiście, stanowczo zwalczano wszelkie przejawy działalności niepodległościowej. Mieszkańcy zaboru pruskiego mieli być Prusakami polskiego pochodzenia, zatem przysługiwały im takie same prawa, jak innym obywatelom państwa – włącznie z posiadaniem własnego koła w parlamencie. Doświadczenia z epoki napoleońskiej, a potem liczny udział Wielkopolan w powstaniu listopadowym i wojnie polsko-rosyjskiej 1831 r. sprawiły, że władze berlińskie postanowiły przyspieszyć proces asymilacyjny, poglądy zaś i metody poznańskiego „triumwiratu” gwarantowały wykonanie tego zadania. Jednak myliłby się ten, kto widziałby tu metody podobne do tych, jakie znane były z przełomu XIX i XX w. jako wynik tzw. ustaw wyjątkowych.

Przykładem działania charakterystycznego dla okresu po upadku powstania listopadowego było nie tylko ściganie uczestników walk, ale także popieranie inicjatyw działaczy pracy organicznej. Owa logiczna sprzeczność jest tylko pozorna. Flottwell wychodził z założenia, że Polacy zajęci sprawami gospodarczymi, kulturalnymi i naukowymi nie będą mieli czasu na konspirowanie. Podnoszenie ogólnego poziomu ludności Wielkiego Księstwa Poznańskiego było korzystne także dla Prus jako całości. Natomiast dysproporcja gospodarcza i kulturalna między ziemiami rdzennie pruskimi a Wielkopolską, Pomorzem i Śląskiem pozwalała sądzić, że Polacy długo jeszcze nie będą w stanie stanąć do rywalizacji z Niemcami. Zatem interesowano się postęпами polskiej młodzieży w Księstwie, z jednej strony uniemożliwiano utworzenie wyższej uczelni w Poznaniu (mimo petycji nawet ludności niemieckiej miasta), z drugiej zaś przychylnie spoglądano na wyjazdy młodzieży polskiej na uczelnie w głębi Prus i na Zachodzie w ogóle. Zakładano, że ludzie ci, wykształceni na uczelniach niemieckich, zobligowani do powrotu po studiach w rodzinne strony, zostaną wyrwani spod wpływu miejscowego środowiska i staną się krzewicielami idei, które zaszczepiono im w Berlinie, Dreźnie, Lipsku czy Wrocławiu.

W nowej szkole Hipolit Cegielski wyróżniał się przede wszystkim wiekiem – był na ogół starszy od swych kolegów. Tego też okresu dotyczy pierwszy opis powierzchowności młodego Hipolita, dokonany przez młodszego odcień o pięć lat przyszłego druha i szwagra – Marcelego Mottego: *Pierwszy raz, dobrze sobie przypominam, pojawił mi się po świętym Michale [29 września] trzydziestego [1830] roku przy rozpoczęciu nowego roku szkolnego. Dostałem się wtenczas do tercji i gdy w farnym kościele po skończonej mszy inauguracyjnej przechodzili koło nas parami kwartanerzy, spostrzegłem tam niemało nie znanych mi figur, a między nimi dość już wyrosłego, chudego blondynka ze szczupłą, rumienną twarzą i wyrazistymi, niebieskimi oczyma, mającego jasną chustkę na szyi i wysokie kołnierzyki. Dowiedziałem się potem, że to Hipolit Cegielski, jeden z nowo przybyłych trzemeszniaków, że już jest korepetytorem i w klasie wszystkich zakasował.*

Zaraz potem zafascynowany starszym kolegą Motty opisał genezę ich dalszej znajomości: *Dogonił on mnie w tercji, gdzie ocieraliśmy się cały rok o siebie nie zhlizając się wcale, bo Cegielski wiekiem o trzy lata [w rzeczywistości o pięć], usposobieniem zaś wtenczas o wiele starszy ode mnie, nie odpowiadał mojej dziecinnej jeszcze fantazji; prześcignął mnie potem w sekundzie, gdzie wtedy, jak i w tercji, kurs był jednoroczny, i dopiero w prymie, siedząc ze mną na jednej ławce, ponieważ i ja, szczerze mówiąc, dojrzałym i stateczniejszym się stałem, poznaliśmy się z sobą i przez ciągle przestawanie i wspólną często pracę poza szkołą, weszliśmy już wtenczas w ścisły ten związek, który dopiero śmierć jego zerwała.*

Przejawy tej serdecznej przyjaźni wielokrotnie jeszcze będą występowały w życiu Hipolita Cegielskiego, a z czasem nawet zadzierzgnięły się między nimi więzy powinowactwa. W szkole istotnie zaliczano Cegielskiego do grona najlepszych uczniów, choć wyraźnie widoczne już były jego uzdolnienia humanistyczne. Zespół nauczycieli zaś był w Gimnazjum św. Marii Magdaleny znamienity; niektórzy z pedagogów na stałe weszli na karty dziejów nie tylko szkoły, ale miasta i regionu. Języka łacińskiego nauczał Antoni Popliński, greckiego August Wannowski, niemieckiego Paweł Bogumił Czwalina, polskiego Maksymilian Braun, geografii i historii Michał Stoc, rysunków Adolf Perdisch, religii ks. Adam Loga. Wykładowcą języka francuskiego i historii naturalnej, czyli przyrody, był Jan Motty, ojciec Marcelego. Najtrudniejsze były dla Cegielskiego lekcje matematyki, prowadzone

przez Kazimierza Buchowskiego, u którego tylko matematyk był człowiekiem. Jeszcze w tym samym 1830 r. ks. Loga i M. Braun wraz z 75 uczniami gimnazjum przedostali się do Królestwa Polskiego, by wziąć udział w powstaniu listopadowym; zacny prefekt z pola walki już nie wrócił.

Pojawia się tu pytanie, dlaczego Hipolit Cegielski, choć był już w wieku swych rówieśników-żołnierzy, nie poszedł w ich ślady. Co nim kierowało: niechęć do ponoszenia ryzyka, brak odwagi, wygodnictwo czy też brak przekonania do celowości takiego kroku? Najczęściej spotkać można wytłumaczenie złym stanem zdrowia i nie najlepszą kondycją fizyczną Cegielskiego, a także kontaktami z rodziną Suchorzewskich z Tarnowa pod Kostrzynem (udzielał tam korepetycji), gdzie zapewne odradzono mu udział w powstaniu.

Są to jedynie przypuszczenia, gdyż nie zachowały się wypowiedzi samego Cegielskiego na ten temat. Trzeba jednak pamiętać, że w pierwszej połowie ubiegłego stulecia siedemnasto-, osiemnastoletni młodzieniec był już uważany za człowieka dorosłego i rozumował jak pełnoletni mężczyzna, świadomy swych myśli i czynów. Z pewnością warunki fizyczne do wojaczki miał nie najlepsze, ale znacznie bardziej odeń chorowity Fryderyk Chopin wręcz czynił wszystko, by wrócić do walczącego Królestwa. Tchorzem z pewnością też nie był, o czym świadczą jego późniejsze poczynania i postawa zajmowana w sytuacjach wymagających sporej odwagi cywilnej. Nie można też mu zarzucić braku patriotyzmu, gdyż w pisanych w tym czasie wypracowaniach szkolnych zawsze mocno akcentował przywiązanie do ojczystej mowy i piękna języka polskiego, tradycji naszej literatury. Z drugiej strony wszakże stwierdzić trzeba, że Hipolit Cegielski już w szkole miewał poważne kłopoty ze zdrowiem, zwłaszcza w okresie przesilenia pogodowych wiosną i jesienią. Były to przeważnie dolegliwości układu oddechowego, które ówczesni lekarze określili jako „skrofaliczną chorobę płucną” – czyli miał już początki gruźlicy. One też ostatecznie zadecydowały o uznaniu Cegielskiego za trwale niezdolnego do służby wojskowej.

Wydaje się, że dodatkowym argumentem były tu predyspozycje psychiczne Cegielskiego, który poza typowymi dla humanisty porywami serca umiał także liczyć, kalkulować, ważyć siły i środki. W przyszłości cecha ta bardzo mu pomogła przestawić swoją dotychczasową działalność i odegrać ogromną rolę w systemie pracy organicznej.

Niewykluczone, że po prostu trzeźwo ocenił szanse powstania i nikłość swych możliwości w walce. Sceptycyzm wobec zbrojnej walki o niepodległość pozostał w nim już do końca życia. O sprawach tych jeszcze wspomnimy.

W miarę postępów w szkole coraz bardziej zdradzał swą skłonność do teoretyzowania i rozważań filozoficznych. Jak na ucznia przystało, w swych wypracowaniach podejmował też problematykę moralną; nauczyciele w ten sposób, podobnie jak dzisiaj, kształtowali obywatelskie postawy słuchaczy. Tutaj Cegielski był więcej niż poprawny. W opracowaniu *O interesowności* podkreślał, że choć człowiek musi dbać o swe interesy i utrwalenie miejsca, pozycji w społeczeństwie, celów tych nie powinien osiągać kosztem krzywdy współobywateli. W innym tekście zalecał zachowanie hartu ducha i niepoddawanie się przeciwnościom losu; nauki z tego wypracowania akurat najbardziej mu się przydały w przyszłym życiu zawodowym. Jednak najczęściej było tekstów poświęconych literaturoznawstwu – tej dziedzinie wiedzy, która później stała mu się najbliższa.

Nauka języków klasycznych osiągnęła w „marynce” bardzo wysoki poziom i uczniowie starszych klas potrafili samodzielnie po łacinie lub grecku analizować poszczególne tytuły, a także pisać wypracowania i prostsze mowy w języku Arystotelesa i Cycerona. Znacznie mniejsze wymagania stawiano przed podobnymi tekstami pisanymi w językach polskim i niemieckim. Tutaj Cegielskiemu zdarzały się różne oceny. Podczas gdy w języku polskim był celujący, miewał trudności z perfekcją wystawiania się w języku niemieckim, ostatecznie jednak sobie poradził. Po upadku powstania listopadowego władze pruskie zaczęły zwracać baczniejszą uwagę na doskonalenie znajomości języka niemieckiego wśród uczniów gimnazjalnych, stopniowo też zwiększano zakres używania mowy Goethego; zresztą w starszych klasach i tak lekcje prowadzono już po niemiecku.

Cegielski bez trudu utrzymał swoją pozycję prymusa klasowego, ze szczególnym ukierunkowaniem na językoznawstwo; jego wyjątkowe uzdolnienia w tej dziedzinie szybko zostały zauważone przez nauczycieli i zaowocowały kolejnymi nagrodami i wyróżnieniami. Dodatkowe obowiązki i zaostrenie kryteriów przyjmował rzeczowo, włączał je w swój własny program nauki i radził sobie z nimi łatwo, jakkolwiek niekiedy próbowano hamować owe zapęły – nie tyle z racji zawzięci, ile z obawy o zdrowie młodego człowieka. A były ku temu podstawy, jako



że naturalną koleją rzeczy osobiste zainteresowania Cegielski rozszerzał znacznie poza program szkolny; samodzielnie w gimnazjum przestudiował niemal całą twórczość Friedricha Schillera i Johanna W. Goethego, systematycznie, ale z pasją zgłębiał też polską literaturę staropolską, rozszerzoną o Mickiewicza. Już wtedy bardzo bliskie stały się mu poglądy filozoficzne Friedricha Hegla, których znajomość pogłębił później podczas studiów berlińskich.

Ciekawe, że ten „kujon” (jak dziś byłby nazwany przez kolegów) w klasie spotykał się z szacunkiem i uznaniem, nie było w nim zarozumiałstwa ni egoizmu. Nie izolował się od kolegów, miał też grono bliższych druhów, którzy niekiedy zostali jego przyjaciółmi i współpracownikami w kolejnych dziesięcioleciach, m.in. Maksymilian Kolanowski, Maksymilian Szymański, Michał Nieszczoła, Wiktoryn Kramarkiewicz, przede wszystkim zaś, oczywiście, Marceli Motty. Nic jednak nie wiadomo o jakichś typowo szkolarskich psikusach czy breweriach, w których byłby zaangażowany; nie było w nim sztubaka, niefrasobliwego ucznia. Prawdopodobnie uważał się za stojącego ponad takimi sprawami, ale mimo to w oczach kolegów nie zyskał w ten sposób opinii osoby zarozumiałej czy izolującej się od środowiska.

Taki stosunek do Cegielskiego być może związany był z ogólną świadomością wytężonej pracy, do jakiej był zmuszony, i dodatkowego wysiłku. Obowiązki szkolne łączyły się dlań z koniecznością zapewnienia sobie jakiejś egzystencji. Na ojca liczyć nie mógł, zatem ratował się dochodami z pracy bardzo wtedy rozpowszechnionej wśród uczniów i studentów: z korepetycji. Znany był z osiągnięć w nauce i z sumienności, zatem nie miał trudności ze znalezieniem uczniów.

Tutaj konieczne jest rozszerzenie problemu. Rzecz charakterystyczna, korepetytorami byli niemal wszyscy polscy dobrzy uczniowie gimnazjalni owego czasu – późniejsi aktywni działacze ruchu organicznikowskiego. Jednak wyraźnie podkreślić należy postawę przyjętą przez Karola Marcinkowskiego oraz o 13 lat odeń młodszego Cegielskiego. Oczywiście, uczniami byli głównie synowie znamienitych wielkopolskich (nie tylko polskich) rodów ziemiańskich i arystokratycznych, których stać było na zafundowanie pociechom dodatkowych lekcji w domu. Jednak najczęściej kontakt między korepetytorem i rodzicami ucznia ograniczał się do kontroli postępów wy-

chowanka i wypłaty należności za spotkania. W przypadku Marcinkowskiego i Cegielskiego było inaczej. Dobór uczniów był u nich nieprzypadkowy, a szczególne było kontynuowanie znajomości z rodzicami uczniów nawet po zakończeniu edukacji. Zawarta raz i zacieśniona znajomość owocowała w kilkanaście lat później, gdy skromny korepetytor stał się aktywnym, ale wciąż potrzebującym „sponsorów” dla swych przedsięwzięć, działaczem organicznikowskim.

Przyznać trzeba, że pozycja osiągnięta z czasem przez obydwu działaczy stopniowo zaczęła przynosić zaszczyt również tym, którzy z nimi współpracowali. Jednak nie wolno też zapominać o tym, że w owych czasach, mimo najściślejszych nawet więzi między ludźmi, różnice społeczne od czasu do czasu dawały znać o sobie. Nie do pomyślenia więc były stosunki między ziemianinem-arystokratą a ubogim szlachcicem Cegielskim czy mieszczańinem Marcinkowskim na takiej samej stopie, jaka przyjęta była wśród możliwych tego świata. Szanowano więc Marcinkowskiego, lecz jego ewentualne małżeństwo z Emilią Sczaniecką, córką potężnego rodu ziemiańskiego, było nie do pomyślenia. Podobnie mariaż pana Hipolita z którąś z pańien Mielżyńskich czy Morawskich był wykluczony. Wtedy trzeba było znać swoje miejsce w szyku, choć dziś takie stosunki i poglądy wydają się archaiczne i niezrozumiałe.

Pierwszą rodziną, która korepetycjami dała Cegielskiemu możliwość przetrwania trudnych lat gimnazjalnych, byli Suchorzewscy, właściciele Tarnowa pod Kostrzynem. Skromny, ale zdolny, inteligentny korepetytor stał się jakby czwartym synem państwa Suchorzewskich; oczywiście, kontakt ten przetrwał daleko poza lata szkolne. A było w kogo inwestować: w ostatniej klasie gimnazjum (1834/1835) Cegielski wysunął się wyraźnie na czoło w swej grupie wiekowej. Najznamienitsi językoznawcy szkolni: Antoni Popliński, Antoni Gladisch, August Wannowski, nie znajdowali dość słów uznania, a nawet zachwyty dla znajomości języków, stylu, umiejętności formułowania myśli, przenikliwości sądów i samodzielności ocen młodego ucznia. Ciekawe, że wysoko (choć już bez entuzjazmu) ceniony był też przez nauczycieli historii, fizyki, matematyki; jedynie religia sprawiała mu trudności, co niewątpliwie było wynikiem zarówno wpływu poglądów Hegla, jak i atmosfery młodzieńczego buntu, bardzo modnej wśród słuchaczy gimnazjalnych tego czasu. W doborze uczniów, którym miał udzielać korepetycji, mógł więc Cegielski wybierać. A sięgnął wysoko,

gdyż jednym z jego podopiecznych naukowych stał się syn samego generała Grolmana – co oczywiście bardzo mu się przydało, i to już wkrótce.

Na razie jednak musiał przejść przez atak „febry gastrycznej” (dziś zwanej popularnie „grypą żołądkową”), który przykuł go do łóżka na szereg dni. Potem, właśnie dzięki wstawiennictwu Grolmana i samego Flottwella, otrzymał – jako uczeń o wyjątkowych uzdolnieniach, rokujący wielkie nadzieje na przyszłość – zapomogę w wysokości 50 talarów na leczniczy wyjazd do Salzbrunn (dziś Szczawno Zdrój). Dopiero więc po kilku tygodniach mógł przystąpić do egzaminów. Sprawdzian pisemny przypadł na 7 września, ustny zaś na 17 września 1835 r.

Egzamin abituriencki (dziś zwany maturą lub egzaminem dojrzałości) najpierw obejmował całodzienną pracę pisemną z języka łacińskiego. Kolejnego dnia przed południem należało rozwiązać po dwa zadania z arytmetyki i geometrii, po południu zaś – przetłumaczyć z greki jeden z dialogów Platona. Trzeci dzień sprawdzianu (w rzeczywistości czwarty, lecz z przypadającego drugiego dnia egzaminu z języka hebrajskiego Cegielski był zwolniony) obejmował napisanie wypracowań w języku niemieckim i francuskim, a następnie pracy po polsku.

Po stwierdzeniu, że wszystkie teksty zostały opracowane w stopniu zadowalającym, zdających dopuszczano do egzaminu ustnego. Najpierw odpowiadano z języka niemieckiego na pytania dotyczące zarówno gramatyki, jak i znajomości literatury. Następnie należało, w ramach egzaminu z języka łacińskiego, przetłumaczyć dwie ody Horacego nieprzerabiane na lekcji w szkole i odpowiedzieć na szereg pytań egzaminatorów. Egzamin kolejny, z greki (klasycznej), obejmował tłumaczenie fragmentu *Iliady* Homera oraz *Życia Cezara* Plutarcha. Bez kłopotów przeszedł też Cegielski przez pytania dotyczące języków francuskiego i polskiego, a także z historii (przekrojowe, obejmujące kilka epok) i matematyki. Krótko przepytawali młodego Hipolita również wykładowcy przyrody, fizyki oraz propedeutyki filozofii. Nieoczekiwane kłopoty wystąpiły przy sprawdzaniu wiedzy z religii, gdy wszyscy czterej zdający zaczęli mieć trudności nawet z analizą sakramentów. Ale wynik ogólny był pozytywny. Egzamin ustny trwał ponad 9 godzin (od 7.00 rano do 18.15), nic więc dziwnego, że pod koniec owego trudnego dnia wszyscy chłopcy byli już wyraźnie przemęczeni, choć przeszli przez próbę pomyślnie.

Zatem owa matura z pierwszej połowy ubiegłego wieku niewiele miała wspólnego z dzisiejszym egzaminem dojrzałości. Była to wtedy jakby przepustka do kręgu elit inteligenckich; absolwenci po takim egzaminie kontynuowali naukę na uniwersytetach albo od razu zajmowali niższe stanowiska w administracji – byli więc już kimś, podczas gdy dzisiaj egzamin dojrzałości jest najczęściej tylko etapem do dalszej nauki. Ogromny nacisk położony na wykształcenie klasyczne dawał wtedy obycie w Europie i świecie, znajomość języków otwierała możliwość swobodnego poruszania się w różnych środowiskach. Inaczej niż dziś przedstawiał się poziom ówczesnej wiedzy technicznej i matematycznej – burzliwy rozwój tych dziedzin wiedzy nastąpił dopiero w kilkadziesiąt lat później.

W sumie świadectwo abiturienckie Cegielskiego od góry do dołu zawierało oceny bardzo dobre, z wyjątkiem religii. W uznaniu jego postawy ogólnej i wykazanej wiedzy przypadł mu zaszczyt wygłoszenia po łacinie mowy pożegnalnej 30 września 1835 r. na uroczystości zakończenia roku szkolnego i wręczenia świadectw. Oczywiście, tytuł wystąpienia brzmiał: *De studiis philologici praestantia* (O wyższości nauk filologicznych).

Zakończył się bardzo trudny dla Cegielskiego czas kształtowania osobowości, pierwszych doświadczeń borykania się z kłopotami materialnymi, samotności łagodzonej życzliwością ludzi często zupełnie obcych. Przede wszystkim w okresie tym nauczył się walczyć z przeciwnościami losu. Kiedy nadeszły chwile znacznie trudniejsze, wymagające radykalnych decyzji – przy braku jakichkolwiek gwarancji powodzenia – umiał podjąć ryzyko i konsekwentnie kroczyć ustaloną drogą. Przede wszystkim miał dziedzinę wiedzy, którą kochał i chciał zgłębiać dalej – językoznawstwo. Umiejętność stworzenia sobie własnego świata, zamknięcia w kręgu własnych spraw, bardzo mu później pomogła nie tylko zdobyć znaczącą pozycję w zawodzie, ale też przetrwać kolejne próby, jakich później życie mu nie szczędziło.

Rozdział II

CZASY STUDIÓW

Świadomość samotności, a także uzależnienia swego losu od konsekwencji i uporu w realizowaniu podjętych zamierzeń towarzyszyła Cegielskiemu w drodze do Berlina – już na studia uniwersyteckie. Jak wspomniano, innej drogi zdobycia wyższego wykształcenia wtedy nie było. Młody Polak, który chciał coś znaczyć w zawodzie humanistycznym bądź osiągnąć znaczącą pozycję w Wielkim Księstwie Poznańskim, przejść musiał albo przez uniwersytet (w Berlinie lub Wrocławiu), albo przez seminarium duchowne (Poznań, Gniezno). Komu kariera duchowna nie wydawała się wymarzonym celem w życiu, ten musiał wyjechać w głąb Prus. Oczywiście, dotyczyło to jedynie mężczyzn, gdyż dziewczęta w owym czasie dostęp na wyższe uczelnie miały zamknięty. Gwoli sprawiedliwości można jedynie dodać, że niejedna pensja prywatna syciła się wówczas poziomem nauczania w gruncie rzeczy niewiele odbiegającym od obowiązującego w gimnazjum męskim.

Droga Hipolita Cegielskiego na uniwersytet nie była łatwa. Wiedzę zdobywano na własny koszt, obowiązywało płacenie chesnego, należało oczywiście ponieść też koszty utrzymania, kwatery itd. Kto więc nie miał własnego majątku bądź nie znalazł bogatego mecenasa, ten albo rezygnował z edukacji, albo przymierał głodem, w najlepszym zaś przypadku cierpiał wielki niedostatek. Już wkrótce po zdaniu egzaminu abiturienckiego okazało się, że podobny los może być udziałem także pana (już pana) Hipolita. Zacznych państwa Suchorzewskich nie można już było angażować w takie wydatki, na ojca liczyć nie mógł (osiadł w Królestwie, u krewnych, bez grosza przy duszy), zatem zaczął usilnie starać się o pomoc materialną ze strony Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego.

Sprawa była dość istotna o tyle, że w tamtych czasach środki na kontynuowanie nauki – o ile nie posiadało się ich w nadmiarze – trzeba było zdobywać od okazji do okazji. Studiowało się przede wszystkim dla siebie, a nie z racji potrzeby zdobycia kwalifikacji formalnych, które otwierały drogę do danego zawodu czy posady. Rzecz jasna, dobrze było legitymować się tytułem absolwenta danej uczelni, co znacznie podnosiło prestiż i otwierało niektóre drzwi (choć nie zawsze salony). O wiele ważniejszy był wynik egzaminu zawodowego, który należało zdać już po uzyskaniu stopnia doktora, kończącego studia uniwersyteckie.

Dziś z perspektywy czasu należy stwierdzić, że społeczna ranga dyplomów kolejnych stopni była wtedy inna: egzamin maturalny do 1939 r. znaczeniem odpowiadał dzisiejszemu magisterium, doktorat zaś – magisterium przedwojennemu. Egzaminy końcowe były wtedy znacznie trudniejsze i bardziej surowe, ale też nie czyniono dramatu z niepowodzenia. Nie istniały kryteria wiekowe, studiować można było bez żadnych ograniczeń, o ile dysponowało się odpowiednią kwotą pieniędzy, czasem i nie spieszyło się zanadto do samodzielności zawodowej – jako że studiowanie i stała praca zarobkowa wtedy wzajemnie się wykluczały. Studia zaoczne, wieczorowe to wynalazek lat znacznie późniejszych. Rzadko się też zdarzało, by studiowano tylko na jednej uczelni, często z różnych względów zmieniano miasto, uczelnię, specjalność i kierunek – w rezultacie w życiorysach zasłużonych Wielkopolan XIX i przełomu XIX/XX w. rzadko spotkać można tylko jedną nazwę miejsca studiowania. Poznawano w ten sposób świat, różne środowiska, a także nawiązywano kontakty, w przyszłości bardzo przydatne w pracy zawodowej czy społecznej. Kto zaś uzyskał pozytywny wynik egzaminów końcowych, ten miał otwartą drogę do korzystnych miejsc pracy, ale też nie od razu.

Do Berlina i Wrocławia (zwłaszcza do stolicy Prus, gdzie jednak utrzymanie, czynsze itd. były znacznie wyższe, ale tamtejszy uniwersytet miał opinię najlepszej uczelni w kraju) ściągali wtedy niemal wszyscy Polacy, którzy zamierzali uzyskać status absolwenta któregoś z uniwersytetów. W połowie ubiegłego stulecia często była to eskapada, która na dobrych kilka lat wiązała młodych ludzi z nowym środowiskiem, ale też i bywała okazją do tymczasowych przenosin niemal całych rodzin studentów do stolicy Prus. Można było zachłysnąć się wielkim światem, odnowić stare i nawiązać nowe kontakty, kto

wie – może nawet w jakiś sposób mieć kontakt z samym dworem królewskim. Berlin był w tym czasie miastem o wielkim odsetku mieszkańców polskiego pochodzenia. Budowano pałacyki ziemiańskie i arystokratyczne, na jakiś czas wydzierzawiano już istniejące, wynajmowano też mieszkania, często w najdroższych i ekskluzywnych dzielnicach Berlina – bo w innych nie wypadało.

Była też jednak grupa studentów polskich, dla których utrzymanie się w stolicy, a wręcz przeżycie przez okres studiów było ogromnym wysiłkiem – zależało im więc na jak najszybszym ukończeniu nauki i podjęciu stałej pracy zawodowej. Do takich akademików należał Hipolit Cegielski. Nie czekał na pieniądze z Poznania, natychmiast wyjechał do Berlina i 27 października 1835 r. immatrykułował się (czyli uroczyście rozpoczął naukę) na wydziale filozoficznym tamtejszego uniwersytetu. Konkretnie zapisał się na studia filologii klasycznej, przy czym Z. Grot sugeruje, na podstawie m.in. zawołanych wypowiedzi samego Cegielskiego, że chodziło tu nie tylko o pogłębianie wiedzy. W owym czasie po prostu brakowało nauczycieli tej specjalności, co dawało w przyszłości jaką taką pewność zdobycia pracy.

Zaczął sumiennie uczęszczać na wykłady z filologii klasycznej, filozofii i geografii, co zostało zanotowane w zachowanych dokumentach. Dodajmy, że w owym czasie nie było egzaminu wstępnego na wyższą uczelnię, lecz należało się zapisać na wykłady danego profesora, obecność zaś była sprawdzana i egzekwowana podczas podsumowywania okresu nauki. Jego wykładowcami byli m.in. profesorowie: August Böckh, Gottlob Zumpt, Carl Lachmann, Karl Ritter, Erdmann i Carl Werder – wszyscy historycy literatury bądź filozofowie i estetycy.

Wynajął stancję przy Werdersche Rosenstrasse 5 i niemal bez reszty oddał się nauce. W liście do prof. Jana Mottego z maja 1838 r. okres ten podsumował krótko, choć nieco pompatycznie: *Czas ten był dla mnie najprzyjemniejszym, to chyba mię raz po raz niepokoiło, że chcąc coś osiągnąć, chciałbym to być osiągnąć jak najprędzej, chcąc być użytecznym, chciałem być zarazem bardzo użytecznym.* Jednak „na gorąco”, w trakcie nauki, często uskarżał się na trudne warunki bytowania i po prostu tęsknił za Poznaniem, za gronem szkolnych jeszcze przyjaciół. Nauka jednak sprawiała mu wiele przyjemności – studiował tematykę, którą lubił, w której czuł się najlepiej.

Poważnym problemem było zapewnienie środków na utrzymanie. Tutaj podstawą było stypendium uzyskane od Eduarda Flottwella, naczelnego prezesa prowincji. Jak wspomniano, urzędnik ten chętnie popierał zdolnych uczniów narodowości polskiej, mając na uwadze nie tylko ich rozwój, lecz także zachowanie kontroli nad nimi – najlepiej poprzez uzależnienie stypendialne. Młody zdolny Polak miał zdobyć wykształcenie na niemieckiej uczelni, w niemieckim duchu, takie też idee powinien krzewić po powrocie w rodzinne strony z chwilą zakończenia edukacji. Zatem Cegielskiemu postawiono kilka warunków, w zamian za stypendium, wypłacane w ratach kwartalnych. Miał co pół roku przedstawiać spis wysłuchanych wykładów, odnawiane świadectwo moralności, a także pracę napisaną (raz po niemiecku, następnym razem w języku łacińskim) na dowolny temat, związany z kierunkiem studiów. Po ukończeniu studiów obowiązany był powrócić do Wielkiego Księstwa Poznańskiego i przyjąć posadę zaproponowaną przez władze prowincjonalne.

Cegielski przystał na te warunki, lecz aż do grudnia 1835 r. nie otrzymywał należnych pieniędzy z powodu opieszałości ojca, który zwlekał z nadesłaniem dokumentów potrzebnych do zawarcia umowy. Młodego studenta ratowały zaliczki na poczet stypendium, wypłacane na każdorazową prośbę zainteresowanego. Natomiast pierwsza praca wysłana do Poznania świadczyła o bardziej filozoficznym niż naukowym podejściu do zagadnień historycznych – było to opracowanie napisane w języku niemieckim, porównujące wojnę trojańską z wyprawami krzyżowymi. Znacznie wyżej oceniona została kolejna praca, łacińska, na temat twórczości Homera, która zapewniła kontynuację stypendium.

W semestrze zimowym 1836/1837 Cegielski przeprowadził się na Französischerstrasse 68, gdzie zamieszkał razem z Marcelim Mottym, który właśnie przybył na studia do Berlina. Nowa kwatery, choć wygodniejsza od poprzedniej, była jednak droższa i konieczność wydania 7 talarów na czynsz i 10 talarów na opał stanowiła poważny uszczerbek dla kieszeni obydwu studentów.

Wtedy też, w 1837 r., Cegielski napisał kolejną rozprawę dla Flottwella, po niemiecku, analizującą twórczość Jana Kochanowskiego jako poety lirycznego. Sam autor niepokoił się o przyjęcie tej pracy w Poznaniu, dlatego nieco się zaasekurował w liście do Flottwella, dołączonym do gotowej rozprawki: *Ponieważ nawet*

z wyższego miejsca zalecano mi nie zaniedbywać także studium literatury polskiej, aby w razie potrzeby móc w przyszłości objąć również naukę tego języka, uważałem za wskazane obrać tym razem temat pracy z zakresu polskiej literatury i dać tym samym Królewskiemu Wysokiemu Naczelnemu Prezydium dowód, że się i do tego przedmiotu przysposabiam. Fortel się powiódł, motywacja przedstawiona przez Cegielskiego przekonała Flottwella. Więcej, po przetłumaczeniu tekstu na język polski, autor skierował rozprawkę o Kochanowskim do Jana Poplińskiego, który w 1839 r. opublikował ją w zeszytach lipcowym i sierpniowym „Przyjaciela Ludu”. Nawet po wielu latach wybitny językoznawca polski Stanisław Pigoń wysoko ocenił tę młodzieńczą pracę Hipolita Cegielskiego, podkreślając jej nowatorstwo, a przy tym trafność ocen.

Najwyraźniej Cegielski sposobił się do zawodu nauczycielskiego w specjalności filologicznej. Z tego okresu też pochodzi wypowiedź, która jest jakby jego własnym manifestem pracy organicznej i swego miejsca w tej formie działalności narodowej. Myśli te mógł powierzyć tylko Janowi Mottemu, z którym kontakty w czasie studiów stawały się coraz bardziej serdeczne, przypominały wręcz stosunki między ojcem i synem.

W dniu 24 stycznia 1837 r. tak pisał w liście do ojca swego serdecznego druha, Marcelego: *Jest na nieszczęście coś innego, co mi raz po raz wesołe zatruwa chwile, co od czasu pewnego, pomimo mej wiedzy i woli, nie bardzo pomyślny na duszę mą wpływ wywiera. Oto rozpatrywanie się w przeszłości wielkiej a znikłej, oto coraz jaśniejsze poznawanie obecnego stanu rzeczy, oto żal niepohamowany w duszy, i nieugaszona pasja przeciw temu, co nas do nikczemności coraz większej spycha, oto chęć, ale niemożność razem oparcia się napływowi przeciwności, a stąd przytłumienie niejake, tej gorącej żądzy do dążenia do pewnych celów, a wszystko to wskutek zatrudnienia się mego terażniejszego historią i literaturą naszą: to jest co na sposób mego myślenia i dawną jednostajność charakteru mego widoczny wywierać wpływ musi. Ale niechaj nie będę źle rozumiany. Nie niewczesna polityka, nie wglądanie w dzisiejszą dyplomację, nie obcowanie z republikanami – do podobnych mię naprowadza dumań: i ja i Marcel dalekimi jesteśmy od tego wszystkiego, i owszem nadto, nadto może ciągle czystą zajęci jesteśmy naukowością. Ale toż samo oddanie się czystej naukowości, toż samo obcowanie w samej tylko sferze myśli, idei i teorii, nie zgadzającej*

się z praktyką dzisiejszą, dostateczne jest do obejrzenia się uważniejszego naokoło siebie.

Powoli ujawnia się tu „cały” Cegielski: patriota, który o Polsce mówi niewiele, zdając sobie sprawę z niewielkich własnych możliwości, zamierza służyć tym, co potrafi najlepiej – nauką. W tym świetle rozprawka o Kochanowskim jest formą krzewienia wiedzy o pięknie literatury polskiej, utrwalania w świadomości społeczeństwa twórczości wielkiego liryka polskiego czasu renesansu. Dalsza twórczość naukowa Cegielskiego była wyraźną kontynuacją owej wybranej drogi. Młody student z pasją zgłębiał literaturę polską i starał się jak najwięcej pisać w ojczystym języku, choć przyznać trzeba, że nawet jak na owe czasy lekkiego pióra raczej nie miał. Nie zaniedbywał też języków obcych, których znajomość była przecież podstawą pracy każdego filologa. Tutaj pomagał mu Jan Motty (pół Francuz z pochodzenia), który każdy list do Cegielskiego pisał po francusku, z kolei otrzymując odpowiedź w języku polskim. Cegielski pozwolił sobie nawet na wyrażenie niezadowolenia z nadmiernego, jego zdaniem, zajmowania się literaturą obcą przez córkę profesora Mottego, Walentynę, swą przyszłą żonę.

Stypendium uzyskiwane z polecenia Flottwella wystarczało Cegielskiemu jedynie na podstawowe wydatki. Trzeba się było rozejrzeć za innymi dochodami, które nie absorbowałyby zanadto czasu przeznaczanego na studia, a umożliwiły uzyskać pieniądze pozwalające na znośną egzystencję. Wrócił więc do korepetycji, ukierunkowanych na język i literaturę polską. Rodziny polskie czasowo osiadłe w Berlinie w większości starały się podtrzymywać tradycje narodowe i znajomość języka ojczystego, więc Hipolit Cegielski znajdował wielu uczniów, także w kręgach arystokratycznych i ziemiańskich.

Wiadomo, że od jesieni 1836 r. udzielał korepetycji z tych dziedzin księżnej Wandzie z Radziwiłłów Czartoryskiej i Augustowi Sułkowskiemu. W pierwszym przypadku sięgnął wysoko, gdyż lekcji udzielał córce samego byłego namiestnika Antoniego Radziwiłła, co też trochę mu imponowało. Korepetycje trwały jednak krótko, zaledwie kilka tygodni, do śmierci księżnej-wdowy Ludwiki Radziwiłłowej (matki uczennicy Cegielskiego). Z kolei August Sułkowski był synem Antoniego, generała napoleońskiego, marszałka sejmów stanowych Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Lekcje trwały po jednej godzinie, dwa razy w tygodniu; Hipolit Cegielski spotkania te traktował jako

wykonywanie misji narodowej, zwłaszcza że zauważył duże braki w orientacji narodowej młodego księcia. Z czasem korepetytor zaczął sugerować rozszerzenie tematyki spotkań także na historię i literaturę polską – co udało mu się osiągnąć, mimo wątpliwości i oporów ze strony zespołu sprawującego kuratelę nad chłopcem. Znając charakter Cegielskiego, można przypuszczać, że był to raczej autentyczny powód; nie chodziło o stworzenie podstaw do zwiększenia częstotliwości spotkań, a tym samym – poprawę sytuacji finansowej korepetytora.

Znamienna była też motywacja opiekunów młodego księcia, która bardzo zbulwersowała Cegielskiego: *Na zapytanie, co myślę księciu udzielać, gdy odpowiedziałem, że historia polska, literatura i czytanie autorów właśnie tylko zajmować nas mogą, otrzymałem z ust IPana Mentora, oficera znanego, laskawe oświadczenie: „że historia polska i literatura nie jest dla księcia, że chodzi tylko o to, aby się uczył po polsku”*. W liście do profesora Jana Mottego opisał potem dwie godziny argumentowania, wyjaśniania, zanim wreszcie zacny major Brand, odpowiedzialny za edukację Sułkowskiego, dał się wzruszyć i zrozumiał intencje korepetytora. Odtąd lekcje z młodym księciem odbywały się cztery razy w tygodniu, przypuszczalnie do jesieni 1837 r. Wydaje się, że doświadczenie to (nie pierwsze zresztą i nie jedyne w karierze Cegielskiego) miało duże znaczenie dla ustalenia kierunku jego dalszej działalności.

Okres berlińskich studiów ogromnie utrwalił przyjaźń Cegielskiego i Marcelego Mottego. Zapracowany wiecznie Hipolit zaczął nieco stronić od kolegów i za całe towarzystwo wystarczało mu koleżeństwo z Marcelim. Ale i wtedy udawało się go wyciągnąć na bardzo popularne spotkania młodzieży polskiej w domu pani Ciecierskiej przy Unter den Linden. Regularnie utrzymywał kontakt listowny z ojcem Marcelego, a swym dawnym nauczycielem z gimnazjum, profesorem Janem Mottym. Z czasem wytworzyła się tu swoista więź, podobna do tej, jaka cechowała jego gimnazjalne kontakty z rodziną Suchorzewskich, choć ze swymi dobrodziejami z tamtego okresu kontaktu nie zerwał. Hipolit Cegielski z czasem stał się jakby trzecim (obok Stanisława i Marcelego) synem państwa Jana i Apolonii z Herwigów Mottych. W listach do profesora Hipolit Cegielski bardzo był otwarty i wylewny – po trosze spełniał w ten sposób moralny obowiązek wobec swych dobrowolnych (i bezinteresownych) opiekunów, którzy w bardziej czy mniej otwarty sposób jak mogli, tak pomagali w gruncie

rzeczy samotnemu, a zdolnemu studentowi. Z drugiej strony wydaje się, że Hipolit był stateczniejszy od Marcelego, bardziej „odpowiedzialny” – więc odgrywał wobec przyjaciela rolę brata-opiekuna, za co na pewno państwo Mottowie byli mu wdzięczni.

Obydwaj druhowie prowadzili typowe życie studenckie poza domem rodzinnym: chodzili na zajęcia, uczyli się, regularnie płacili czesne i czynsz za nowe mieszkanie przy Jägerstrasse 65 (w semestrze letnim 1837 r. dołączył do nich Maksymilian Kolanowski), żywili się tym, na co akurat mieli ochotę, choć bardzo musieli uważać na zasoby kiesy. Prawdziwa uczta rozpoczynała się z chwilą nadejścia przesyłki żywnościowej z Poznania, od pani Apolonii. Ciekawe, że z trudem znajdowali wspólny język z kolegami ze studiów i raczej nie było grupy, z którą mogli się utożsamiać. Pozornie można by się tu doszukiwać megalomanii – zwłaszcza po wypowiedziach w listach, gdzie używają sobie na temat poziomu ogólnego kolegów, czasem też mocno napuszonego stylu profesorów. Wydaje się jednak, że obydwaj traktowali swe studia naprawdę serio – po prostu szkoda było im czasu i pieniędzy na zajmowanie się sprawami, które akurat ich nie interesowały.

Na tym tle jednak pojawiła się u Hipolita skłonność do izolowania się, niechęć do angażowania w studenckie życie towarzyskie, a nawet nastroje melancholii. Znowu wystąpiły dolegliwości płucne, coraz częściej też niepokoił się o swój los po ukończeniu studiów, jako że zdobycie wykształcenia wcale nie gwarantowało posady. Poza stypendium, korepetycjami i doraźną pomocą rodziny Mottych, nie miał żadnych innych źródeł dochodu, obawy te były więc uzasadnione. Wakacje i ferie spędzał w gościnnym domu Mottych, gdzie traktowano go jako niemal członka rodziny – nie chciał jednak ich serdeczności nadużywać, był na to zbyt ambitny i honorowy. Nastroje te w 1837 r. wywołały u Cegielskiego kryzys zdrowotny.

Jak wspomniano, młody Hipolit miał kłopoty z płucami, poza tym często się zaziębiał, przechodził liczne grypy, anginy, katary itp. W październiku 1837 r. z trudem ukończył kolejną semestralną pracę dla Flottwella (znacznie słabszą od poprzednich) i zapadł na „febrę gastryczną”, miewał też napady bólu głowy i przypadki utraty przytomności, co wreszcie zmusiło go do chwilowego przerwania studiów. Wyjechał do Tarnowa, do Suchorzewskich, gdzie musiał już położyć się do łóżka. Mimo troskliwej opieki lekarskiej stan chorego

wciąż się pogarszał, wystąpiła gorączka, w listopadzie zaś doszło do przesilenia i wiele wskazywało nawet na to, że Cegielski już nie wyzdrowieje. Oprócz stałego lekarza ze Swarzędza, doktora Jaffego, przy łóżku chorego pojawił się Karol Marcinkowski. Niewiele dziś wiemy o rzeczywistej chorobie Cegielskiego i o zastosowanej terapii. Można odnieść wrażenie, że ówczesni lekarze nie bardzo wiedzieli, jak poradzić sobie z dolegliwościami młodego studenta i chyba organizm Cegielskiego sam przełamał kryzys. Jednak rekonwalescent pozostał w Tarnowie pod troskliwą opieką państwa Suchorzewskich aż do stycznia 1838 r. Odwiedziła go tam m.in. Tekla Herwigowa, babcia Marcelego Mottego.

Od połowy stycznia Cegielski był już w Poznaniu, w domu Mottych, gdzie przychodził do zdrowia fizycznego, ale przede wszystkim starał się podnieść z depresji psychicznej. Najbardziej dręczyły go obawy o swoją przyszłość po ukończeniu studiów. Wszystko widział w czarnych barwach, wszystko przygnębiało go i denerwowało – nawet w liście do Flottwella z prośbą o dalsze stypendium wypowiadał się minorowo. Pocięchy szukał w lekturze ulubionych pisarzy, zwłaszcza Alphonse'a Lamartine'a.

W końcu kwietnia 1838 r. nadeszła pora powrotu do Berlina, na studia. Znow zamieszkał razem z Marcelim Mottym – już w innej kwaterze przy Kronenstrasse 30. Początkowo ciągle narzekał na otoczenie, szczególnie przykry był dlań dystans w postępkach w nauce, jaki wytworzył się między nim i kolegami, spowodowany przerwą chorobową. Ale już po dwóch tygodniach otrząsnął się z przygnębienia, zaczął się wstydzić swej słabości i ze zdwojoną energią zabrał do pracy. Oprócz dotychczasowych zajęć zaczął uczęszczać m.in. na wykłady historii Leopolda von Rankego i Johanna Gustawa Droysena oraz z geografii Grecji Karla Rittera. Znow działał jak dawniej.

Rekonwalescencja wymagała jednak kontynuacji. W sierpniu 1838 r. Cegielski, zgodnie z zaleceniem Marcinkowskiego, wyjechał do Salzbrunn na kurację. Koszty pobytu „u wód” musiał pokryć z własnych środków, gdyż mimo podjętych starań nie otrzymał na ten cel zapomogi z Poznania. Spotkani tam ludzie go irytowali. Musimy sobie uświadomić rolę, jaką w owym czasie odgrywały kurorty, uzdrowiska. Dziś jest to przede wszystkim ośrodek leczniczy wymagający skierowania i zaleceń lekarskich, kuracja zaś oparta jest na miejscowych

walorach leczniczych związanych z występującymi tam wodami mineralnymi, glebą, wreszcie klimatem. Jednak w pierwszej połowie ubiegłego wieku „do wód” udawali się przede wszystkim ci, których było na to stać, a wśród gości odwiedzających renomowane uzdrowiska rzeczywistych kuracjuszy było niewielu. Przeważały snobizm, moda, a także względy towarzyskie. Wyjeżdżać do różnych „...brunnów” i „...badów” po prostu wypadało, było w dobrym tonie. W uzdrowiskach załatwiano też interesy i sprawy, a także roztrząsano problemy polityczne. Znamienne, że „u wód” spotykali się rozmaici spiskowcy, rewolucjoniści, a także, co oczywiste, przestępcy – licząc na zniknięcie w tłumie. Miejscowości uzdrowiskowe gromadziły ludzi z wielu stron świata i Europy, zatem łatwo było się wtopić w różnorodny tłum zjeżdżający do kurortu. Zrozumiałe więc, że i policje różnych krajów, tajne i mundurowe, bardzo się interesowały owymi miejscami.

We wrześniu 1838 r. było w Salzbrunn, jak się dziś mówi, po sezonie. Większość gości zapelniających dotychczas kurort wyjechała, wśród tych zaś, którzy pozostali, Polacy stanowili bardzo silną, zgraną grupę, w której Cegielski szybko poczuł się doskonale. Wypoczywał nie tylko zdrowotnie, ale i psychicznie. Bawił się, dużo spacerował i czytał; podobno pojawiła się tam jakowaś panna Chwalibóg, którą później przelotnie kojarzono sercowo z panem Hipolitem. W dalszym ciągu pasjonował się twórczością Lamartine’a, teraz jednak podchodził do niej z większym dystansem, niż jeszcze kilka miesięcy wcześniej.

W październiku Cegielski wrócił na studia do Berlina, lecz zamieszkał już na nowej stacji przy Mittelstrasse 16 – oczywiście, razem z Marcelim Mottym. Narosło mu sporo zaległości w nauce, poza tym musiał przygotować kolejną rozprawę semestralną dla Flottwella. Zaczął też uczęszczać na wykłady z historii starożytnej prowadzone przez Droysena. Ku zaniepokojeniu bardzo religijnej pani Apolonii Motty, Hipolit dawne zainteresowania filozofią Hegla utrwalił poprzez słuchanie wykładów Karla Ludwiga Micheleta, zgodnie zresztą z modą, jaka w owym czasie zapanowała wśród studentów berlińskich.

Dla orientacji w poglądach Cegielskiego w tych sprawach warto przypomnieć, że filozofia Hegla zakładała zgodność rzeczywistości obiektywnej z myślą – co z kolei znajdowało swoje odzwierciedlenie także w historii, tworzonej pracą i działalnością człowieka. Kierunek ten określany jest mianem idealizmu ewolucyjnego i absolutnego. To właśnie Hegel był twórcą etapów samodiałania podmiotowego

według schematu: teza – antyteza – synteza. Według tego filozofa światem rządzi rozum, człowiek zaś jest częścią mechanizmu państwowego, funkcjonującego według ducha świata. Najwyższym wcieleniem ducha świata jest państwo, zaś najlepszym ustrojem monarchia konstytucyjna.

Myśli te wiele zmieniły w sposobie widzenia świata w pierwszej połowie XIX w., wyraźnie były też widoczne w koncepcjach polityczno-ustrojowych czasu Wiosny Ludów, a także w ogłoszonym właśnie wówczas *Manifeście komunistycznym* Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. Nie wydaje się jednak, by idee te w znaczący sposób wpłynęły na dalsze działania Cegielskiego; była to raczej „dziecięca choroba lewicowości”, przez którą przejść musiał niemal każdy student ówczesnego Berlina. Faktem jest jednak, że w dalszym swym życiu pan Hipolit bardziej polegał na własnych umiejętnościach i doświadczeniu, aniżeli na metafizyce czy pierwiastku religijnym, duchowym.

Czas mijał i trzeba było pomyśleć o ukończeniu studiów. Skoro Cegielski zamierzał w przyszłości poświęcić się badaniom filologicznym, więcej czasu musiał przeznaczyć na zgłębianie spraw językowych. Zatem w miarę upływu czasu zaczął częściej pojawiać się na wykładach m.in. z logiki oraz gramatyki łacińskiej i sanskrytu. Promotorem kończącej studia rozprawy doktorskiej pana Hipolita (z takim stopniem kończono wówczas naukę na wydziałach humanistycznych uniwersytetu) był wykładowca ostatniego z tych przedmiotów, profesor Franz Bopp.

Mieszkał już wtedy (wspólnie z Mottym) przy Bauhof 4. Cały letni semestr 1839 r. przeznaczył na pisanie dysertacji; nigdzie nie wyjeżdżał, nawet nie napisał dwu ostatnich prac semestralnych dla Flottwella. Upominany o to, tłumaczył się problemami zdrowotnymi, a następnie w styczniu 1840 r. wysłał naczelnemu prezesowi odpis rozprawy doktorskiej – jako odpowiednik zaległych prac kontrolnych. Praca ta, napisana po łacinie, nosiła tytuł *De negatione* (O przeczeniu), dotyczyła gramatyki filozoficznej i porównawczej. Autor dedykował swe dzieło Janowi Suchorzewskiemu i Janowi Mottemu – dwóm ludziom, którym szczególnie wiele zawdzięczał w okresie niełatwych studiów, którzy zapewнили mu bezinteresowną opiekę, umożliwili młodemu człowiekowi edukację i wejście w świat.

Nadszedł wreszcie dzień 7 stycznia 1840 r., gdy Hipolit Cegielski z wynikiem *summa cum laude* (z najwyższą pochwałą) zdał *rigorosum*,

D E
NEGATIONE.

DISSERTATIO
QUUM PHILOSOPHICA TUM GRAMMATICA
COMPARATIVA
QUAM PRO SUMMIS
IN PHILOSOPHIA HONORIBUS
RITE OBTINENDIS
SCRIPSIT
HIPPOLYTUS CEGIELSKI
POSDANENSIS.

ADVOCATAE SUNT AD COMPARATIONEM LINGUAE:
SANSKRITA, GRAECA, LATINA, GERMANICA,
GALLICA, SLAVICA.

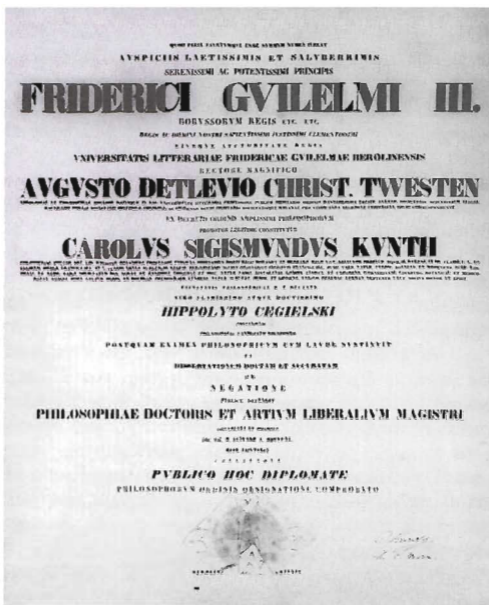
BEROLINI,

TYPIS NIETACKIANIS.

MDCCCXL.

3. Strona tytułowa rozprawy doktorskiej
Hipolita Cegielskiego

czyli egzamin doktorski. Pracy bronił, odpowiadając na pytania dr. Wojciecha Cybułskiego, Marcellego Mottego i Maksymiliana Szymańskiego. Tegoż dnia został uroczystie promowany na doktora filozofii



4. Dyplom doktorski Hipolita Cegielskiego (1840)

przez dziekana Karła Kuntha, w obecności rektora uniwersytetu Twwestena.

Dalsze poczynania świeżo promowanego doktora najwyraźniej świadczyły o konsekwentnym trzymaniu się drogi, jaką Hipolit Cegielski wybrał już na początku studiów. Chciał być nauczycielem, a w owym czasie fakt ukończenia studiów nie dawał automatycznie uprawnień do prowadzenia zajęć w szkole. Należało wcześniej zdać egzamin *pro facultate docendi*, co uprawniało do nauczania w gimnazjum. Mimo dwumiesięcznego przygotowywania na egzaminie (28 marca 1840 r.) nie poszło mu jednak najlepiej. Otrzymał prawo nauczania tylko w niższych klasach. Wydaje się, że był to rezultat

przemęczenia związanego z wysiłkiem ukończenia studiów, a także odmiennym od wymaganego podejściem do kontrolowanych tematów: zamiast traktować sprawę praktycznie Cegielski nadmiernie teoretyzował. Zezwolono mu na prowadzenie lekcji języka niemieckiego w klasach niższych i średnich oraz historii i geografii w klasach niższych. Nie wykazał się też wiadomościami z matematyki (stwierdzono, że w zasadzie nie wyszedł poza materiał znany mu jeszcze ze szkoły średniej) i – co zaskakujące – z historii filozofii. Natomiast zachwyił egzaminatorów wyraźnymi umiejętnościami dydaktycznymi zaprezentowanymi na lekcji kontrolnej oraz umiejętnością przekazywania wiedzy w formie wykładu. Owe talenty potwierdziły się później w trakcie wykonywania pracy nauczycielskiej.

Należy tu wyjaśnić realia ówczesnej pozycji nauczyciela gimnazjalnego. Dziś jest on tylko wykładowcą i pedagogiem w szkole pośredniej między szkołą podstawową a wyższą, a pomiędzy np. liceum i uniwersytetem występuje niemal przepaść prestiżowa. Lecz 150 lat temu, a nawet jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, sytuacja była zupełnie inna. Wychodzono wtedy z założenia, że gimnazjum powinno przygotowywać kadry urzędników, a także zapewnić zasób wiedzy potrzebnej osobie o statusie inteligenta (wtedy traktowanego jako elita społeczeństwa) i sposobiącej się do podjęcia nauki na studiach, gdyż egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie wtedy nie było. Relatywnie biorąc, ówczesne świadectwo dojrzałości miało znaczenie dzisiejszego magisterium i otwierało drogę do awansu społecznego.

Taką właśnie młodzież wychowywać i uczyć musieli ludzie odpowiednio przygotowani, reprezentujący najwyższe umiejętności dydaktyczne i takiż poziom wiedzy. Ówczesni nauczyciele gimnazjalni uczyli na uniwersytetach i *vice versa* – prowadzili samodzielne badania naukowe, sporo też publikowali; zaszczytem było prowadzenie zajęć w renomowanym gimnazjum, nie zaś asystentura na wyższej uczelni. Prestiż nauczyciela gimnazjalnego był bardzo wysoki, ale też i droga do tej pracy niełatwa. Przed dopuszczeniem do pracy z młodzieżą należało zdać bardzo surowy egzamin ze wszystkich przedmiotów, o których prawo nauczania kandydat zabiegał – często całkowicie bez związku z zasadniczą specjalnością naukową. Z próbą taką często nie dawała sobie rady osoba, bez trudu zdająca egzaminy na uniwersytecie – i tak było z Cegielskim, prymusem na uczelni, lecz surowo potraktowanym na egzaminie zawodowym.

Niestety, to wynik owego egzaminu, a nie wyróżniający rezultat obrony pracy doktorskiej zdecydował o nastrojach w Poznaniu, wśród osób dotąd życzliwych Cegielskiemu. Niezadowolony był Flottwell, bez entuzjazmu nowego nauczyciela przyjęło też Kolegium Szkolne. Zainteresowanego opinie te jednak nie załamały, najwidoczniej okrzepł już psychicznie, uodpornił się na przeciwności losu. Owa stabilizacja psychiczna była mu bardzo przydatna w nadchodzących, pierwszych latach pracy zawodowej.

Oceniając studencki okres życia Hipolita Cegielskiego trzeba stwierdzić, że był to czas kształtowania osobowości młodego filologa. Wydaje się, że jako student był wśród „wyższych średniaków”, natomiast wyróżniał się pilnością uczestniczenia w zajęciach. Ukierunkowany był jednoznacznie na językoznawstwo i gramatykę, a więc na dziedziny, w których później osiągnął znaczącą pozycję. Na razie wszakże niewiele zapowiadało, że kiedyś zajmie jedną z czołowych pozycji w polskich środowiskach Wielkiego Księstwa Poznańskiego; był po prostu jednym z wielu zdolnych studentów polskich w Berlinie. Nie on jeden z wyróżnieniem obronił rozprawę doktorską, nie jedyny też później przeszedł do zawodu nauczycielskiego. Czynniki, które zdecydowały o jego pozycji i popularności, pojawiły się dopiero później.

Z pewnością niepokojącym zjawiskiem było potwierdzenie opinii o nie najlepszym zdrowiu pana Hipolita, o jego skłonnościach do melancholii i nadmiernego roztrząsania własnej nicości. Ta cecha charakteru jednak z czasem mu przeszła, czego niestety nie można powiedzieć o zdrowiu.

Rozdział III

LINGWISTA I PEDAGOG

1. Nowe realia polityczne

Lata 1840-1846, gdy Cegielski pracował jako nauczyciel gimnazjalny, były dość zwartym, zamkniętym okresem w dziejach zaboru pruskiego. Po kursie umiarkowanym w czasach Antoniego Radziwiłła i Josepha Zerboniego di Sposetti, w grudniu 1830 r. rozpoczął się okres dziesięciu lat zaostrzenia polityki pod władzą Eduarda Flottwella. Hipolit Cegielski, jak wspomniano, znalazł w tym czasie oparcie w naczelnych władzach Wielkiego Księstwa Poznańskiego, co wynikało z określonej polityki administracji pruskiej wobec uzdolnionej młodzieży. Kiedy w 1840 r. wrócił w rodzinne strony, był to już schyłek władzy Flottwella. W kwietniu pan Hipolit przybył do Poznania, 7 czerwca zaś zmarł król Fryderyk Wilhelm III. Jego następcą, Fryderyk Wilhelm IV, rozpoczął rządy od złagodzenia kursu w Księstwie. Ogłoszono amnestię dla więźniów politycznych, uwolniony został arcybiskup Marcin Dunin, wiele wskazywało, że nowy monarcha, uchodzący za liberała, otworzy drogę także do zmiany systemu rządów na ziemiach zaboru pruskiego.

W literaturze przedmiotu niekiedy można spotkać opinie, że ogromne znaczenie w tym procesie miała mowa, którą 11 września 1840 r. wygłosił w Królewcu hrabia Edward Raczyński. Trudno dziś stwierdzić, w jakim stopniu to wystąpienie, ostro piętnujące poczynania administracji pruskiej w Księstwie, miało wpływ na dalsze losy Flottwella; jak się wydaje, mowa ta przynajmniej w części wyszła na przeciw intencjom króla. Faktem jest, że wkrótce nowym naczelnym prezesem prowincji został hrabia Adolf

Heinrich Arnim-Boitzenburg, dotychczasowy prezes prowincji w Merseburgu. Eduard Flottwell jeszcze przez pewien czas pozostał w administracji regionu jako komisarz królewski w sejmie prowincjonalnym, jednak swych zasad nie zmienił, choć wpływ na ich realizację miał już ograniczony.

Ustępstwa Fryderyka Wilhelma IV miały charakter jedynie taktyczny. Ważne jest, że na uniwersytetach w Berlinie i we Wrocławiu postanowiono utworzyć katedry języka polskiego, w samym zaś Księstwie miały wzrosnąć nakłady na szkolnictwo i stypendia – a więc w dziedzinach dotyczących Cegielskiego. Zdawałoby się, że otwarta została droga do znaczącej poprawy sytuacji narodowości polskiej w prowincji. Tymczasem Arnim równoległe z zaleceniami w tym względzie nie otrzymał konkretnych przepisów ustawowych. Więcej, zamiary liberalizacyjne naczelnego prezesa były sprzeczne z dokładnie odwrotnymi poglądami jego zwierzchnika, ministra spraw wewnętrznych Gustawa Rochowa. Arnim potraktował swą misję idealistycznie; uważał, że kultura niemiecka swą siłą oddziaływania i walorami uzyska przewagę nad świadomością polską i wszelkie formy nacisku, rozpowszechnione za rządów Flottwella, będą zbyt ciężkie. Na razie stwierdzał, że ludność polską należy jednać – nawet ograniczonymi ustępstwami, unikać zadrażnień, okazywać przychyłność. Z kolei Fryderyk Wilhelm IV, zgodnie zresztą z tradycją swych poprzedników, dążył do pozyskania sobie przede wszystkim ziemian i arystokracji polskiej, na co liczył m.in. w wyniku umiejętnej polityki Arnima.

Z dawnego „triumwiratu” urzędników wywierających decydujący wpływ na rządy w Poznańskim Flottwell został odsunięty, Frankenberg dokonał zwrotu i głośno opowiedział się za linią reprezentowaną przez nowego prezesa prowincji, tylko gen. Grolman aż do 1843 r., dopóki był na swym stanowisku, pozostał na niezmienionej pozycji. Nowy dowódca V Korpusu Armijnego, gen. Friedrich August von Colomb, w kilka lat później, podczas wydarzeń Wiosny Ludów, kierował walkami z wojskiem Ludwika Mierosławskiego. Zatem armia w Księstwie konsekwentnie znajdowała się w rękach oficerów nieprzychylnych narodowym dążeniom ludności polskiej.

Ożywienie wyraźnie widoczne było w ilości publikacji polskich w Księstwie, tytułów prasowych. W Ostrowie Wielkopolskim powołano polskie gimnazjum, które wkrótce stało się oparciem dla naszych dążeń narodowych w południowej części Księstwa. Złagodzone kurs

wobec polskiego duchowieństwa katolickiego, nadano większą samodzielność sejmikom powiatowym. W maju 1842 r. przywrócono nauczanie w języku polskim w szkołach wiejskich, w średnich zaś jedynie w dwóch klasach najstarszych zajęcia prowadzono po niemiecku.

W polityce zagranicznej decyzje te znalazły swój odpowiednik w zmianie stosunku Prus wobec Rosji. Konflikt między obydwojma państwami tlił się już od czasu kongresu wiedeńskiego 1815 r. i starcie było nieuniknione. Analiza szczegółowa przyczyn tych rozdzwiewów znacznie wykracza poza treść naszych rozważań; faktem jest, że zgoda między zaborcami w gruncie rzeczy dotyczyła tylko jednego problemu: sprawy polskiej. Do starcia i ostatecznej rozgrywki doszło dopiero w 1914 r., ale obydwie strony przez kolejne poprzedzające dziesięciolecia szykowały się do niej, fortyfikowały swe pogranicze, niekiedy nawet działały sobie wzajemnie na przekór – z wyjątkiem sprawy polskiej. Liberalny kurs polityki Fryderyka Wilhelma IV dotyczył nie tyle celów, ile metod. Na razie nie przedłużono umowy kartelowej z Rosją, która przewidywała wzajemne wydawanie sobie przestępców i dezertów (także działaczy niepodległościowych), co natychmiast zaowocowało ożywieniem polskiego ruchu narodowego w zaborze pruskim.

Przybyły w lutym 1843 r. nowy naczelny prezes prowincji, Carl Moritz von Beurmann, początkowo kontynuował politykę Arnima. Pojawiła się w Poznaniu też arcyciekawa postać nowego prezydenta policji, Juliusa von Minutolego. Ten syn generała pruskiego rodem z Włoch swoją wysoką kulturą i ujmującą osobowością dość szybko zyskał życzliwość ludności polskiej. Wrażliwy artysta, człowiek o ogromnej klasie, wykonywał swe zadanie rzeczowo i konkretnie, bez emocjonalnego zaangażowania wobec Polaków, co szybko też zauważono w naszych kręgach niepodległościowych. Rywalizacja z nim pozbawiona była wrogich akcentów, raczej miała w sobie element współzawodnictwa przy wzajemnym szacunku – było to zjawisko niemal niespotykane we wzajemnych relacjach między polskimi działaczami narodowymi i przedstawicielami policji państwa zaborczego.

Polskie środowisko narodowe znacznie odżyło po ogłoszeniu amnestii dla uczestników powstania listopadowego i dopuszczeniu ich do sprawowania wszystkich funkcji w Wielkim Księstwie Poznańskim. Był to zarazem czas ogromnego ożywienia ruchów politycznych wśród

emigracji polskiej we Francji i Anglii. Na teren Księstwa zaczęli coraz liczniej przybywać emisariusze Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, w 1842 r. Walenty Stefański utworzył swój Związek Pracujących (inaczej: Plebejuszy). Zatem liberalizująca polityka króla trafiła na okres wyjątkowego nasilenia zarówno ogólnych niepokojów w Europie, jak i ożywienia ludności polskiej w Księstwie. W rezultacie kolejne sejmy prowincjonalne, starające się o uzyskanie dalszych ustępstw na rzecz ludności polskiej, coraz częściej spotykały się z zaostreniem kursu przez Berlin. Tak odrzucono m.in. petycję o prawo wpływu na wybór landratów (czyli starostów) przez sejmiki powiatowe, o założenie nowego, polskiego seminarium nauczycielskiego, wreszcie o utworzenie uniwersytetu w Poznaniu. Sytuacja znacznie się zaostrzyła po aresztowaniach wśród członków Związku Plebejuszy oraz „Wiarusów” i nasileniu przygotowań powstańczych w środowiskach polskich po 1845 r.

W 1840 r. w najlepsze kwitła już w Księstwie praca organiczna. Karol Marcinkowski wrócił z emigracji, od 1838 r. funkcjonowała Spółka Bazarowa, w 1841 r. utworzono Towarzystwo Naukowej Pomocy dla Młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego i otwarto w Poznaniu gmach Bazaru. Potrzebny był każdy, kto mógłby dołączyć do Marcinkowskiego, braci Macieja i Seweryna Mielżyńskich, Dezyderego Chłapowskiego, Gustawa Potworowskiego, Tytusa Działyńskiego, Edwarda Raczyńskiego, Karola Libelta, Teofila Mateckiego. Potrzebni byli młodzi, wykształceni aktywiści, prężni działacze, którzy kontynuowaliby tę pracę i ją rozwinęli – ludzie pokroju, a także w wieku Hipolita Cegielskiego.

W 1844 r. podjęto próbę powołania Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Mimo że była ona nieudana, w jej wyniku spora część obszaru Wielkiego Księstwa Poznańskiego objęta została wpływami (zresztą zróżnicowanych programowo) „kasyn” i „bazarów”. Spontaniczna inicjatywa, która nie otrzymała zresztą nigdy formy instytucjonalnej, zaczęła przynosić konkretne, wymierne efekty; z dziesięciolecia na dziesięciolecie poziom ludności polskiej w Księstwie wzrastał niepomniernie, w coraz większym stopniu zarysowała się jej gospodarcza i kulturowa konkurencyjność wobec administracji pruskiej.

Proces ten uległ poważnemu zakłóceniu w wyniku nasilenia powstańczych nastrojów i przygotowań w latach 1845-1846. Jednak już wcześniej, wkrótce po upadku powstania listopadowego, na terenie

Wielkiego Księstwa Poznańskiego zaczęli pojawiać się polscy spiskowcy niepodległościowi, którzy doskonale wiedzieli, że nie mieli żadnych szans działania w spacyfikowanym przez feldmarszałka Iwana Paszkiewicza Królestwie Polskim. Przyznać trzeba, że poczynania Flotwella miały uzasadnienie, oparte nie tylko na oficjalnych tendencjach politycznych obowiązujących w Berlinie. Przybywali wysłannicy polskich organizacji niepodległościowych działających za granicą – zwłaszcza we Francji i w Anglii – niezależnie od ugrupowania i kierunku politycznego.

Organizacje konspiracyjne pojawiające się w zaborze pruskim na ogół też odzwierciedlały różne zapatrywania i programy – od rewolucyjnego, poprzez umiarkowany, aż po konserwatywny, za swego przywódcę uznający księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Wkrótce po upadku powstania listopadowego wśród czołowych działaczy niepodległościowych różnych kierunków w Księstwie pojawiły się m.in. nazwiska Pantaleona Szumana, Karola Libelta, ks. Michała Wieruszewskiego. Mimo że jak zwykle w poczynania te angażował się zaledwie niewielki procent ludności prowincji, osoby te zajmowały szczególne miejsce w politycznym, intelektualnym i gospodarczym życiu Księstwa.

Liberalizacja życia w Wielkim Księstwie Poznańskim po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma IV ożywiła także działalność polskich ośrodków konspiracyjnych. Lata czterdzieste XIX w. były okresem ogromnego rozwoju w całej Europie ruchów demokratyczno-burżuazyjnych, które na ziemiach kiedyś zagarniętych w wyniku zaboru czy wojny i tam, gdzie pojawiły się pierwsze prądy nacjonalistyczne, przybrały formę pracy niepodległościowej. Tak było w Poznańskim, gdzie obok znanych już działaczy wystąpili zwolennicy poczynań radykalnych. Wtedy to w Księstwie rozpoczął swą aktywną działalność *enfant terrible* polskiej konspiracji patriotycznej, Walenty Stefański, który wciąż spiskował, organizował, głosił radykalne społecznie programy. Aresztowany, ścigany i nękanym przez policję, wciąż odradzał tworzone przez siebie struktury, jednak metodami postępowania i brakiem doświadczenia w konspiracji czynił często więcej szkody niż przynosił pożytku, co więcej – mimowolnie ujawniał ludzi, którzy dotąd skutecznie działali w ukryciu. Tak doszło do katastrofy Związku Plebejuszy i „Wiarusów”.

Policja pruska doskonale wiedziała o poczynaniach polskich działaczy niepodległościowych. Kiedy więc na luty 1846 r. przewidziano wybuch powstania, które miało swym zasięgiem objąć wszystkie trzy zabory, wystarczyło kilka dni, by niemal wszyscy przywódcy planowanego ruchu (z Ludwikiem Mierosławskim na czele) znaleźli się za kratami. Jedynie 3 marca doszło do krótkiego starcia na moście Chwaliszewskim w Poznaniu z przybyłym z Kórnika oddziałkiem Hipolita Trąpczyńskiego, który zamierzał uwolnić kolegów przebywających w kazamatach poznańskiej Cytadeli. Uczestnicy ruchu wkrótce stanęli przed sądem w Berlinie, a do walki ruszyła tylko Galicja, nie zorientowana w rozmiarach pogromu w Wielkopolsce; dziś w podręcznikach wydarzenie to określane jest mianem powstania krakowskiego.

Wydarzenia 1846 r., całkowicie niezgodne z planami organiczników wielkopolskich, z jednej strony potwierdziły słuszność wybranej przez nich drogi, lecz z drugiej (na jakiś czas przynajmniej) utrudniły wszelką działalność narodową i zmusiły do zmodyfikowania stosowanych metod działania. Praca organiczna nigdy nie miała formy zinstytucjonalizowanego programu, odbywała się bez struktur, statutów itd. – była swoistym duchem regionu. Zawsze jednak potrzebowała aktywnych ludzi, działaczy. Powrót młodego doktora filozofii w rodzinne strony rozdził nadzieję na pojawienie się w regionie nowej twarzy, bardzo potrzebnej działaczom politycznym i narodowym Księstwa.

2. W pracy szkolnej i w domu

Po przyjeździe do Poznania Cegielski zaczął się starać o przyjęcie na posadę nauczyciela w jego „macierzystym” Gimnazjum św. Marii Magdaleny. Uważał od samego początku, że tu jest jego miejsce i realizacja tego celu była równoznaczna ze spełnieniem planów życiowych. Jak wspomniano, w ówczesnych realiach Wielkiego Księstwa Poznańskiego nie były to wcale tak niskie aspiracje, jak by się zdawało; wszak gimnazjum to było wtedy najważniejszym ośrodkiem kształtowania inteligencji polskiej w stolicy prowincji. Jednak o przyjęciu od razu ze wszystkimi obowiązkami, ale i przywilejami tego zawodu nie było mowy. Najpierw trzeba było odbyć roczny staż – i to bezpłatny.



5. Hipolit Cegielski w latach pięćdziesiątych XIX w.

Młody doktor znalazł się w gronie ludzi, którzy przed czterema laty najpierw go uczyli, a potem egzaminowali – teraz mieli być jego kolegami. Z pewnością miał oparcie w prof. Janie Mottym, protektorze z czasów studenckich, który w dalszym ciągu pracował w „marynce”. Życzliwie przyjęli go też Stoc i Popliński. Jednak zaczął mieć już w otoczeniu ludzi mniej przychylnych; naraził się m.in. radcy szkolnemu, ks. Janowi Busławowi, gdy wyraził krytyczną opinię o innym nauczycielu – jego protegowanym, który przybył do szkoły w stanie nietrzeźwym. Dodatkowym powodem niezadowolenia była konieczność odebrania niektórym pedagogom części lekcji, by zapewnić je Cegielskiemu. Ostatecznie pracę w szkole – na roczny okres próbny – rozpoczął pan Hipolit dopiero w maju 1840 r.

Początkowo nie był pewny swej posady. Jak wspomniano, ówczesnie nauczyciel był urzędnikiem państwowym, miejsce jego pracy zależało od decyzji władz szkolnych. Cegielski obawiał się, że zostanie przeniesiony do Leszna, poza tym nie zawsze najlepiej układały się

jego kontakty z kolegami w pracy. Przede wszystkim wyraźnie zaskoczyły go zakulisowe rozgrywki w środowisku nauczycielskim, zawiści i przejawy wzajemnej nieżyczliwości, których wcześniej, jako uczeń, znać przecież nie mógł. Korespondencja Cegielskiego z tego okresu wyraża zdziwienie, zaniepokojenie i niesmak, jego wyidealizowany obraz ludzi związanych z wychowaniem młodzieży zaczął się nagle walić. Nie podobały mu się próby angażowania młodego nauczyciela w sprawy polityczne, bołała jawna niechęć ks. Busława, który tak dokuczał Cegielskiemu, że aż inni koledzy z grona nauczycielskiego zwrócili na to uwagę. W lipcu 1840 r. pisał o tym wprost do Marcelego Mottego: *Wól ów bodzie mnie ze wszech stron, dokuczaj z bliska i z dala, tak że całe nauczycielskie kolegium ze zgrozą i oburzeniem na to patrzy. Ale ja obojętny i spokojny. Zaufanie mam uczniów, choć je B... psuć chce – korepetytorów [tu w znaczeniu: uczniów przychodzących na korepetycje] nawet mnie odmawia, aby się w towarzystwie moim nie psuli.* Pozycja duchownego i radcy szkolnego była bardzo ważna i wysoka, on też w wielu przypadkach był instancją opiniotwórczą w środowisku – zatem Cegielski miał podstawy do obaw o swą przyszłość.

Jakoż wkrótce pan Hipolit odczuł możliwości ks. Busława. Poszło o list, jaki Cegielski wysłał do Flottwella z prośbą o wyrażenie zgody na nauczanie także w klasach wyższych gimnazjum. Zdzisław Grot podejrzewa, że konsekwentny w swym działaniu duchowny tak nastawił naczelnego prezesa prowincji, że list młodego nauczyciela został odebrany jako przejaw arogancji i zarozumiałstwa. W odpowiedzi Flottwell w ostrym tonie przypomniał nie najlepszy wynik egzaminu nauczycielskiego w Berlinie, zarzucił Cegielskiemu nadużycie zaufania i zachęcił do tym gorliwszej bieżącej pracy, która dopiero byłaby podstawą do ewentualnych awansów.

Taka ocena boleśnie uraziła młodego pedagoga. Nie mógł sobie darować też listu-odpowiedzi, w którym wyjaśnił przyczyny wyników egzaminu i godnie, choć stanowczo, przypomniał rezultat obrony pracy doktorskiej. Odtąd stosunki między Cegielskim i Flottwellem zostały zerwane, ale już niedługo naczelnny prezes i tak odszedł ze swego stanowiska. Wydaje się, że dodatkowym powodem nieporozumień był zawód, jaki młody nauczyciel sprawił Flottwelowi w pracy zawodowej. Otwarcie mianowicie podkreślał swe przywiązanie do polskości, czym przekreślał celowość metody przyjętej przez naczeln-

nego prezesa wobec zdolnej młodzieży polskiej, kierowanej przezeń na uczelnie niemieckie.

W niedługim czasie potwierdziły się obawy pana Hipolita związane z możliwością przeniesienia z Poznania. Rzeczywiście zaproponowano mu posadę w Lesznie po zmarłym Janie Poplińskim i przedstawiono warunki doskonałe jak na osobę zaraz po studiach i egzaminie zawodowym: 1000 talarów rocznej pensji i możliwość zapewnienia stałej posady w gimnazjum leszczyńskim, połączonej z prowadzeniem lekcji języka polskiego we wszystkich klasach, niezależnie od szczebla, oraz łaciny. Jednak Cegielski nie miał ochoty wyjeżdżać z Poznania, trochę też liczył tu na wyższe dochody z korepetycji udzielanych mającym uczniom. Zamierzał rozpocząć działalność naukową, która w Lesznie byłaby bardzo utrudniona. Poza tym pojawił się nowy czynnik: zaręczył się z Walentyną Motty (siostrą Marcelego) i nie chciał rozstawać się z narzeczoną. Oficjalnie swoje zastrzeżenia w liście do Kolegium Szkolnego ujął w stwierdzeniu, że prowadzenie zajęć z dwu tylko przedmiotów „wyjałowiłoby” go merytorycznie. W odpowiedzi w lipcu 1840 r. otrzymał ponowną propozycję objęcia posady w Lesznie, ale już z groźbą żądania zwrotu stypendium pobranego w czasie studiów, gdyby i tym razem odmówił.

Powstała bardzo niezręczna sytuacja. Młody nauczyciel uświadomił sobie realia swego statusu zawodowego, brak pewności zatrudnienia w Poznaniu po odbyciu stażu – wreszcie powoli zaczął oswajać się z myślą, że konieczny będzie wyjazd na prowincję. Na razie jeszcze zwlekał z odpowiedzią, zwodził, liczył na interwencję osób mu życzliwych. Ostatecznie jednak sprawa jakoś przycichła, do Leszna zaś wyjechał kolega Cegielskiego, Maksymilian Szymański. Pan Hipolit nadal więc pracował w Gimnazjum św. Marii Magdaleny. Uczył historii średniowiecznej i nowożytnej, geografii krajów pozaeuropejskich, języka polskiego, łaciny i greki – wszystko w klasach młodszych, czwartych (w owym czasie kolejność numeracji klas w szkole średniej była odwrotna niż dzisiaj). Łącznie obowiązywało go prowadzenie 11 godzin lekcyjnych tygodniowo.

Długie ręce ks. Busława jednak wciąż sięgały Cegielskiego. Dyrektor Michał Stoc, bardzo zadowolony z pracy stażysty, zamierzał wystarać się dla niego o gratyfikację – bezskutecznie. Nie powiódł się także zamiar przydzielenia Cegielskiemu 14 godzin normalnych już lekcji, które prowadziłby w zastępstwie innych nauczycieli. Tyle tylko,

że udało się załatwić gratyfikację w wysokości 100 talarów na zakończenie rocznego stażu (kwotę ową wygospodarowano z nadwyżek czesnego). [Wreszcie wiosną 1841 r. Cegielskiemu upłynął okres stażu. Nie przyjęto go jednak na stałe, lecz pozwolono uczyć w jednej klasie języków greckiego i łacińskiego – oczywiście bezpłatnie.

Naturalne w takiej sytuacji jest pytanie o źródła dochodu. Pan Hipolit w całym okresie stażu i wolontariatu utrzymywał się wyłącznie z korepetycji. Miał czterech uczniów: Potulickiego, Łąckiego, Michała Sczanieckiego oraz Gąsiorowskiego. Wszyscy wywodzili się z zamożnych rodzin ziemiańskich, więc uzyskany dochód, 700 talarów rocznie, wystarczał mu na jakieś takie utrzymanie. Zaraz po studiach zamieszkał u Mottych, lecz teraz wynajął pięciopokojowe mieszkanie w *Potockich kamienicy na dole*, mógł też pomyśleć o założeniu rodziny.

Walentya Motty była jedyną córką prof. Jana Mottego i Apolonii z Herwigów. Urodzona w 1823 r., ukończyła szkołę żeńską, tzw. Luisenschule, w Poznaniu. Pod względem mentalności i modelu wychowania była typową panną z tzw. dobrego domu. Czy istotnie była, jak chce Z. Grot, nieprzeciętnej urody – jest rzeczą gustu epoki; zachowane fotografie tego raczej nie potwierdzają. Na pewno miała dobre serce i szerokie, choć niesprecyzowane zainteresowania intelektualne, wyraźnie zgodne z duchem epoki i ówczesnym modelem wychowania młodej panienki. Cegielski nie od razu zwrócił uwagę na siostrę swego wiernego druha. Z racji starszeństwa też bardzo przejął się lekturą Walentyny, a jako gorący i szczery rzecznik krzewienia polskiego ducha i znajomości naszej kultury w swych listach do narzeczonej wiele miejsca poświęcał doborowi czytanych przez nią książek i gazet, czemu panna podporządkowała się bez zastrzeżeń. Zaczął ukierunkowywać dziewczynę, a było wiele do zrobienia w realiach francusko-niemiecko-polskiego amalgamatu, jaki w owym czasie stanowiła rodzina Mottych.

Z punktu widzenia ówczesnych kanonów oceny młodej dziewczyny, Walentya spełniała wszystkie wymogi: była spokojna, skromna, pogodna z natury i pobożna. Jej rozwój intelektualny był wynikiem przede wszystkim wpływu otoczenia, brata, jego znajomych, wreszcie Cegielskiego. Obydwaj przyjaciele aktywnie włączyli się w edukację siostry i narzeczonej, kontrolowali literaturę, z jaką miała do czynienia, dbali o polskie, narodowe ukierunkowanie jej zainteresowań. Niekiedy zaczęli odgrywać rolę nauczycieli – i to łącznie

z wymaganiem relacji z przeczytanych książek. Sytuacja ta, wprawdzie chwalebna, nie najwyższe jednak wystawia świadectwo sile osobowości panny Walentyny. Poza tym w rodzinie Mottych prowadzono normalne życie codzienne i towarzyskie, które oswajało pannę z różnymi środowiskami. W miarę upływu czasu zmieniał się także rodzaj imprez, w jakich uczestniczyła Walentyna – aż po bale u arcybiskupa Dunina, podczas których ponoć cieszyła się ogromnym powodzeniem.

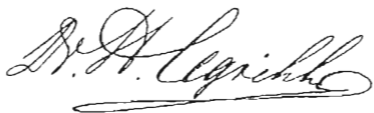
Hipolit Cegielski zainteresował się Walentyną dopiero w czasie studiów. Choć znał ją wcześniej, jeszcze podczas swej edukacji gimnazjalnej (w końcu była siostrą najbliższego kolegi, potem przyjaciela), nie wydała mu się na tyle atrakcyjna, by widzieć w niej towarzyszkę życia. Jednak w miarę upływu lat zaczął patrzeć na nią inaczej, a wreszcie, jak wspomniano, żywo się włączył w jej edukację, u boku brata panny, Marcelego. Równocześnie jednak, wraz z zacieśnianiem wzajemnych więzi, Walentyna Motty zaczęła coraz bardziej zawężać krąg swych znajomych – co odpowiadało panu Hipolitowi, który też po ukończeniu studiów raczej stronił od zabaw i uciech, bardziej zaś koncentrował swą uwagę na sprawach naukowych. W miarę upływu czasu, gdy młodzi, przy pełnej akceptacji rodziców i braci panny, zaczęli planować wspólną przyszłość, często widywani byli razem na balach i spacerach. Z korespondencji wiadomo, że Walentyna po ślubie gotowa była przenieść się z mężem do Leszna – był to bowiem okres, gdy właśnie ważyły się losy miejsca pracy pana Hipolita.

W tej sytuacji uroczystość zaślubin była naturalną konsekwencją rozwoju znajomości obydwójga – młodzi pobrali się 6 października 1841 r. Małżeństwo było zgodne, udane i szczęśliwe. Cegielski miał już niemal zapewnioną stałą posadę nauczycielską w Gimnazjum św. Marii Magdaleny, zarabiał niezbyt wiele, ale wystarczająco, by móc skromnie, lecz godnie utrzymać rodzinę. W tamtych czasach było to ważne, jako że role w małżeństwie były jasno określone: pani zajmowała się domem i dziećmi, zadaniem zaś ojca rodziny było zapewnienie familii środków utrzymania; próba odwrócenia ról była wtedy bardzo źle widziana. Jako nauczyciel gimnazjalny Hipolit Cegielski mógł już bywać w towarzystwie, widywany był na balach i przyjęciach, gdy zaś sam arcybiskup Dunin potraktował go życzliwie, to i prześladowający pana Hipolita ks. Busław trochę złagodził swoje ataki.

Zdawało się, że przed Cegielskimi staje tzw. mała stabilizacja – spokojne, może nie nazbyt dostatnie, lecz unormowane życie. W drugim roku pracy w szkole ich łączne dochody z wynajmowania stancji i korepetycji wynosiły ponad 1500 talarów, co pozwoliło spłacić Cegielskiemu długi jeszcze z czasów studenckich, a także wesprzeć ojca i siostrę (która na czas jakiś zamieszkała u niego), potem zaś wyposażyć ją do klasztoru. Szczególnie obecność siostry była ogromnie przydatna w domu, jako że pani Walentyna początkowo nie bardzo radziła sobie z prowadzeniem gospodarstwa. Wkrótce zresztą odmienny stan młodej mężatki znacznie ograniczył towarzyską aktywność państwa Cegielskich.

Niepokój budziła sprawa wciąż nieustalonego statusu pana Hipolita w szkole; w 1841 r. nawet zanosilo się na zwolnienie trzech nauczycieli, wśród nich Cegielskiego. Przy okazji doszło do konfrontacji między dyrektorem Michałem Stocem i jego formalnym zwierzchnikiem, radcą szkolnym ks. Janem Busławem, który był zwolennikiem zwolnień. Ostatecznie próbowano sprawę załatwić pośrednio: jednego ze spornych nauczycieli, Jana Schwemińskiego, pozostawić na „etacie”, pozostałych zaś, Cegielskiego i Adama Karwowskiego, zatrzymać, ale bez poborów. Wywołało to oburzenie całego grona pedagogicznego (każdy z nauczycieli w przyszłości też mógł się znaleźć w podobnym położeniu). Do sprawy wreszcie wkroczył sam naczelny prezes prowincji Arnim, który nakazał pozostawić wszystkich trzech na stanowiskach nauczycieli pomocniczych, z pensją 400 talarów rocznie. Cegielski otrzymał wtedy dodatkowo wychowawstwo klasy oraz lekcje języków: polskiego, łacińskiego i niemieckiego w tejże klasie.

Zmiany liberalizujące życie w kraju po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma IV objęły też szkolnictwo w Wielkim Księstwie Poznańskim. Znacznie rozszerzono zakres nauczania w języku polskim, w dużej mierze uzależniając to od procentowego udziału uczniów Polaków. Jednak w starszych klasach wykładano już po niemiecku, pozostawiając tylko około jednej trzeciej lekcji w języku polskim. Sytuacja ta była zupełnie nowa w ówczesnych realiach oświatowych zaboru pruskiego. W rezultacie nawet niektórzy nauczyciele Niemcy pośpiesznie zaczęli uczyć się języka polskiego, nie wiedząc, jaki język w przyszłości będzie obowiązywał podczas zajęć szkolnych. Młodzież z kolei zaczęła czytać pisma firmowane przez środowiska demokratyczne, nie zawsze legalne, często zaś przemycane z ośrodków emigracyjnych.



6. Faksymile podpisów Hipolita Cegielskiego

Zwycięstwo Michała Stoca w starciu z ks. Busławem jednak kosztowało go dymisję. Spośród kilku kandydatów na stanowisko dyrektora Gimnazjum św. Marii Magdaleny ostatecznie wygrał ks. dr Jakub Prabucki, jeszcze młody (ledwie po trzydziestce), absolwent uniwersytetu wrocławskiego, zdecydowany, energiczny, znany także jako zdolny pedagog i dydaktyk. Równocześnie jednak był on ogromnie drażliwy i ambitny, po uzyskaniu zaś święceń kapłańskich stał się gorliwym przeciwnikiem innowierstwa i wolnomyślicielstwa, czym przypominał nastawienie jezuickie z czasów kontrreformacji. Zatem po chwilowym entuzjazmie spowodowanym przybyciem młodego dyrektora zaczęły się konflikty, a ks. Prabucki wiele utracił z posiadanego kredytu zaufania i popularności. Niektórzy nauczyciele od razu podjęli decyzję odejścia z gimnazjum, a kilku z nich nawet sporządziło na Prabuckiego donos, przedstawiając nowego dyrektora jako osobę bez charakteru i fanatycznego duchownego. Wreszcie do walki zaangażowano także młodzież i jej rodziców; formowanie niekorzystnej opinii odbywało się nawet podczas lekcji, dyskredytowano merytoryczną wartość wykładów Prabuckiego itd. Konflikt ten trwał aż do 1844 r., gdy ze szkoły odszedł Antoni Gladisch, szczególnie nieprzejednany wróg księdza dyrektora.

Hipolit Cegielski nie angażował się w tę akcję, nie opowiedział się po stronie „spiskowców”, ale też nie zabiegał o względy nowego dyrektora. Denerwowali go zarówno nieprzejednani antagoniści Prabuckiego, jak i ci koledzy z grona nauczycielskiego, którzy dewocyjnym zachowaniem starali się zjednać sobie księdza dyrektora. Całą

sprawę uważał za niesmaczną, rujnąjącą postawy młodych ludzi. Starał się na Prabuckiego patrzeć z kilku stron, oceniał go jako duchownego, pedagoga i dyrektora szkoły. Sam zresztą spotykał się z jego strony z życzliwością i nie miał powodu do narzekań. Chwalił energię, a równocześnie takt nowego zwierzchnika, który uporządkował stosunki w gimnazjum i charakter wzajemnych kontaktów między uczniami i nauczycielami, doceniał stosunek Prabuckiego do jego osoby. Nie bardzo się zgadzał tylko z nerwowymi reakcjami księdza na poczynania opozycji, choć przyznawał, że powody do nich były.

Na efekty takiej postawy nie trzeba było długo czekać. Cegielski nie tylko pozostał na swoim stanowisku, ale też w latach 1845-1846 powierzano mu wychowawstwo najliczniejszych klas. Raczej nie była to jedynie gratyfikacja za lojalność wobec dyrektora, lecz w ówczesnych realiach narodowych, politycznych, przy napięciach naturalnych wśród młodzieży w tym wieku – świadectwo zaufania, uznania dla wychowawczych umiejętności pana Hipolita, których zresztą wielokrotnie miał okazję dawać dowody.

Z pewnością Cegielski miał ułatwienia w doborze lekcji, co wiązało się z tematem kolejnej pracy przygotowywanej do druku. Podczas pisania podręcznika gramatyki greckiej w roku szkolnym 1842/1843 uczył tego języka w wymiarze aż 12 godzin tygodniowo. W następnym roku, kiedy pracował nad *Nauką poezji*, uczył także języka polskiego i stopniowo zwiększano mu wymiar zajęć z tego przedmiotu – nawet kosztem greki i stałych jego lekcji języka łacińskiego. Znamienne, że liczba zajęć z języka polskiego zwiększała się w miarę narastania nastrojów niepodległościowych wśród młodzieży.

W tym czasie Hipolit Cegielski, wspólnie z Karwowskim i Schweißem, zaliczany był do zespołu najwyżej cenionych przez Prabuckiego nauczycieli szkoły. Ksiądz dyrektor stwierdził, że pan Hipolit *posiada już duży autorytet i nawet przez lekcje języka polskiego potrafi w dostatecznym stopniu wpływać na młodzież*. W 1842 r. napisał, że Cegielski *jest bardzo obowiązkowy i punktualny w służbie, w użyciu dyscypliny dość zręczny, stąd przez uczniów szanowany. Od bardziej intensywnego oddziaływania na młodzież poza szkołą wstrzymują go dotąd jego prace [naukowe]; jest bardzo pilny i wydaje obecnie podręcznik gramatyki greckiej w języku polskim*. Entuzjastyczne opinie księdza dyrektora o nim pojawiają się też licznie w innych dokumentach.

Jakim był jako nauczyciel? Przede wszystkim w owych czasach stosunki między uczniem i pedagogiem były zupełnie inne niż dzisiaj, nauczyciel niejako „z urzędu” miał ogromny kredyt szacunku. O eksperymentowaniu z partnerskimi stosunkami pomiędzy uczniami i nauczycielem nie było wtedy mowy.

Zachowanie Cegielskiego w szkole i przyjęte przezeń metody wychowawcze obszernie scharakteryzował Marceli Motty na kartach *Przechadzek po mieście: Stosunki jego urzędowe były od początku do końca jak najlepsze; władze przełożone, chociaż niemieckie, uznawały jego zdolności, lubili go starsi koledzy, dla których zachowywał zawsze pewne względy, a młodzi uznawali poniekąd za prowodyra. Co się zaś uczniów tyczy, będąc już od natury uposażony niezwykłym taktem pedagogicznym, z którymi się łączył zapał do nauki i prawdy, znalazł Cegielski zaraz korzystny dla nich i dla siebie sposób postępowania z nimi. Daleki od pieszczenia i poufalenia się, aby zyskać ich przychylność, potrafił zapewnić sobie ich posłuszeństwo i uszanowanie poważnym, nawet surowym wzięciem, ale co do formy zawsze przyzwoitym, prawie grzecznym. Trzymał ich, że tak powiem, z daleka od siebie, i każdy zakus krnąbrności lub nieprzyzwoitości, wystawiając go na śmieszność, karciał tak niemilosierzną ironią, iż niszczył od razu wszelkie zachcianki oporu. Wymagając od uczniów ścisłego odrabiania zadań, sam zaś nie szczędząc pracy domowej, aby przedmiot w klasie gruntownie wytłumaczyć i objaśnić, otrzymywał nie tylko w ogóle pomyślne rezultaty naukowe, lecz chłopców żywszego pojęcia i moralnie lepiej usposobionych pociągał za sobą i rozbudzał w nich upodobanie do nauk. Podbijał ich prócz tego rzetelnością w każdym słowie i objawianiem wstrętu do wszystkiego, co choćby nawet w drobnostkach na fałsz lub obłudę zakrawało, a wreszcie wpływ na nich wywierał stanowczy przez gorące przywiązanie do wszystkiego co narodowe, i przez zapał, z którym dzieła poetów polskich rozbiierał i literaturę polską wykladał.*

Opis ten wyraźnie¹ ukazuje Cegielskiego jako cenionego, uzdionego pedagoga, który doskonale czuł się w swojej pracy. Nic zresztą nie wskazywało na to, by ta droga życiowa miała się kiedykolwiek zmienić. Podobnie jak jego teść, prof. Jan Motty, byłby Cegielski nauczycielem w gimnazjum aż do chwili przejścia na zasłużoną emeryturę, otoczony szacunkiem i uznaniem kolejnych pokoleń uczniów i rodziców. Niewykluczone, że zniknąłby w wielkiej grupie innych, podobnych mu pedagogów, zaś jedynym akcentem,

który by go wyróżniał spośród sporego grona poznańskich nauczycieli, byłby jego dorobek naukowy.

Biograf Hipolita Cegielskiego, Zdzisław Grot, podkreśla też przywiązanie uczniów do swego profesora. W sierpniu 1842 r. młody nauczyciel otrzymał nawet adres dziękczynny od uczniów jednej z klas. Tutaj jednak należałoby zachować dystans w ocenie, jako że okoliczności nadawania takich wyróżnień bywały różne i najpierw należałoby wnikliwie zbadać realia pracy Cegielskiego z ową klasą IVb.

Dalsza kariera nauczycielska Cegielskiego zależała od decyzji księdza dyrektora, który, jak wspomniano, był mu szczerze życzliwy. Właśnie z namowy Prabuckiego w czerwcu 1844 r. Cegielski zdał egzamin uzupełniający z języków greckiego i łacińskiego. Musiał przeprowadzić lekcje pokazowe, a następnie w obliczu komisji dokonać analizy wyznaczonych tekstów Homera i Tacyta. Egzamin, w odróżnieniu od próby berlińskiej sprzed czterech lat, wypadł dla pana Hipolita wręcz olśniewająco. Cegielski został dopuszczony do prowadzenia lekcji z obydwu tych języków, bez żadnych ograniczeń wiekowych uczniów. Ponieważ w tym czasie także ks. Busław odszedł ze stanowiska radcy szkolnego, możliwości awansu zawodowego stanęły przed nim bez ograniczeń.

Niestety, mimo rysujących się szans zajęcia miejsca po innych nauczycielach – Gladischu i Januskowskim, do gry włączyły się władze pruskie, które wołały wyznaczyć na wolne miejsce Karola Czarnieckiego, lojalnego i aktywnego zwolennika władz administracyjnych. Polityka okazała się ważniejsza od kompetencji zawodowych, co bardzo przygnębiło Cegielskiego. Zdawał sobie sprawę, że był to rezultat jego wielokrotnego podkreślania więzi z polskością; znacznie bardziej przykre było zaobserwowanie konsekwencji tej postawy nauczyciela przez uczniów. W listach do Kolegium Szkolnego Cegielski dawał wyraz swemu rozgoryczeniu, lecz podkreślał w nich (co zrozumiałe) przede wszystkim fakt awansowania nauczycieli spoza Poznania, podczas gdy na miejscu są pedagodzy całkowicie zasługujący na awans zawodowy.

Wreszcie 24 maja 1845 r. Hipolit Cegielski otrzymał upragniony akt nominacji na nauczyciela zwyczajnego Gimnazjum św. Marii Magdaleny; oczywiście, musiał równocześnie złożyć na ręce ks. Prabuckiego zwyczajową przysięgę na wierność królowi i państwu. Odtąd był już bezpieczny w zawodzie i trzeba było naprawdę wyjątkowych okoliczności, by coś mogło zburzyć ten porządek zawodowy.

Stabilizacja zawodowa, zwłaszcza do czasu owej nominacji, jednak nie wykluczała codziennych kłopotów, zwłaszcza materialnych. Rodzina zaczęła się powiększać: 4 listopada 1842 r. na świat przyszła córka Karolina Katarzyna Tekla i trzeba już było utrzymywać nie dwie, lecz trzy osoby. Państwo Cegielscy zaczęli prowadzić życie dość monotonne, w którym pani domu zajmowała się gospodarstwem, a panu Hipolitowi życie upływało między szkołą a pracą korepetytora, przygotowawczą i naukową w domu, w *kapciach i szlafroku*. Narodziny córki zburzyły dotychczasowy tryb życia rodziny. Po skromnych chrzcinach w poznańskim kościele farnym (rodzicami chrzestnymi byli prof. Jan Motty, Tekla z Klimeckich Herwigowa, Michalina Domańska i Augustyn Herwig) zaczęło się normalne życie. Sam Cegielski początkowo nieco był zawiedziony, że nie został ojcem syna, ale niemowlę wkrótce stało się jego „oczkiem w głowie”, a nie najlepszy stan zdrowia dziecka bardzo go martwił – czas pokazał, że niepotrzebnie.

Państwo Cegielscy zaczęli też przejmować niektóre mieszczańskie snobizmy i nawyki. Najpierw było to narzekanie na ciągle dolegliwości i choroby – nierzadko błahe i niezasługujące na analizę, lecz absorbujące wciąż wzywanych medyków, zwłaszcza Marcinkowskiego, który od 1836 r. był lekarzem domowym pana Hipolita. Latem należało wyjechać „do wód”. Cegielscy odwiedzali Salzbrunn i przebywali tam co roku podczas wakacji szkolnych, mimo utyskiwań na drożyznę i nieprawdopodobną nudę, potęgującą się w razie niepogody – jak w wyjątkowo fatalnym pod tym względem 1844 r.

Interesujące są zachowane refleksje pani Walentyny, którą wyraźnie irytowali przybysze z Królestwa Polskiego, przewrażliwieni doświadczeniami z własnego zaboru, także w uzdrowisku wszędzie doszukujący się szpiegów i donosicieli. Prawdę jednak powiedziawszy, z perspektywy czasu nie były to obawy do końca bezpodstawne. Powoli małżonka pana Hipolita zaczęła na otaczający świat patrzeć coraz bardziej minorowo, stopniowo też pojawiły się u niej objawy hipochondrii. Sam Cegielski, poza drobnymi kłopotami ze wzrokiem, czuł się dobrze. Ponieważ jednak często dowiadujemy się o nie najlepszej kondycji zdrowotnej Hipolita Cegielskiego, przypomnijmy fachowy, lekarski opis jego osoby, sporządzony przez Marcinkowskiego 12 października 1845 r., na zlecenie towarzystwa ubezpieczeniowego:

Wzrostu jest 5 stóp 6 cali [według ówczesnych miar pruskich: 172,56 cm – był więc wysoki, jak na realia jego czasów], posiada budowę prawidłową, jest raczej chudy, co jednak nie podpada.

Klatkę piersiową w porównaniu z całym ciałem ma prawidłową, dość szeroką, choć nieco krótką, szyję stosunkowo długą, ale nie cienką.

Cerę całkiem zdrową, kwińczącą, jednak nie podpadającą czerwoną.

Temperament żywy, ale nie sangwiniczny.

Posiada dosyć sił, ażeby stale pracować w swoim zawodzie.

Oddech posiada równy, prawidłowy, głos trochę przytłumiony, silny jednak, gdy go podniesie, krążenie krwi regularne, nie przyspieszone; wszystkie czynności ciała, w szczególności trawienie zupełnie prawidłowe.

Przed 8 laty chorował p. Cegielski na różę twarzy. Choroba była groźną, lecz minęła bez żadnej skłonności do recydywy; była to jedyna choroba, którą leczylem.

P. Cegielski nie potrzebował żadnych kuracyj zdrowotnych, 4 lata temu przebywał w Salzbrunn, pojechał jednak raczej dla wypoczynku oraz usunięcia nieprzyjemnego drażnienia na migdałach, jako pozostałości po niezycie.

Nie wiem, żeby przechodził jakiejkolwiek choroby, zanim zostałem jego lekarzem lub żeby go leczył inny lekarz.

Nie jest kaleką ani nie posiada żadnych wad organicznych.

Nie było w jego rodzinie chorób dziedzicznych, a p. Cegielski nie wykazuje obecnie żadnej nawet dyspozycji chorobowej.

Po szczepieniu wykonanym w dziecięcym wieku na obu ramionach widoczne blizny [zapewne były to ślady szczepienia ospy, już wtedy znanego i praktykowanego]. Obecnie zdrowie p. Cegielskiego jest moim zdaniem zupełnie zadowolające i nie widać u niego żadnej skłonności do chorób.

Zewnętrzne warunki, zajęcia zawodowe oraz sposób życia nie wywarły dotąd na zdrowiu Cegielskiego żadnych ujemnych następstw.

Nie znam innych szczegółów ważnych dla oceny zdrowia.

Nie jestem osobą spokrewnioną z wymienionym.

Zakładając nawet, że opis ten był nieco wyidealizowany – zważywszy na cel sporządzenia dokumentu – jawi się nam Cegielski jako człowiek zdrowy, bez ograniczeń mogący podjąć się obowiązków zawodowych i codziennych w rodzinie. Jego wygląd zewnętrzny, w porównaniu z tym, co z czasów szkolnych zapamiętał Marceli

Motty, też nie zmienił się zanadto. Nadal był wysokim, bardzo szczupłym mężczyzną w sile wieku (ówcześnie), raczej przeciętnej powierzchowności. Urok pana Hipolita ujawniał się dopiero w kontakcie osobistym, podczas pracy z uczniami, w trakcie analizy tego czy innego zagadnienia lingwistycznego. Był zdecydowany i energiczny, choć od czasu do czasu – bardziej chyba dla formy niż z rzeczywistego powodu – musiał sobie ponarzekać, co nie było niczym nadzwyczajnym wobec ówczesnego poziomu wiedzy medycznej i chorób, które rzeczywiście nękały społeczeństwa tamtych czasów. Z kolei Marcinkowski był zbyt rzetelnym i konkretnym lekarzem, by miał cokolwiek dodawać do swych orzeczeń. Pomiął tylko osobę doktora Jaffego, który opiekował się Cegielskim w czasie jego choroby w czasach studenckich, ale i to jest uzasadnione, jako że adepci Eskulapa nigdy nie lubili przejmować pacjentów leczonych przez kolegę.

Skoro mowa o Marcinkowskim, stwierdzić trzeba, że lata 1840-1868, w których Cegielski działał w stolicy Wielkopolski, zawierały w sobie także (do 1846 r.) okres szczególnie intensywnej aktywności „Doktora Marcina” – już wtedy chorego, gorączkowo podejmującego coraz to nowe inicjatywy i niemal dyktatorskimi metodami egzekwującego wykonanie zobowiązań od współpracowników. Tak silna osobowość musiała wywrzeć wpływ i na Cegielskiego. Pan Hipolit jednak nie angażował się zbyt w przedsięwzięcia zasłużonego lekarza, należał tylko do Koła Towarzyskiego działającego przy Bazarze, był jakby „cichym wielbicielem” doktora-społecznika; później zresztą napisał jego biografię. Jednak widział i słyszał wszystko, stopniowo też, krok za krokiem, chłonał istotę rzeczy. Bardzo wcześnie idee pracy organicznej przypadły mu do gustu i aż do końca życia był gorącym rzecznikiem ewolucyjnej drogi do niepodległości.

Angażował się Cegielski w inicjatywy, które dotyczyły go najbardziej: związane z oświatą. Z pewnością nie odmówił Edwardowi Raczyńskiemu współdziałania w sprawie starań o powołanie w Poznaniu tzw. szkoły realnej; hrabia Edward zresztą, widząc uzdolnienia i rosnące znaczenie młodego filologa, sam się do niego zwrócił o pomoc. Niektóre sformułowania owego projektu świadczą o zaangażowaniu pana Hipolita, podobne są do rozprawy ogłoszonej przez niego w 1840 r.: *O zasadach wychowania po szkołach wyższych*. Wiadomo natomiast (m.in. z korespondencji Apolonii Motty), że

obydwaj panowie się spotykali, a gotowy projekt został później przetłumaczony przez Cegielskiego na język niemiecki.

Stopniowo Cegielski krystalizował swoje zapatrywania na kierunek działalności narodowej. Zupełnie mu nie odpowiadały idee rewolucyjne, wyraźnie skłaniał się to ku demokratom, to w stronę konserwatystów. W 1840 r., kontynuując swe znajomości z pracy w szkole oraz z Edwardem Raczyńskim, zacieśnił kontakty z Antonim Poplińskim i Józefem Łukaszewiczem, z wydawanym przez nich „Orędownikiem Naukowym”. Z czasem nawet tak się wciągnął do tej współpracy, że obydwaj redaktorzy zamierzali od 1 lutego 1846 r. przekazać Cegielskiemu kierownictwo pisma, przy zaangażowanej akceptacji ks. Prabuckiego – szkolnego przełożonego nauczyciela. Sprawa stała się nieaktualna w świetle dalszych wydarzeń, które zmusiły pana Hipolita do opuszczenia katedry, a także upadku pisma z braku prenumeratorów.

Cegielski był również współpracownikiem „Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego”, przypuszczalnie około 1844 r., w czasach gdy redaktorem pisma był August Wannowski. Wtedy jednak praca publicystyczna nie pochłaniała pana Hipolita tak bardzo jak po 1848 r.; znacznie ważniejsze były dlań badania naukowe.

Warunki do nich miał Cegielski wyśmienite. Interesowały go przede wszystkim sprawy filologiczne, którymi zajmował się na co dzień, jako nauczyciel języków klasycznych i polskiego. Pracując z uczniami, na bieżąco mógł sprawdzać słuszność przyjętych tez i wypraktykować doświadczalnie własne przemyślenia. Przełożeni akceptowali jego zaangażowanie w tym kierunku, życzliwość zaś dyrektora, ks. Prabuckiego, zapewniała mu niezbędny spokój służbowy podczas pracy. Korzystał więc z tej szansy bardzo intensywnie.

3. Człowiek pióra

Dziś przyjmuje się, że debiutem naukowym Hipolita Cegielskiego była wspomniana już rozprawka *O Janie Kochanowskim jako poecie lirycznym i jego stosunku do wieku szesnastego*, napisana po niemiecku jako praca semestralna dla Flottwella, opublikowana (już po polsku) w 1837 r. w „Przyjacielu Ludu”. W opracowaniu tym oceniał poetę entuzjastycznie, bezwzględnie traktując wszelkie negatywne bądź nie-

chętnie opinie o liryku z Czarnolasu. W świetle modnej w swoim czasie retoryki, nakazującej widzieć w każdej takiej wypowiedzi przede wszystkim akcent walki z germanizatorskimi poczynaniami władz pruskich, trzeba stwierdzić, że młody student raczej chciał dokonać rzeczywistej próby analizy literackiej. Zafascynowany literaturą staropolską, z pasją zaatakował osoby, które miały odmienne zdanie: *Nędzna, sucha krytyka, która tak się w próżnej, często fałszywej wyczerpnięła pochvale, że daleka od tego, aby każdemu należną oddać słuszność, jednego poetę z uszczerbkiem drugiego wynosić była przymuszana. A przecież Kochanowski pierwszy plonu myśli swoich ludowi udzielał, dla niego śpiewać począł i w nim sił nowych nabierał. On to jest, który naród do jakiegokolwiek przyprowadził uznania, i myśl w ojczyście przybrał słowa. Żadna wewnętrzna pobudka, żadna nowa szkoła nie wezwwała Kochanowskiego, aby rękę podał narodowi.*

Te górnolotne i na pewno przesadne sformułowania jednak nie przysłoniły potrzeby spojrzenia naukowego, rzeczowego. Cegielski znacznie niżej od liryki oceniał utwory dramatyczne i epickie Kochanowskiego. Uczuciowość poety wiązał z duchem epoki oraz cechami narodowymi Polaków, których uważał za lud *bierny, rolniczy, na mały obręb myśli i potrzeb ograniczony*. Ciekawe, że oceny twórczości Kochanowskiego są i dziś podobne, choć twórca *Odprawy posłów greckich* i *Fraszek* oceniany jest na tle innych twórców jego epoki, choćby Mikołaja Reja, a jego twórczość trudno określić jako jednolitą pod względem formy i treści. Jednak analiza porównawcza nie miała być celem całej rozprawki. Zadaniem opracowania była ocena jedynie lirycznej części twórczości Kochanowskiego. Cegielski, nieco metodą wypracowania szkolnego, opisał i dokonał analizy poszczególnych utworów. *Psalmy* ocenił jak wyrażenie nastrojów religijnych, *Pieśni* zaś uznał za swoisty manifest zapatrywań i poglądów poety, opis otaczającego świata. Jest to stanowisko bardzo oficjalne, powszechnie przyjęte i akceptowane, choć wiadomo dziś – także z utworów mniej rozpozszechnionych – że Jan Kochanowski czerpał ze wszelkich, nie tylko bogobojnych, uroków życia. Tak wtedy jednak należało pisać o nim i mówić.

Charakterystyczną cechą opinii Hipolita Cegielskiego na temat mistrza z Czarnolasu był zachwyt nad polszczyzną poety, jego wspaniałym renesansowym językiem. Za najdojrzałe dzieło liryczne Kochanowskiego młody językoznawca uznał oczywiście *Treny* – perłę

polskiej poezji czasów odrodzenia. Ocenił je dość tradycyjnie – inaczej zresztą nie mógł w owej epoce, gdzie nie doszukiwano się konwencji, typowej choćby u Petrarcki w jego *Sonetach do Laury*, gdzie rzecz polegała nie tyle na uczuciu (które było co najmniej problematyczne), ile na sposobie jego wyrażenia. Dowodem na stosowanie owej konwencji jest choćby wyraźne wzorowanie się Kochanowskiego na Horacym – co zresztą było w jego epoce oczywiste i naturalne.

Rozprawka o Janie Kochanowskim, naukowy debiut Hipolita Cegielskiego, nie była dziełem idealnym, zawierała szereg niedociągnięć konstrukcyjnych i językowych, przede wszystkim zaś napisana była nie zawsze klarownym stylem. Pewna pompa, napuszoneość i zawilość zdań w analizach literackich pozostała mu zresztą na długo. Wtedy był przecież dopiero studentem, podejmował pierwsze próby samodzielnego formułowania opinii w druku – uczył się pisać dla innych. Mimo wszystko jednak trzeba dziś stwierdzić, że nawet jak na realia ubiegłego stulecia, kiedy pisało się zupełnie inaczej niż dziś (bardziej kwieciste, rozwlekle, pompatycznie), styl miał Cegielski nie najłatwiejszy w lekturze. Jego teksty wymagały wielkiego skupienia, uwagi, fachowe zaś rozważania lingwistyczne były wręcz hermetyczne w formie i treści. Nieco „rozluźniał się” dopiero podczas pisania tekstów dla „Gazety Polskiej”, przede wszystkim zaś w korespondencji.

Drogę do „Przyjaciela Ludu”, otwartą drukiem rozprawki o Kochanowskim, Cegielski wykorzystał jeszcze raz: w numerze 41 pisma z 14 kwietnia 1838 r. ukazał się jego artykuł *Kilka słów o Tygodniku Literackim*. Był to tekst reklamujący nowe czasopismo, a zarazem rozwiewający obawy o tworzenie tytułu konkurencyjnego dla zasłużonego pisma leszczyńskiego. Sformułował to dość pompatycznie: *Obadwa te pisma wspierać się mają, ale nie wypychać wzajemnie; prostować się po przyjacielsku, ale nie dążyć ku wzajemnemu zniszczeniu. Prawda stanie się śmielszą, uprzedzenie zawstydzi się nie raz: – ci, co się do dziś dnia za wybranych głosili lub nieomylnych przekonają się, że nie na tem sława ich zależy, że nikt im sprzeciwić się nie śmie, ale na tem owszem, że pomimo zgromienia ich, jeszcze wybranymi być nie przestają. Tylko duchy słabe boją się oporu, bo ten je zawstydza, niszczy; kto pewnym swego, ten się zastraszyć nie może.*

Ostatnie zdanie, trochę tromtadrackie, trochę buńczuczne, jest świadectwem dobrego nastroju i zapału autora, studenta, który cały

świat ma jeszcze przed sobą. Faktem jest, że Cegielski nie był konformistą, co na pewno życia mu nie ułatwiało. Znacznie bardziej ciekawe są kolejne rozważania autora na temat jednego z artykułów omawianego „Tygodnika”. Chodziło o ocenę kultury i literatury wielkopolskiej. Region ten, określane często mianem polskiej Beocji, w kręgach intelektualnych traktowany był jako niemal pustka, teren dopiero zasługujący na „kolonizację” literacką.

Poruszony tu został problem, który do dziś zachował swą aktualność, choć w nieco mniejszym zakresie niż jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Twórczość artystyczna: malarska, literacka, aktorska itd. wymaga swoistego buntu, niekonwencjonalnego podejścia do życia, odrobiny szaleństwa, fantazji, nieustannej pracy wyobraźni. Cechy te mogą się rozwijać tylko przy pełnej akceptacji otoczenia lub – co może paradoksalne – w obliczu bezwzględnej wrogości wobec takich poczynań. Dlatego sztuka kwitła w „rozwichrzonej” Warszawie i w nieco obskuranckim, pozbawionym poczucia humoru ówczesnym Krakowie. Tymczasem przyzwyczajona do stałej, rytmicznej, systematycznej pracy Wielkopolska źle znosiła niekonwencjonalne działania, marginalizowała je, traktowała jako dziwactwo. W rezultacie artyści, ani chwaleń, ani zwalczani, uciekali stąd czym prędzej. Nie utrzymał się tu dłużej choćby jeden kabaret, a Kazimiera Iłakowiczówna do końca życia swój pobyt w Poznaniu traktowała jako wygnanie.

Ale to w Poznaniu właśnie osiadł na resztę swego życia Jan Konstanty Michalik, właściciel słynnej krakowskiej „Jamy...” W Wielkopolsce lizano rany odniesione w innych stronach kraju (E. Zegadłowicz, L. Wyczółkowski, L. Kapliński, K.W. Kielisiński, J.I. Kraszewski), lecz gdy zamierzano wypłynąć na szersze wody – ruszano do Warszawy, Krakowa, Wilna, Lwowa. Spokój tu był, i owszem, lecz nie było ducha. Niezbyt liczna grupa wielkopolskich malarzy, rzeźbiarzy, literatów owego czasu, w gruncie rzeczy z drugiego szeregu naszych mistrzów pióra, wiele czyniła, by obraz ten zmienić, z różnym jednak rezultatem. Nikt jednak nie kwestionował Poznania jako silnego ośrodka twórczości muzycznej.

Tak było w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej, teraz przemieszanie kulturowe jest już znacznie większe. Jednak w czasach Cegielskiego owe cechy regionalne były bardzo wyraźne, dodatkowo jeszcze stopniowo utrwalane granicą zaborów. Pan Hipolit w swym artykule próbował wyjaśniać, tłumaczyć, bronić

macierzystych stron. W długich, nie zawsze jasnych wywodach starał się wykazać, że Wielkopolska zawsze działała na rzecz kraju, mało bacząc na własne interesy regionalne. Ludzie tu urodzeni, wychowani na doskonałych, godnych naśladowania wzorcach, pełni inicjatywy i zapału, ruszali w Polskę, by cechy te szerzyć w narodzie – ze szkodą dla stron rodzinnych. Nie rozwinął zaś innego wątku: warunków do owej działalności, które im stworzono w Wielkopolsce, lub ich braku.

Cały artykuł był w gruncie rzeczy reklamą nowego tygodnika, tak też był odebrany (mimo pojedynczych prób polemiki, m.in. na łamach „Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego”), co miało ogromne znaczenie, jako że redaktorami pisma byli Antoni Popliński i Józef Łukaszewicz – ludzie, którzy mieli wielki wpływ na wydawniczy profil regionu. Jakoż wkrótce, we wrześniu, Cegielski właśnie na łamach „Tygodnika Literackiego” zamieścił korespondencję z pobytu w uzdrowisku w Salzbrunn. Był to już (romantyczny w formie) tekst literacki, zawierający opisy otoczenia i ludzi. Zatem w ciągu dwóch lat pan Hipolit spróbował swych sił jako historyk literatury, krytyk literacki, recenzent i reportażysta.

Wkrótce jednak niemal porzucił te formy pracy pisarskiej. Zaczął coraz bardziej angażować się w badanie zagadnień gramatycznych, które odtąd stały się główną częścią jego działalności literackiej tego czasu. Jedynie w 1840 r., już jako nauczyciel stażysta, na łamach 4-8 zeszytu „Orędownika Naukowego” zamieścił rozprawę *O zasadach wychowania w szkołach wyższych* (przez pojęcie to rozumiano wtedy dzisiejsze szkolnictwo średnie). Najwidoczniej chciał pokazać siebie jako pedagoga, zaprezentować w nowym środowisku.

Przyznać trzeba, że owa pierwsza próba wypadła niejednoznacznie. Zgodnie z ówczesnymi zasadami pisania takich opracowań starał się do tematu podejść interdyscyplinarnie. Nie miał jeszcze wprawy w przestrzeganiu proporcji pomiędzy wstępem i kolejnymi rozdziałami. W rezultacie słowa wstępne, opracowywane w owym czasie przez Cegielskiego, były przegadane, zbyt długie, zdradzające tendencję do teoretyzowania – nie zawsze opartego na konkretnej wiedzy. Było tak i w przypadku rozprawki na temat zasad wychowania w szkołach. Zamiast rzeczowo przedstawić problem, tematykę umieścił w masie informacji historycznych, filologicznych, przemieszanych ze sobą; tekst sprawia wrażenie luźnego zbioru myśli na różne tematy, które autor stara się jak najszybciej przenieść na papier, nie mając gwarancji ich

druku przy innej okazji. Rozważania historiozoficzne oparte na poglądach Hegla połączył Cegielski z przekonaniem, że wszystkie języki europejskie pochodzą od sanskrytu, oddzielił umiejętności od nauki. Potem przedstawił kolejność zdobywania wiedzy przez uczniów: od rodzinnego domu (głównie poprzez obserwowanie i naśladowanie rodziców, zwłaszcza matki), przez szkołę ludową i wreszcie „wyższą”, czyli *de facto* średnią.

Zrozumiałe, że w swych rozważaniach pan Hipolit wiele miejsca poświęcił znaczeniu nauki o języku, filologii. Ciekawe, że daleki był od entuzjazmu z eksponowania języków klasycznych w programie szkolnym. Analizy poszczególnych utworów jego zdaniem są zbyt szczegółowe, tracą z oczu całość twórczości autora, liczba lekcji zaś poświęconych grece i łacinie jest nieproporcjonalna w stosunku do liczby godzin przeznaczonych na poznawanie otaczającego świata: geografii, historii, przyrody. Przede wszystkim zaś następuje wyraźne wyekspozowanie kultu pracy umysłowej, przy równoczesnej *znacznej miarce zarozumialości i niechęci do pracy ręcznej*. Nie należy tu widzieć sentymentu do poglądów myślicieli socjalizmu utopijnego. Cegielskiemu najwyraźniej chodziło o przedstawianie uczniom całego świata, ludzi wykonujących różne zawody i reprezentujących różne środowiska.

Faktem jest, że poglądami tymi Hipolit Cegielski zaprezentował bezcenną opinię, która aż nazbyt często była lekceważona, a przynajmniej niedostrzegana. Już wtedy poszczególne grupy i klasy społeczne żyły oddzielnie, w swoistych gettach środowiskowych i w miarę upływu czasu wiedziały o sobie wzajemnie coraz mniej. Zupełnie zrozumiałe obracanie się w kręgach ludzi ze swej klasy, warstwy, o zbliżonym do naszego poziomie i zainteresowaniach, z czasem stało się podstawą dla wzajemnego niezrozumienia, a często i konfliktu, gdy w pewnych okolicznościach pojawiał się problem podległości, ustalenia kto jest ważniejszy, a kto musi być podporządkowany.

Kompletny brak zrozumienia celów i mentalności ludzi utrzymujących się z pracy fizycznej i środowisk pracujących umysłowo (niezależnie od różnic klasowych), powodował swoiste wynaturzenia: z jednej strony niechęć do „darmozjadów” o gładkich rączkach, z drugiej zaś – poczucie wyższości, ale też chęć uszczęśliwienia ludu „na siłę”, co zaowocowało (wymyślonymi przecież w środowisku inteligenckim) ideami komunistycznymi. Był to rezultat zbyt słabej obopólnej znajo-

mości, izolacji środowiskowej, eksperymenty zaś ze wzajemnym przenikaniem na ogół kończyły się nie najlepiej, zwłaszcza dla idealistycznych środowisk inteligenckich.

Oczywiście, w grze tej nie uczestniczyły autentyczne elity intelektualne, przywódcze społeczeństwa – nieliczne, które umiały łączyć ze sobą owe tendencje, a w ostatecznym rozrachunku postawić sprawę kraju ponad interesy klasy, warstwy społecznej, grupy zawodowej, a tym bardziej interesy prywatne. Przedstawiciele tej grupy właśnie, bardzo wrażliwej na fizyczne unicestwienie, ale bezcennej, doprowadzili do „uruchomienia” niepodległej Polski jesienią 1918 r., gdy kraj w gruncie rzeczy istniał tylko na papierze. W czasach Hipolita Cegielskiego warstwa ta dopiero się formowała, kształtowała swoje ideały i modele działania; pan Hipolit z pewnością należał do owej czołówki, a głoszone przezeń opinie są wyraźnym świadectwem tego procesu.

Hipolit Cegielski w swej rozprawce o wychowaniu w szkołach jak się wydaje zauważył niebezpieczeństwo owej izolacji środowiskowej. W swym dotychczasowym życiu widział dużo, mógł już sobie pozwolić na porównania i wnioski, choć nie zawsze w początkach lat czterdziestych XIX w. były to poglądy w pełni ukształtowane. Zdaniem Cegielskiego celem kształcenia i wychowania w szkołach powinno być poznawanie *Boga, świata i celu życia, zdobycie korzyści realnych dla każdego zawodu*. Wyrównanie oceny ważności poszczególnych zawodów i grup społecznych pozwoli kierować ze szkół średnich absolwentów do różnych specjalności, różnych zawodów. Lecz będą to ludzie o ukształtowanym poglądzie na otaczający świat, widzący go w całości, a nie w podziale na poszczególne grupy, zawody, języki.

Podkreślanie przesady w liczbie godzin nauki języków starożytnych w szkole posłużyło też Cegielskiemu za punkt wyjścia do zaakcentowania ważności nauki języka ojczystego. Tutaj wyraźnie kontynuował głoszenie sądów, zauważalnych już w wypracowaniach szkolnych. Do końca życia pan Hipolit ubolewał nad ową fatalną dysproporcją, wolał też później oddać swego jedynego syna do tzw. szkoły realnej, bardziej przygotowującej do życia, niż do pełnego teoretyzowania, lecz oderwanego od realiów gimnazjum. Widać więc, że Cegielski z chwilą zaangażowania w Gimnazjum św. Marii Magdaleny nie stał się szowinistą swej szkoły, a potem miejsca pracy. Miał swoje wyraźne zdanie na temat realizowanego tam programu i opinie

tę odważnie wypowiadał – niezależnie przecież od tego, że sam, jako hellenista i łacinnik, podważał zakres nauczanych przez siebie przedmiotów. Niekiedy nawet pozwalał sobie na złośliwe opinie na temat ustalonego zwyczajowo zdania o znaczeniu greki i łaciny, jak w liście z października 1840 r. pisanym do Marcelego Mottego: *Najbardziej pracuj w greckim i łacińskim, abyś tym sposobem do praw doszedł: wszystkie inne rzeczy ozdobią zaświadczenie, jak mnie, ale pozór u ludzi zawsze najwięcej znaczy. Bądź głupim jak but, ale w greckim i łacińskim miej summam.*

W zaprezentowanych poglądach Cegielskiego najwyraźniej widać wpływ zarówno wykładowców berlińskich, poglądów Hegla, Immanuela Kanta, Johanna F. Herbarta, jak Marcinkowskiego i Raczyńskiego. Zwłaszcza współpraca z hrabią Edwardem nad programem szkoły realnej pozwoliła młodemu nauczycielowi zrozumieć rolę nauczania praktycznego w zmieniającym się świecie. Zważmy, że w tym samym czasie Karol Marcinkowski przystąpił do tworzenia Towarzystwa Naukowej Pomocy dla Młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Rozprawka Cegielskiego była więc głosem w całym procesie, który widoczny był w środowisku poznańskich działaczy na niwie pracy organicznej. Proces ten obejmował dążenie do zorganizowania w zaborze pruskim polskiego systemu szkolenia zawodowego i stworzenie polskiej młodzieży możliwości rozwoju dzięki strukturom niezależnym od woli administracji pruskiej.

Wydaje się, że nie od razu zorientowano się w celach rozprawki Cegielskiego. Przede wszystkim w środowiskach intelektualnych zaplanowało zdziwienie, że pan Hipolit, sam lingwista nauczający języków starożytnych, podważa ich celowość – przynajmniej w obecnym wymiarze. Część czytelników była zaskoczona kwestionowaniem spraw oczywistych i naturalnych: łacina i greka są przecież nierozdzielnie związane z nauczaniem w gimnazjum i próba dyskusji z tym poglądem wydawała się herezją. W numerze 51 „Tygodnika Literackiego” z 1840 r. zaatakował Cegielskiego jeden z filologów poznańskich, Antoni Bronikowski, który podtrzymywał powszechny wtedy pogląd, że języki grecki i łaciński są znacznie bardziej precyzyjne w oddawaniu niuansów rozważań i pojęć od języków nowożytnych.

Kolejna ogłoszona drukiem rozprawka Cegielskiego była już opracowaniem ściśle fachowym, filologicznym. W numerze 13-15 „Orędownika Naukowego” z 1841 r. ukazała się jego praca *O powstaniu*

mowy i szczególnych języków. Genezę mowy autor widział w przyczynach filozoficznych, najogólniej mówiąc – poznanie świata materialnego stworzyło konieczność jego opisania za pomocą głosu i wymiany opinii ze współplemieńcami. Poprzez głos następuje połączenie człowieka z formą i materią przedmiotu. W poglądzie tym zawarł Cegielski przemyślenia z lektury wielu filozofów. Z. Grot widział tu wpływy Arystotelesa, Spinozy, Kanta, Kartezjusza i Hegla.

Z dzisiejszego punktu widzenia była to jednak literatura trudna, hermetyczna, w dodatku podana takim oto językiem: *Połączmy Czucia i Myśl osobną czyli osobową z światem przedmiotowym. Próżnia czucia i myśli zapelni się Obiektem; zejda się oboje, jako siła ujemna i dodatnia, świat cały przedmiotowy, z całym swym zapasem i składem wciśnie się, jak gdyby w pory czucia i myśli, padnie jak ziarno na ziemię urodzajną, i wyrosnie stąd świat nowy, żyzny; Czucie i Myśl, ale już nie próżne i osobne, owszem pełne i rzeczywiste. Takie czucie dopiero prawdziwym będzie, taka Myśl dopiero będzie Myślą rozumną. Wszystkie nerwy z całą swoją drażliwością, wszystkie zmysły delikatnem swem czuciem, oblecą po świecie zewnętrznym i dotkną się wszystkich przedmiotów. Jak zręczne i wprawne palce biegłego mistrza z każdego klawisza, tak one z każdej rzeczy dotknięciem ton wydobędą właściwy. Obraz i treść każdego przedmiotu w myśli utkwi, a ztąd powstanie świat całkiem nowy, świat Wiedzy i Myśli. Będzie on jednością Subjektu i Objektu.*

Dalsze rozważania prowadzone są w podobnym duchu i stylu; niektórzy znawcy życia Cegielskiego (m.in. wspomniany już wielokrotnie Z. Grot) widzą w tym raczej odtwórczość, umysł eklektyczny, streszczający poglądy innych filozofów i myślicieli, niż prezentujący własne, ugruntowane poglądy na okoliczności powstania mowy i języka.

Dwie kolejne części rozprawki były już w pełni filologiczne. Cegielski analizował w nich okoliczności wytworzenia się języka wielozgłoskowego, a także podkreślał wpływ warunków zewnętrznych, jak klimat, rasa, realia życia, na formę i kształt mowy.

Konsekwencją pracy ogólnie ujmującej problematykę mowy była kolejna rozprawka. Już wkrótce, w numerze 32-38 „Orędownika Naukowego” z 1842 r. Hipolit Cegielski zamieścił opracowanie *O słowie polskim*. Jak pisał do Marcelego Mottego, była to dla niego wyczerpująca praca. Istotnie, w odróżnieniu od raczej dywagacyjnych analiz zawartych w poprzednich tekstach, teraz dokonał szczegółowej

analizy z zakresu gramatyki porównawczej, ujętej w rozdziałach: *O cechach czasowych, trybowych i imiesłowowych oraz O składzie i odmianie słów polskich*. Z góry też zakładał, że pisze dla nauki, a nie rozrywki czytelnika; zamierzał z czasem przedstawić swe poglądy bardziej popularnie w rozszerzonej wersji – co zrealizował w osobnej publikacji pod tym samym tytułem dopiero po dziesięciu latach, w 1852 r.

Interesujące, że krytycy całkowicie zignorowali tę rozprawkę, dopiero po ukazaniu się jej wersji książkowej bardzo pochlebną opinię w swoich *Rachunkach* wypowiedział o niej Józef Ignacy Kraszewski: *Pierwszy Cegielski zrobił radykalną reformę w budowie i układzie koniugacji polskich, opierając je na podstawie naukowej etymologii i gramatyce porównawczej*. Istotnie, była to na owe czasy rozprawa nowatorska, która swą aktualność zachowała bardzo długo.

Nadeszła wreszcie pora na pracę obszerniejszą. W szkołach na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego po wprowadzeniu w niższych klasach nauki w języku polskim konieczne stało się uaktualnienie części podręczników. Dotyczyło to również języka greckiego, gdzie posługiwano się podręcznikiem gramatyki Buttmana i Grodecka. Hipolit Cegielski zabrał się więc za opracowanie nowej książki. W pracy tej uzyskał daleko idące poparcie ze strony ks. Prabuckiego, który przydzielił mu dodatkowe lekcje języka greckiego, aby mógł eksperymentować, a później podjął starania o opublikowanie gotowego podręcznika. Praca była ukończona jesienią 1842 r., w grudniu skierowano ją do druku, w końcu marca zaś następnego roku została wprowadzona do nauki w szkole. Jednak inaczej niż czyni się to dzisiaj, Cegielski sam musiał sfinansować druk książki, co kosztowało go ponad 200 talarów (po 14 talarów za arkusz).

Biografowie Hipolita Cegielskiego od tego momentu zaczynają cytować swoistą kronikarkę rodziny pana Hipolita – jego teściową Apolonie Motty, która w swych listach do rodziny (zwłaszcza do syna Marcelego) często relacjonowała najnowsze wydarzenia w rodzinie zięcia. Trzeba przyznać, że sama energiczna i zaradna, w wypowiedziach za plecami Hipolita wypowiadała się na ogół pesymistycznie o jego poczynaniach i perspektywach materialnej stabilizacji. Sceptycyzm ten pojawił się także później, po zmianie specjalności Cegielskiego i w czasie walki o pozycję w gospodarczych strukturach Księstwa. W sierpniu 1842 r. tak pisała: *Cegielski* [zawsze tak pisała

o, ukochanym zresztą, zięciu, nigdy nie używała w listach jego imienia] *bardzo się teraz zajmuje swą gram. grecką. Prabuc. mu ręczy, iż ją do szkół przyjmą, ale ja się założę, iż nic z tego nie będzie. Buslaw go nie lubi, a poza tym i jego gram. jeżeli to tak będzie nadal, to Ceg. pewnie z tego nie wyjdzie. Tak samo pesymistycznie szanse zięcia oceniała w listopadzie 1842 r.: Cegielskiemu już przyszło pozwolenie na gram., zacznie ją w tych dniach drukować; ja myślę, że on zarobi, jak Zabłocki na mydle.*

Wbrew obawom pani Apolonii, podręcznik Cegielskiego spotkał się ze zrozumieniem i uznaniem. Już w 1843 r. został wprowadzony w szkołach całego zaboru pruskiego. Wycofany został reskryptem ministra z 28 kwietnia 1846 r. ze względu na zaangażowanie autora w działalność niepodległościową, jednak w szkołach zaboru austriackiego używany był nadal, aż do wprowadzenia tam nowej książki autorstwa Ludwika Ćwiklińskiego.

Podstawą podręcznika do języka greckiego autorstwa pana Hipolita było podobne opracowanie R. Kühnera, jedynie z pewnymi modyfikacjami. Nie było to zatem dzieło w pełni oryginalne, lecz raczej powtórzenie znanej już książki, z dostosowaniem do realiów gimnazjum polskiego, w którym uczniowie są już częściowo przygotowani do odbioru klasycznej greki, a przy tym oczekują ułatwień, które Cegielski podsunął im w toku wykładu.

Powoli, krok za krokiem Hipolit Cegielski zaczął się zbliżać do dzieła swego życia, którym miał być zarys dziejów literatury polskiej. Jak zwykle w takich przypadkach, najpierw powstały drobne artykuły, rozprawy i przyczynki. Wykorzystał tu stały kontakt z Marcelim Mottym, który w owym czasie przebywał w Paryżu i mógł postarać się o rzadsze lub trudne w Poznaniu do zdobycia wydania dzieł pisarzy i poetów polskich – zwłaszcza Mickiewicza, którym w tym czasie pan Hipolit najwyraźniej był zafascynowany.

Postawa ta ujawniła się w chwili, gdy Cegielski postanowił odpowiedzieć na wydaną w 1843 r. w Paryżu broszurę Władysława Gołombiowskiego: *Mickiewicz odsloniony i Towiańszczyzna*. Zwróćmy uwagę, że był to czas pełnej aktywności Wieszcza, wszelkie zaś polemiki dotyczące jego osoby odnosiły się do poety żyjącego, który w każdej chwili mógł odpowiedzieć na ataki przeciwników – a charakter mistrz Adam miał gwałtowny... Dziś fascynacja Mickiewicza Towiańskim jest odbierana jednoznacznie: był to raczej niechlubny

epizod w życiu poety, który spowodował wiele zamieszania w ocenach jego postawy i osobowości, nie najlepiej też wpłynął na jego wykłady w Collège de France. Jednak przed ponad półtorawieczem były to sprawy bieżące, aktualne; Mickiewicz był postacią zbyt znaną i popularną, by jego zwroty ideowe mogły być obojętne ludziom, którzy go znali.

Mistycyzm Towiańskiego, któremu uległ poeta, przyniósł z jednej strony falę uwielbienia i zastępy „uczniów”, z drugiej zaś – lawinę paszkwili, do których niewątpliwie zaliczyć należy broszurę Gołombiowskiego. Na ogół jednak emigracja potępiała Mickiewicza, w środowiskach intelektualnych zaś, zwłaszcza wśród ludzi, którzy na Zachodzie byli legalnie (jak utalentowany językoznawca, prof. Wojciech Cybulski), pojawiła się tendencja do udzielenia odpowiedzi paszkwilantom – w kierunku stonowania ich ataków, przy równoczesnym zachowaniu postawy krytycznej wobec Towiańskiego i jego zwolenników. Chodziło szczególnie o wyciszenie i urealnienie ocen „ekstremalnie” nastawionych do sprawy patriotyzmu niektórych działaczy niepodległościowych. Dla nich odejście Mickiewicza w mistycyzm był zdradą sprawy narodowej, odtrąceniem ideałów wolności, dobrowolnym wyłączeniem się z walki o niepodległość – choćby twórczością poetycką i działalnością propagandową.

Hipolit Cegielski włączył się do tej polemiki na łamach „Orędownika Naukowego”. W numerach 24 i 25 z 1845 r. ośmieszył jednego z paszkwilantów, który bezceremonialnie zaatakował Mickiewicza na kartach „Roku”. Ujawnił tu cechę charakteru, podkreślaną już w charakterystyce przyjaciela napisanej przez Marcelego Mottego: skłonność do ironii i złośliwości. Jako polemista był Cegielski groźny, gdyż neutralizował adwersarza bardziej sformułowaniami niż ujawnianiem emocji.

Rok 1845 przyniósł ukoronowanie naukowej działalności Hipolita Cegielskiego: w słynnym wydawnictwie Jana Konstantego Żupańskiego w Poznaniu ukazało się pierwsze wydanie jego pracy *Nauka poezji, zawierająca Teorię poezji i jej Rodzajów oraz znaczny zbiór najcelniejszych wzorów poezji polskiej do Teorii zastosowany*. Była to praca bardzo obszerna, licząca 41 arkuszy (w kolejnych wydaniach miała ponad 500 stron druku średniego formatu). Tym razem ekspens był znaczny, Cegielski za druk swego dzieła musiał zapłacić 700 talarów.

NAUKA POEZJI

zawierająca

TEORIĄ POEZJI I JEJ RODZAJÓW

oraz

Znaczny Zbiór

NAJCELNIEJSZYCH WZORÓW POEZJI POLSKIEJ

do Teorii zastosowany.

Przez

H. Cegielskiego,

Doc. Fil., Nauczyciela przy Król. Gimnazjum Świętej Marii Magdaleny
w Poznaniu.



H. Cegielski

POZNAŃ.

Nakładem Księgarni Jana Konstant. Żupańskiego.

1845.

7. Strona tytułowa *Nauki poezji* autorstwa
Hipolita Cegielskiego (1845)

W założeniach autora książka ta miała być podręcznikiem dla wyższych klas gimnazjów katolickich w Wielkim Księstwie Poznańskim, dla uczniów, którzy w języku ojczystym mają otrzymać specjalnie staranne wykształcenie. Cegielski założył sobie uporządkowanie spraw związanych z nauczaniem języka polskiego w szkołach średnich, dotychczas prowadzonym dość chaotycznie i opierającym się na przypadkowym doborze wzorów literackich. Podkreślał, że dotychczas więcej uwagi poświęcano zagadnieniom teoretycznym, podczas gdy znajomość konkretnych dzieł, utworów literatury polskiej była niewy-

starcząca, powierzchowna, dobór zaś analizowanych dzieł nie zawsze trafny.

Hipolit Cegielski był świadomy znaczenia ukończonego dzieła, jako że dotychczas używane podręczniki Józefa Franciszka Królikowskiego i Euzebiusza Słowackiego (ojca wielkiego Juliusza) były już przestarzałe. Pisał o tym wprost we wstępie do *Nauki poezji: O zbytek książek odpowiadających jako tako dzisiejszemu stanowisku nauk i umysłowym potrzebom młodzieży polskiej nikt nas na pewno nie pomówi. Jeśli gdzie indziej nie łatwo jest spomiędzy wielu dobrych stosowny wybór zrobić, to u nas często chociaż jedną niezłą znaleźć jest trudno. Toż i teoria poezji, którą urywkowe pisma, krytyki i artykuły po czasopismach od niejakiego czasu z ciemnego chaosu wydobyły i znaczenie rozjaśniły, po niedostatecznych dawnych pracach nie znalazła miłośnika, który by naukę tę ułożył w porządną system prawd i zasad wyrozumowanych, który by ją zrobił dobrym, a pożywnym pokarmem dla umysłów młodzieży naszej... Skutkiem tego bywa, że jedni z młodzieży, ci mianowicie, co są umysłu mniej ruchawego, opuszczając szkoły gimnazjalne, jedyne u nas, gdzie literatura polska jest przedmiotem naukowego roztrząsania, ledwo znają kilka najwyczerpięjszych poematów, i to jeszcze powierzchownie; drudzy idąc za popędem żywej wyobraźni, chwytają za pierwsze, lepsze wierszyki, najczęściej za takie, z których najmniej odnoszą korzyści tak co do rzeczy jak co do formy estetycznej. Pierwsi i drudzy nie mają sposobności nauczyć się pod przewodnictwem nauczyciela sposobu rozumienia poezji, nie poznają klucza otwierającego podwoje do tej świątyni, w której się mieszczą tajemnice prawdziwej sztuki, wychodzą z nalogiem płytkiego czytania, nie wiedząc nawet, w czym prawdziwej poezji szukać, co rozumieć należy.*

Obydwie główne części książki Cegielskiego dziś są bezcennym świadectwem zarówno metody kształcenia stosowanej w Poznaniu lat czterdziestych ubiegłego wieku, jak i sposobu dobierania przykładów literackich. W pierwszej autor zdefiniował pojęcie piękna i poezji, a następnie dokonał szczegółowej analizy treści kryjących się pod tymi terminami. Pojęcie sztuki najwyraźniej jest wyidealizowane, romantyczną modą Cegielski podkreślił znaczenie natchnienia, intuicji i wyobraźni. W procesie analizy zwrócił uwagę na konieczność przechodzenia od szczegółu do ogółu (co mu wypominali niektórzy recenzenci). Zbyt mało wyeksponował proces rozwoju poszczególnych rodzajów poezji w miarę upływu epok i stylów. Natomiast nowością,

będącą wynikiem własnych przemyśleń i analiz autora, jest ta część *Nauki poezji*, w której rozważał szczegóły związane z rymem, rytmem, średniówką i strofami. Dziś ta część pracy Hipolita Cegielskiego czytelnikowi nieorientowanemu w tajnikach owych zagadnień może się wydać nużąca, dalece specjalistyczna. Jednak takie wtedy stawiano wymagania przed słuchaczami szkoły średniej. Musieli nie tylko rozumieć tego rodzaju teksty, ale też je referować.

Najobszerniejszą część książki Cegielskiego stanowią wypisy z literatury polskiej i one to później stały się chyba najważniejszą częścią jego dzieła, szczególnie przydatną w kształceniu narodowym kolejnych pokoleń Wielkopolan. Był to jednak zestaw utworów zupełnie inny niż ten, do jakiego przyzwyczaiły nas dzisiejsze antologie literackie – zwłaszcza te, które starają się zaprezentować przegląd wszystkich epok, stylów i kierunków. W programach szkolnych owego czasu bardzo mało miejsca poświęcano literaturze polskiej okresu przedrozbiorowego, zatem w książce Cegielskiego jedynym przedstawicielem epoki staropolskiej jest Jan Kochanowski. Potem od razu mamy Ignacego Krasickiego, Juliana Ursyna Niemcewicza, Franciszka Karpińskiego i Franciszka Dionizego Książczaka. Są Jan Paweł Woronicz i Franciszek Morawski, lecz nie ma... liryk Juliusza Słowackiego, całkowicie brakuje Zygmunta Krasińskiego. Wielu za to mamy literatów drugiego i trzeciego szeregu, dobranych bardziej z racji osobistych gustów Cegielskiego, niż prawdziwych zasług – według dzisiejszych kryteriów oceny.

Oczywiście bogato reprezentowany jest Adam Mickiewicz, do którego autor książki zawsze podchodził z czcią i sentymentem. Dziś inaczej oceniamy takich poetów, jak wyeksponowani przez pana Hipolita Konstanty Zakrzewski, Lucjan Siemieński (skądinąd autor doskonałych *Wieczorów pod lipą*), Kajetan Koźmian, Stefan Witwicki (przyjaciel Chopina), Jan Nepomucen Jaśkowski, a w twórczości innych dobór naszych preferencji byłby dziś inny. Niechętnie Cegielski zamieszczał fragmenty dramatów uważając, że utwory te, aby zachowały w pełni swój sens i znaczenie, powinny być prezentowane w całości. Natomiast nie miał takich obaw podczas wybierania fragmentów poematów i powieści poetyckich.

Nauka poezji Hipolita Cegielskiego została przyjęta jak każda nowa książka: jedni byli nią zachwyceni, krytycy zaś szukali wad i niedociągnięć, które były możliwe do wykrycia, jako że dzieło

doskonale nie istnieje. Znacznie ważniejsze było znaczenie tej pracy dla krzewienia świadomości narodowej i wiedzy o dorobku duchowym społeczeństwa polskiego. Tak też przede wszystkim, a mniej jako podręcznik szkolny, książka ta była odbierana przez różne środowiska Wielkiego Księstwa Poznańskiego. W 1852 r. ukazało się drugie (równoległe w Warszawie – pierwsze), a w 1860 r. – trzecie wydanie *Nauki poezji*. Już po śmierci autora, w 1869 r., czwartą edycję dzieła przygotował Władysław Nehring.

W realiach ubiegłego stulecia była to popularność wyjątkowa, spotykana bardzo rzadko. Zdzisław Grot, biograf Cegielskiego, długo po II wojnie światowej, wspominając swoje dzieciństwo, wiele mówił o *Nauce poezji* jako podstawowym, domowym podręczniku literatury polskiej, który od najmłodszych lat był obowiązkową lekturą niemal każdego polskiego dziecka w Poznańskim. Była to bodaj jedyna książka w całym okresie zaboru, która w tej części Polski zrobiła taką karierę. Przeważały utwory z literatury pięknej, klasyka, książki o charakterze bieżącym, religijnym, poradniki itd. Jednak jako antologia, *Nauka poezji* Hipolita Cegielskiego znajdowała się w czołówce.

W rok przelomu, 1846, Cegielski wkraczał jako człowiek ustabilizowany, z ugruntowaną pozycją społeczną i naukową. Miał dobrą pracę, uporządkowane sprawy rodzinne, jego książki zdobyły zasięg wykraczający poza Wielkie Księstwo Poznańskie, zapowiadał się, bez przesady, na jednego z najlepszych specjalistów owej epoki z zakresu językoznawstwa polskiego i klasycznego. Takiej pozycji, uzyskanej zresztą ogromnym poświęceniem osobistym i wysiłkiem, można mu było tylko pozazdrościć. Co ważne, miał też przyjaciół, ludzi, na których mógł liczyć – ale też i zawistników, naturalnych w otoczeniu tych, którzy coś w życiu osiągnęli. Jedynym zmartwieniem były kłopoty ze zdrowiem pani Walentyny, które nasilały się w miarę upływu czasu. Wszystkie inne sprawy życiowe układały mu się bardzo dobrze.

Wydaje się, że doskonałą ilustracją opinii o Cegielskim z tego okresu może być zdanie, jakie miał o nim Józef Ignacy Kraszewski: *Pod względem pedagogicznym należał Cegielski do najzdolniejszych i najgorliwszych nauczycieli, jakich kiedykolwiek Gimnazjum św. Marii Magdaleny miało. Wykonywał swoje obowiązki z tą samą energią, z którą przeprowadzał wszystko, czego się tylko chwycił. Nie tylko*

powagą swoją i sprężystością trzymał uczniów w największej karności, lecz umiejętnym wystawieniem przedmiotu, zapalem dla nauki, wzbudzał w nich rzetelny dla swej osoby szacunek. Niejeden z dzisiejszych pedagogów wiele by dał, by kiedyś tak napisano o jego działalności i dorobku.

Rozdział IV

MIĘDZY HANDLEM, PRASĄ I OŚWIATĄ

1. W atmosferze przygotowań do walki zbrojnej

Rok 1846, który w Wielkim Księstwie Poznańskim rozpoczął się od wielkiego wrzenia wewnętrznego, przygotowań do powstania narodowowyzwoleńczego, zapowiadał jednocześnie Cegielskiemu wymarzoną stabilizację. Istotnie, wszystko układało się jak najlepiej: miał stałą pracę, ugruntowaną pozycję językoznawcy-naukowca, który jednocześnie mógł wykorzystać doskonale warunki sprawdzenia rezultatów swych badań w praktyce pedagogicznej. Uczniowie lubili go i szanowali, dyrektor szkoły był mu przychylny, chętnie widziano go w różnych kręgach społecznych Księstwa. Był kimś – osobą, z której zdaniem zaczynało się już liczyć. Pozostawało już tylko pisać, badać i uczyć innych. Osiągnął stan, do którego zawsze dążył.

Nieco inaczej oceniał sytuację duchowy przywódca wielkopolskich organiczników, Karol Marcinkowski. Gruźlica poczyniła już spustoszenia w jego organizmie, nadejście kresu ziemskiej drogi połączone było z ogromnymi przeszkodami, jakie zaczęły się pojawiać w realizacji licznych przedsięwzięć „Doktora Marcina”. Przysłowiowym gwoździem do trumny zamierzeń Marcinkowskiego było coraz bardziej widoczne nasilenie przygotowań do walki zbrojnej. Trzeźwy z natury lekarz, doświadczony swym udziałem w powstaniu listopadowym, jako jeden z celów życiowych wyznaczył sobie stopniową, ewolucyjną drogę do wolnej ojczyzny. Stojąc z boku, oceniał sytuację realistycznie, zdawał sobie sprawę z osamotnienia ziem polskich w razie podjęcia

decyzji zbrojnej walki o niepodległość. Po latach usilnych działań społecznikowskich, przebudowywania świadomości, działania „szerokim frontem” – nagle okazało się, że jednak zapadła decyzja samotnej walki, w gruncie rzeczy opartej na idealistycznym założeniu pewności pomocy ze strony rozbudzonych demokratycznie społeczeństw Zachodu.

Nie taki rozwój sytuacji przewidywał i planował Marcinkowski. Zamiast masowego ruchu całego narodu, opartego na mocnych podstawach ekonomicznych, ideowych i kulturalnych, szykowało się kolejne powstanie zbrojne z góry skazane na klęskę. W perspektywie znowu były ofiary życia, więzienia, zniszczenia materialne i w dorobku kulturalnym, a potem represje, przekreślające to, co już udało się osiągnąć. Nic więc dziwnego, że znękany chorobą lekarz odchodził ze świadomością poniesionej klęski, niepowodzenia całej koncepcji, fiaska dotychczasowych starań i dorobku życiowego.

Czas pokazał, że opinia ta była przesadzona, jednak w realiach stycznia, lutego i marca 1846 r. rzeczywiście koncepcja pracy organicznej mogła wydać się nieaktualna. Funkcjonowały „bazary”, działały Towarzystwo Naukowej Pomocy i Polskie Ziemstwo Kredytowe. Jednak agitacja emisariuszy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, hasła Ludwika Mierosławskiego, Edwarda Dembowskiego, Henryka Kamieńskiego okazały się bardziej atrakcyjne. Na stronę zwolenników planowanego powstania przeszedł nawet Karol Libelt – myśliciel, dotychczas zwolennik pracy organicznej. W tym czasie aktywnie planowanym przedsięwzięciom próbowali się przeciwstawić tylko Karol Marcinkowski i Edward Raczyński, pozostali zaś byli powstańcy i żołnierze na ogół stanęli z boku, obserwując rozwój wydarzeń.

W gimnazjach poznańskich panowało ukryte wrzenie, młodzież polska szykowała się do uczestnictwa w przyszłym powstaniu, choć oficjalnie, na zewnątrz, zajęcia odbywały się zwykłym codziennym trybem. Należy pamiętać, że byli to synowie żołnierzy powstania listopadowego, zupełnie nowe pokolenie, które nie zaznało klęski, uczucia porażki, niepowodzenia. Wychodzili z założenia, że nie udało się naszym dziadkom, nie powiodło ojcom – ale my stać z boku nie będziemy; młodzieńcza pewność siebie, idealizm i niewiedza o realiach kierowały tych młodych ludzi do czynu, bez względu na ewentualne konsekwencje.

Grono nauczycielskie w szkołach Wielkiego Księstwa Poznańskiego, zwłaszcza polskiej narodowości, doskonale zdawało sobie

sprawę z rzeczywistych nastrojów panujących w poszczególnych klasach. Policja pruska także orientowała się w sytuacji, miała swoich informatorów i donosicieli dosłownie wszędzie. Wiedział o tej atmosferze także prezydent policji w Poznaniu Julius von Minutoli, który jedynie potrzebował konkretnych informacji, zestawień, by przystąpić do działania; zresztą takiego donosu się wreszcie doczekał – i to bezpośrednio z kręgu spiskowców polskich. Ponieważ nastroje niepodległościowe narastały stopniowo, niektórzy dyrektorzy szkół już wcześniej podjęli kroki zmierzające do zneutralizowania sytuacji, a przynajmniej zachowania kontroli nad rozwojem wydarzeń. Na tej zasadzie właśnie Hipolit Cegielski, jako nauczyciel energiczny, a przy tym cieszący się popularnością wśród uczniów, został przez ks. Prabuckiego wyznaczony na wychowawcę dwóch najstarszych i najliczniejszych klas gimnazjum.

Rozwój wypadków nabrał przyspieszenia, gdy w grudniu 1844 r. w lokalu Batkowskiego przy ul. Wrocławskiej w Poznaniu policja aresztowała około 50 zgromadzonych tam spiskowców, wraz z materiałami dotyczącymi sprzysiężenia. Wśród zatrzymanych byli dwaj uczniowie gimnazjalni: osiemnastoletni Maksymilian Rymarkiewicz i starszy o dwa lata Leon Karpiński. Minutoli kazał ich zwolnić i poddać jedynie aresztowi domowemu, a później orędownał u nowego naczelnego prezesa prowincji, Beurmanna, o wymierzenie im tylko porządkowych kar szkolnych. Jednak zwierzchnik administracji Księstwa zdecydował się rozpocząć wobec obydwu uczniów normalną procedurę śledczą. Wówczas w nocy z 5 na 6 marca 1845 r. Rymarkiewicz i Karpiński postanowili uciec z Poznania, w czym podobno (mimo niechęci do ideałów reprezentowanych przez obydwu uczniów) pomógł im sam Marcinkowski. Zbiegowie dotarli do Wrocławia, gdzie ich schwytano; przebywali w areszcie aż do czerwca.

Dalsze losy innych aresztowanych młodych ludzi (w większości członków kierowanego przez Walentego Stefańskiego Związku Wiarusów) były mniej pomyślne. Poddani śledztwu policyjnemu, ujawnili bogaty program spisku, opartego na kontaktach ze środowiskami emigracyjnymi i dążącego do fizycznej likwidacji ważniejszych urzędników pruskich. Przy okazji ustalono powiązania spiskowców poznańskich ze związkami karbonarskimi i wolnomularskimi.

Władze szkolne miały dowody narastających nastrojów spiskowych wśród polskich uczniów gimnazjalnych. Oprócz Rymarkiewicza

i Karpińskiego jeszcze w grudniu 1845 r. zatrzymano syna woźnego Ziemstwa, Kubickiego, oraz Alfonsa Oświecimskiego, syna ziemianina z Pługawic pod Ostrzeszowem, który utrzymywał kontakty z Rymarkiewiczem. Według zeznań drugiego z nich, spisek miał być rozszerzony też na Oleśnicę, dokąd Oświecimski przeniósł się na naukę. Tam jednak zamiar ten się nie powiódł ze względu na zbyt małą liczbę uczniów polskiego pochodzenia w miejscowym gimnazjum. Dostało się i ks. Prabuckiemu, który był bardzo nielubiany przez demokratycznie ukierunkowaną część uczniów za rygorystyczne przestrzeganie religijnych kanonów wychowania. W trakcie przesłuchań ujawniono też zasięg literatury niepodległościowej, rozchodzącej się potajemnie wśród uczniów, głównie manifestu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, *Partyzantki* Karola B. Stolzmana, *Katechizmu demokratycznego* i *Praw żywotnych narodu polskiego* Henryka Kamińskiego; odpowiednio też interpretowano utwory Adama Mickiewicza i Wincentego Pola. Zauważmy, że myśli te krążyły wśród nie tylko zawsze emocjonalnej w reakcjach młodzieży, ale też między ludźmi, którzy mimo wieku dziś uważanego za bardzo młody, wtedy, w warunkach połowy ubiegłego wieku, byli w pełni dorośli, aktywni, gotowi do pracy i walki.

W Gimnazjum św. Marii Magdaleny ks. Prabucki najpierw zaczął porządkować zespół pedagogów: pozbył się zbyt biernych, tych, na których nie mógł polegać i opozycjonistów, ale także nauczycieli, którzy zbyt radykalnymi poczynaniami mogli dodatkowo rozdrażnić młodzież. Odeszli więc ze szkoły August Gladisch, Paweł Czwalina, ks. Jan Hebanowski, Januskowski, na emeryturę (ze względu na stan zdrowia) przeszedł Jan Motty, zaostorzono też rygory wobec uczniów nadmiernie eksponujących swój indywidualizm. Jednak całkowite spacyfikowanie nastrojów wśród gimnazjalistów było już niemożliwe, zwłaszcza w miarę narastania nastrojów niepodległościowych, konkretyzowania poczynañ, gromadzenia wiadomości o przygotowaniach w Krakowie, a także zaraz obok – w miejscowościach sąsiadujących z Poznaniem.

2. Przełom

Po niepowodzeniu starcia na moście Chwaliszewskim w nocy z 3 na 4 marca 1846 r., gdy policja pruska rozbiła oddziałek Hipolita Trąpczyńskiego zdążający na pomoc uwięzionym w Cytadeli spis-

kowcom polskim, w mieście nastąpiła wielka fala aresztowań. Zatrzymano wtedy również kilku uczniów Gimnazjum św. Marii Magdaleny, wśród nich Morkowskiego, Karpińskiego, Spillera, Berwińskiego, Szumana, Veitha, Okulickiego, Nawrockiego. Nie oszczędzono uczniów mieszkających na stancjach u znanych obywateli miasta, m.in. u doktora Teofila Mateckiego i samego Cegielskiego. Przyznać jednak trzeba, że śledztwo prowadzono uczciwie i gdy stwierdzono, że oskarżenie było niesłuszne, podejrzanych zwalniano. Jednak tak duża liczba uczniów zamieszanych w przygotowania spiskowe pozwoliła na wyciągnięcie jednoznacznych wniosków przez władze administracyjne Księstwa: miał to być rezultat nazbyt liberalnego wychowania w tych placówkach. Zatem, aby zdyscyplinować zarówno uczniów, jak pedagogów, a przy tym wprowadzić większy dystans między nimi (*de facto* zaś ich skłócić), naczelny prezes prowincji – chyba z inspiracji Minutolego – zarządził 5 marca 1846 r. przeprowadzenie przez wychowawców starszych klas gimnazjalnych, wspólnie z dodanym nauczycielem, rewizji w mieszkaniach uczniów w poszukiwaniu broni. Polecenie miało być wykonane następnego dnia między godzinami 12.00 i 14.00.

Już 5 marca o godzinie 11.00 w mieszkaniu ks. Prabuckiego odbyło się zebranie zainteresowanych nauczycieli, z udziałem radcy szkolnego Jana Brettnera, który poinformował o poleceniu otrzymanym niemal przed chwilą od naczelnego prezesa. Zdając sobie sprawę z niezręczności sytuacji, próbował argumentować, że znacznie lepiej będzie, gdy rewizję przeprowadzą nauczyciele znani i życzliwi uczniom, niż urzędnicy policyjni, którzy uczyniliby to bez żadnych względów ni skrupułów. Do wykonania polecenia wyznaczono Augusta Wannowskiego, Hoffmana i Hipolita Cegielskiego – jako wychowawców najstarszych klas, ponadto osobami towarzyszącymi mieli zostać Antoni Bronikowski, Władysław Spiller, Figurski, Karol Czarniecki i Jan Schwemiński.

Wśród zebranych zapanowała konsternacja. Rewizja w mieszkaniach uczniów, naturalna w wykonaniu policji, do której zadań takie działania należą, w środowisku nauczycielskim traktowana była jako upokorzenie. Pojawiło się ryzyko zniszczenia zaufania między pedagogiem i uczniami, przekreślenia ideałów wpajanych słuchaczom, rozterka między zwykłą ludzką przyzwoitością a wykonaniem polecenia przełożonych. Przypomnijmy: ówczesny nauczyciel był urzędnikiem państwowym, musiał być dyspozycyjny, odmowa

zaś wykonania polecenia mogła spowodować usunięcie z zawodu bez prawa powrotu. Cegielski pod tym względem już był obserwowany, gdyż przecież niemal na początku swej pracy zawodowej piętrzył trudności, gdy zamierzano przenieść go do Leszna. Wtedy sprawę udało się wyciszyć, lecz teraz sytuacja była dla młodego pedagoga znacznie groźniejsza.

Tymczasem to właśnie Hipolit Cegielski, jako jedyny spośród wyznaczonych nauczycieli, zdecydował się na otwarty protest: *Nauczyciel i Polak nie może niestety posłuchać tego rozkazu, a to zarówno ze względu na uczniów, jak i społeczeństwo polskie*. Dopiero wtedy wśród zebranych powstało poruszenie; powoli i nie od razu zdecydowanie podniosły się opinie, że polecenie Beurmanna jest dla nich zbyt przykre. Nauczyciele Niemcy dodatkowo argumentowali, że wykonanie zadania może spowodować wrogię nastawienie wobec nich ze strony polskiej ludności i uczniów Polaków, co z kolei uniemożliwi im wykonywanie zawodu. Nawet ks. Prabucki wtedy stwierdził wprost, że rewizje są zadaniem policji, nie nauczycieli; poparł też zdanie zebranych, że takie dzieło jest uwłaczające zawodowi pedagoga. W sumie wszyscy zebrani opowiedzieli się przeciwko wykonaniu polecenia.

Radca Brettner natychmiast przekazał informację o tym Beurmannowi. Naczelny prezes wezwał do siebie ks. Prabuckiego oraz Cegielskiego (jako inicjatora protestu) i formalnie, osobiście, ponownie nakazał im wykonanie polecenia rewizji. W tym czasie jednak do protestu dołączyli już Antoni Bronikowski, Marceli Motty i Stanisław Gruszczyński – zatem zasięg sprawy znacznie się powiększył. Cegielski został poddany przesłuchaniu w obecności śledczego Dunckera. Zażądano uzasadnienia odmowy wykonania polecenia rewizji – pan Hipolit powtórzył swoją opinię wyrażoną w mieszkaniu ks. Prabuckiego, dodając, że *takiemu nakazowi poddać się nie może, gdyż jego zdaniem, wykonanie go zniszczyłoby wzajemne zaufanie między nauczycielem i uczniem, które przecież istnieć powinno*. W odpowiedzi oznajmiono mu decyzję o zawieszeniu prawa do wykonywania zawodu, a poza tym przekazano wiadomość, że zostaje przeciw niemu skierowane postępowanie dyscyplinarne za niesubordynację służbową. Wiele wskazuje na to, że odtąd gra toczyła się głównie o zasadę, gdyż rewizja wśród uczniów (która mimo wszystko została przeprowadzona) nie spełniła swego zadania i tylko w jednym przypadku doprowadziła do wykrycia broni.

Fatalny był ów dzień 5 marca 1846 r. dla Cegielskiego. Po powrocie do domu, wieczorem, pan Hipolit dowiedział się, że nagle i potajemnie opuścili go wszyscy czterej lokatorzy ze stacji (a przynosili dość istotny dochód miesięczny). Rodzice Zygmunta Szanieckiego oraz braci Ludwika i Stanisława Karśnickich potem wyjaśniali ten krok niepokojami w Poznaniu, czwarty zaś, Spiller, został aresztowany przez policję. Z dnia na dzień Cegielski został pozbawiony pracy i dochodu ze stacji; w tym czasie pani Walentyna już od kilku tygodni leżała obłożnie chora. Nic więc dziwnego, że próbował się bronić, walczyć. Bezskutecznie dążył do spotkania z Beurmannem, wreszcie 13 marca pojechał do Berlina, by szukać rozwiązania swej sprawy w Ministerstwie Oświaty. Przyjął go uprzejmie radca, dr Bruggemann, który... zalecił powrót do Poznania i skierowanie pisemnej skargi drogą służbową. W czasie pobytu w stolicy Prus Cegielski był inwigilowany przez policję.

Po powrocie do Poznania, 17 marca napisał memorial do ministra oświaty Eichhorna, w którym dokładnie opisał naradę w mieszkaniu ks. Prabuckiego. Przedstawił swoje racje – w zasadzie powtarzając słowa, których wtedy użył. Podkreślił, że tylko jego natychmiast suspendowano, podczas gdy inni uczestnicy protestu mieli jeszcze szansę wycofania się z decyzji. Podejrzewał, że przyczyną takiego potraktowania osoby było zaakcentowanie przezeń narodowego charakteru jego odmowy. Tutaj podkreślał, że takie podejrzania są błędne, gdyż nigdy nie uczestniczył w życiu politycznym, nie agitował, nie był też zaangażowany w działalność niepodległościową lub choćby tylko narodową. Natomiast w oczach uczniów zrujnowałby swój autorytet, wystąpiłby w roli donosiciela i urzędnika policyjnego. Zatem nie chodziło tu o przeciwstawienie się poleceniom władzy zwierzchniej, lecz o ratowanie godności i autorytetu zawodu nauczycielskiego. W konkluzji, ze względu na konieczność utrzymania chorej żony, dziecka i ojca (mieszkającego wtedy w Wylatowie koło Mogilna), a także udzielania pomocy licznemu rodzeństwu i siostrze – zakonnicy w Wieluniu, prosił o przebaczenie i cofnięcie sankcji. Zastosowana argumentacja, tłumaczenie, wreszcie kończąca list konkluzja były bardzo upokarzające, jednak miały uratować egzystencję rodziny i tak dobrze zapowiadającą się karierę naukową.

List został napisany, musiała więc nastąpić odpowiedź, poza tym dochodzenie dyscyplinarne było już w toku. Dla formalności więc 27 marca 1846 r. w gmachu Kolegium Szkolnego ponownie przesłuchano

Cegielskiego. Pan Hipolit jeszcze raz przedstawił swoje racje, potwierdził dokładnie swoje słowa zarówno ze spotkania w mieszkaniu ks. Prabuckiego, jak w czasie późniejszej rozmowy z Beurmannem, rozwinął też wątek trudnego położenia, w jakim się znalazł on i jego liczna rodzina z chwilą zawieszenia w czynnościach dydaktyka i wychowawcy.

W protokole pojawiły się słowa, które z punktu widzenia „ortodoksyjnego” zwolennika działalności niepodległościowej mogą być rozumiane dwuznacznie: *Mogę sumiennie zapewnić, że wykonania udzielonego mi przez radcę regencyjnego Brettnera nakazu nie odmówiłem dlatego, abym sympatyzował z ówczesnym ruchem polskim, lecz wyłącznie ze względu na to, że obawiałem się, aby społeczeństwo polskie nie poczytało mi za złe lub mnie może nawet nie potępiło, że jako Polak pozwoliłem użyć się za narzędzie policyjne przeciwko Polakom i denuncjowałem powierzonych mej opiece uczniów, choć nie leżało to w zakresie mojej czynności służbowej. Tym samym więc poprzednie moje zeznania nie były bynajmniej wyrazem jakiegoś antypruskiego nastawienia, wynikały natomiast ze zbytniego pośpiechu, z fałszywie pojmowanego poczucia honoru i z przeświadczenia, że zlecony mi nakaz miał charakter policyjny i nie wchodził w zakres moich obowiązków służbowych. Jeśli nadto uwzględni się moja najgłębszą skruchę za owe nieposłuszeństwo tudzież lojalność, z jaką przez sześć lat nienagannie pełniłem swój urząd, to tym bardziej spodziewam się, że władze winę moją osądzą łagodniej.*

Można sobie wyobrazić, ile kosztowało Cegielskiego napisanie takiego oświadczenia. Nie zawsze walczyliśmy o wszystko, o spełnienie ambicji, nadziei, los najbliższych, pracę zawodową i egzystencję rodziny – bez żadnego oparcia w innym źródle dochodu. Nie płaszczył się, nie poniżał, lecz próbował wyjaśnić, tłumaczyć. Działał zupełnie osamotniony, nikt się za nim nie ujął. W rezultacie stał się jakby osobą przeznaczoną do ukarania dla zasady. Każdy jego argument natychmiast w uzasadnieniu orzeczenia ostatecznego interpretowany był typowo kazuistycznie, na niekorzyść obwinionego.

Negatywna opinia Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego zawierała znamienne podsumowanie: *Poprzestając na takim oświadczeniu [że jako Polak nie może wystąpić przeciwko swym rodakom], wszelka możliwość dalszego pozostawania w służbie państwowej upada całkowicie. Urzędnik, który w swej duszy żywi aż tak silne poczucie narodowe, że wzbrania mu ono w złośliwy sposób nie spełniać obowiąz-*

ków urzędowych i to dlatego tylko, że ich spełnienie może wywołać oburzenie rodaków, urzędnik, który swoje poczucie narodowe oraz poczucie honoru pojmuje w ten sposób, że pozwala górować im nad poczuciem obowiązku i to w dodatku jeszcze w momencie tak krytycznym, kiedy znaczna część jego rodaków przez rewolucyjne knowania otwarcie się za wrogów państwa deklaruje, a na dwa dni przed tym wzniesła nawet jawne powstanie, w którym również uczniowie tegoż gimnazjum, gdzie on uczył, uczestniczyć się zdawają, urzędnik, który jednym słowem wykazał kompletny brak patriotyzmu a za to dużą słabość charakteru – nie może i nie powinien piastować tak odpowiedzialnego stanowiska, jakie mu zostało powierzone. [Należy go zatem] ze służby zwolnić i ze szkoły oddalić.

Taka odpowiedź wprawdzie usprawiedliwić mogła Cegielskiego w oczach naszych działaczy niepodległościowych, była jednak klęską życiową dla młodego nauczyciela. Najwyraźniej potraktowano go jako przykład dla innych, nie bacząc na to, że utracony został jeden z najlepszych nauczycieli gimnazjalnych, prowadzący aktywną i owocną działalność naukową. Takie postawienie sprawy jest dziś trudno zrozumiałe, gdyż dotyczyło wprawdzie pedagoga, którego polskie, narodowe nastawienie było doskonale znane, lecz nie angażującego się czynnie w działalność spiskową, a zarazem – nauczyciela rokującego doskonale nadzieje, jednego z najlepszych w całym Wielkim Księstwie Poznańskim. Po prostu jego wystąpienie trafiło na wyjątkowo gorący moment rozliczania uczestników sprzysiężenia niepodległościowego – zatem przykładowie należało ukarać wszystkich, którzy w pośredni choćby sposób solidaryzowali się z „rebeliantami”.

Nieważny był brak osobistego zaangażowania w spisek, wystarczyło podkreślanie swej polskości w tym właśnie momencie. Ponieważ zainicjował protest (nic istotne, że nie akcentując solidarności ze spiskowcami), zatem wskazane było przykładowie go ukarać. Taka była potrzeba chwili, więc należało wykorzystać okazję, nie bacząc na okoliczności i szczegóły. Postanowiono chyba poświęcić obiecującego nauczyciela i naukowca dla zasady, zgodnie z regułą: „gdzie drwa rąbią – tam wióry lecą”. Dodatkową sankcją, jak wspomniano, była także ogólnie wydana decyzja o wycofaniu ze szkół ziem całego zaboru pruskiego napisanego przez pana Hipolita podręcznika języka greckiego.

Dopiero 14 maja 1846 r. Cegielski napisał odwołanie do ministra, tonem rzeczowym, spokojnym i pełnym godności. Czas upokorzeń się skończył, przypuszczalnie sam Cegielski był świadomy, że jest to już

ostatni ruch, jaki w swej sprawie mógł uczynić. Podkreślił tylko zamierzoną celowość całej akcji, która powinna być wykonana przez policję (jej to funkcjonariusze bowiem, przeświadczeni o wielkim arsenale, jaki znajduje się w domach uczniów polskich, zasugerowali konieczność dokonania rewizji), nie zaś przez nauczycieli. Natomiast zwrócił uwagę na wyjątkowe – w negatywnym sensie – traktowanie jego osoby w porównaniu z innymi kolegami, którzy zajęli podobne stanowisko. Zaakcentował też znaczenie honoru osobistego i godności zawodu nauczyciela, które doznały wielkiego uszczerbku w wyniku zlecenia pedagogom czynności z pracą wychowawczą nie mających nic wspólnego i wprowadzających wrogość między uczniami i nauczycielem. Wystąpiła tu jawna sprzeczność między istotą sprawy a oskarżeniem Cegielskiego o słabość charakteru w uzasadnieniu niekorzystnego orzeczenia Kolegium Szkolnego w Poznaniu. Prosił o uwzględnienie dotychczasowego dorobku pedagogicznego i naukowego, a także opinii zawodowej – nie tylko okoliczności jednego epizodu.

Odwołanie wymagało swego koreferatu sporządzonego przez drugą stronę, Prowincjonalne Kolegium Szkolne. O dziwo, był to już dokument znacznie łagodniejszy w wymowie, sugerujący ministrowi okazanie łaski i zamianę kary wydalenia z zawodu na przeniesienie do innej prowincji Prus. Nawet inspektor Brettner wystawił Cegielskiemu pochwalną opinię zawodową i podkreślił trudne położenie materialne, w jakim Cegielski się znalazł w wyniku powstałej sytuacji. Wydaje się, że nie był to przejaw wyrzutów sumienia, lecz raczej zamiar dodatkowego wyciszenia i tak nie najlepszych nastrojów ludności polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim. Zagrożenie wybuchem powstania w zasadzie już minęło, nie było więc potrzeby pogarszania atmosfery, a przeciwnie, pojawiała się możliwość przedstawienia siebie od strony dobroci władzy, która łaskawie pochyła się nad losem swych poddanych, puszczając w niepamięć ich przewinienia.

Ten punkt widzenia znalazł poparcie w Berlinie. W Ministerstwie Oświaty przygotowano referat, w którym ukaranie Cegielskiego i całą metodę angażowania nauczycieli do akcji policyjnej uznano za naganne i małostkowe. Zamiast wyciszyć i uspokoić nastroje, wprowadzono w Poznaniu element represji – w dodatku nieuzasadnionej i skierowanej przeciwko ludziom, którzy akurat w ruchu niepodległościowym nie byli zaangażowani. Pogląd ten podzielił nawet sam minister, który

w sprawozdaniu do króla, napisanym 27 października 1846 r., sugerował uniewinnienie Cegielskiego, łącznie z wypłaceniem wstrzymanych mu, zaległych poborów. Jednak król odmówił kasaty wyroku i stwierdził, że przyjęcie ponowne pana Hipolita do służby może nastąpić tylko, *o ile ten swoją winę uzna i przyrzeknie wierne i sumienne wypełnienie wszystkich obowiązków urzędowych.*

Orzeczenie to krążyło potem po różnych gabinetach (Ministerstwo Oświaty zresztą podtrzymało swe pozytywne stanowisko), wreszcie w początkach stycznia 1847 r. dotarło do rąk zainteresowanego. W dniu 6 lutego Cegielski napisał takie oświadczenie lojalności: *Z największą radością i uczuciem głębokiej wdzięczności przyjmuje uznanie swej nienagannej służby tudzież obietnicę Jego Królewskiej Mości przywrócenia go do zawodu nauczycielskiego* – co spotkało się z uznaniem ministra Eichhorna i Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego. Sprawa w ten sposób ostatecznie została zamknięta, niewątpliwie z korzyścią dla obwinionego. Jednak na katedrę pan Hipolit już nie wrócił; miał inne źródła dochodu, ustalił sobie inny kierunek działalności. Chodziło tu więc bardziej o oczyszczenie dobrego imienia Cegielskiego, niż o wykorzystanie możliwości powrotu do ukochanego zawodu.

Jak widać, sprawa jego posady ciągnęła się od marca 1846 r. do stycznia roku następnego. W tym czasie Cegielski nie otrzymał ani grosza z kasy szkolnej, utracił też dochody z wynajmowania stancji, a trzeba było z czegoś żyć. Nie on jeden znalazł się w podobnej sytuacji, gdyż po sprawie rewizji wśród uczniów ze służby państwowej zwolnieni zostali także Marceli Motty, Antoni Bronikowski oraz Stanisław Gruszczyński, choć przyznać trzeba, że Cegielski, jako inicjator protestów, został przez władze prowincjonalne potraktowany „specjalnie”. Wszyscy pozostali z czasem wrócili do pracy w szkole, pan Hipolit już nie. Charakterystyczne, że każdy z nich rozumował podobnie, Motty zaś w liście do swej narzeczonej, Walerii Bukowieckiej, tak skwitował los swój i kolegów: *Suspendowano nas czterech i wskutek tego rozpuszczono szkoły. Żądano od nas przysługi policjantów, chciano nas zrobić delatorami naszych własnych chłopców i wystawić nas na pogardę wszystkich dobrze myślących nie tylko Polaków, ale i Niemców, tego przyjąć nie było można. Lepiej stracić urząd i przeszłość całą niżli honor i poważanie uczciwych ludzi.*

3. Nowy zawód .

Marceli Motty mógł się pocieszać chwalebnyymi, choć trochę pompatycznymi deklaracjami, jednak trzeba było z czego żyć. Z pewnością miał mniej przeszkód do pokonania niż starszy od niego Cegielski, ale i on zaczął myśleć o zmianie profesji, przygotowywał się do zawodu leśnika – czynił to jednak z przymusu i bez entuzjazmu, czemu zresztą nie można się dziwić. Obydwojaj przyjaciele reprezentowali tworzącą się dopiero warstwę inteligencji, która nie dysponowała własnym majątkiem ziemskim lub odpowiednio wysokimi zasobami pieniężnymi w banku, pozwalającymi prowadzić spokojne życie rentiera. Utrata pracy była równocześnie pozbawieniem środków egzystencji, a w przypadku obciążenia rodziną i ówczesznie przyjętej zasady unikania wykonywania pracy zawodowej przez kobiety – równała się katastrofie. Trzeba było jak najprędzej pomyśleć o nowym zatrudnieniu, co w zawodzie nauczycielskim nie było łatwe.

Utrzymywanie się z honorariów było wtedy bardzo trudne. Większość publikacji autorzy wydawali własnym nakładem i jedynym ich zyskiem była różnica uzyskana między kosztami druku i ceną egzemplarzy sprzedanych również staraniem autora. Rzadko zaś zdarzało się (podobnie zresztą jak dzisiaj) połączenie w jednej osobie talentów literackich i finansowych. Nie istniał pieniężny mecenas wydawnictwa ani system dystrybucji, kolportażu. Wyjątkiem był Jan Konstanty Żupański, który nie tylko płacił autorom honoraria, ale nawet wypłacał niektórym z nich zaliczki, zachęcając do pisania. W tej sytuacji nadzieje na utrzymanie z pióra siebie i rodziny były bardzo kruche.

Pozostawało więc przekwalifikowanie i całkowite przemodelowanie dotychczasowego trybu życia, wymagające przełamania uczucia frustracji, niechęci, czasem nawet upokorzenia. Dla Cegielskiego była to wyjątkowo trudna sytuacja; musiał całkowicie przekreślić dotychczasowe nadzieje, dorobek, środowisko. W sytuacji gdy średnia życia niewiele wówczas przekraczała 50 lat, konieczność całkowitego przekwalifikowania 33-latką równała się dzisiejszej reorientacji zawodowej osoby, która wkroczyła w drugie półwiecze. Nie jest to czas na rozpoczynanie nowego życia, w tym okresie na ogół mijają czasy „burzy i naporu”, dążymy do stabilizacji, uporządkowania i wytyczenia szlaku na pozostałe lata egzystencji. Jedynym punktem ułat-

wiającym podjęcie decyzji i psychicznie podtrzymującym Cegielskiego były wygłaszane niegdyś przez niego samego opinie o konieczności gospodarczego umacniania społeczności polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim. Mógł więc konieczność zmiany kwalifikacji traktować jako formę realizacji misji, której przeprowadzenie sam zaproponował.

Nie wiadomo dziś dokładnie, kto ostatecznie wpłynął na wybór specjalności. Według Marcelego Mottego był nim Józef Łukaszewicz. Istnieją opinie, że na decyzję wpływ wywarł też sam Marcinkowski. Faktem jest, że pierwszy dyrektor Biblioteki Raczyńskich (znany Cegielskiemu także z łamów „Orędownika Naukowego”) pomógł finansowo Cegielskiemu na starcie. Postanowiono, że dotychczasowy filolog i nauczyciel zajmie się handlem wyrobami z żelaza. W Poznaniu nie było polskiego sklepu tej specjalności, zatem pojawiła się okazja uzupełnienia tej luki w swoistym gospodarczym „imperium polskim” Marcinkowskiego. Aby jednak rozpocząć jakieś poczynania gospodarcze, należało dysponować „kapitałem zakładowym”, kwotą, która pozwoliłaby uruchomić nowe przedsiębiorstwo. Własnych pieniędzy miał Cegielski tylko 2000 talarów, inne kwoty pożyczyci mu Łukaszewicz i zawsze niezawodny Jan Suchorzewski.

W tym czasie Cegielski jeszcze nie orientował się w charakterze działalności, jaka przed nim stanęła. Handel żelazem doskonale był zorganizowany w Berlinie i tam należało wyjechać na szkolenie w tej specjalności. Trwało ono bardzo krótko, według ustaleń Z. Grota między końcem lipca i 13 września 1846 r. Początkowo zamierzał przebywać w stolicy Prus pół roku, ostatecznie wystarczyło mu zaledwie siedem tygodni, by zorientować się w zakresie przyszłej pracy. Praktykę odbywał w firmie Jacob Ravené Söhne i niemal cały czas pobytu w Berlinie wykorzystywał na poznawanie czekających go zadań. Wydaje się, że już wtedy myślał daleko, przyglądał się metodom pracy przemysłowców berlińskich – kto wie, może zamierzał kiedyś zastosować je na wschód od Odry. W każdym razie oglądał nie tylko sklepy i firmy handlowe, lecz także fabryki.

Wreszcie 30 września 1846 r. Hipolit Cegielski zawarł umowę wynajmu lokalu na parterze Bazaru w Poznaniu; dzień ten można uznać za przełomową datę nie tylko w życiu pana Hipolita, lecz także w egzystencji przemysłu polskiego w Wielkim Księstwie Poznańskim. W październiku otworzył sklep, a 27 lipca 1847 r. oficjalnie zgłosił



8. Tablica z 1981 r. na gmachu „Bazaru”, upamiętniająca mieszczący się tutaj skład żelaza Hipolita Cegielskiego

w sądzie wnioszek o rejestrację swej firmy „Handel żelaza”. Wówczas też od razu przejawily się nieoczekiwanie zupełnie nowe talenty Cegielskiego. Ten skrupulatny mól książkowy, umiejący szczegółowo analizować teksty polskie, greckie i łacińskie, nagle nauczył się obracania kapitałami, mniejszymi i bardziej pokaznymi kwotami, często również balansowania na linie i ryzykowania. Przysporzyło to kolejnych zmartwień pani Apolonii, teściowej Cegielskiego, która w liście do syna, Marcelego Mottego, pisała wprost: *Kapitałami przewraca, szachruje, ciekawam jak się z tego wywinie.*

Czy rzeczywiście „szachrował”, trudno powiedzieć; gdyby tak było rzeczywiście, w zachowanych materiałach z pewnością byłaby wzmianka o jego kłopotach z policją. Zakładając, że w stwierdzeniu pani Apolonii Mottowej była ironia i przenośnia, mamy tu zarazem potwierdzenie nowej cechy Hipolita Cegielskiego, która pozostała mu już do końca życia: odwaga w obracaniu posiadanym kapitałem. Zdawał sobie sprawę z konieczności podejmowania ryzykownych decyzji, kalkulacji z wyprzedzeniem, o ile firma w założeniach szefa i twórcy miała się rozwijać i przynosić zyski. Ryzykować w granicach prawa – to była konieczność gospodarcza obowiązująca już w tamtych czasach. W każdym razie towaru już miał dość – w rachunkach Spółki Bazarowej z 1847 r. figurują koszty budowy nowej szopy na skład żelaza firmy Hipolita Cegielskiego.

Marceli Motty w tym czasie pracował jako leśnik, doskonale też rozumiał nastroje i sytuację „towarzysza niedoli”. Biografowie Cegielskiego często więc cytują oryginalne życzenia noworoczne na rok 1848, jakie wysłał nowemu szefowi firmy handlującej wyrobami z żelaza: *Jesteś eine Standesperson* [osobą na stanowisku] *panie bracie, bo często za kantorem stoisz, należy ci się więc z okazji nowego roku najuniższej powinszować i złożyć najpokorniejsze życzenia. A czegoż ci życzyć? Otóż: 1. Żebyś, dopóki ci tchu stanie, kapitałami ruszał i żeby cię nigdy kapitały nie wyruszyły ze sklepu na ulicę lub do kozy. 2. Żeby owe kapitały ciągle wpływały, a nie wypływały. 3. Żebyś ciągle pisał w książce *cassa debet*, a nie *cassa credit*. 4. Żeby od roku pańskiego 1848 wszelkie Henningsy, huty, fabryki, kopalnie dawały pomp na czas nieograniczony i żeby każdy z naszych Jaśnie Wielmożnych, Wielmożnych, Możliwych, Niemożliwych, Urodzonych, urodziwych i nieurodzonych, pracowitych i leniwych płacił baribus gotówką, klingend, courant wszystko co kupi. 5. Żeby Auerbachy, Hermany, Ephraimy nie wymyśliły na ciebie maszyny piekielnej i nie najęły jakiego Fieskiego. 6. Żebyś w roku 1848 przyjął kupczyka do każdej książki, kupczyka do każdego pióra, kupczyka do każdej szyny żelaza, kupczyka do każdej kłódki, kupczyka do każdego gwoźdźca, który jest w twoim kramie.*

Marceli Motty, inteligentny crudyta obdarzony talentem publicystycznym i dobrym piórem (co w tej rodzinie było cechą dziedziczną), doskonale wiedział, co pisze. Pod pozorem dobrodusznego humoru

w tych życzeniach zawarł doskonałą znajomość psychiki przyjaciela, dla którego praca przy kontuarze i korespondencja handlowa nie były zajęciem wymarzonym. Można by się zastanawiać, dlaczego Cegielski, po wyjaśnieniu i zamknięciu sprawy protestu szkolnego, nie skorzystał z okazji i nie wrócił do pracy pedagoga? Więcej, otwarto przed nim furtkę wcześniej niż przed trzema pozostałymi kolegami, również usuniętymi z pracy. Dotychczasowi biografowie pana Hipolita z reguły widzą w tym „zasiedzenie”, Cegielski jakoby tak już się wciągnął w sprawy związane z nowym zawodem, że po prostu nie miał ochoty wszystkiego odwracać. Niekiedy spotykamy opinię, że chciał w ten sposób wyrazić też swoją urazę wobec władz szkolnych, które przez tyle miesięcy pozostawiały go bez środków do życia, trzymały w niepewności i atmosferze upokorzenia.

Wydaje się, że poza tymi przyczynami była jeszcze inna, bardziej konkretna: po prostu uzyskanych pożyczek nie byłby w stanie spłacić z pensji nauczyciela gimnazjalnego. Poczucie honoru nie pozwalało mu zwlekać z oddaniem długów zaciągniętych na uruchomienie firmy, a poza tym wołał trzymać się jednej podjętej decyzji, niż znowu podejmować ryzyko – przecież wcale nie było takie pewne, że władze szkolne pozwolą mu wrócić do pracy w Gimnazjum św. Marii Magdaleny. Przypuszczalnie czekałaby go przeprowadzka do innego miasta, konieczność nawiązywania od nowa kontaktów, aklimatyzacja rodziny w nowym miejscu itd. Na razie życiowych atrakcji miał dość, wołał trzymać się tego, co już miał.

Oczywiście, nie należy wykluczyć wewnętrznych rozterek. Wprawdzie sprawę stawiał po męsku, nie narzekał, nie skarżył się, nie użalał na swój los, jednak trudno dziś stwierdzić, co myślał naprawdę. Na ogół bowiem tak się dzieje, że człowiek wykonujący ukochany zawód, nie widzący poza nim świata i dalszej działalności, nagle zmuszony (i to w gwałtowny sposób) do podjęcia pracy zupełnie innej, do której nigdy go nie ciągnęło, której nie znał i nie wykonywał – przeżywa wewnętrzne załamanie. Inaczej taki los odbiera się np. w czasie wojny, gdy podobne zjawisko staje się udziałem bardzo wielu ludzi, jest na swój sposób powszednie, naturalne – inaczej zaś w przypadku indywidualnych kłopotów. Narasta poczucie niezawinionej krzywdy, frustracji, nową pracę wykonuje się ucziwie, ale niechętnie, pod przymusem. Z czasem początkowy protest, bunt, zastępują rezygnacja

i zgorzknienie, poczucie przegranego życia. Wydaje się, że wiele tu zależy od charakteru i warunków działania danej osoby. Gdyby kogoś takiego całkowicie odciąć od poprzednio wykonywanej, a ulubionej pracy – rzeczywiście mogłoby dojść do załamania. Kiedy jednak istnieje możliwość kontynuowania zajęć zgodnych z zamiłowaniem i problem polega tylko na umiejętności pogodzenia nowych obowiązków z podejmowaniem spraw kiedyś już zaczętych, wewnętrzny ów kryzys jest znacznie łatwiejszy do przetrwania.

Cegielski się nie poddał. Na co dzień zaabsorbowany był sprawami handlowymi, gdy jednak wracał do domu – znów siadał do literatury, gramatyki, do pisania artykułów. Oczywiście, konieczność takiego codziennego przestawiania się była wielce uciążliwa. W rzeczywistości musieli w nim tkwić dwaj różni ludzie, jednak nie było wyboru. Czy taki tryb życia znajdował swe odbicie w życiu rodziny, w atmosferze panującej w domu państwa Cegielskich – trudno powiedzieć. Wydaje się, że pani Walentyna nie za często miała męża wyłącznie dla siebie w czasach, gdy jako nauczyciel musiał przygotowywać się do zajęć, prowadzić dodatkowe lekcje, udzielać korepetycji, uczyć w szkole, a popołudniami i wieczorami ślęczał przy świecy, jeśli nie nad wypracowaniami uczniów, to nad kolejnym rozdziałem gramatyki greckiej lub *Nauki poezji*. Zdążyła się już do tego przyzwyczaić – tyle tylko, że teraz rano pan Hipolit wyruszał nie na ul. Gołębią, do gimnazjum, lecz na ul. Nową (dziś Paderewskiego), do sklepu w Bazarze albo do hurtownika. Po powrocie do domu albo przygotowywał dokumentację potrzebną mu na kolejny dzień pracy, albo znów zajmował się sprawami językowymi. Dla niej tryb życia prawie się nie zmienił.

Faktem jest, że mimo wszystkich kłopotów, trudności, potrzeby lawirowania i podejmowania ryzykownych decyzji po dwóch latach obrót firmy już musiał być znaczący, skoro wyznaczono mu stawkę podatku wyższą niż dla konkurencyjnych firm żydowskich. Pan Hipolit widział w tym przejaw zazdrości, a także *zawziętość i nienawiść, przeniesioną z pola polityczno-narodowego na pole interesu materialnego*. Istotnie w gorącym dla Wielkopolski 1848 r. można było takie wnioski wyprowadzić, choć patrząc z drugiej strony – musiało być nie najgorzej, skoro już wtedy Cegielski powoli zaczął inwestować, a wkrótce otworzył warsztat naprawczy przy ul. Woźnej.

4. Publicysta narodowy

Jakoż wkrótce zdarzyła się okazja do połączenia handlowych obowiązków z pracą pisarską. Wiemy już, że Hipolit Cegielski raczej unikał angażowania się w sprawy polityczne, pilnował swych słówek, gramatyki i składni, a potem obrotów świeżo założonej firmy i egzystencji rodziny. Spiskowanie i strzelanina raczej go nie pociągały, jako organicznik z krwi i kości swoje miejsce widział w codziennej rzetelnej pracy. To wszystko jednak połączone było z akcentowaniem polskości i wysokim poczuciem godności narodowej, przywiązania do polskiej tradycji. Ta cecha, w połączeniu z odwagą cywilną, ostatecznie pogrzebała jego szanse na utrzymanie się w szkolnictwie. Później, gdy musiał już całkowicie przestawić swą działalność, zamilkł na jakiś czas, po prostu nie miał czasu na pisanie, przynajmniej do chwili ustabilizowania firmy i uspokojenia rytmu pracy.

Wiosna 1848 r. zburzyła wiele dotychczasowych planów i zamierzeń, Wielkopolska została objęta wydarzeniami Wiosny Ludów. Niepowodzenie planów powstańczych z lutego i marca 1846 r. sparaliżowało na jakiś czas wszelkie aktywne poczynania niepodległościowe w regionie. Mimo że uwięzieni w Moabicy spiskowcy nie zawsze należeli do czołówki polskiej konspiracji, zapanowała niepewność, obawa o dalszy los wszelkich poczynań politycznych. Jednak wydarzenia rewolucyjne, które w lutym i marcu 1848 r. lawinowo zaczęły przetaczać się przez niemal całą zachodnią i środkową Europę, uaktywniły także działaczy wielkopolskich.

Specyfika wydarzeń berlińskiej Wiosny Ludów z marca tegoż roku polegała na przemodelowaniu dotychczasowej polityki. Zgodnie z koncepcjami liberalistów, którzy w tym czasie objęli czasowo rządy w państwie, powinno dojść do konfliktu zbrojnego między Prusami i Rosją. W Wielkim Księstwie Poznańskim przystąpiono więc do gromadzenia polskiego wojska, które jako oddzielny korpus u boku sojusznicznych wojsk pruskich miało wyruszyć na wschód. Planom tym zdecydowanie przeciwne było dowództwo armii, które oceniając sytuację realnie, zdawało sobie sprawę z niepowodzenia takiego konfliktu. Z jednej strony oficjalnie lędzono więc liberalistów i zrewoltowane społeczeństwo obietnicami ustępstw demokratycznych i realizacji dalekosiężnych planów politycznych, z drugiej zaś podejmowano potajemne a skuteczne działania zmierzające do spacyfikowania całego ruchu.

Plan ten (na tym etapie rozwoju niemieckiej Wiosny Ludów) powiódł się w pełni – wystarczyły dwa tygodnie, by król i armia opanowały sytuację w mieście i państwie. Natomiast więcej czasu wymagało „uspokojenie” Wielkiego Księstwa Poznańskiego, gdzie nadal formowano wojsko, które jednak coraz bardziej, w miarę rozwoju sytuacji i otaczających realiów, zaczęło zwracać swe zamiary przeciwko niedoszłemu sojusznikowi.

Między 20 marca i 11 kwietnia 1848 r., czyli od powołania polskiego Komitetu Narodowego w Poznaniu do umowy ograniczającej liczbę polskiego wojska, zawartej w Jarosławcu koło Środy, nastroje zmieniły się radykalnie. W atmosferze ciągłego napięcia, prowokacji, pogarszania wzajemnych stosunków między Polakami i Niemcami, starcie było nieuniknione. Wreszcie 29 kwietnia oddział pułkownika Heinricha Brandta zdobył i spacyfikował obóz w Książu, następnego dnia doszło do zwycięskiej bitwy oddziałów polskich dowodzonych przez Ludwika Mierosławskiego pod Miłosławiem, 2 maja – pod Sokołowem koło Wrześni. Jednak dalsza walka mijała się już z celem i 9 maja doszło do kapitulacji strony polskiej w Bardzie koło Wrześni. Przez jakiś czas jeszcze działała polska partyzantka (jednym z jej szczególnie znanych dowódców był spolonizowany adwokat niemiecki, Jakub Krauthofer-Krotowski, który w Mosinie i Stęszewie ogłosił odrodzenie Rzeczypospolitej Polskiej), lecz już wkrótce, po klęsce w potyczce pod Rogalinem, i ta forma walki zanikła niemal zupełnie. Nie było już mowy ani o wojnie z Rosją, o dalszej walce o niepodległość (w rzeczywistości już tylko o honor), ani o tzw. reorganizacji, czyli ustaleniu zasad autonomii Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Polacy próbowali zachować przynajmniej część swych instytucji i zamierzeń poprzez działalność Ligi Polskiej, lecz w 1850 r. i ta forma pracy stała się nieaktualna. Pozostała już tylko praca organiczna.

Wydarzenia poznańskie z marca 1848 r.: nasilenie nastrojów patriotycznych, powołanie Komitetu Narodowego i jego Wydziału Wojskowego, wreszcie powrót Ludwika Mierosławskiego i jego współtowarzyszy, uwolnionych z więzienia moabickiego, spowodowały ogromne ożywienie społeczności polskiej w regionie. Nawet nie wypadało uważać się za Polaka i pozostać biernym wobec otaczających realiów i zaskakujących, a budzących kolejne nadzieje wydarzeń. Hipolit Cegielski też nie patrzył obojętnie na to, co działo się w mieście

i w regionie. W ciągu dnia przebywał w swym sklepie, lecz wieczorami w jego mieszkaniu odbywały się spotkania, na których bywali m.in. Maciej Mielżyński i Aleksander Mendych, wymieniał też listy z Wincentym Polem. Widać więc wyraźnie, że organiczni wielkopolscy, osieroceni w listopadzie 1846 r. przez Karola Marcinkowskiego, znów zaczęli się gromadzić, naradzać, planować.

Znamienne, że Cegielski nie został zupełnie sam. Po półtorarocznym okresie handlowania żelazem sprawdził się także jako przedsiębiorca, nie tylko językoznawca – bardziej więc pasował do stylu działania ludzi z kręgów gospodarczych. Ogromnie ważne było zacieśnienie kontaktów z Maciejem Mielżyńskim, który w kręgach ziemiańskich Wielkopolski miał bardzo dużo do powiedzenia, a to było ogromnie istotne dla egzystencji firmy Cegielskiego, mającej w ten sposób zapewniony zbyt na proponowane towary. Z czasem znajomość przerodziła się w szczerą przyjaźń – z korzyścią dla obydwu panów. Dla Mielżyńskiego była to zarazem okazja do kontaktu jego dzieci z pedagogiem, który już wcześniej cieszył się zasłużonym uznaniem uczniów i rodziców.

Bardzo ciekawa była różnica podejścia Cegielskiego i Mielżyńskiego do wiosennych wydarzeń 1848 r. Sceptyczny z natury pan Hipolit, tym razem emocjonował się nastrojem ulicy i polskich salonów, lecz jego przyjaciel, niegdyś powiernik i wykonawca testamentu Marcinkowskiego, nie był przekonany do przyszłych efektów tego, co działo się dokola. Irytowała go nerwowość „nawiedzonych” i entuzjazm tłumów, które nieco na wyrost cieszyły się z przyszłej autonomii i polskich pułków, oczywiście – denerwowało go też stacjonowanie pruskiego wojska w Chobienicach, w jego majątku. Czas pokazał, że miał rację, lecz wtedy, w gorących dniach marca 1848 r., radość była powszechna, nikt nie brał nawet pod uwagę tego, co stało się już w dwa tygodnie później. Hrabia Maciej bardziej trzeźwo oceniał nastroje panujące w pruskiej landwerze; miał tych żołnierzy tuż obok siebie, widział, jak się zachowywali, słyszał, co mówili. Nie miał też złudzeń co do dalszego rozwoju wydarzeń i postanowił stanąć na uboczu, zwłaszcza że nie potrafił zaakceptować lawiny słów, znacznie przekraczającej wagę dokonywanych wtedy czynów – w rezultacie nie ruszył się z Chobienic.

Hipolit Cegielski jednak pozostał w Poznaniu, a nawet formalnie wstąpił do gwardii narodowej. Chwilowo ludzie bardziej byli zajęci

sprawami politycznymi zachodzącymi dokoła, niż zakupami, więc miał nieco więcej czasu i znów chwycił za pióro. Sprzymierzył się z Walentym Stefańskim, człowiekiem, który w bardziej spokojnych czasach swym programem i metodami działania zupełnie Cegielskiemu by nie odpowiadał. Założyli nowy dziennik, którego pierwszy numer ukazał się 22 marca 1848 r.: „Gazetę Polską”. Znow trzeba oddać głos Marcelemu Mottemu, który na kartach *Przechadzek po mieście* tak opisał pierwsze kroki Cegielskiego jako dziennikarza: *Założył ją Cegielski, który choć od półtora roku był kupcem, porwany ogarniającym wtedy wszystkich marcowym zapalem nie mógł przenieść na siebie biernego całkiem przypatrywania się wypadkom. Pierwszy artykuł wstępny, ile pamiętam, trochę ogólnikowo napuszysty, napisał [Michał] Słomczewski, uchodzący wtenczas za głębokiego polityka skrajno-demokratycznego nastroju, resztę zaś numeru częścią Cegielski, częścią kto właśnie przyszedł do niego i miał ochotę. Tak szło tydzień i dłużej; właściwej i pewnej redakcji w tych pierwszych dniach nie było; pisali ochotnicy.*

Przyznać trzeba, że Cegielski i Stefański, bo to jednak oni byli duszą „Gazety” i oni decydowali o doborze współpracowników, umieli zadbać o zestaw nazwisk pojawiających się na łamach dziennika. Publikowali tu m.in. ks. Aleksy Prusinowski, świetny kaznodzieja i działacz społeczny (do 1847 r. nauczyciel w gimnazjum trzemeszeńskim), znany poeta Ryszard Berwiński, zasłużony później kupiec Antoni Rose. Autorzy ci nie tylko dostarczali teksty, lecz razem się spotykali, w ożywionym i rozemocjonowanym kręgu. Przewodniczył im debiutujący wtedy piórem Władysław Bentkowski, którego postać w przyszłości odegrała wielką rolę w życiu Cegielskiego i jego rodziny. Rządziej prezentowali swe myśli na łamach „Gazety Polskiej” Wojciech Lipski z Lewkowa, Jędrzej Moraczewski i Maciej Mielżyński, który jednak przelamał swe opory i od czasu do czasu coś dla Cegielskiego napisał. Samo pismo miało najwyraźniej charakter umiarkowanie demokratyczny.

Walenty Stefański wziął na siebie techniczne sprawy związane z wydawaniem „Gazety”. Nie było to łatwe zadanie w ówczesnych realiach publikowania codziennej prasy. Stefański był jednym z najaktywniejszych działaczy Komitetu Narodowego. Po powrocie z posiedzenia musiał nadzorować pracę przy składzie i druku numeru pisma na dzień następny, a nierzadko i sam stawał przy kaszcie zecerskiej, by

złożyć jakiś pilny tekst. W owych czasach, bez linotypów, maszyn do pisania, składu elektronicznego wszystkie czynności w drukarni wykonywano ręcznie, wprost na podstawie rękopisu autora. Po składzie wykonywano wydruk próbny, korektę, potem wymieniano litery w błędnie złożonych wyrazach, blok tekstu wiązano, zestawiano w stronę – i ruszał druk nakładu. Było na to jedynie kilka godzin do dyspozycji, wszystkie prace zaś wykonywał zespół zaledwie kilku czy kilkunastu ludzi. Dodajmy, że Stefański, stały „klient” policji, kilkakrotnie w przeszłości musiał odtwarzać swoją drukarnię, po rewizjach, kontrolach, konfiskatach nakładów kolejnych druków itd.

W rezultacie decyzja wydawania dziennika – nawet przy dość skromnej szacie zewnętrznej „Gazety Polskiej” – była świadectwem odwagi i fantazji, gdyż znacznie trzeba było rozbudować zapas czcionek, znaków, symboli itd. Jak na owe czasy pismo miało dość okazały format, stron niezapełnionych zaś nie zostawiano; dzień w dzień trzeba było pisać materiały do kolejnego wydania. Z czasem robił to stały zespół redaktorów, jedynie okazjonalnie drukowano teksty innego autorstwa.

Tu pojawia się kolejna sprawa: aktywności pisarskiej ówczesnych dziennikarzy i redaktorów pism, którzy z dnia na dzień musieli przygotowywać teksty do kolejnych wydań; niekiedy w owych czasach dziennikarze profesjonalści swoje teksty sami składali wprost z kaszty, czego jednak Cegielski nie czynił – on pisał. A więc: rano pracował w swoim sklepie, potem spotykał się ze współpracownikami, wreszcie siadał do pisania tekstów (a temat musiał mieć zawsze, dzień w dzień) po to, by wieczorem zecerzy Stefańskiego mogli przystąpić do składania. I tak przez cały tydzień na okrągło, mając oczywiście na uwadze sprawy handlowe, prowadzenie sklepu, zaopatrzenie firmy w towar, kontakty z klientami, wreszcie normalne życie rodzinne, które w burzliwych dniach marca 1848 r., jak się wydaje, niemal zawiesił.

„Gazeta Polska” początkowo ukazywała się nieregularnie, dopiero od kwietnia 1848 r. stała się pismem codziennym; po niepomyślnym zakończeniu wydarzeń Wiosny Ludów pismo było już organem Ligi Polskiej i zakończyło swe istnienie równoległe z tą organizacją. Układ „Gazety” był typowy, jak przy innych publikacjach tego rodzaju. Po artykule wstępnym lub aktualnych ogłoszeniach o zasięgu ogólnoregionalnym i wagi polityczno-administracyjnej (zawsze podawanych na pierwszej stronie każdego wydania) zamieszczano zestaw najnow-

Młodzieniec dobrego zachowania mający naukową kwalifikacją przynajmniej 3iej lub 4tej klasy gimnazyalnej, może znaleźć pomieszczenie

w Handlu żelaza

H. Cegielskiego

w Poznaniu.

Nożyce do wełny

w najlepszych gatunkach, także i szpagat do wełny poleca

Handel żelaza H. Cegielskiego.

No. 592.

NOWE SREBRO,

jako to: łyżki stołowe, wazowe i do kawy, noże itp. sprzęty stołowe, imbryczki, herbatniczki i tace, świeczniki, oraz inne wyroby z nowego srebra poleca.

HANDEL ŻELAZA

H. CEGIELSKIEGO

W POZNANIU,

9. Ogłoszenie reklamowe Hipolita Cegielskiego w „Gazecie Polskiej”, ukazującej się w latach 1848-1850

szych wiadomości lokalnych, krajowych i europejskich. Oddzielne miejsce poświęcano wydarzeniom w Królestwie Polskim i w Galicji, a sprawy dotyczące państw słowiańskich analizowane były przed omówieniem pozostałych krajów. Doniesienia te zajmowały strony 2 i 3. Na następnej publikowano materiały nadesłane do redakcji z zewnątrz, a także ogłoszenia i wiadomości z bieżącej chwili. Wydanie niedzielne zawierało także informacje o rozkładzie kazań w poszczególnych kościołach. Była to sprawa niezwykle istotna, jako że w owych czasach na homilie do kościoła chodzono także z racji osoby, która je głosiła, co księży zmuszało do staranniejszego przygotowania

swych wystąpień, a także służyło chwale popularnych i utalentowanych kaznodziejów, m.in. ks. Aleksego Prusinowskiego.

Jak ustalił Z. Grot, „Gazeta Polska” wychodziła w dość sporym na owe czasy nakładzie 1300-1500 egzemplarzy, a więc na granicy rentowności, jako że zwrot kosztów redakcji, materiałów i druku następował przy 1200 egzemplarzach. Jednak początkowo, zanim dziennik zdobył poczytność, nakład był znacznie mniejszy, zatem do inicjatywy trzeba było dokładać. W tym okresie pismo musiało też przedzierać się przez ogromną falę pisemek, ulotek i broszur (zarówno polskich, jak i niemieckich), jakie wiosną i latem 1848 r. zalały całe Wielkie Księstwo Poznańskie. Był to czas reagowania na powszechne nastroje solidaryzmu narodowego, braterstwa ludów, pochwały rządów republikańskich oraz z drugiej strony – pomstowań pod adresem „despotyzmu” i monarchii absolutnej. Wiele w tym było emocji wywołanych nastrojem chwili, trochę demagogii, wiele pompatycznej frazeologii, typowej dla burzliwych czasów. Inaczej być nie mogło, skoro redaktorzy i autorzy „Gazety” znajdowali się w środku wydarzeń, przeżywali je na równi ze swymi czytelnikami, dodatkowo biorąc na siebie obowiązek komentowania i udzielania informacji. Dziś lektura „Gazety Polskiej” jest bezcennym źródłem dla zorientowania się w atmosferze tamtych dni, emocjach kierujących mieszkańcami Poznania i regionu, a także w wydarzeniach relacjonowanych na bieżąco, dzień po dniu – bywało że nie do końca sprawdzonych.

Oczywiście dziennik reprezentował punkt widzenia strony polskiej, na bieżąco zamieszczał obwieszczenia, komunikaty i zarządzenia Komitetu Narodowego, a potem coraz częściej musiał już publikować informacje o narastającej fali prowokacji ze strony wojsk pruskich, o potyczkach wreszcie i starciach zbrojnych. Stopniowo też na łamach „Gazety” narastała nieufność wobec intencji strony pruskiej oraz generała Wilhelma von Willisena, który z ramienia króla miał kierować reorganizacją Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Przypominano postulaty strony polskiej, dotyczące dotrzymania wcześniejszych obietnic, wyznaczenia Polaka na stanowisko naczelnego prezesa prowincji, wyboru landratów (starostów), utworzenia polskiego korpusu wojska. Co ważne: „Gazeta Polska” nigdy nie miała charakteru partyjnego, politycznego, reprezentowała raczej określony, specyficzny, a bardzo patriotyczny (nie nacjonalistyczny) punkt widzenia, nie związany

z jakimkolwiek ugrupowaniem, jako że Liga Polska także nie była partią polityczną. Owa apolityczność wprawdzie uratowała dziennik przed konfiskatą bądź zamknięciem po upadku Wiosny Ludów, lecz ściągnęła na pismo ataki co gorętszych i bardziej zdecydowanych w poglądach polskich działaczy narodowych regionu.

Interesujące, że linii tej nie zmieniła „Gazeta Polska” nawet po upadku nadziei związanych z wydarzeniami Wiosny Ludów. Z. Grot słusznie zwraca uwagę na programowy artykuł *Obowiązek*, opublikowany w numerze 143 z 13 września: *Rodząc się, rodzi się człowiek w obowiązku względem narodu, do którego należy; staje się jedną cząsteczką wielkiego organizmu, którego dola jest oraz jego dolą; musi życie całości podzielać i podsycać je z swej strony.*

Kto się od narodu swego dobrowolnie odrywa, kto dobrowolnie zostaje na zewnątrz narodowego życia, wspólnej pracy nie pełni, obowiązku nad sobą nie uznaje – ten jest obumarłym członkiem – lepiej go odciąć, by się choroba dalej nie szerzyła – jest próżnym ciężarem towarzystwa, a życie jego bez wartości i bez znaczenia, bo tylko w narodowym życiu może mieć wartość i znaczenie swoje...

Nieszczęście dla narodu, którego byt polityczny zniszczony, jeśli się w serce członków jego nie wcieliło uczucie obowiązku, taki naród już przez to samo zaginie. Miłość ojczyzny bez pojęcia i przyjęcia obowiązku będzie tylko sentymentem bezwładnym, a narodowość skazana na powolne konanie, ulegnie bez skutecznego oporu obcym żywiołom...

Wiemy, jaki jest nasz obowiązek – jak go pełnić, to nam sumienie wskaże. Jesteśmy członkami zgnębnego narodu, nasze życie jest ciągłą względem niego powinnością, a jego zhawienie jest naszą lex suprema [prawem najwyższym]. Najpierw naród i jego interes, a potem prywatne stosunki; służyć każdy musi, bo kto sprawie nie służy, ten ją zdradza, bo służyć jej to obowiązek od Boga, od natury wskazany.

Obowiązek względem narodu, jeśli się nim szczerze przejąć zdołamy, przytlumi wszelkie między nami niesnaski, wygna z zagrody naszej niezgodę, a rozsypane cząstki spoi w jedno ciało jedną ożywioną duszą.

Obowiązek względem narodu przelamie zgubną duszę, którą z tak niezmierną szkodą ogółu trząsa pojedynczymi, trząsa stronnictwami.

Obowiązek względem narodu rozgrzeje oziębłość, przewycięży nie-szczęsną gnuśność, o które się najzabawienniejsze rozbijają zamiary.

Obowiązek względem narodu lekkomyślność do rozmysłu spowoduje, wstrzyma rękę marnotrawcy, dotknie serce samoluba i każdemu w każdej chwili wskaże jak kompas nieomylny dokąd i po jakiej drodze dążyć powinien.

Każdy więc niechaj głęboko wpoi w siebie to przekonanie, niechaj się stara uczuć sercem, zrozumieć myślą tę prawdę wieczną, że owym węzłem łączącym pojedynczych z całością narodu jest obowiązek, że życie nasze powinno być bez przerwy służbą dla narodu, poświęceniem ciągłym naszej szczególności na rzecz ogółu, inaczej bowiem naród istnieć nie może, a byt pojedynczych nie ma żadnej zasady, żadnej prawdy w sobie.

Zwróćmy uwagę na czas powstania tych słów: wrzesień 1848 r., gdy trzeba było ratować to, co jeszcze było to ocalenia, zewrzeć szeregi, pracować nad sobą, wciągnąć do narodowego – ale pokojowego – dzieła jak największą liczbę rodaków. W tym samym roku Jan Koźmian na łamach konserwatywnego i katolickiego „Przeglądu Poznańskiego” po raz pierwszy użył pojęcia pracy organicznej. To co czyniono podświadomie, w naturalnej formie, teraz zostało nazwane: *Od Polaków zależy chwilę zmartwychwstania ojczyzny przyspieszyć albo opóźnić: droga wszystkich cnót, miłości dla wszystkiego, co krajowe, droga sposobów godziwych, wspólności, poświęcenia i robót organicznych* [podkr. autora], *czynności i wytrwałości prowadzi do Polski...*

Burzliwe czasy sprzyjają burzliwym sformułowaniom. Jednak tu wcale nie chodziło o walkę zbrojną, lecz o mozolną, konsekwentną i nie zawsze wdzięczną pracę szkoleniową, wychowawczą, propagandową, ekonomiczną – po to, by społeczeństwo, gdy zajdzie potrzeba i realna możliwość, najpierw mogło stworzyć konkurencyjne i niezależne struktury gospodarcze i narodowe, a potem uderzyć raz a skutecznie. Podczas Wiosny Ludów było na to jeszcze za wcześnie, lecz praca ta zaowocowała dokładnie 70 lat później, w dniach powstania wielkopolskiego z lat 1918-1919.

Patriotyczny, ale bardzo realistyczny ton „Gazety Polskiej”, jak wspomniano, nie wszystkim się podobał. Najwyraźniej w polskich środowiskach domagano się samookreślenia redakcji pisma. Trudno było pojąć możliwość stania pośrodku, bez angażowania się po tej czy innej stronie, a równoczesnego krzewienia hasła narodowych. Postawa taka, jak się wydaje, miała dość skomplikowany mechanizm, regularnie zresztą powtarzający się na kolejnych etapach naszej państwowości i rozwoju społeczeństwa. Ludzie na ogół nieufnie i z niechęcią traktują

innych od siebie, a zwłaszcza tych, których nie można jednoznacznie określić, zakwalifikować. Najbardziej zrozumiała, wręcz komfortowa jest sytuacja, w której wszyscy są zobowiązani do określenia narodowego, organizacyjnego bądź ideologicznego; brak takiej możliwości niepokoi, dziwi, budzi nieufność. Ludzie „środka” często stają się obiektem ataków z kilku stron równocześnie – bardzo potrzebni w okresie spokojnego życia i pracy, lecz trudno akceptowani w czasach walki.

Taki właśnie los stał się udziałem redakcji „Gazety Polskiej”. Wreszcie postanowiono odpowiedzieć na zarzuty i wygłaszane wątpliwości w artykule *Barwa nasza*, ogłoszonym w numerze 86 z 6 lipca 1848 r., gdzie Hipolit Cegielski jednoznacznie opowiedział się za zgodą narodową, za – jak dziś byśmy powiedzieli – pluralizmem politycznym i światopoglądowym, ale z silnym zaakcentowaniem sprawy polskiej.

„Gazeta Polska” jest – polską. W tym przymiotniku leży jej treść i znaczenie, jej cel i dążność razem. – Nie jest pismem kościelnym, lecz świeckim, dlatego religijną barwą odznaczać się nie może.

Nie jest pismem doktrynom socjalnym poświęconym, lecz polityce narodu.

Nie ma formulek ni recept gotowych ku szczęśliwości – i w nie nie wierzy.

Nie będzie rozprawiała o najlepszej formie przyszłego rządu, ni o tym, czy kiedyś jeden, lub dwóch, lub Bóg wie ilu piastować ma władzę; bo się trzyma starego przysłowia: kto skórą niedźwiedzia rozrządza, musi wpięrow go ubić!

Stanowić nie będzie o tym, jaki na przykład ma być stosunek tych i owych do tych i owych; jak przyjdzie czas i o tym pomówi.

Nie jest i nie będzie pismem dla koterii – chce być pismem dla ogółu.

Nie chce i nie będzie marnej niezgody wywoływać lub podsycać – jej celem wszakże jest jedność i zgoda, zespolenie sił wszystkich, sił różnorodnych ku wspólnemu działaniu, w imię jednej, wielkiej i świętej myśli.

Tą myślą jest Polska żyjąca!

Dziś takie deklaracje czytamy z mieszanymi uczuciami. W realiach lata 1848 r., gdy rodziły się w Europie zarówno idee demokratyczne, liberalne, republikańskie, jak i prądy silnie nacjonalistyczne, które na ziemiach niegdyś podbitych dały oparcie dla działań niepodległościowych, były to hasła oczywiste. Z drugiej strony jednak hasła te,

zwłaszcza w początkowej części, za bardzo odbiegały od mentalności tak zwanego ogółu, by zostały przyjęte bez zastrzeżeń. Były to bowiem czasy niesprzyjające pozycji środka; wtedy należało się konkretnie zadeklarować, by nie wpaść pod ostrzał z kilku kierunków równocześnie. Pomińmy już dzisiejszą pełną aktualność owych pierwszych akapitów programu „Gazety Polskiej”.

Czy były to również osobiste poglądy Hipolita Cegielskiego? Niewątpliwie tak. Możliwe zresztą, że był on jeśli nie autorem tego tekstu (nie zawsze redaktorzy podpisywali przygotowane przez siebie materiały, zwłaszcza gdy wyrażano w nich poglądy całej redakcji), to z pewnością go akceptował. Był zatem konsekwentny, choć należy przypuszczać, że w niektórych kręgach rozmaicie traktowany – co było niekorzystne w sytuacji uzależnienia pana Hipolita od klientów, która nabywała towary z jego sklepu. Jakby jednak nie patrzyć, przedstawiony artykuł programowy stanowił wyraźną kontynuację, ilustrację poglądów na tematy narodowe, polityczne i społeczne, które głosił w różnej formie jeszcze przed wydarzeniami wielkopolskiej Wiosny Ludów. Była to zarazem kolejna ilustracja programu organiczników, któremu pan Hipolit holdował i służył konsekwentnie.

W dniu 27 września 1848 r. podpisano umowę między właścicielami „Gazety Polskiej” a Dyрекcją Ligi Polskiej (reprezentowaną przez Karola Libelta), na mocy której dziennik został wydzierżawiony tej organizacji. W ten sposób z jednej strony uratowano tytuł, przez władze pruskie raczej niedarzony sympatią, z drugiej zaś nowa organizacja polska uzyskiwała własny organ, z zespołem redakcyjnym i „zapleczem technicznym”, bez potrzeby zakładania nowego pisma. Co ważne, ustalono też gażę osób zaangażowanych w redagowanie „Gazety”. I tak redaktor naczelny miał otrzymywać 800 talarów rocznie, wypłacanych w ratach kwartalnych, a poza tym 50 talarów za każde sto egzemplarzy ponad nakład 1200 sztuk, oczywiście sprzedanych. Odpowiednio niższe, lecz też istotne gratyfikacje z tego samego tytułu otrzymać mieli współredaktor i trzech pomocnicy. Przewidziano fundusz honorariów dla korespondentów i autorów zamawianych artykułów oraz kwotę przeznaczoną na prenumeratę pism krajowych i zagranicznych, a także zakup materiałów piśmiennych. Rozliczenie z tych sum i ogólna kontrola działalności pisma odbywać się miały co kwartał.

Ponieważ „Gazeta Polska” stała się organem konkretnej organizacji, musiała reprezentować jej program. Przy pozostawieniu dotychczasowej częstotliwości ukazywania się, objętości i szacie zewnętrznej, „Gazeta” miała reprezentować interesy ludności polskiej w duchu liberalnym, modyfikowanym zależnie od bieżących potrzeb i okoliczności, głosić hasła postępu i reform, zwalczać reakcję i kontrrewolucję (oczywiście – w znaczeniu tych pojęć przyjmowanym w połowie ubiegłego wieku). Interesująco mocodawcy dziennika ujmowali sprawę narodową: „Gazeta” powinna propagować solidarność słowiańską i prawo ludów do samostanowienia, z założeniem w przyszłości federacji polsko-rosyjskiej.

Dziś takie hasło wydaje się nie do przyjęcia, jednak w owym czasie wyraźnego rozgraniczania interesów etnicznych i narodowych bardziej zwracano uwagę na odmiennosć interesu ludów słowiańskich i germańskich, niż na cele polityczne poszczególnych państw – co tak zaważyło na rozwoju sytuacji międzynarodowej w Europie w ciągu kolejnych dziesięcioleci. Stosunek do administracji pruskiej określono ogólnikowo: *należy stać na straży praw narodowych i rozbudzać życie narodowe, walcząc przeciwko machinacjom wrogów naszych. Z góry zalecano też unikania wszelkich polemik religijnych; należało kwestię kościoła katolickiego, jako narodowego, uważać za kwestię własną [...] ale i tu w duchu postępu.*

Widać więc, że w zasadzie dotychczasowa linia działania „Gazety Polskiej” nie uległa zmianie, lecz została jakby usankcjonowana konkretną umową. Wyrażono zgodę na publikowanie własnych sądów i przemyśleń redaktora naczelnego, ale zobowiązano go do zamieszczania w każdym numerze artykułu wstępnego prezentującego i objaśniającego najnowsze wydarzenia polityczne i narodowe. Potem należało publikować najświeższe wiadomości z ziem dawnej Polski – niezależnie od zaboru, z położeniem nacisku na interes ludności słowiańskiej. Wiadomości miały być formułowane poprawną i klarowną polszczyzną. Oczywiście teksty opracowane i skierowane do druku przez Dyрекcję Ligi Polskiej należało zamieszczać na czołowym miejscu, jednak z wyraźnym podkreśleniem autorstwa danego materiału. W sumie więc – nic nowego. Umowa sformułowana była rzetelnie i uczciwie, pozostawiała redakcji dużą swobodę działania, ideowo i programowo zaś nie wymagała większych zmian czy modyfikacji w dotychczasowym sposobie pracy czy kierunku.

Kilkakrotnie wspomniano o osobie naczelnego redaktora „Gazety Polskiej”. Początkowo był nim Hipolit Cegielski, jednak z chwilą podpisania umowy z Dyрекcją Ligi Polskiej funkcję tę przejął Marcelli Motty. Decyzja ta nie miała żadnego związku z ustaleniem wydawcy czy żądaniem z jego strony. Po prostu pan Hipolit postanowił odstąpić redagowanie przyjacielowi, ze względu na konieczność zajęcia się swoją firmą i obciążenie pracą w Towarzystwie Naukowej Pomocy. Motty, kierując „Gazetą” do marca 1849 r., kontynuował linię swego poprzednika i trzeba przyznać, znacznie ożywił pismo, jako że pióro miał lżejsze od szwagra i był od niego bardziej pomysłowy. Cegielski nie zerwał kontaktów z dziennikiem, od czasu do czasu nadal publikował na łamach „Gazety Polskiej” swoje artykuły (nie zawsze podpisane), ale już rzadziej niż przedtem. Przypuszczalnie on właśnie był autorem tekstów w sprawach, które zawsze były mu bliskie: szkoły realnej, Towarzystwa Naukowej Pomocy, parlamentaryzmu. Zresztą od numeru 71 (z 28 marca 1849 r.) Cegielski – ponieważ Motty został powołany do wojska – powrócił na stanowisko redaktora naczelnego i kierował „Gazetą” aż do ostatniego numeru, który ukazał się w końcu czerwca 1850 r.

Były to już inne czasy. Władze pruskie najwyraźniej przeszły do ofensywy propagandowej i krok za krokiem zaczęły ograniczać i tak niewielkie uprawnienia ludności polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim; rok 1850 stanowił apogeum tych tendencji. Cegielski musiał już bardziej zdecydowanie występować w obronie swych rodaków, poza tym trzeba było stawać w szranki z konkurencją, którą zaczął stanowić „Dziennik Polski”, redagowany przez Karola Libelta. Na tle programu tego pisma „Gazeta Polska” zaczęła reprezentować program bardziej zachowawczy. Hipolit Cegielski stał się rzecznikiem polskich parlamentarzystów w sejmie pruskim i racje narodowe tego środowiska przedstawiał na łamach redagowanego przez siebie dziennika.

„Gazeta” zabierała głos w najbardziej istotnych sprawach środowisk polskich, broniła Ligi Polskiej osądzanej o bierność, starała się uaktywnić polskie środowiska, wciąż przypominała postać i zasługi Karola Marcinkowskiego. Artykuły zamieszczane na jej łamach w latach 1848 - 1850 są żywą ilustracją wad polskich, które należy stonować, by możliwe było zachowanie dotychczasowego stanu posiadania i uzyskanie warunków konkurencyjności wobec administracji i gos-

podarczych struktur zaborcy. Niestety lata owe to równocześnie kryzys w czołowych polskich instytucjach organicznikowskich: Bazarze, Towarzystwie Naukowej Pomocy, Towarzystwie Pedagogicznym i Cegielski bił na alarm. Skończyły się hasła braterstwa ludów i nieco utopijne marzenia o wspólnocie państw słowiańskich – przyszła pora konkretnej pracy tu, na miejscu.

Hasła te spotkały się z ostrą reakcją „Dziennika Polskiego”, który gazetę Cegielskiego wciągnął w polemikę na temat ewentualnego powrotu emigrantów do kraju i możliwości ich działania w ojczytych stronach. Panu Hipolitowi zaczęto przypisywać konserwatyzm, a nawet reakcyjność poglądów. Cegielski w odpowiedzi podkreślał, że w gruncie rzeczy wciąż pozostał na stanowisku z wiosny 1848 r., jedynie zmodyfikowanym, dostosowanym do realiów chwili i potrzeb. W gruncie rzeczy jednak cały spór był jałowy i bardziej dowodził indywidualizmu czołowych osobistości obydwu stron, niż konieczności rozstrzygnięcia istotnych problemów. Zresztą już wkrótce zwaśnionych pogodziła administracja pruska: w dniu 5 czerwca 1850 r., na podstawie artykułu 63 konstytucji, czołowe pisma uznane za opozycyjne zostały zamknięte. Z polskiej prasy zarządzenie to dotyczyło „Gazety Polskiej”, „Dziennika Polskiego”, „Wielkopolani-na” (pod redakcją Ewarysta Estkowskiego) i „Wiarusa” ks. Prusinoskiego.

Na pożegnanie z czytelnikami Hipolit Cegielski, w ostatnim (131) numerze „Gazety Polskiej” z 11 czerwca zaprezentował owo prawo prasowe i wyraził swoje stanowcze zdanie na temat konsekwencji decyzji podjętych przez władze. Zapowiadał, że polska natura, skłonna do przekory, zacznie szukać innych form i dróg zaprezentowania swych poglądów, więcej – sprawy dotychczas ujawniane, otwarcie analizowane na łamach prasy polskiej, teraz jakby zejda do podziemia i Polacy przyjmą metody podobne do tych, które praktykowali w okresie przed wydarzeniami Wiosny Ludów, gdy szerszej zasięgiem własnej prasy nie mieli. W pożegnalnych tekstach redaktorzy „Gazety Polskiej” jak zwykle nawoływali do zgody i wspólnej pracy, do troski o zachowanie języka i tradycji narodowych: *jesteśmy na tonącym statku, który tylko szczere poświęcenie wszystkich ocalić może od zguby; kto zamiast chwycić za ster lub wiosła, krząta się koło manatków swoich i obojętnie patrząc na usiłowania towarzyszków, radzi tylko o sobie – ten i nad swoją i nad ich zgubą pracuje.*

Pomimo tak minorowych ocen i wręcz żalobnego nastroju całego numeru – co zrozumiałe – przyznać trzeba, że „Gazet Polska” w czasie swego istnienia odegrała ogromną rolę w kształtowaniu opinii środowisk polskich w duchu pracy organicznej. Najpierw był zapal, dążność do zjednoczenia środowisk słowiańskich, krzewienie idei będących podstawą założeń Wiosny Ludów, potem zaś przyszła pora na propagowanie systematycznej, sumiennej pracy narodowej, prowadzonej na kilku płaszczyznach równocześnie. Trochę niepotrzebny był spór z „Dziennikiem Polskim”, ale ostatecznie obydwie gazety działały w tym samym kierunku, nieporozumienia bardziej dotyczyły metody aniżeli istoty problemu. Sam Cegielski zaś w ciągu owych dwu lat sprawdził się także w innej formie działalności niż praktykowana przezeń dotychczas: w codziennej publicystyce na bieżące tematy, w walce na pióra dotyczącej problemów bardzo odbiegających od językoznawstwa. Bardzo ważny był także inny aspekt sprawy: w trudnym czasie przestawiania się z pracy pedagogicznej i naukowej na działalność handlową miał możliwość zachowania kontaktu z piórem, ze słowem drukowanym – nie wyjął się intelektualnie.

5. Działacz oświatowy

Redagowanie „Gazety Polskiej” zmusiło Cegielskiego do wkroczenia w dziedzinę dotąd przez niego prawie nieznaną – w politykę. Dotychczas orientował się w tych sprawach o tyle, o ile było to niezbędne kulturalnemu człowiekowi, teraz musiał zająć się nimi głębiej, ze względu na konieczność pisania do „Gazety”. Bliżej z tą problematyką spotkał się, jak wielu współczesnych mu obywateli Wielkiego Księstwa Poznańskiego, w burzliwych dniach wiosny 1848 r., gdy polityką nagle zaczęli się pasjonować ludzie dotychczas od tych spraw najdalsi. W lutym 1849 r. Hipolit Cegielski został wybrany na posła na sejm berliński z powiatu kościańskiego.

Działalność sejmową – jak się później okazało, będącą jedynie krótkim epizodem w życiu pana Hipolita – rozpoczął od spotkania 25 lutego w berlińskim mieszkaniu Maciejka Mielżyńskiego. Zebrani tam posłowie polscy zaczęli ustalać szczegóły swej przyszłej pracy w parlamencie. O tworzeniu frakcji opozycyjnej nie było mowy, Cegielski był zwolennikiem zwierania szeregów, zachowania tożsamości narodo-

wej i wewnętrznej zgody – przy zachowaniu neutralności w sprawach dotyczących spraw wewnątrzniemieckich. Ustalenie wspólnej linii działania nie było proste, do głosu doszedł wybujały indywidualizm niektórych deputowanych. Tyle tylko, że postanowiono zawiązać nieokreśloną bliżej nazwą i zakresem działania strukturę wewnątrz sejmu, zrzeszającą posłów z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Sprawy tej nie udało się przeprowadzić w sejmie, wkrótce zaś parlament został rozwiązany, a w kolejnych wyborach Cegielski już przepadł. W tej sytuacji pan Hipolit zaczął reprezentować sejmowe środowiska polskie inaczej – na łamach redagowanej przez siebie „Gazety Polskiej”. Na bieżąco informował o poczynaniach posłów z Koła Polskiego, stale utrzymywał kontakt z Maciejem Mielżyńskim. Był rzecznikiem posłów polskich w parlamencie pruskim, lecz w czynnym ich życiu nie uczestniczył, bo i nie mógł.

Bardzo natomiast się zaangażował w sprawy, które zawsze były mu bliskie: w oświatę. Nie dane mu już było stanąć za katedrą w szkole, ale starał się aktywnie działać w instytucjach, które szkolnymi sprawami się zajmowały. Już w 1846 r., za życia Marcinkowskiego, Cegielski został powołany do składu Dyrekcji Towarzystwa Naukowej Pomocy dla Młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego – jednego z dwóch (obok Bazaru) ukochanych dzieci „Doktora Marcina”. Zadaniem tej organizacji, utworzonej pięć lat wcześniej, było fundowanie stypendiów dla zdolnych chłopców polskiej narodowości, którzy kontynuowali swą edukację na wyższych uczelniach w głębi Prus.

Mechanizm funkcjonowania tej organizacji bardzo przypominał metody działania w tym kierunku praktykowane przez Antoniego Radziwiłła i Eduarda Flottwella, z tym jednak, że młody człowiek od początku do końca swego kontaktu z TNP był prowadzony przez instytucję polską. Też musiał składać sprawozdania ze swej edukacji, też musiał zobowiązać się do powrotu w rodzinne strony po ukończeniu studiów, lecz jego zadaniem było zachowanie polskich, narodowych tradycji i kształcenie się, doskonalenie w ich zachowywaniu. Mimo że większość stypendystów naczelnego prezesa prowincji zachowywała swe narodowe przekonania i świadomość, zdaniem Marcinkowskiego i tak liczba tych, którzy przeszli na pozycje niemieckie, była zbyt duża. Poza tym należało działać równolegle, ułatwiać edukację młodym ludziom nie zauważanym na co dzień,

nie rzucającym się w oczy, a rokującym nadzieje edukacyjne i naukowe. Najczęściej nie było też ich stać na kształcenie, zatem organizacja Marcinkowskiego miała im ułatwić zdobycie wiedzy, edukację, po ukończeniu studiów zaś – dalsze ukierunkowanie młodych absolwentów. Tak powstać miały kadry dla kontynuowania pracy organicznej, wywodzące się z nowych pokoleń świadomych swego celu, wykształconych Polaków.

Dla odróżnienia od stypendiów wypłacanych z tzw. funduszu sekularyzacyjnego na wnioszek naczelnego prezesa prowincji, Towarzystwo Naukowej Pomocy pomagało nie tylko uczniom najzdolniejszym, prymusom. Wychodzono bowiem z założenia, że najlepsi z czasem i tak sobie poradzą, zdolni zaś a ubożsi często pozostają w sytuacji bez wyjścia i nie mają żadnych szans na uzyskanie potrzebnych środków własnymi sposobami.

Po śmierci Karola Marcinkowskiego w listopadzie 1846 r. należało kontynuować jego dzieło, także drogą doboru ludzi, którzy byliby w stanie rozwinąć i ukierunkować pracę Towarzystwa. Pozyskanie dla tych celów uzdolnionego doktora filozofii, zarazem nauczyciela i naukowca, przy tym konsekwentnie deklarującego swe przywiązanie do polskości, było cennym nabytkiem. Po śmierci „Doktora Marcina” godność prezesa TNP objął Gustaw Potworowski. On też od razu powierzył Cegielskiemu propagandowe przygotowanie akcji zbierania zaległych składek od komitetów terenowych oraz zachęcania do deklarowania udziału w Towarzystwie. Rzeczą w tym, że statut TNP przewidywał pięcioletni okres członkostwa, związany z deklaracją regulowania składek kierowanych na fundusz stypendialny. Zatem odejście danej osoby czy instytucji po tym czasie oznaczało zmniejszenie zasobów pieniężnych, jakimi Towarzystwo dysponowało na udzielanie pomocy polskim uczniom i studentom.

Wkrótce Hipolit Cegielski stał się jednym z najbliższych współpracowników prezesa, a dysponując łamami „Gazety Polskiej” mógł zadania TNP realizować także w prasie. Bronił autonomii Towarzystwa, protestował przeciwko próbom włączenia tej organizacji w strukturę Ligi Polskiej – jak się okazało proroczo, gdyż w 1850 r. Liga została rozwiązana. Nawet w ostatnim numerze „Gazety” apelował o dalszą ofiarność na rzecz TNP. A było czym się martwić, gdyż komitety terenowe działały bardzo różnie, a zasada dobrowolności

członkostwa sprawiała, że niekiedy konieczne było upokarzające zebranie o płynność wpłacania składek.

W Towarzystwie Naukowej Pomocy czuł się Cegielski doskonale, była to organizacja, której cele bardzo dobrze znał i rozumiał. Wkrótce też stał się, obok ks. prałata Józefa Brzezińskiego, jednym z najaktywniejszych działaczy TNP, pracę zaś w Dyrekcji tej organizacji do końca życia uważał za najcenniejszy wkład w swą działalność społeczną na rzecz oświaty w Wielkim Księstwie Poznańskim. Ponieważ prezes, Gustaw Potworowski, często przebywał poza Poznaniem, Cegielski, jako wiceprezes (objął tę funkcję po Macieju Mielżyńskim), w rzeczywistości miał na głowie całą organizację – i było tak już do końca życia pana Hipolita. Angażował się też ogromnie i w rzeczywistości stał się wspólnie z zasłużonym księdzem jakby centralą Towarzystwa w Poznaniu. On przygotowywał założenia organizacyjne, on analizował rezultaty finansowe i wychowawczo-edukacyjne, on wreszcie rozdzielał stypendia. Dodajmy, że nie było to wdzięczne zadanie. Flottwell dysponował całym zasobem nacisków administracyjnych, które niesumiennego stypendystę szybko mogły przywołać do porządku. Natomiast Towarzystwo Naukowej Pomocy nie miało takich możliwości wywierania nacisku i mobilizowania podopiecznych, poza argumentami emocjonalnymi i ambi-cjonalnymi.

Inny problem stanowiły wielkie zaległości w regulowaniu składek, które były podstawą fundowanych stypendiów. Poza formami honorowymi i ambicjonalnymi nie było sposobu egzekwowania należności od dłużników. Z kolei Cegielski nie chciał zrażać ich sobie i nie podchwycił podsuwanego mu pomysłu publikowania list w „Gazecie Polskiej”. Zatem sprawa ta już stale nie schodziła z programu kolejnych zebrań Towarzystwa, które – dodajmy – istniało aż do wybuchu II wojny światowej. Zaangażowanie Cegielskiego w TNP podkreślił w swej relacji Marcelli Motty, który stwierdził, że pan Hipolit *żadnego nie opuścił posiedzenia Dyrekcji, chyba że był mocno cierpiącym, a w jej obradach brał żywy i wpływowy udział.*

Ciągła nieobecność prezesa TNP przeniosła na barki nauczyciela i przemysłowca obowiązki niemal ponad siły, połączone też z przygotowaniem dokumentacji na walne zebrania Towarzystwa, co momentami budziło nawet zniecierpliwienie zbyt przeciążonego obowiązkami Cegielskiego. W takich sytuacjach składane przez niego sprawozdanie

często było połączone ze swoistą reprimendą, jakiej udzielał opieszałym członkom organizacji, zalegającym ze składkami na cele stypendialne. Ostatecznie w krótkim czasie udało mu się osiągnąć nie tylko płynność finansową Towarzystwa, lecz nawet doprowadzić do pewnych nadwyżek budżetowych.

Nic więc dziwnego, że niekiedy patrzono na niego bez entuzjazmu (podobnie jak przed laty na Marcinkowskiego, który niekiedy dość bezceremonialnie egzekwował regulowanie kwot należnych na różne cele społeczne), a z czasem zasłużył sobie na opinię, sporządzoną przez Józefa Ignacego Kraszewskiego: *Cegielski był jednym z głównych filarów tego nadzwyczaj ważnego i dobroczynnego zakładu. Nie tylko miał w nim najtrudniejszy wydział opieki nad młodzieżą uniwersytecką [tzn. studentami pobierającymi nauki na uczelniach Prus], który wymaga pracy wielkiej i niemalej biegłości w ocenieniu słusznym stosunków, zręczności i taktu w korespondencjach i rozporządzeniach, ale obrabiał także większą część spraw ogólnych towarzystwa, tyjących się mianowicie stosunków z publicznością i władzami rządowymi.*

Bywało, że niektóre ostrzejsze wypowiedzi Cegielskiego były komentowane w prasie, jako że atakował często ludzi, którzy właśnie łożyli najwięcej: ziemian. Dotknięci nie zawsze sprawiedliwymi sądami, żalili się, że zamiast wysłuchać słów zachęty i porady, spotykają się z wymówkami i ostrą reprimendą. Niewątpliwie zafascynowany Marcinkowskim, pan Hipolit przejął także jego mniej przyjemne cechy i metody działania.

Na cele i funkcjonowanie Towarzystwa patrzył Cegielski okiem praktyka – pedagoga. Wyraźnie świadczy o tym choćby sprzeciw, jaki zgłosił wobec pomysłu mechanicznego uzależniania wysokości stypendium od postępów ucznia, bez uwzględniania okoliczności i powodów kryzysu w nauce. Ciekawe, że wystąpił też przeciw zgłoszonemu w 1858 r. przez ks. Osmólskiego z Chodzieży projektowi objęcia kontrolą życia religijnego stypendystów. Uciał wszelką dyskusję na ten temat, choć sam był wierzący i praktykujący, w odróżnieniu od *de facto* agnostycznego Marcinkowskiego. Uważał bowiem, że sprawy wyznaniowe są tak delikatnej miary, że wszelkie próby wkraczania, ingerowania w nie mogą doprowadzić do rozdzwęków i napięć, całkowicie niepotrzebnych młodemu człowiekowi.

Poza Towarzystwem Naukowej Pomocy Hipolit Cegielski aktywnie działał w kierownictwie Domu Sierot pod wezwaniem św. Wincen-

tęgo á Paulo. Instytucja ta powstała w okresie Wiosny Ludów 1848 r. dla opieki nad dziećmi osób zmarłych podczas epidemii cholery. Sieroty umieszczono w domu pofilipińskim na Śródcie, przekazanym na ten cel przez arcybiskupa Leona Przyłuskiego. Bezpośrednio dziećmi opiekowały się Siostry Miłosierdzia, nadzór zaś nad Domem Sierot sprawował komitet kierowany przez Macieja Mielżyńskiego i ks. Aleksego Prusinowskiego. W październiku 1849 r. zadania placówki rozszerzono, zakładając możliwość przygarnięcia także innych sierot; pensjonariuszy było wtedy już 90. Z czasem główna rola w gromadzeniu środków na cele Domu Sierot przypadła w udziale niezwykle ofiarnemu w tej pracy ks. Prusinowskiemu, podczas gdy Cegielski przede wszystkim apelował na łamach „Gazety Polskiej” o datki i zrozumienie celów placówki, odgrywającej w owym czasie rolę dzisiejszego domu dziecka.

Innym problemem oświatowym, który Cegielskiemu zajmował wiele czasu i wysiłku, była sprawa powołania w Poznaniu szkoły realnej, przygotowującej młodzież do wykonywania zadań w przemyśle, rzemiośle i rolnictwie. Nie udało się to Edwardowi Raczyńskiemu, zmarł też Karol Marcinkowski, któremu sprawa ta również bardzo leżała na sercu. Hipolit Cegielski był trzecim już polskim działaczem organicznikowskim, który ową kwestię podjął publicznie. Podkreślał, że dotychczasowy system nauczania w gimnazjach, w którym wyeksponowano kształcenie humanistyczne, z położeniem nacisku na języki klasyczne, wprawdzie daje orientację w tradycjach kulturowych i kulturalnych ludzkości, lecz kompletnie nie przygotowuje do pracy zawodowej. Tymczasem w realiach narastającego nacisku na ograniczenie wpływów polskich w Księstwie, takie właśnie wykształcenie najbardziej potrzebne jest młodym Polakom. W przeciwnym razie miejscowa, rdzenna ludność zostanie zepchnięta do roli mas robotniczych wykonujących najprostsze i niewymagające wyższych kwalifikacji czynności w rzemiośle i rolnictwie. Stosunkowo niewielka grupa Polaków z wyższym wykształceniem wchodzi do wolnych zawodów, zostaje nauczycielami lub księżmi, lecz nie jest w stanie pokierować gospodarką. Takie kadry zapewnić może gimnazjum realne.

Starania te odniosły wreszcie połowiczny sukces: w Gimnazjum św. Marii Magdaleny powołano równoległe klasy realne. I tutaj Cegielskiego spotkał zawód. Kiedy ogłosił ten fakt w prasie i zaczął propagować zapisy do owych oddziałów, oddźwięk był znikomy

– okazało się, że społeczność polska nie była przygotowana na taką innowację w szkołach średnich. Pomysł nie zdał więc egzaminu. Jednak Hipolit Cegielski nie ustawał w staraniach o utworzenie gimnazjum realnego w Poznaniu, krytykował politykę (zwłaszcza finansową) administracji berlińskiej. Ostatecznie marzenie to zrealizowano w październiku 1853 r. W osiem lat później niemiecki kupiec i filantrop Gotthilf Berger przeznaczył kwotę 65 tys. talarów z własnej kieszeni na budowę gmachu gimnazjum realnego w Poznaniu. W 1865 r. przy ul. Strzeleckiej stanął budynek nowej szkoły, z góry zakładającej kształcenie uczniów niezależnie od ich narodowości i wyznania, z pełnym równouprawnieniem. Dopiero wtedy, krótko przed śmiercią, Hipolit Cegielski mógł uznać jeden ze swych celów życiowych za spełniony.

Działalność w Towarzystwie Naukowej Pomocy i na rzecz Domu Sierot łączyła się z popieraniem imprez, z których dochód miał wspomóc kieszę obydwu tych instytucji, wciąż borykających się z trudnościami finansowymi. W kwietniu 1849 r. pan Hipolit współorganizował koncerty wybitnego skrzypka Apolinarego Kątskiego, z przeznaczeniem dochodu na ten właśnie cel. Doceniono Cegielskiego także w Towarzystwie Rzemieślniczym, mianując go członkiem honorowym organizacji. Należał też do komisji opracowującej projekt statutu Banku Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Funkcje te i godności najczęściej wiązały się jednak z konkretnymi zadaniami i obowiązkami, nie zawsze przyjemnymi, w każdym jednak przypadku bardzo absorbującymi. Doceniono talenty Hipolita Cegielskiego, jego rzetelność w pracy i jasno określony kierunek działania. Jak w życiu często bywa, sprawdzony działacz i pracownik najczęściej eksploatowany jest bez umiaru, z czasem zaś sam już tak jest wciągany w coraz bardziej narastający wir zadań i obowiązków, że narzeka, denerwuje się, ale w miarę upływu czasu już chyba nie potrafiłby żyć bez ciągłego zajęcia.

Rozdział V

PIONIER PRZEMYSŁU POLSKIEGO W WIELKIM KSIĘSTWIE POZNAŃSKIM... I NIE TYLKO

1. Po Wiośnie Ludów

Lata 1848-1868, ostatnie dwudziestolecie życia Hipolita Cegielskiego, przypadły na czas kształtowania nowych stosunków w państwie pruskim. Krok za krokiem umacniane państwo stopniowo zaczęło wracać do czołowej roli wśród krajów niemieckich, utraconej w wyniku początkowych klęsk w wojnach z Napoleonem. Już w 1848 r. środowiska demokratyczne monarchii Hohenzollernów podniosły sprawę zjednoczenia Niemiec pod berłem króla Prus. Po stłumieniu Wiosny Ludów z lat 1848-1849 pojawiła się nowa tendencja: zjednoczenie odgórne, przy wykorzystaniu przewagi gospodarczej i wojskowej.

Szczytowy okres tych poczynań, kierowanych przede wszystkim przez bodaj najzdolniejszego polityka niemieckiego tych czasów, kanclerza Ottona von Bismarcka, przypadł na lata 1864-1871. Doszło wtedy do zjednoczenia państwa „krwią i żelazem”, poprzez eliminację kolejnych przeciwników akcji zjednoczeniowej drogą lokalnych konfliktów zbrojnych. Najpierw w 1864 r. pokonano Danię, w dwa lata później Austrię, wreszcie w 1870 r. – Francję. Dzień 18 stycznia 1871 r. zapoczątkował istnienie nowego mocarstwa na mapie europejskiej:

Cesarstwa Niemieckiego. Zgodnie z zasadą „żelaznego kanclerza” przeciwnika należało tylko pokonać, lecz nie upokorzyć – poza Francją, której postawiono bardzo surowe warunki pokoju. Już w pół wieku później, w chwili wybuchu I wojny światowej Niemcy i Austro-Węgry były sojusznikami.

W omawianym czasie wystąpił jedynie krótki okres liberalizacji władzy, gdy w październiku 1858 r. rozpoczęła się tzw. era regencji. W zastępstwie chorego umysłowo monarchy władzę objął wtedy książę Wilhelm, a premierem Prus w następnym miesiącu został liberał, książę Karol Antoni von Hohenzollern-Sigmaringen. W styczniu 1861 r. Wilhelm już oficjalnie został królem Prus, potem fotel premiera zajął książę Adolf von Hohenlohe-Ingellingen, po nim Bismarck i stopniowo, krok za krokiem, zaczęła się nowa droga, nowe też nastąpiły czasy w polityce wewnętrznej państwa. Jednak lata poprzedzające były okresem umiejętnie wykorzystanym przez środowiska polskie w prowincji poznańskiej.

Hipolit Cegielski nie dożył trzeciej z wojen zjednoczeniowych, nie był też świadkiem ostatecznego triumfu Bismarcka, a następnie ustaw wyjątkowych, skierowanych m.in. przeciwko ludności polskiej Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Jednak na jego oczach, po liberalizacji czasu regencji, następowało stopniowe zaostrzenie kursu, rywalizacja zaś polsko-niemiecka na ziemiach zaboru zaczęła przybierać formę coraz bardziej zorganizowaną. Wkrótce zresztą pan Hipolit aktywnie się do niej włączył, z doskonałymi rezultatami.

W okresie tym kilkakrotnie następowała zmiana na stanowisku naczelnego prezesa prowincji. W 1850 r. Beurmanna zastąpił Gustaw von Bonin. Mimo opinii o nim jako człowieku umiarkowanym i liberalnym, to właśnie za jego rządów nastąpił wspomniany już pogrom prasy polskiej w Księstwie. Oparciem dla jego działalności była wydana jeszcze w 1849 r. broszura polityczna pt. *Finis Poloniae*, inspirowana przez późniejszego premiera Prus, Ottona von Manteuffla. Pojawiły się w niej hasła szczególnie później podnoszone przez Bismarcka w walce z samodzielnością mniejszości narodowych w Prusach: państwo powinno stanowić jedność polityczną, narodową i etniczną, a wszelkie narodowości zawarte w jego granicach, dla wspólnego dobra i bezpieczeństwa powinny być zasymilowane i wchłonięte.

Manteuffel stanął na czele rządu w grudniu 1850 r. Już w połowie następnego roku naczelnym prezesem prowincji w Wielkim Księstwie

Poznańskim został Eugen von Puttkamer, urzędnik, który uznawał zasadę bezwzględnego podporządkowania ludności polskiej nie tylko administracji pruskiej, ale i nadrzędnym celom monarchii; tak zwany *Polonismus* należało stłumić bezwzględnie. Zadaniu temu powinny służyć m.in. kontrola środowisk polskich i stopniowa germanizacja szkolnictwa. Dopiero teraz otwarto szanse dla tworzenia szkół realnych; powstały one w Poznaniu, Bydgoszczy, Rawiczu i Wschowie. Zwiększono liczbę szkół niemieckich w charakterze i wyznaniowych, ewangelickich. Zresztą na każdym kroku popierano wyznania protestanckie, starając się osłabić wpływy katolicyzmu, utożsamianego z polskością.

Był to zarazem czas przewagi ekonomicznej środowisk niemieckich nad znacznie uboższymi polskimi. Utrudniano funkcjonowanie polskiego Ziemstwa Kredytowego, a w 1857 r. powołano podobną instytucję niemiecką, wspomaganą przez władze berlińskie. Dodatkowych problemów przysporzyły klęski nieurodzaju, obniżka cen ziemi i płodów rolnych, wreszcie dokończenie procesu uwłaszczenia chłopów – doskonałego dla samych rolników, lecz nie najkorzystniejszego dla majątków ziemskich, dopiero przebudowujących swoją strukturę.

W kwietniu 1860 r. kolejnym naczelnym prezesem prowincji ponownie został Gustaw von Bonin. Tym razem jego polityka wobec ludności polskiej była zupełnie inna niż w czasie poprzedniej kadencji. Przez kolejne dwa lata, aż do grudnia 1862 r., władze pruskie w Księstwie zakładały systematyczną germanizację prowincji, z zamiarem ostatecznego wchłonięcia miejscowej ludności przez żywioł niemiecki. Bonin realizację tego planu widział w maksymalnej modernizacji regionu, rozwoju sieci dróg i linii kolejowych, handlu, systematycznym wykupywaniu majątków ziemskich z rąk polskich i przekazywaniu ich w ręce niemieckie, popieraniu Kościoła ewangelickiego, a także wprowadzaniu języka niemieckiego do każdej dziedziny życia regionu i zachęcaniu wszelkimi sposobami Niemców z innych prowincji do osiedlania się na ziemiach polskich zagarniętych w wyniku rozbiorów.

Ta linia działania była kontynuowana także, gdy w styczniu 1863 r. stanowisko naczelnego prezesa prowincji objął Karl von Horn. Równocześnie wybuch powstania styczniowego i znaczne zaangażowanie ochotników z Wielkiego Księstwa Poznańskiego

w walkach za kordonem wykorzystano jako pretekst do nasilenia działań antypolskich. Region w tym czasie miał do spełnienia znacznie poważniejsze zadania niż w latach 1830-1831, gdyż przez ziemie zaboru pruskiego wiodły główne szlaki zaopatrzeniowe łączące powstańców polskich z Zachodem, drogi przerzutu ludzi, broni, środków finansowych. Tak zwana konwencja Alvenslebena, zawarta 8 lutego 1863 r., zobowiązywała władze pruskie i rosyjskie do współpracy przy zwalczaniu powstańców polskich – była więc okazją do prawnego usankcjonowania utrudnień stwarzanych środowiskom polskim. Rodził się równocześnie nacjonalizm wielkoniemiecki, który przygotował psychiczne podstawy do zaakceptowania polityki zjednoczeniowej. Głównymi nosicielami tych idei były ziemiaństwo oraz inteligencja pruska, która dała ideologiczne uzasadnienie podejmowanych działań. Kolejny naczelny prezes prowincji, Otto hrabia Koenigsmarck, objął swój urząd w 1869 r., już po śmierci Hipolita Cegielskiego.

Działalność parlamentarna, jak wspomniano, nie udała się Cegielskiemu, zresztą nie bardzo miał okazję wykazać swe umiejętności na sali obrad. Jednak w 1850 r. wprowadzono do sejmu pruskiego 16 posłów Polaków, którzy założyli własne koło, kierowane przez Adolfa Łączyńskiego. Politycznie parlamentarzyści polscy przyjęli pozycję lojalistyczną, lecz zdecydowane stanowisko zajęli w sprawach związanych ze szkolnictwem; akcją tą kierował zasłużony filozof i pisarz August Cieszkowski. Dwa lata później liczba Polaków z Wielkiego Księstwa Poznańskiego w parlamencie zmniejszyła się o dwóch, a prezesem Koła Polskiego został Gustaw Potworowski. Kontynuując dotychczasową działalność dotyczącą szkolnictwa, powoli zaczęto reagować też na restrykcyjną politykę Puttkamera. W jej rezultacie w 1855 r. w sejmie pruskim było już tylko sześciu posłów polskich z Księstwa. W zespole tym najaktywniejszy, zwłaszcza w walce o język polski w szkołach, był Władysław Bentkowski, działacz społeczny, który niedługo zaczął odgrywać dużą rolę w życiu rodziny Cegielskich. Kołem Polskim jednak kierowali kolejno Dezydery Chłapowski i Maciej Mielżyński.

Triumfem dobrej organizacji wyborów (przez Centralny Komitet Wyborczy) w Wielkim Księstwie Poznańskim w 1858 r. było wprowadzenie do parlamentu aż 17 posłów narodowości polskiej. Ponieważ do Izby Panów też należeli Polacy, Koło Polskie składało się z 27 członków pod przewodnictwem Potworowskiego. Była więc odpowie-

dnia siła do prezentowania nie tylko sprawy szkolnictwa czy języka polskiego, lecz także nawet (w marcu 1861 r.) do wystąpienia z postulatem zachowania jedności ziem polskich, w myśl postanowień traktatu wiedeńskiego z 1815 r. Niewiele wprawdzie zyskano, ale udało się ujawnić machinacje administracji pruskiej – jak w 1859 r., gdy Władysław Niegolewski odsonił prowokację prezydenta policji w Poznaniu, Edmunda Baerensprunga, który prowadził spreparowaną korespondencję z polskimi ośrodkami emigracyjnymi w imieniu fikcyjnej organizacji niepodległościowej w Księstwie. Kolejny raz jednak nie zdołano przeforsować sprawy założenia uniwersytetu w Poznaniu.

W wyborach 1861 r. Polacy wprowadzili do sejmu pruskiego aż 20 posłów; w zastępstwie zmarłego nagle Potworowskiego przewodnictwo Koła Polskiego objął August Cieszkowski. Jednak stopniowo posłowie polscy tracili możliwość wpływania na sprawy narodowe, zwłaszcza po 1862 r., gdy stanowisko premiera Prus objął Otto von Bismarck.

Sytuacja wewnętrzna w Księstwie nie była łatwa dla środowisk polskich, i to z winy samych zainteresowanych. Świadomość ogółu społeczeństwa polskiego w zasadzie dopiero się kształtowała i większość inicjatyw narodowych zależała od postawy środowisk mieszczańskich i ziemiaństwa. Tymczasem po zawierusze Wiosny Ludów nastąpiło jakby odprężenie, skierowane w niewłaściwą stronę. Zajęto się rozrywkami, przy równoczesnej wyprzedaży majątków polskich dotkniętych klęskami nieurodzaju i nie zawsze umiejętnie prowadzonych. W sprawach politycznych znów zaczęto się oglądać na zagranicę – zwłaszcza na politykę Francji, zaangażowanej w wojnę z Austrią i uczestniczącej w wojnie krymskiej. Policja zaś skutecznie aresztowała emisariuszy emigracyjnych ukrywających się po dworach, jako że Wielkopolska była dla nich regionem etapowym w drodze do Rosji, gdzie odgrywać mieli rolę wywiadowców Francji.

Organiczni wielkopolscy, mimo tak niestabilnej sytuacji i braku poparcia dla sprawy polskiej w Berlinie, w zasadzie kontynuowali swoją dotychczasową działalność, zwłaszcza że jeszcze żyli niektórzy reprezentanci pierwszego pokolenia działaczy tego kierunku, na arenę powoli wkraczała też ich kolejna generacja. Ogłoszono alarm w związku z przejściem wielu majątków polskich w ręce niemieckie, na łamach „Ziemiańska” Wojciech Lipski i Włodzimierz Wolniewicz propagowali nowoczesne metody gospodarowania, które przyniosłyby dochód

pozwalający zatrzymać falę pozbywania się ziemi; konsekwentnie kontynuował swą działalność rolniczą Dezydery Chłapowski. Wreszcie w lutym 1861 r. na zjeździe około 400 ziemian polskich w poznańskim Bazarze utworzono Centralne Towarzystwo Gospodarcze – organizację nieco wzorowaną na Towarzystwie Rolniczym działającym w Królestwie Polskim. Głównym zadaniem Towarzystwa, kierowanego najpierw przez Adolfa Łączyńskiego, a potem Jana Działyńskiego, było *zachować drogą nam ziemię w naszym ręku, zaprowadzić na tejże najlepszą i najpiękniejszą kulturę i stan ludu rolniczego nas otaczającego doprowadzić do błogiej pomyślności i oświaty*. Wkrótce organizacja ta wzięła na siebie ciężar edukacji rolniczej w całym Wielkim Księstwie Poznańskim. Eksperymentowano, propagowano nowoczesne metody pracy na roli, wydawano własne publikacje. Pomyślano też o urzędnikach dworskich, tworząc dla nich Towarzystwo ku Wspieraniu Urzędników Gospodarczych.

W dalszym ciągu funkcjonowało też Towarzystwo Naukowej Pomocy, *de facto* kierowane przez Hipolita Cegielskiego, nadal czynne było Kasyno Towarzyskie w Bazarze, a także Towarzystwo Przemysłowe. Jednak najważniejszym wydarzeniem intelektualnym tego okresu było powołanie 12 stycznia 1857 r. do życia Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego (późniejszego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk) – organizacji, która wkrótce stała się namiastką bardzo brakującej w Księstwie wyższej uczelni polskiej. Powstały pierwsze wydziały: nauk przyrodniczych i humanistycznych, potem także lekarski, rozpoczęto gromadzenie biblioteki. Nieprzypadkowo pierwszą siedzibą Towarzystwa była Biblioteka Raczyńskich, dopiero później powstał odrębny gmach, przy dzisiejszej ul. Seweryna Mielżyńskiego.

Kłęska czasopiśmiennictwa w Poznaniu z 1850 r. po kilku latach została częściowo zniwelowana, na fali liberalizacji związanej z czasami regencji w państwie: 1 stycznia 1859 r. zaczął wychodzić „Dziennik Poznański”, redagowany przez Władysława Bentkowskiego, Ludwika Jagielskiego, Ludwika Żychlińskiego, Józefa Chociszewskiego, Marcellego Mottego i Antoniego Rosego. Inicjatorem powstania pisma był Hipolit Cegielski. W 1860 r., po dziesięciu latach przerwy, wrócił do pracy redakcyjnej też ks. Aleksy Prusinowski, który przystąpił do wydawania „Tygodnika Katolickiego”.

Powstanie styczniowe naruszyło stabilność funkcjonowania polskich instytucji gospodarczych w Księstwie. Dotyczyło to zwłaszcza

Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, którego zarząd był zaangażowany w komitet pomocy powstańcom, kierowany przez Jana Działyńskiego. Po aresztowaniach pruskich wiosną 1863 r. organizacja na jakiś czas została sparaliżowana. Dopiero w dwa lata później, gdy część spośród uwięzionych wróciła do Poznania, CTG wznowiło działalność. Prezesem Towarzystwa został Hipolit Cegielski.

Po zwycięskiej wojnie z Austrią w 1866 r. nastąpiły zmiany w organizacji politycznej państw niemieckich: powołano Związek Północnoniemiecki, z Prusami jako państwem wiodącym. Wielkie Księstwo Poznańskie i Pomorze Gdańskie zostały włączone do Związku, co ostatecznie pogrzebało nadzieje polskich działaczy niepodległościowych na przynajmniej częściową autonomię. Kiedy w marcu 1867 r. polski poseł Kazimierz Kantak złożył w tej sprawie w sejmie notę protestacyjną, w odpowiedzi Otto von Bismarck wygłosił mowę antypolską, w której odrzucał wszelkie postanowienia kongresu wiedeńskiego w naszej kwestii; podstawą do takiego widzenia sprawy była niewdzięczność Polaków, którzy na dobrodziejstwa władzy pruskiej odpowiadali powstaniem i nieposłuszeństwem wobec monarchii. Kolejne wybory znacznie osłabiły polski stan posiadania w sejmie.

W tej sytuacji, przy ciągle rosnącej potędze Prus, pozostało tylko umocnienie wewnętrzne środowisk polskich. Inicjatywa programowa wyszła z kręgu redakcji „Dziennika Poznańskiego”. Najogólniej postanowiono ograniczyć zakres propagandowej walki z zaborcą, bardziej zaś skupić się na klasycznych dziedzinach pracy organicznej. Skoro pokonanie przeciwnika było niemożliwe, sojusz zaś z nim też nie wchodził w rachubę, trzeba było umocnić się wewnętrznie, by uniemożliwić mu rozsadzenie środowisk polskich od środka, a także organizować struktury konkurencyjne. Głównie chodziło o tworzenie kółek rolniczych oraz spółdzielni kredytowo-oszczędnościowych; najwyraźniej powoli nadchodziły czasy Augustyna Szamarzewskiego, Piotra Wawrzyniaka i Maksymiliana Jackowskiego. Były to już jednak lata późniejsze; nasilenie tych działań nastąpiło po utworzeniu Cesarstwa Niemieckiego, gdy Cegielskiego już nie stało.

Pan Hipolit doskonale był zorientowany w realiach działania środowisk polskich zarówno w Wielkim Księstwie Poznańskim, jak w Berlinie, w Kole Polskim. Jako humanista do wielu spraw podchodził nieco idealistycznie, co jednak pomogło mu podtrzymywać na

duchu Władysława Bentkowskiego, gdy przeszkody stawiane w parlamencie wydawały się naszym posłom nie do pokonania. W listach Cegielski emocjonalnie podchodził do każdej inicjatywy naszych przedstawicieli, gdy chodziło o sprawy dotyczące narodowości. Pasjonował się polityką, poznawaną głównie z lektury prasy zagranicznej. Pozbawiony możliwości wypowiedzi na łamach nieistniejącej już „Gazety Polskiej”, wobec upadku także „Dziennika Polskiego”, współdziałał przy powołaniu „Gońca Polskiego”, którego redaktorem był Bentkowski, a gdy i ta gazeta upadła, w początku 1859 r. Cegielski założył „Dziennik Poznański”. Znowu miał forum dla swych wypowiedzi, co prawda anonimowe, jako że większość jego tekstów ukazała się bez nazwiska autora i w zasadzie tylko dzięki opinii Marcellego Mottego wiemy dziś, jaki kierunek reprezentował pan Hipolit.

W 1850 r. na Hipolita Cegielskiego spadły kolejne obowiązki: wszedł do reprezentacji (rady) miejskiej Poznania, gdzie wspólnie z doktorem Teofilem Mateckim aktywnie walczył o uprawnienia ludności polskiej. Już w roku następnym uzyskał trzy przedstawienia polskie w miesiącach letnich w teatrze miejskim, ale z kolei naraził się przedstawicielom ludności niemieckiej, gdy zaprotestował przeciwko projektowi wprowadzenia w regulaminie rady miejskiej punktu nakazującego obradowanie w języku niemieckim. Talent pedagogiczny potwierdził się tym razem w umiejętnościach oratorskich. Wypowiadał się zdecydowanie i dość ostro; użył m.in. dość ryzykownego argumentu wobec kolegów Niemców: ich propozycję skierowaną do Polaków przyrównał do podobnego projektu w stosunku do strony niemieckiej, który mogłaby wysunąć choćby ludność żydowska. Ostatecznie wygrał, w głosowaniu pomysł upadł. Z kolei poparcie znalazł u niektórych radnych niemieckich w sprawie projektu powołania w Poznaniu gimnazjum realnego, po utworzeniu zaś szkoły Cegielski wszedł w skład jej kuratorium

Sprawa gimnazjum realnego nie skończyła się na powołaniu szkoły. Czas pokazał, że należało się zająć obroną języka polskiego, systematycznie ograniczanego, zgodnie zresztą z tendencjami widocznymi w całym państwie. Dzień poświęcenia nowego gmachu szkoły przy ul. Strzeleckiej, 16 kwietnia 1866 r., był dla Cegielskiego także okazją do podkreślenia ochrony jednego z podstawowych założeń instytucji, która przecież miała jednakowo traktować obydwa języki. Obciążenie obowiązkami zmusiło jednak wkrótce pana Hipolita do

rezygnacji z pracy w kuratorium szkoły realnej; na jego miejsce wszedł dr Teofil Matecki, zasłużony lekarz i działacz społeczny, niegdyś bliski współpracownik (i w wielu sprawach też następca) Karola Marcinkowskiego.

Interesujący był stosunek Cegielskiego do projektu założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Początkowo plany te przyjmował bez przekonania i niechętnie. Główne argumenty, którymi się posługiwał, wynikały z wyidealizowanego pojmowania pojęcia nauki. Zapatrzony w towarzystwo działające w Warszawie uważał, że aby do takiego gremium należeć, trzeba sobie na ów zaszczyt zasłużyć dorobkiem i postawą, a w Wielkim Księstwie Poznańskim takich ludzi było jego zdaniem zbyt mało. Z czasem jednak dał się przekonać i 12 stycznia 1857 r. przewodniczył zebraniu założycielskiemu Towarzystwa, zwołanemu w mieszkaniu Władysława Niegolewskiego. Ale i wtedy doprowadził do przeforsowania programu nieco okrojonego w stosunku do zamierzeń inicjatorów Towarzystwa. Ciekawe, że podobnie sceptyczny był Marcelli Motty, który przebieg zebrania założycielskiego podsumował ironicznie w liście do Władysława Bentkowskiego z 21 stycznia 1857 r. (zacytowanego przez Z. Grota na podstawie oryginału zachowanego jeszcze przed ostatnią wojną w zbiorach prywatnych):

Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie urodziło się, ale jest to un enfant mort-né. Posiedzenie trwało u p. Niegolewskiego od 7-mej wieczorem do 3 rana consule Cegielscio, który ledwie przy swym urzędowaniu ducha nie wyzionął. Możesz sobie wystawić, że Twój sługa nie był tak prostodusznym, żeby sobie tak nadaremnie marnować cielsko swoje po nocach; znudziwszy się oracjami, wyziębiwszy się porządnie w zimnych pokojach i głodny jak wilk poszedłem przed dziesiątą do domu. osobiście mnie gniewały deklaracje ludzi złej wiary, mianowicie PP. Henryka Sz.[umana], Koszutskiego Nestora, Mikorskiego, Jarochowskiego, et tutti quanti; ja słowa nie straciłem i milczałem dyskretnie, bo jak wiesz, z góry najmniejszej wiary do tego nie mam i mieć nie mogę; jest to przedsięwzięcie, którego społeczeństwo konające i już będące w letargu rozpoczynać nie może; nikt nie będzie pracował i nikt pieniędzy nie da. Gdy wychodziłem, dopiero dyskutowano 3-ci paragraf, o 2-giej z rana Towarzystwo się zawiązało, ale z 60 przytomnych w początku, ledwo jeszcze 20 pozostało; podobno chcą prosić Króla Jegomości na protektora. Tymczasem zanosi się na to, że żaden z urzędników tego się nie chwyci. Na zapytanie bowiem Wannowskiego

i Rymarkiewicza uczynione do rejencji, czy im będzie wolno należeć do tego Towarzystwa, odpowiedziano po długich debatach, że wprowadzić nie zakazują, ale niechętnie taki krok z ich strony uważać będą.

List ten, noszący zapowiedź specyficznego stylu wypowiedzi Marcelego Mottego w przyszłości w jego dalszej pracy publicystycznej, wyrażał opinię szeregu aktywistów poznańskich owego czasu. Nauczyciele i urzędnicy, jak wspomniani August Wannowski i Jan Rymarkiewicz, musieli otrzymać od swych władz zgodę na uczestnictwo w pracach Towarzystwa, a administracja pruska bez entuzjazmu patrzyła na powstanie nowej organizacji polskiej, zrzeszającej organiczników poznańskich. Ostatecznie jednak nie było tak źle, Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie, mimo okresów wzlotu i mniej pomyślnych, przetrwało burze i trudności, a z czasem doskonale odgrywało rolę głównego ośrodka życia naukowego w Wielkim Księstwie Poznańskim i w prowincji poznańskiej – wobec nieistnienia na tym terenie uczelni akademickiej.

Jednak już po tygodniu Cegielski złożył swój urząd wiceprezesa Towarzystwa, pod pretekstem przeciążenia obowiązkami i nie najlepszego stanu zdrowia; na jego miejsce wszedł Roger Raczyński, syn słynnego hrabiego Edwarda. Wydaje się, że motywacja Cegielskiego była szczerą i uzasadnioną. Rzeczywiście czuł się nie najlepiej, poza tym uważał (nie bez racji), że czas już najwyższy otworzyć drogę nowemu pokoleniu działaczy. Nie należy jednak wykluczyć sceptycyzmu i braku przekonania do słuszności całej inicjatywy. Potrzeba było czasu, by Towarzystwo Przyjaciół Nauk zyskało sobie rzeczywistych zwolenników, by sprawdziło się w działaniu i potwierdziło przydatność do realizacji celów założonych przez organiczników poznańskich. Jednak mimo obiekcji i zastrzeżeń Cegielski wspierał Towarzystwo, pomagał zredagować wspomniany już adres do króla, w październiku 1857 r. współorganizował Wydział Przyrodniczy tej organizacji – wspólnie z Ludwikiem Gąsiorowskim, Julianem Zaborowskim, Felicjanem Sypniewskim i Janem Działyńskim.

Zwróćmy uwagę, że wzorem innych działaczy tego kierunku Cegielski angażował się w wielu instytucjach równocześnie. Kwintesencję metod działania wielkopolskiego organicznika zapisał Marceli Motty, charakteryzując aktywność swego szwagra: *Pracę na polu usług obywatelskich uważając za święty u nas obowiązek każdej jednostki czującej i myślącej, przy tym dla rozumu swego i pracowitości po-*

szukiwanym będąc przy każdej sposobności przez innych, wreszcie w środki materialne dostatecznie uposażony, aby zająć pewne podnioślejsze stanowisko, stał się Cegielski uczestnikiem, a bardzo często inicjatorem we wszystkim, co tylko działo się wtenczas dla dobra społeczności. Nie było towarzystwa, komitetu, wspólnego przedsięwzięcia, do którego by nie należał. Każdy niemal, gdy plan jaki chciał przeprowadzić, lub, wedle mniemania swego, coś pożytecznego wymyślił, udawał się do Cegielskiego po radę, lub wzywał do współdziałania. Istotnie, działał, tworzył, organizował, pomagał innym w potrzebie, niekiedy wykorzystując w tym celu lamy „Dziennika Poznańskiego”. Coraz bardziej stawał się człowiekiem wpływowym – w pozytywnym znaczeniu tego słowa.

2. Firma

Cała opisana dotychczas działalność, tak owocna i aktywna, choć często niewdzięczna, prowadzona jednak była na marginesie zasadniczej pracy, związanej z kierowaniem fabryką. Od jesieni 1846 r. bowiem już wiele się zmieniło. Hipolit Cegielski ujawnił swoje talenty handlowe (dziś powiedzielibyśmy menedżerskie), mógł więc pomyśleć o rozszerzeniu zakresu i zasięgu działania. Początkowo interesy układały mu się różnie; bywało, że w swoim sklepie wystawiać musiał do sprzedaży komisowej artykuły nie mające nic wspólnego z branżą rolniczą, m.in. noże, łyżki, świeczniki, lampy, ostrogi i strzemiona z fabryki Hennigera. Niekiedy też sprowadzał z Niemiec i Anglii maszyny uszkodzone (ale w miarę nowoczesne), które po naprawie w Poznaniu były kierowane do sprzedaży.

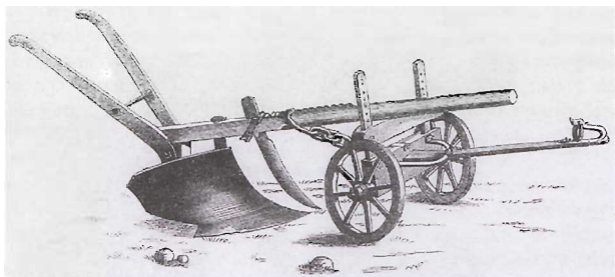
Działalność ta najwidoczniej spotkała się z uznaniem i kolejnymi zamówieniami, skoro już w 1849 lub 1850 r. Cegielski otworzył przy ul. Butelskiej (czyli Woźnej) własny, niewielki warsztat naprawy maszyn rolniczych. Niezależnie od tego pan Hipolit na bieżąco studiował katalogi firm zagranicznych, zwłaszcza angielskich i niemieckich, z góry nastawiając się na wysoką jakość sprowadzanych urządzeń i przydatność ich w warunkach rolnictwa wielkopolskiego. W sytuacji gdy w Wielkim Księstwie Poznańskim i w samej stolicy Wielkopolski było w tym czasie wiele firm podobnej branży, prowadzonych przez osoby narodowości żydowskiej i niemieckiej, tylko

jakość mogła dać osamotnionemu w branży Polakowi pozycję wobec nich konkurencyjną. Szczególnie groźne były dla Cegielskiego dwie firmy: Juliusa Moegelina, założona w 1853 r. (działała przy narożniku ulic Ogrodowej i Małej Rycerskiej, czyli części dzisiejszej ul. Ratajczaka), i (przez jakiś czas, co prawda), Meissnera na Główniej.

Był to równocześnie czas intensywnego szkolenia samego pana Hipolita i nabierania doświadczenia – zarówno technicznego, jak i handlowego. Najważniejsze było pozyskanie stałych nabywców, zwłaszcza polskich, w obliczu coraz bardziej wyraźnego kształtowania się rozgraniczenia interesów, opartego na wspólnocie więzi narodowej kupca z klientem. Cegielski wkrótce nie miał trudności ze zdobyciem polskiej klienteli, jako że jakość sprzedawanych w jego sklepie i naprawianych maszyn była bardzo dobra, usatysfakcjonowani zaś klienci nie omieszkali działać propagandowo na korzyść pana Hipolita.

Interesy więc szły dobrze i w niedługim czasie można było pomyśleć o założeniu własnej wytwórni. W dniu 1 lutego 1855 r. Hipolit Cegielski za 2650 talarów zakupił posesję przy ul. Koziej 7 w Poznaniu, z zamiarem umieszczenia tam *fabryki machin i narzędzi rolniczych*; orientacyjnie można dodać, że fabryczka ta znajdowała się mniej więcej pośrodku posesji zajmowanej dziś przez Szpital im. Józefa Strusia, powyżej ul. Murnej. Ponieważ nie było ulicy dogodnej do transportu, łączącej Kozią z pl. Wilhelmowskim (dziś jest tam jedynie przejście dla pieszych, podwórzami kamienic), trzeba było cały transport prowadzić w dół, w stronę ul. Szkolnej i Wrocławskiej.

Jak twierdził Z. Grot, podstawowym motywem nabycia tak niedogodnie zlokalizowanej parceli, należącej do Aleksandra Gadebuscha i położonego w pobliżu warsztatu zmarłego mechanika Simona, były korzystne warunki ich zakupu. Już wiosną 1856 r. Cegielski za 1400 talarów dokupił parcelę ogrodową należącą do aptekarza Jonasa, w dwa lata później trzy kolejne parcele, będące własnością magistratu, fiskusa wojskowego i oberżysty Oehmiga, ponadto zakupione resztki murów miejskich wykorzystał jako materiał budowlany. Aby zdobyć fundusze na te wydatki, przypuszczalnie Cegielski zaciągał pożyczki i korzystał z życzliwej pomocy ziemian polskich, którym bardzo zależało na umocnieniu ekonomicznym nowego przemysłowca. W rezultacie dysponował obszernym terenem, położonym w nowym cen-

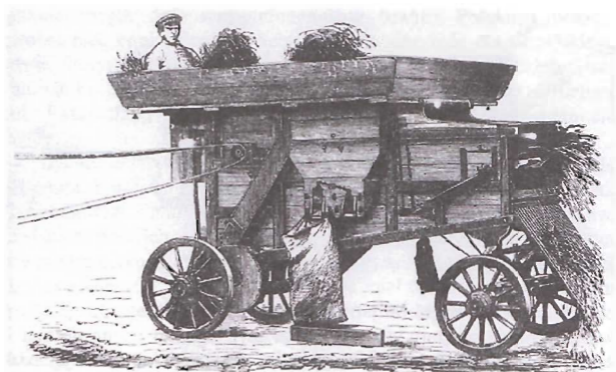


10. Pług koleśny produkcji firmy Cegielskiego

trum miasta. Przymuszczałnie z chwilą założenia fabryki i jej rozbudowy, dotychczasowy warsztat przy ul. Woźnej został zlikwidowany.

Trudno dziś odtworzyć wygląd tej fabryki, gdyż nie zachował się żaden jej wizerunek, lecz jedynie plan. Wiadomo tylko, że napęd urządzeń zapewniała dziesięciokonna, wysokociśnieniowa maszyna parowa, nad zakładem zaś górował potężny, 24-metrowy komin. Wewnątrz było pięć obrabiarek do żelaza, z pewnością też działały warsztaty pomocnicze, dodatkowe: ślusarskie, stolarskie, kuźnie itd. W początkowym okresie funkcjonowania fabryka Cegielskiego zatrudniała około 30 robotników, by dojść do 70-80.

Pod względem asortymentu firma daleka była od specjalizacji – nie mogło być inaczej w ówczesnych realiach gospodarczych. Przede wszystkim jednak produkowała pługi, które w 1857 r. wykonywane były w 17 różnych typach. Poza tym fabryczka wyrybiała brony, walce, skaryfikatory, obsypywacze, opielacze, siewniki, żniwiarki, młockarnie, siewczkarnie, śrutowniki i gniotowniki – zawsze w kilku odmianach. Przeważnie były to konstrukcje obce, choć produkowano też pługi polski oraz szkocki, który na nasze ziemie sprowadził gen. Dezydery Chłapowski. Łącznie fabryczka przy ul. Koziej wytwarzała 106 typów narzędzi i maszyn rolniczych. W zasadzie można przyjąć, że każdy rolnik znaleźć tam mógł wszystko, co od technicznej strony potrzebne było do uprawy ziemi i dalszego przerobu płodów rolnych.



11. Młockarnia z zakładów Cegielskiego

W ten sposób, przy zagwarantowanej wysokiej jakości i nowoczesności produktów, można było sobie zapewnić przychylność odbiorców, którzy przekonawszy się o rzetelności firmy, stawali się jej stałymi klientami. Wybór zaś był spory – od najprostszego pługa aż po najnowszy model siewnika, młockarni czy młynka do czyszczenia zboża, które na owe czasy były urządzeniami dość skomplikowanymi. Co prawda, maszyny takie były wykonywane w małych seriach, często ulepszano ich wersje zagraniczne. Ich wyrób wiązał się z kosztami, więc właściciel firmy w tym okresie nie mógł sobie pozwolić na produkcję „na skład”; możliwe, że niektóre z tych urządzeń wykonywano na konkretne zamówienie i według życzenia określonego klienta. Było to więc swoiste rękodzieło, choć na przemysłową skalę.

Jakby jednak nie patrzeć, Cegielski najwyraźniej postawił na swoistą ofensywę na wielkopolskim rynku maszyn rolniczych, na przyciągnięcie jak największej liczby stałych klientów – niezależnie od ich możliwości finansowych i potrzeb w pracy. Zdobycie takiej pozycji wymagało ogromnej pracowitości i doskonałej orientacji w realiach rynku. Z pewnością też byłoby niemożliwe do osiągnięcia bez życzliwej pomocy ze strony polskich ziemian, którzy z oczywistych względów byli głównymi odbiorcami wyrobów fabryki Cegielskiego, a gdy zachodziła potrzeba – także wspierali ją kredytami.

Wyroby firmy pana Hipolita były również znane z wielkiej precyzji i dokładności wykonania, co budziło uznanie odbiorców i zapewniało ich „wierność” jednemu wytwórcy. Maszyny i narzędzia z tej fabryki docierały nie tylko na Pomorze i Śląsk, ale i do Królestwa Polskiego – co ułatwiały dogodna taryfa celna wprowadzona w 1856 r. i dość słaby rozwój przemysłu branży rolniczej w zaborze rosyjskim.

Znana jest wypowiedź jednego z odbiorców wyrobów fabryki Cegielskiego z Królestwa, który tak pisał: *To niepojęte, dlaczego u nas wszystko, co robimy, to tak jakby tymczasowo, jakby na popasie. Weźmy na przykład porównanie dwóch fabryk maszyn rolniczych: tutejszej warszawskiej i poznańskiej p. Hipolita Cegielskiego. Firma warszawskiej fabryki zdawałaby się dawnością swoją imponować i obiecywać wiele. Firma Cegielskiego nowiutenieczka. Pierwsza w środku polskiego kraju, w środku potrzeb, z najwyższą łatwością odhytu [zbytu towarów], z ogromnymi obstalunkami – jakże postępuje, termina jak dotrzymuje! My to wiemy, ale jakże ma lepiej dotrzymać, kiedy ona żadnego indywidualium pracującego we fabryce nie jest pewna, czy jej dopisze. Kupisz parokonną młockarnię, a w miesiąc ledwie ją cztery konie uciągną. Kupisz młynek do kartofli, a niedługo ludność masz za małą w podwórzu do ciągnięcia kół, a ileż to czasu trzeba do zacieru! Pluga ani pokaż w ziemi bez dopasowania praktycznego. Pan Cegielski wziął sumiennosc od Niemców: organizacja fabryki jego jak zegarek regularna, a maszyny jakież to wykończone, usymlifikowane! Elegancję stanowi prostota, a cnotę matematyczne wykończenie najdrobniejszych szczegółów! Czemuż to u nas tak nie robią? He! Bóg wie, czemu to się dzieje, ale to wiem tylko, że Cegielski doktor filozofii, człowiek dystyngowany, kółka jednego nie wypuści z fabryki, którego by nie obejrzał: palec whitey w bronę próbuje czy dobrze obsadzili. Sumiennosc przede wszystkim i przejęcie się włożonym dobrowolnie na siebie obowiązkiem! Trzeba aż kochać swoją fabrykę i obowiązek, aby mieć i zyski, i chwałę z prawdziwej użyteczności dla kraju. Teraz skąd Cegielskiego maszyny z najwyższych materiałów i z taką sumiennością zbudowane, są tańsze od warszawskich mimo cła i transportu dalszego! To kwestia ta sama na każdym miejscu w Warszawie.*

Dziś takie opinie czyta się i z uznaniem dla trudu pana Hipolita, i z pewnym zdziwieniem, może nawet rozbawieniem. Okazuje się, że nie tylko w XX w. przyczynę rzetelności Wielkopolan upatrywano

NARZĘDZIA
i
MACHINY ROLNICZE

uznane za najpraktyczniejsze,

o zmianach 18.

które w własnej wyrobiła fabryce,

dla użytku gospodarzy wiejskich

opisane i 136 sylowności objaśnion.

H. Cegielski,

Właściciel fabryki narzędzi i maszyn w Poznaniu.

POZNAŃ

Wydawnictwo i drukarnia Książnica Pomorska

1858

12. Strona tytułowa książki-katalogu *Narzędzia i maszyny rolnicze*, wydanej w 1858 r.

wyłącznie we wpływach kultury niemieckiej. Badacze przeszłości ów mit dawno już podważyli, choć niemieckie sąsiedztwo miało pewien wpływ na metody naszych działań – po prostu brak sumienności nie byłby konkurencyjny dla firm niemieckich, a to pociągnęłoby za sobą katastrofę materialną. Faktem jest, że atuty Cegielskiego i jego fabryki przyniosły sukces, osiągnięty ogromnym wkładem pracy właściciela i rzetelnych, umiejętnie dobranych współpracowników. Już 30 kwietnia 1856 r. Cegielski otworzył swoje składy komisowe w Kole i Koninie, prowadzone przez miejscowego kupca Marcusa. Inny, podobny skład miał Cegielski w Łowiczu. Firma rosła, rozwijała się, dbała nie tylko o produkcję, ale i o zbył swych wyrobów – z powodze-

niem. Po prostu pan Hipolit idealnie trafił w zapotrzebowanie na jego wyroby, a pozycję firmy utrwalił sumiennością i rzetelnością.

Produkcja bez zapewnienia zbytu mijałaby się z celem, konieczna więc była reklama. Tu chwycił za pióro sam właściciel fabryczki, który w 1857 r. na łamach tygodnika „Przyroda i Przemysł” opublikował artykuł o długim tytule: *Narzędzia i maszyny rolnicze uznane za najpraktyczniejsze, a mianowicie, które we własnej wyrabia fabryce, opisał i rycinami objaśnił H. Cegielski, właściciel fabryki narzędzi i maszyn rolniczych w Poznaniu*. A rycin tych było sporo, bo 156.

Wyrażał się po swojemu, dość kwiecicie: *Narzędzia te i maszyny przedsięwziąłem opisać i rycinami objaśnić dla użytku gospodarzy, a zatem nie tyle pod względem technicznym, ile raczej ze strony, która w praktycznym zastosowaniu na uwagę rolników zasługuje. Jeśli przedsięwzięcie to może się przyczynić do polecenia wyrobów fabryki mojej, to wszelkie dalekie od jednostronności i samochwalczej przesady, ma za cel główny obeznać gospodarzy wiejskich z najlepszymi narzędziami rolniczymi w ogóle, składem ich i działalnością, aby w miarę potrzeb gospodarstwa swego spomiędzy różnych konstrukcji wybierać mogli najstosowniejsze do warunków własnej kultury i potrzeby, a wybranych użyć umieli w sposób najwłaściwszy. Lubo zaś w opisie tym szczególnie mam na oku wyroby własnej mojej fabryki, to wszelako nie wątpię, że przedmiot ten o tyle dostatecznie wyczerpnę, o ile tego stosunki gospodarstw tutejszych i potrzeby ich wymagają. Obeznanym bowiem z potrzebami tymi kilkoletnim doświadczeniem, starałem się zawsze o wzory najdoskonalsze, nie szczędząc ani trudów podróży, ani kosztów zakupna, a prócz tego maszyny i narzędzia zagraniczne, pod obcymi zbudowane stosunkami, przerobić zawsze starałem się podług warunków miejscowych. Toteż sądzę, że opis ten dość jasny da pogląd interesantom na obecny stan tego rodzaju przemysłu i obezna ich ze wszystkimi maszynami i narzędziami, które celowi swemu u nas z różnych względów odpowiedzieć są w stanie.*

Opracowanie swoje w 1858 r. Cegielski opublikował w formie odrębnej broszury, która jednocześnie zaczęła odgrywać rolę katalogu reklamowego firmy. Wiedział, komu wysyła to opracowanie, wśród adresatów znaleźli się bowiem gen. Heinrich von Brandt, zwycięzca spod Książa w 1848 r. (zresztą życzliwy Polakom, jako ich towarzysz broni jeszcze z czasów napoleońskich), oraz sam premier Manteuffel. W przyszłości takich katalogów było więcej.

Broszura Cegielskiego spotkała się z obszernym a życzliwym omówieniem na łamach „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” (nr 51 z 1858 r.), gdzie A.E. Koźmian, obok dość dokładnej analizy poszczególnych części opracowania, zaakcentował jedną z najbardziej charakterystycznych cech książeczki: *Poznajemy w niej dawnego pracownika w piśmiennictwie krajowym, filologa i nauczyciela z powołania, miłośnika pięknej literatury, czciciela czystej, nieskażonej mowy naszych przodków*. Wreszcie autor omówienia zaakcentował już wtedy widoczne znaczenie prac Hipolita Cegielskiego, ich ogromną rolę nie tylko dla gospodarki i nowych porządków ekonomicznych w Wielkim Księstwie Poznańskim, lecz także istotę podjętej w ten sposób pracy dla kraju jako całości, niezależnie od zaboru.

Ciekawy był dobór współpracowników Cegielskiego w jego fabryce. Rzecz jasna, przeważali wśród nich robotnicy znający się na swym fachu i lojalni wobec dyrektora. Bywało jednak, że pan Hipolit, kierując się solidarnością narodową i współczuciem, zatrudniał też uciekinierów z Królestwa Polskiego i emigrantów. Nie każdy z nich nadawał się do tej pracy, choć przyznać trzeba, że z większością Cegielski nie miał kłopotów, działali sumiennie i jak tylko umieli. Sporo zgrzyoty przysporzył mu niejaki Makowski – człowiek równie ciężko doświadczony przez życie, jak nierzetelny i niedbały w pracy, a przy tym nielojalny i arogancki wobec pryncypała. Sądząc z treści obszernych listów m.in. na ten temat, kierowanych do Władysława Bentkowskiego, sprawa ta, szczególnie przykra dla Cegielskiego, chyba pierwszy raz pozwoliła zetknąć się panu Hipolitowi z człowiekiem równie niewdzięcznym, niezdyscyplinowanym, nieodpowiedzialnym i pozbawionym hamulców w zachowaniu. Jak przystało na humanistę, trochę idealistycznie patrzącego na otaczających go ludzi, okoliczności rozstania z Makowskim bardzo przeżył i często do sprawy tej powracał.

Epizod był o tyle ciekawy, że zachowana dokumentacja nie rejestruje zatargów Cegielskiego z podległymi mu pracownikami zarówno w okresie funkcjonowania fabryki przy ul. Koziej, jak i później zakładów przy ul. Strzeleckiej. Wymagał, ale był sprawiedliwy, nie miał w sobie nic z fabrykanta-krwiopijcy, ulubionego obiektu propagandowych rozliczeń działaczy ruchu robotniczego. Pracowników wszystkich znał doskonale, szczerze interesował się ich

życiem codziennym, warunkami zdrowotnymi, bytowymi i losem ich rodzin. Niektórzy z nich byli najbliższymi współpracownikami Cegielskiego, dopuszczanymi przezeń do niemal przyjacielskich stosunków, jak choćby Adolf Leinweber, kierownik techniczny fabryki. We wrześniu 1861 r., z okazji wyprodukowania pięćsetnej młockarni, zorganizował zbiorowy poczęstunek dla robotników, a zaślubiny córki Karoliny uczcił m.in. zabawą na wolnym powietrzu. Fabryka miała też własną orkiestrę, która (m.in. w czerwcu 1868 r.) przygrywała do tańca w parku. Mimo dwunastogodzinnej pracy – od 6.00 do 18.00, z przerwą na śniadanie i obiad – nikt na niego nie narzekał, choć zdarzały się konflikty z pracownikami jawnie przekraczającymi przepisy pracy, normalne w każdym większym zakładzie pracy i dzisiaj.

Z uczonego językoznawcy i pedagoga, pan Hipolit stał się nowoczesnym na owe lata przedsiębiorcą, który nie tylko obracał kapitałami i zastanawiał się nad nowymi sposobami zbytu gotowych wyrobów, ale sam aktywnie włączał się w szukanie sposobu na modernizację produkcji. Człowiek, który nie miał dotąd prawie żadnego kontaktu z techniką, teraz sam zaczął rozważać możliwości unowocześnienia poszczególnych maszyn, wziął się za poznawanie tajemnic mechaniki, ślęczał nad rozwiązaniem różnych zagadnień konstrukcyjnych. Niezmiennie interesował się wszelkimi nowinkami technicznymi w branży rolniczej, a często przebywający za granicą Bentkowski zasypywany był prośbami o bieżące wiadomości, katalogi, informacje na ten temat. Ale i tu natura językoznawcy nie próżnowała: wiele czasu spędzał Cegielski nad spolszczeniem nazw poszczególnych maszyn i urządzeń, a także ustalaniem ich poprawnego gramatycznie brzmienia; niekiedy nawet tworzył neologizmy – z różnym rezultatem. Więcej, przyjmuje się (przynajmniej w kręgach galicyjskich), że jednym z najbardziej zapalonych zwolenników i propagatorów nazwy „dworzec” dla stacji kolejowej był właśnie przebywający w 1851 r. w Szczakowej Hipolit Cegielski.

Faktem jest również, że w ciągu całej działalności przemysłowej borykał się z ogromnymi trudnościami finansowymi, budząc tym troskę rodziny i przyjaciół. Nie trwonil gotówki, nie wydawał pieniędzy na luksusy, lecz niekiedy brawurował, planując i finansując kolejne inwestycje, a bywały i chwile, gdy zdesperowany pan Hipolit poważnie zastanawiał się nad ewentualnością sprzedaży fabryki. Często problemy te nie najlepiej wpływały na jego stan psychiczny – chodził

zgryziony, zdenerwowany i napięty. A jednak trwał, świadom nie tylko konieczności bytowych zmuszających go do nieustannej ciężkiej pracy. Z czasem chyba już nie wyobrażał sobie życia bez codziennych trosk, będących udziałem właściciela fabryki, ale także bez książek, pióra, licznej prasy i obszernej korespondencji.

Patrząc na wysilek wkładany przez Cegielskiego w funkcjonowanie fabryki, w pracę społeczną, kontakty towarzyskie itd., można zadać sobie pytanie o realia życia tamtych czasów, które pozwalały zająć się wieloma sprawami jednocześnie – żadnej z nich nie zaniedbując. Warto spojrzeć na ten problem uważniej.

Przede wszystkim musimy zrozumieć, że ludzie aktywni, zarówno wtedy, jak i dzisiaj, stanowili jedynie pewien procent społeczeństwa – wcale nie taki znowu duży. Ich aktywność i pozostawiony przez nich dorobek były jednak tak silne, sugestywne, że może powstać wrażenie, iż cały naród dynamicznie walczył o polskość, cały naród rywalizował z zaborcami, cały też naród jak jeden mąż stał u boku wielkopolskich organiczników. Tymczasem, podobnie jak świadomych powstańców za każdym razem było nie więcej niż kilkanaście procent społeczeństwa, tak i aktywiści stanowili niewielką część polskiej ludności zaboru. Ich operatywność jednak pozwalała wpływać na postawy innych, kształtować zapatrywania i metody postępowania rodaków. Była to autentyczna, nie mianowana przez nikogo elita przywódcza społeczeństwa, operująca kategoriami i zasadami wpajanymi przez wiele pokoleń wychowania, umiejająca rozumować kategoriami kraju, społeczności, ponad podziałami politycznymi czy światopoglądowymi.

Innym czynnikiem ogromnej aktywności ludzi tamtego czasu była krótka średnia życia, rzadko przekraczająca 50 lat; ówczesne kryteria młodości, wieku dojrzałego i starości znacznie odbiegały od dzisiejszego znaczenia tych pojęć. Wcześniej odchodzono na zawsze, zatem odpowiednio szybciej kończono czas dzieciństwa, wchodziło w życie dorosłe, ludzie zaś szczególnie aktywni wcześniej musieli rozpoczynać swoją działalność zawodową i społeczną.

Odmienne były też ówczesne warunki pracy społecznej. Nie było komputerów, elektryczności, elektronicznych środków masowego przekazu i łączności, dzień pracy *de facto* był znacznie krótszy niż dziś, a jednak niektórzy aktywiści wykonywali – relatywnie biorąc – pracę stanowiącą obecnie domenę potężnych zespołów ludzi, wyposażonych w cały arsenał urządzeń ułatwiających działalność. Często wszakże

zapominamy, że równocześnie z udogodnieniami pojawiły się też nowinki bardzo przydatne i kształcące, ale zabierające czas, jak telewizja i zapis magnetowidowy czy Internet. Wbrew pozorom, postęp techniczny w tych dziedzinach odsunął ludzi od siebie, zatomił społeczność. W czasach Cegielskiego ludzie byli znacznie bliżej siebie, prowadzili ożywione życie towarzyskie, elity intelektualne więcej czytały i pracowały wyobraźnią, nie mając do dyspozycji jedynie obrazu natychmiast przekazującego już gotowe treści. Łatwiej więc było zorganizować sobie codzienne zajęcia. Do pracy, do działania mobilizowało także poczucie posłannictwa, słuszności i celowości wykonywanej pracy.

Czy było to zajęcie dochodowe? I tak, i nie. Z pisania – podobnie jak dziś – trudno było utrzymać siebie i rodzinę, zatem liczba drukowanych tekstów warunkowała wysokość uzyskanych dochodów. By przeżyć, trzeba było pisać niemal bez przerwy, zatem rzadko w owych czasach zdarzały się przypadki opierania swych dochodów wyłącznie na pracy literackiej. Cegielski jedynie dorabiał sobie sprzedażą własnych publikacji, głównym zaś źródłem dochodów była fabryka. Pojawia się tu jednak sprawa wykorzystania, przeznaczenia owych dochodów. Podczas gdy większość ówczesnego ziemiaństwa (bo ludzie z tej warstwy przeważali w tzw. wyższych kręgach społecznych Księstwa) dużą część swych dochodów uzyskiwanych z majątku przeznaczala głównie na inwestycje i na własne, bieżące potrzeby, osoby zaangażowane w działalność organiczniczkowską wspierały też finansowo liczne instytucje charytatywne, polskie organizacje gospodarcze i kulturalne, polską prasę. Z czasem nawet postawa taka stała się moralnym obowiązkiem, a także zaszczytem, docenianym jednak tylko w polskich kręgach patriotycznych. W Królestwie Polskim owa tendencja w zasadzie pojawiła się dopiero po upadku powstania styczniowego, gdy zabór rosyjski uruchomił własną odmianę pracy organicznej, nazwaną pozytywizmem.

Jak zwykle, tak i w tym przypadku zdarzały się też postawy skrajne, jak działalność Edwarda Raczyńskiego, który na własne potrzeby (zwłaszcza po dokończeniu budowy pałacu rogalińskiego, mauzoleum rodowego i Biblioteki Raczyńskich) wykorzystywał niewielką część swych rocznych dochodów, resztę przeznaczając na cele narodowe i wydawnicze. Co prawda, miał jednocześnie zwyczaj podkreślania swej osoby i własnych zasług przy danej inicjatywie bądź

inwestycji, co nie powiększało mu szeregów wielbicieli, jednak fakt owych zasług jest niepodważalny. Z kolei Hipolit Cegielski, przy swym ogromnym zaangażowaniu osobistym w czołowych polskich instytucjach Wielkiego Księstwa Poznańskiego, mniej inwestował na zewnątrz, nie angażował się w fundacje. Choć szlachcic z pochodzenia, nie dysponował własnym majątkiem ziemskim, który pod ręką wprawnego rządcy gwarantowałby mu stałe dochody. Musiał ciężko pracować na utrzymanie rodziny, a także funkcjonowanie i rozbudowę fabryki. Od tej strony jego wkład w inwestowanie na rzecz polskości regionu polegał przede wszystkim na stworzeniu podstaw rozwoju przemysłu polskiego w Księstwie, a więc na otwarciu drogi do nowoczesności.

Co ważne, w trakcie całej pracy pozostał człowiekiem wysokiej klasy, który nie pozwalał sobie na przekraczanie określonych barier obyczajowych, na obniżenie lotów intelektualnych. Zmuszony do odejścia z ukochanego zawodu i całkowitego przekwalifikowania, nie zerwał dotychczasowych kontaktów, nadal (choć z oczywistych powodów w ograniczonym już zakresie) pisał i tworzył naukowo, zajmował się publicystyką, z braku czasu za dnia – najczęściej wieczorami i w godzinach nocnych. Nie zmienił swego środowiska na nowe, związane z odmiennym od poprzedniego kierunkiem działalności, jak to często bywa u ludzi słabo odpornych na naciski środowiskowe, o dość krótkim rodowodzie inteligenckim. Nie zaprzepaścił swych zdolności, zainteresowań i dotychczasowego dorobku.

Dużo czytał, interesowały go zwłaszcza publikacje humanistyczne, dotyczące językoznawstwa i historii. Nadal zajmował się analizą języka polskiego, co w 1852 r. zaowocowało opublikowaniem w oficynie Jana Konstantego Żupańskiego rozprawy *O słowie polskim i koniugacjach jego*. Była to w zasadzie kontynuacja opracowania zamieszczonego niegdyś na łamach „Orędownika Naukowego”, jednak bardziej polemiczna, publicystyczna w formie. Dotknięty nie do końca przychylnym przyjęciem tamtej pracy, teraz zaatakował swych polemistów, którzy nie byli w stanie zrozumieć potrzebę bardziej porównawczego, a więc w owym czasie nowocześniejszego metodologicznie podejścia do tematu. Zresztą i ta rozprawka nie została doceniona przez współczesnych językoznawców – poza ks. Franciszkiem Malinowskim, który na łamach „Biblioteki Warszawskiej” podjął życzliwą polemikę z niektórymi tezami Cegielskiego, jednak w ogólnej konkluzji przyznając mu rację.



13. Widok Bazaru przed rozbudową (przełom XIX i XX w.)

3. W kręgu rodzinnym

Praca zawodowa, publicystyczna i naukowa toczyła się jednak w realiach życia codziennego, w rodzinie. Zmiany, jakie nastąpiły w ciągu kolejnych lat, były dość znaczne. Obowiązki zawodowe, a także konieczność obniżenia kosztów życia, zmusiły całą rodzinę w końcu lat czterdziestych do przenosin z ul. Wodnej na al. Wilhelmską 60 (dziś Al. Marcinkowskiego). Ostatecznie jednak Cegielscy osiedli w poznańskim Bazarze, przy ul. Nowej 5, w niewielkim i niedogodnym mieszkaniu, w towarzystwie wyziewów z kuchni hotelowej i hałasu dobiegającego z budynku. Powyżej mieściła się sala taneczna; w grudniu 1855 r. nawet cała rodzina spędziła noc bezsenne w obawie o wytrzymałość sufitu. Siedziba ta jednak miała dla pana Hipolita również znaczenie emocjonalne: to tutaj na świat przyszli syn i młodsza córka, w tym mieszkaniu też zakończyła życie pani Walentyna. Dogodnością owego mieszkania była również niewielka odległość do firmy mieszczącej się w samym Bazarze i warsztatów przy

ul. Woźnej, później zaś fabryki przy ul. Koziej. W Bazarze też była siedziba Dyrekcji Towarzystwa Naukowej Pomocy – zatem Cegielski wszędzie miał blisko.

Wbrew pozorom, w chwilach wolnych od zawodowych obowiązków pan Hipolit lubił przebywać w domu, wśród najbliższych, których los był dlań szczególnie ważny. Niewykluczone, że sam wcześniej pozbawiony normalnego domu i rodziny, zwłaszcza po rychłej śmierci ukochanej matki, podświadomie starał się zapewnić spokój, stabilizację i bezpieczeństwo rodzinie, którą założył. Poza tym już od lat szkolnych przywykły do mieszkania kątem na stacji lub u znajomych, szczególnie cenił sobie cztery ściany naprawdę własnego mieszkania, z żoną, dziećmi, normalnymi problemami rodzinnymi, których dotychczas był pozbawiony. Małżeństwo układało mu się bezkonfliktowo, pani Walentyna cierpliwie znosiła ciągłą nieobecność w domu i zapracowanie męża, obydwójce zgadzali się doskonale.

Bez ryzyka popełnienia błędu można stwierdzić, że małżeństwo Hipolita Cegielskiego było szczęśliwe i udane, oparte na wzajemnym szacunku, chyba też i szczerym uczuciu. Obiektywnie musimy jednak powiedzieć, że dla pani Walentyny była to egzystencja raczej mało urozmaicona i najzwyczajniej mówiąc – nudna. Takie warunki sprzyjały szczegółowemu analizowaniu własnej osoby i popadaniu w hipochondrię, a tylko coroczne wyjazdy „do wód” były jakimś oderwaniem od monotonnej codzienności. Jednak dla pana Hipolita sama już obecność najbliższych była wytchnieniem, uspokajała po szarpiących nerwy realiach pracy w fabryce, redakcji czy kolejnym zebraniu. W dniu 26 sierpnia 1852 r. na świat przyszedł upragniony syn, Stefan Cezar Zefiryn – dziedzic nazwiska i „następca tronu”, a także oczko w głowie ojca. Pan Hipolit bardzo cieszył się każdym postępem potomka, wcześniej zaczął go ukierunkowywać i wielokrotnie w listach dawał wyraz swemu zadowoleniu, że „Stefcio” dał się wciągnąć w sprawy firmy, co gwarantowało spełnienie nadziei ojca.

Nie rezygnowano jednak z życia towarzyskiego, kiedy to było możliwe, przyjmowano gości i bywano u innych. Korespondencja Cegielskiego z owego czasu świadczyć może z jednej strony o radości z posiadania tak liczного grona znajomych, którzy mają wielki wpływ na realia życia w Księżstwie, jednak z drugiej sugeruje pewną satysfakcję z obracania się w kręgu takich ludzi. W jednym z listów tak właśnie (z pozoru żartobliwie) pisał o imiennym obiedzie u przyjaciela, ks.

Brzezińskiego: *I ja będę, a zatem też aby raz na wielkim obiedzie; a będzie tam Arcy-Pasterz [arcybiskup], i pasterz i Pasterkowie – nie będę błyszczał par mon absence.* A przy innej okazji, już w domu Cegielskich, pisał, że przybyli *Mateccy, Kaczkowscy, Marcellostwo [Waleria i Marceli Mottowie], wdówka Kaczkowska, nasza familia żeńska i męska – Staś [szwagier, brat pani Walentyny] we fraku i całych rękawach – nawet w butach glansowanych roboty misternej Caldarolego. Prócz tego G. Potworowski sam, ks. Brzeziński, Janiszewski, Prusinowski, syndyk Wegner, ref. Karpiński i Jarochoowski, prof. Wannowski, i – nikt więcej.* Nie była to jednak satysfakcja nuworysza. Cieszył się z grona przyjaciół, ale i wiele radości dawał mu kontakt z wielkimi tego świata.

Obserwując dobór osób obracających się w otoczeniu Cegielskiego można stwierdzić, że mimo wszystko był to zestaw postaci z drugiego szeregu dygnitarzy i działaczy Wielkiego Księstwa Poznańskiego w tym czasie. W zupełności jednak mu to wystarczało. Niekiedy z braku towarzystwa do codziennej rozmowy na bieżące tematy Cegielski w listach szczegółowo opisywał Bentkowskiemu wszystko, co działo się w domu – choćby to nawet były sprawy najbardziej banalne, pisał o każdym kaszlu dzieci i „kłuciu w boku” żony. Dziś na ogół problemów takich nie poruszamy, coraz częściej nasze listy ograniczają się do załatwiania konkretnych spraw, ale w ubiegłym stuleciu list zastępował rozmowę telefoniczną, a także zwykle, nieco plotkarskie spotkanie przy kawie.

W sytuacji gdy od własnej rodziny Cegielski w rzeczywistości był odcięty, ogromne znaczenie miały serdeczne stosunki z rodziną żony. Po śmierci w 1856 r. prof. Jana Mottego najważniejszą osobą w tym domu była wdowa po nim, pani Apolonia. Z czasem zdecydowanie wkroczyła ona w życie państwa Cegielskich, ze zbawiennym zresztą skutkiem dla całej rodziny. Stanowcza, energiczna i przyzwyczajona do kierowania (lecz nie narzucająca swej woli apodyktycznie) pani Apolonia, wręcz wyżywała się w prowadzeniu domu, ukierunkowywaniu edukacji wnuków, trosce o najbliższych. Pan Hipolit, jak się wydaje, był jej ukochanym zięciem, a z czasem, gdy stan zdrowia żony zaczął się pogarszać (trochę było w tym hipochondrii), więcej miała zrozumienia dla Cegielskiego niż dla własnej córki. Zresztą i tak przeżyła obydwójce. Troszczyła się o „Cegielskiego” traktowała go jak własnego syna.



14. Młodsze dzieci Hipolita Cegielskiego – syn Stefan i córka Zofia

Nic więc dziwnego, że i zięć odwzajemniał sympatię i czuł szczerą wdzięczność dla *Kochanej Mamy*. Po śmierci pani Walentyny zresztą z powodzeniem zastąpiła panią domu, doskonale zajmowała się wychowaniem obydwu córek pana Hipolita; syn, jak wspomniano, znajdował się raczej pod wpływem ojca, później zaś Władysława Bentkowskiego. Z rodzeństwa pani Walentyny Cegielski nadal utrzymywał serdeczne stosunki z wiernym druhem Marcelim, lecz z drugim jej bratem, Stanisławem, kontakty były już luźniejsze. Z własną rodziną pan Hipolit więzi nie zachował. Najdłużej korespondował z siostrą Katarzyną, która była zakonnicej w klasztorze w Przasnyszu.

Życie towarzyskie w domu Hipolita Cegielskiego nie było zbyt ożywione, głównie z racji ciągłych zajęć pana domu i niedomagań pani Walentyny. Częściej widywano się na różnych herbatkach, „u wód”, na mniejszych lub większych zabawach karnawałowych. Państwo Cegielscy żywszy kontakt utrzymywali przede wszystkim z Niezychowskimi, Radońskimi, Grabowskimi i Mateckimi. Jako działacz gospodarczy i językoznawca, pan Hipolit utrzymywał stosunki zarówno z gen. Dezyderym Chłapowskim, Kajetanem Morawskim, Wojciechem Lipskim, Maciejem Mielżyńskim i Gustawem Potworowskim, jak z Julianem Klaczką, Antonim Małeckim czy ks. Aleksym Prusinowskim.

Jednak najściślejsza więź utrzymała się z Władysławem Bentkowskim, który wkrótce na równi z Marcelim Mottym stał się powiernikiem myśli i planów pana Hipolita. Ciekawe, że podobnie jak Motty, tak i Bentkowski był od Cegielskiego znacznie młodszy, lecz w odróżnieniu od pana Marcelego łączyły ich także podobne losy młodzieńcze: obydwoj byli w gruncie rzeczy wiecznymi tułaczami. Podczas gdy Cegielski piął się jednak krok po kroku własną pracą, ale w miarę spokojnie, Bentkowski był typem żołnierza i publicyisty. Miał za sobą powstanie listopadowe i walkę w czasie Wiosny Ludów na Węgrzech, a potem pobyt w Turcji. Mieszkał samotnie w Poznaniu i miał wiele sukcesów w publicystyce gospodarczej, a w 1863 r. wziął udział w powstaniu styczniowym jako oficer. W życiu Hipolita Cegielskiego odegrał ogromną rolę jako powiernik, szczerzy przyjaciel, wreszcie opiekun rodziny i szef firmy do czasu uzyskania pełnoletności przez Stefana Cegielskiego. Pan Hipolit nie zerwał też kontaktu z dawnymi współpracownikami z Towarzystwa Naukowej Pomocy.

W okresie letnim cała rodzina wyjeżdżała z Poznania, głównie dla zmiany klimatu. Bywali więc Cegielscy w Łądku Zdroju (*Landeck*) i Ems, skąd znudzony bezczynnością pan Hipolit od czasu do czasu robił wypadki do Kolonii, Elberfeld, Solingen i Hagen, gdzie załatwiał sprawy swej firmy. Trudno dziś jednoznacznie stwierdzić, ile w owej trosce o zdrowie najbliższych było rzeczywistej potrzeby, ile zaś swoistej mody czy nawet hipochondrii. Najwięcej na ten temat wiemy z korespondencji obydwójga Cegielskich oraz listów pani Apolonii Motty. Wiele miejsca w nich zajmują choroby, przeziębienia, zamartwianie się o zdrowie itd.

Faktem jest, że w owym czasie, przy tamtejszym poziomie wiedzy medycznej, ludzie na ogół częściej chorowali, w dodatku dolegliwości

dziś banalne wtedy często kończyły się tragicznie, a średnia długość życia była nieporównywalnie krótsza od obecnej. Sam Cegielski też nie był okazem zdrowia, choć z perspektywy czasu trzeba stwierdzić, że nie on jeden miał wtedy takie kłopoty, nie tylko pan Hipolit z trudem powracał do normalnego życia po chorobie, jak podczas studiów. Taka po prostu była ówczesna „norma”, choć biografowie zajmujący się w danej chwili tylko jedną osobą, na ogół zawężają swe wnioski do bohatera swych analiz.

Nie należy lekceważyć też względów psychologicznych. W miarę upływu lat pani Walentyna coraz bardziej popadała w melancholię, a jej ciągle narzekania na stan zdrowia pozwalają podejrzewać hipochondrię. Człowiek stale narzekający, zamartwiający się, prędzej czy później sam się wpędzi w chorobę, która przy braku optymizmu pacjenta może doprowadzić do najgorszego. Poza tym pani Walentyna, rozczytana w literaturze romantycznej, uprawiającej wręcz kult cierpienia (czasy oświeceniowego optymizmu i zachwytu dla żywiołowej siły już dawno minęły), mogła przyjąć takie wzorce za swoje. Przypomnijmy manierę panującą w rodzinnym domu pana Hipolita, gdzie matka swym dzieciom nadawała nawet imiona bohaterów przeczytanych książek. Takie były czasy, takie obyczaje, taka wreszcie moda. Wypadało wtedy martwić się, chorować, przeżywać dramaty.

Inna rzecz, że owe stany zdrowia pani Cegielskiej absorbowały nie tylko najbliższą rodzinę (również finanse, co zrozumiałe), lecz także angażowały doskonałych lekarzy. Zajmował się nią m.in. dr Teofil Matecki. Opisane przez niego objawy (*kaszel, nerwy, febra, klucie w gardle i tępy ból w boku*) dziś nie wywołują aż takiego niepokoju, jak w tamtych czasach. On też chyba najbardziej trzeźwo i z dystansem te objawy oceniał, szczególnie zaś go niepokoił stan nerwów pani Walentyny. Dla poprawy zdrowia jeżdżono więc z nią do Soden, Salzbrunn i Sopotu.

Które z tych czynników kształtowały zdrowotny stan członków rodziny Cegielskich – trudno powiedzieć jednoznacznie. Zapewne wszystkie po trosze. Na szczęście zupełnie inny charakter, wsparty silną osobowością, miała pani Apolonia, która wyraźnie kontrastowała swą energią z wciąż narzekającym otoczeniem rodziny córki i zięcia. Sam pan Hipolit bywał też nierówny w swych nastrojach. Z jednej strony zahartowany życiowo doświadczeniami z dzieciństwa i młodości, potrafił zdecydowanie postawić swe losy na jedną kartę,

a potem nie bał się ryzyka handlowego i organizacyjnego, z drugiej zaś był zupełnie rozbity psychicznie wobec ludzkiej podłości, intryg czy wręcz prymitywnego chamstwa, jak w przypadku sprawy wspomnianego już Makowskiego. Z natury prostoduszny i rzetelny, nie potrafił przyjąć do wiadomości postawy ludzi, których takie cechy nie obchodziły zanadto. Bardzo przejmował się swymi decyzjami, ryzykował majątkiem, inwestował, lecz takie decyzje też kosztowały go wiele zdrowia; nie potrafił „stanąć obok siebie”, wyłączyć psychicznie. W rezultacie bardzo często był zdenerwowany, przemęczony, choć nigdy nie dopuszczał do tego, by owe nastroje wpływały na podejmowane decyzje czy traktowanie ludzi, z którymi akurat się zetknął. Był po prostu człowiekiem niezwykle uczciwym, pracowitym, rzetelnym – i z klasą.

Ale i samego pana Hipolita niekiedy ogarniały nastroje pesymistyczne, którym dawał wyraz choćby w listach do Władysława Bentkowskiego. W dniu 26 stycznia 1856 r. tak pisał: *Boleść, którą w duszy mojej noszę, nie od ostatnich wiadomości ma datę; nurtuje ona we mnie od czasu, jak z młodzieńczym zapalem zaczerpnąłem tej słodkiej trucizny, wypiętnowała się ona w mej duszy, mojej fizjonomii, moim humorze, i wpłynęła zapewne na krew moich dzieci; budzę się z nią i kładę, ściga ona mnie jak widmo i nie jest nawet bez wpływu na szczęście familijne! Jeśli ostatnie wypadki mogły nadzieje jakie obudzić i boleść naszą złagodzić, to pewno, że ostatni ich obrót musiał nam ostatni cios zadać. Przyszłym generacjom zostawiony może kielich słodczy, choćby w innej mieszaninie i postaci; my skazani na moralne zmarnowanie. A gdy się zbliżam bardziej do wieku, w którym człek o sobie zapominać, o dzieciach myśleć i rozmyślać na serio zaczyna – jaka przyszłość stawia się przed oczyma! Waha się człowiek między dwoma ostatecznościami, czy zaprawiać serca dzieci do takich samych tortur moralnych i kazać im smakować i lubować w boleściach, czy pozwolić im być oświadczeni szczęśliwsi z nieświadomością dobrego i złego?*

Niewątpliwie takie oceny związane były z brakiem jakichkolwiek perspektyw rozwiązania kwestii narodowej środowisk polskich w Wielkim Księstwie Poznańskim, a także z ciągłym niedomaganiem pani Walentyny. Konieczność walki o utrzymanie pozycji założonej przez siebie firmy, a więc i egzystencji rodziny, choroba żony i czasowe niedomagania dzieci, wrażenie bezcelowości starań o prawa narodowe, a nawet tak przyziemne kłopoty, jak choćby małwersacja mistrza

murarskiego, który w czasie prac częściowo zdemolował mieszkanie Cegielskiego i jego sąsiada, a następnie zniknął niedokończony roboty – to wszystko znacznie wpłynęło na stan psychiczny tego wrażliwego człowieka.

Czytając takie wypowiedzi można odnieść wrażenie, że pana Hipolita ogarnęły nastroje podobne do tych, jakie dręczyły ciężko chorego Karola Marcinkowskiego w latach 1845-1846. Zasadnicza różnica jednak polegała na tym, że Cegielski otoczony był oddanymi mu ludźmi, udaną rodziną, miał wreszcie w osobie teściowej kogoś, kto zdjął z jego ramion ciężar troski o codzienne bytowanie najbliższych. Niekiedy aż można się dziwić, jak człowiek tak wrażliwy był w stanie kierować instytucjami, w których często musiało dochodzić do starć i polemik, gdzie trzeba było zachować zimną krew i odporność na różne zachowania bardzo różnych ludzi.

Skuteczność zawodowego działania Hipolita Cegielskiego pozwala stwierdzić, że depresja ta była jedynie chwilowa, listy zaś, których forma i treść tak nas dzisiaj bulwersują, są wyrazem przejściowych nastrojów, które gdzieś musiały znaleźć swoje ujście. Są świadectwem potrzeby zachowania dystansu wobec opinii wyrażanych na piśmie, pod wpływem chwilowego nastroju, zmęczenia, uczucia rezygnacji, które jednak mijało, gdy tylko wszystko wracało do normy, w domu nikt nie chorował i nie narzekał, każdy oddawał się własnym zajęciom, wieczorami zaś odradzało się życie towarzyskie. Ale i wtedy pojawiała się troska o związane z tym koszty, co zaraz w korespondencji przytłumiało typowy niegdyś dla Cegielskiego specyficzny, trochę sarkastyczny humor. Raz tylko odzyskał zwykły swój nastrój, gdy w sierpniu 1857 r. wyjechał z rodziną do Sopotu; z jednej strony denerwowało go zacieranie śladów polskości w Gdańsku, ale z drugiej wyciągał interesujące wnioski z obserwacji innych kuracjuszy. Ale i tam nie zapominał o sprawach fabryki. Jako smakosz docenił walory słynnego gdańskiego „Goldwassera”; zresztą zawsze dużą wagę – zwłaszcza od czasu, gdy się ożenił – przywiązywał do zawartości stołu, a pani Walentyna doskonale o tym pamiętała, nawet w listach wysyłanych z uzdrowiska do rodziny.

Wiosną 1858 r. Cegielski kupił przy ul. Podgórznej ogród – miał więc dodatkowe zajęcie na całe lato, gdyż sam lubił pielęgnowanie roślin, przesadzanie, urządzanie otoczenia. Przydał mu się taki wypoczynek, jako że już wkrótce pojawiło się nowe zmartwienie: pogor-

szenie stanu żony, zwłaszcza pod względem psychicznym. Każdy kaszel, klucie w piersiach wywoływały przygnębienie i kolejną depresję. Lęk pogłębił odmienny stan pani Walentyny, która wreszcie popadła w rezygnację, przekonana o nieuchronnie zbliżającym się końcu. Jeszcze w karnawale 1858 r. państwo Cegielscy bawili się w domu Mottych i we własnym mieszkaniu w gronie licznych gości. Ale wkrótce nastąpiło gwałtowne pogorszenie stanu zdrowia żony pana Hipolita, która coraz częściej musiała każdą wolną chwilę spędzać w łóżku. Wreszcie 30 kwietnia 1859 r. na świat przyszła córka Zofia Joanna, ale już 7 czerwca pani Walentyna odeszła na zawsze; trzy dni później najbliżsi odprowadzili ją na cmentarz Świętomarciński w Poznaniu.

Była doskonałą żoną i matką, oddaną mężowi w chwilach dobrych i w zmartwieniach, dzielnie starała się go wspierać w kolejnych inicjatywach. Nie bardzo radziła sobie z prowadzeniem domu (szczególnie z właściwym rozplanowaniem budżetu), ale w trudnych sytuacjach miała do dyspozycji bardzo przedsiębiorczą matkę. Może tylko nadmiernie rozpieszczała dzieci i gdyby nie stanowczość babci Apolonii, mogłyby się pojawić trudności wychowawcze, jako że i pan Hipolit miał do nich słabość – zwłaszcza do jedyne go syna. Jednak życie w nieco zamkniętym, własnym świecie, przewrażliwienie i ciągłe choroby, utrwalone depresją, doprowadziły do katastrofy. Była to wielka strata dla Cegielskiego, zbyt wczesna wobec wciąż aktywnej, twórczej i organizacyjnej działalności, natłoku pracy, obowiązków, potrzeby duchowego wsparcia.

Rozdział VI

OSTATNI ETAP (1859 - 1868)

1. W prasie i w organizacjach

Śmierć żony przygnębiła Hipolita Cegielskiego. Nie mógł jednak sobie pozwolić na długie rozpamiętywanie tragedii. Wciąż był jedynym żywicielem rodziny, funkcjonowała firma, życie toczyło się dalej. Oderwaniu od niewesołych myśli na pewno sprzyjało pojawienie się szansy na odrodzenie przynajmniej części prasy polskiej w zaborze pruskim. Jak wspomniano, 1 stycznia 1859 r. ukazał się pierwszy numer nowej gazety: „Dziennika Poznańskiego”. Natychmiast wokół nowego tytułu i osoby Cegielskiego skrzyknęli się dawni współpracownicy i przyjaciele „Gazety Polskiej”. Część z nich przyczyniła się do finansowego wsparcia nowej inicjatywy (głównie ziemianie, wśród nich niezawodni Maciej Mielżyński i Gustaw Potworowski, Adolf i Ignacy Bnińscy, Tytus Działyński, Tadeusz Chłapowski, Mieczysław Kwilecki), inni dołączyli do zespołu autorów.

Naczelnym redaktorem „Dziennika” został Władysław Bentkowski, w zespole wystąpili Antoni Rose i Marceli Motty, pozyskano też dobre pióra z innych zaborów, wśród nich Leona Kaplińskiego i Juliana Klaczkę. Cegielski wziął na siebie administrowanie pismem i zarządzanie sprawami finansowymi, a także pisywał na tematy polityczne – przypuszczalnie jeśli nie był autorem, to na pewno inicjatorem treści zawartych w pierwszym artykule wstępnym pisma. Najogólniej biorąc, było to powtórzenie dawnej linii „Gazety Polskiej” w dążeniu do zachowania i rozszerzenia praw ludności polskiej i polskiego języka, kształtowania stosunków w duchu demokratycznym, szerokiego działania w duchu pracy organicznej.

„Dziennik Poznański”, w odróżnieniu od „Gazety Polskiej”, istniał znacznie dłużej i musiał opierać się różnym tendencjom w polityce władz pruskich wobec polskich obywateli prowincji. Początkowo działanie było znacznie łatwiejsze w warunkach orientacji liberalnych w centrali państwa, lecz umiarkowany ton wypowiedzi Cegielskiego w kolejnych artykułach przez niektórych działaczy polskich odebrany był jako przejaw lojalizmu, a nawet lęklivosti. Szczególnie zabolęła pana Hipolita opinia taka, sformułowana przez samego Władysława Bentkowskiego. Między przyjaciółmi doszło wtedy do ostrego rozdzwiewku, a Cegielski nawet groził odejściem z pisma. W roli mediatorów wystąpiły Waleria Motty (żona Marcelego) i żyjąca jeszcze wtedy pani Walentyna. Sytuację skomplikowała dodatkowo policja pruska, która skonfiskowała dwa numery z artykułem Cegielskiego – tym samym, który przez zwolenników zdecydowanej postawy uznany został za nadmiernie liberalny i ugodowy.

Ostatecznie pan Hipolit wprawdzie pozostał na swym stanowisku w redakcji, jednak przez dłuższy czas na łamach „Dziennika” niczego więcej – z własnej woli – już nie zamieścił. Nie była to sytuacja korzystna dla polskich środowisk w zaborze pruskim, jako że w miarę upływu lat polityka Berlina stopniowo ulegała zmianie na niekorzyść i każde rozsądne pióro było na wagę złota. W tym czasie czołowi publicyści „Dziennika Poznańskiego”, „Tygodnika Katolickiego” i „Przeglądu Poznańskiego” prowadzili zawzięty spór... o ocenę poszczególnych stronnictw politycznych w zachodzącym właśnie procesie zjednoczenia Włoch – w sytuacji gdy wszystkim uczestnikom wydarzeń na południu Europy (łącznie z Giuseppe Garibaldim i Camillo Cavourem) sprawa polska była najzupełniej obojętna.

Wkrótce jednak nadszedł czas, w którym nie wolno było milczeć, jako że gwałtowne zaostrenie sytuacji w Królestwie Polskim w 1861 r. zwróciło uwagę nie tylko społeczeństw zaborów na istotę tego, co działo się na ulicach Warszawy. Naturalną kolejną rzeczą opinia publiczna podzieliła się pomiędzy zwolenników przygotowań do powstania zbrojnego i przeciwników takich gwałtownych rozwiązań. Demonstracje patriotyczne, krwawe pacyfikowanie manifestacji w stolicy Królestwa, wreszcie żałoba narodowa z wielką siłą działały na wyobraźnię i emocje społeczeństwa polskiego wszystkich trzech zaborów.

„Dziennik Poznański”, choć popierał narodowe dążenia rodaków, przestrzegał jednak przed podejmowaniem przedwczesnych decyzji. W numerze 200 z 1862 r. ukazał się apel: *Porywając się do czynnej polityki, trzeba poprzednio być dość sumiennym i zapytać samego siebie, czy się ma już dość rozumu i doświadczenia politycznego, by losy kraju w swe ręce ujmować. Jest bowiem nieprzyjacielem własnej ojczyzny, kto lekkomyślnie jej się na sternika narzuca, sił swoich poprzednio nie obliczywszy. I dalej: Przypuściwszy, żeby im [zwolennikom rozpoczęcia powstania zbrojnego] się udał rachunek, żeby naród porwał się do jakichś gwałtownych wystąpień, do wybuchu. Czy obląkańcy ci obliczyli następstwa, zważyli szanse obecne, obrachowali wzajemne siły? Cóż poczną przeciw kilkakroć stotysięcznej armii rosyjskiej, którą w ciągu tygodnia zgromadzić w Królestwie łatwo? Gdzież ich obliczenia pomyślnego rozwiązania kolizji? Jedynym następstwem ruina bytu i cofnięcie sprawy na parę dziesiątków lat, a co najgorsze, stokroć niebezpieczniejsze, to rozdwojenie umysłów, które koniecznie potem nastąpić by musiało. Jasną bowiem jest rzeczą, że gdy dzisiaj cały naród stoi zgodny jak mur, wtedy zaczęto by wzajemnie zwałać na siebie przyczynę nowych klęsk i nieszczęść, wyszukiwać, kto bardziej winien, czy ci, co przedwcześnie, szalenie się zerwali, czy ci, co im to odradzali, co widząc niepodobieństwo udania się, udziału nie brali. [...] Niechże Bóg strzeże naród polski od powtórzenia podobnego przejścia (jak nastroje społeczne po upadku powstania listopadowego).*

Dziś, z perspektywy wielu dziesięcioleci stwierdzić trzeba, że wizja ta była prorocza. Nie wnikając w istotę niemal odwiecznego sporu Polaków o sens i cel powstań narodowych, wypada podkreślić słuszność zarówno ocen, jak i wizji dalszego rozwoju sytuacji, przedstawioną przez organiczników poznańskich. Długo jeszcze środowiska polskie patriotyzm będą utożsamiały z walką zbrojną, więzieniem, zsyłką na katorgę – każda inna forma działalności narodowej traktowana była jako wygodnictwo, lojalizm, niechęć do ponoszenia ofiar dla ojczyzny. W takim duchu też kształtowano kolejne pokolenia i takie oceny zawierały nawet podręczniki szkolne, gdzie niechęć do rozpoczynania kolejnego powstania zbrojnego, kalkulacja sił i środków traktowane były jako niemal zdrada narodowa. Męczeństwo, ofiary, swoista widowiskowość kolejnych powstań stawiane były znacznie wyżej od systematyczności, a przede wszystkim skuteczności działania.



15. Hipolit Cegielski w schyłkowym okresie życia

Czas pokazał, że w ostatecznym rachunku to metoda zwolenników pracy organicznej przyniosła najtrwalsze rezultaty. Powstańcy dali podstawę duchową starań o niepodległość, lecz do rozwiązań skutecznych doprowadzili rzecznicy metody działania systematycznego, może i powolnego, lecz skutecznego. Podobne, doskonale rezultaty zresztą osiągnęli też pozytywści w Królestwie Polskim, mimo że między klęską powstania styczniowego i odrodzeniem Polski upłynęło niewiele ponad pół wieku.

W tym duchu należy także ocenić (i docenić) zdecydowanie krytyczny stosunek „Dziennika Poznańskiego” wobec osoby Ludwika Mierosławskiego jako wodza przyszłego powstania narodowego. Bez sentymentów wytykano jego nie najlepsze cechy charakteru,

przebiegłość talentów dowódczych, miękkość zasad, którą ujawnił właśnie w zaborze pruskim w latach 1846-1848.

Ciekawe stanowisko zajął „Dziennik Poznański” już po wybuchu powstania styczniowego. Wówczas zdystansowano się wprawdzie od decyzji podjęcia walki, lecz równocześnie ostro zaatakowano „Tygodnik Katolicki” za opublikowanie oświadczenia potępiającego księży, którzy poparli czyn zbrojny. I tu ujawniła się charakterystyczna, a konsekwentna postawa organiczników wielkopolskich, którzy w czasach pokoju przeciwni byli rozpoczynaniu powstania, lecz gdy już doszło do walki, nie uchylali się od niej. Uważali, że zwykła narodowa uczciwość nakazuje dołączenie do walczących, co nie znaczy, że zmienili swoje dotychczasowe przekonania. Po kolejnej klęsce – jak wszyscy – rozpamiętywali przyczyny niepowodzenia, ale jednocześnie utwierdzeni w słuszności obranej drogi, modyfikowali ją i działali dalej. „Dziennik Poznański” przeciwny był wybuchowi powstania, ale gdy to nastąpiło, wypowiadał się na ten temat życzliwie; przy okazji zaistniała możliwość potwierdzenia nie najlepszej opinii zespołu redakcyjnego o Mierosławskim.

Interesująca była przemiana stanowisk Hipolita Cegielskiego i Władysława Bentkowskiego. Pierwszy przed styczniem 1863 r. zdecydowanie popierał linię „Dziennika Poznańskiego”, uważał, że rozpoczynanie walki w tak niesprzyjających okolicznościach byłoby samobójstwem i dowodem braku rozsądku. Kiedy jednak powstanie wybuchło, pan Hipolit zapałał optymizmem, był przekonany, że rychło nadejdzie wsparcie z zewnątrz, z Zachodu, które nam pomoże, a sam czyn zbrojny znowu sprawę polską odrodzi na arenie międzynarodowej. Dopiero w miarę upływu czasu i dalszego rozwoju wydarzeń jego zapał ochłodził wyraźnie, a stanowisko zbliżyło się do opinii przyjaciela.

Z kolei Bentkowski, stary, doświadczony żołnierz, od początku szanse powstania oceniał minorowo. Wypowiadał się na ten temat na łamach gazety, kalkulował i porównywał siły przeciwników – wnioski ostateczne były bardzo niekorzystne dla strony polskiej. Pozostał niezmienny w tej opinii nawet wówczas, gdy sam przekroczył granicę walczącego Królestwa i został szefem sztabu dyktatora powstania, Mariana Langiewicza. W listach do przyjaciela, pisanych z obozu, nie zostawiał suchej nitki na realiach uzbrojenia, wyposażenia i wyszkolenia swych podkomendnych. Miał prawo do takich opinii jako weteran wielu wojen (bardziej i mniej regularnych) i miał podstawy do

porównań. Rozumował jak fachowy dowódca, który poza czynnikiem moralnym brał pod uwagę także posiadane siły i środki, w zestawieniu z zadaniem, jakie należało wykonać.

Rok 1863 był przełomowy także dla charakteru wzajemnego stosunku Cegielskiego i redakcji „Dziennika Poznańskiego”. Jako założyciela pisma niepokoiło go zaangażowanie redaktorów w pracę kierowanego przez Jana Działyńskiego komitetu pomocy powstańcom styczniowym i aresztowania w tym gronie, co spowodowało częstą rotację na stanowisku redaktora naczelnego. Wreszcie z dniem 1 października tego roku Cegielski sprzedał „Dziennik” dotychczasowemu wydawcy, Ludwikowi Merzbachowi. Oprócz kwoty sprzedaży nowy właściciel zobowiązał się m.in. do bezpłatnego zamieszczania ogłoszeń Cegielskiego przez kolejne dziesięć lat (do wysokości 50 talarów rocznie). Pan Hipolit zastrzegł sobie też prawo założenia nowego pisma, gdyby taką uznał potrzebę. W rzeczywistości był to już ostatni tak szeroki kontakt Hipolita Cegielskiego z prasą. Jednak ów swoisty poryw z 1863 r. zadziwił jego najbliższych przyjaciół, pomnych sceptycznych opinii Cegielskiego sprzed 20 lat. Z chwilą sprzedaży „Dziennika Poznańskiego” nasz bohater już ostatecznie zakończył swą działalność publicystyczną na łamach tego pisma.

Efektem powstania styczniowego była wydana w 1864 r. w Brukseli (równocześnie w językach polskim i francuskim) 30-stronicowa broszura autorstwa pana Hipolita pt. *Sprawa polska przed trybunałem kongresu europejskiego. Głos z kraju*. W zasadzie nie było w niej nowych myśli, był to po prostu swoisty raport o sytuacji na ziemiach polskich w okresie powstania. Choć ostatecznie do obrad owego gremium nie doszło, pozostały dokument autorstwa Cegielskiego doskonale ilustrowe sposób widzenia roli Francji w ówczesnej Europie. Najogólniej mówiąc, wiele tu było podobieństwa do spojrzenia, jakim obdarzał „napoleonidów” pan Ignacy Rzecki, poczciwy subiekt z kart *Lalki* Bolesława Prusa. Rzeczywiście, wiele osób z kręgów organicznikowskich, a potem pozytywistycznych widziało w osobie Napoleona III kontynuatora dzieła wielkiego stryja, wodza przyszłej krucjaty wyzwoleniczej w Europie, której wynikiem miało być odrodzenie Polski niepodległej. Magia nazwiska działała z wielką siłą, a powodzenia armii francuskiej w wojnach toczonych w połowie XIX w. w Europie dawały podstawy do nadziei.

Ciekawe, że pan Hipolit, kreśląc wizję przyszłej ojczyzny, nie szedł za tokiem rozumowania innych środowisk niepodległościowych, które widziały Polskę w granicach z 1772 r. Cegielski, świadom przemiany czasów i świadomości narodowej poszczególnych ludów zamieszkujących przedrozbiorową Rzeczpospolitą, zalecał zastosowanie kompromisu, który byłby do przyjęcia przez wszystkie strony, z uwzględnieniem liczby Polaków zamieszkujących dane obszary, oraz granice naturalne, stworzone biegiem rzek i pasm górskich. Polska według niego powinna zmieścić się między Karpatami, Podolem, Wołyniem, Słuckiem i Żmudzią oraz etnicznym zasięgiem ludności polskiej na zachodzie. Po 1870 r. i klęsce Francji w wojnie z Prusami nadzieje te okazały się niezaszczalne, lecz pan Hipolit wiedzieć już o tym nie mógł. Natomiast ciekawe, że – jak zauważył Z. Grot – podobne argumenty pojawiły się kilkadziesiąt lat później, a w 1919 r. granice odrodzonej Polski w ogólnym zarysie odpowiadały jego koncepcji.

W dalszym ciągu pan Hipolit działał w kuratorium szkoły realnej (w 1860 r. był zastępcą przewodniczącego), w reprezentacji miejskiej z reguły wypowiadał się po polsku i konsekwentnie bronił interesów swych rodaków. Swoją postawę ujawnił też w latach 1863-1864, gdy stanowczo przeciwstawił się zaangażowaniu ludności polskiej w budowę pomnika Bitwy Narodów pod Lipskiem. Wreszcie 28 października 1864 r. na własną prośbę Cegielski odszedł z władz miasta.

Jednym z głównych obszarów społecznej aktywności pana Hipolita pozostało też Towarzystwo Naukowej Pomocy. Regularnie co drugą środę uczestniczył w posiedzeniach Dyrekcji, zajmował się sprawami stypendialnymi i propagandowymi. Starał się zachować zgodność doboru fundowanych stypendiów z zapotrzebowaniem ziem zaboru pruskiego, np. w marcu 1859 r. ubolewał nad małą liczbą stypendystów podejmujących studia rolnicze. Stanowczo przeciwstawił się także pomysłowi zobowiązania wyróżnionych do zwrotu otrzymanych kwot po rozpoczęciu pracy. Najwidoczniej był to rezultat częstego przerywania nauki przez osoby dotychczas popierane przez TNP, co powodowało straty. Jednak Cegielski był temu przeciwny uważając, że Towarzystwo jest organizacją stypendialną, nie pożyczkową, a poza tym taka decyzja wypaczyłaby sens linii ustalonej jeszcze przez Karola Marcinkowskiego.

Sprawa ustalenia zasad ewentualnego zwrotu pobranego stypendium (mimo wielokrotnego jej podnoszenia) nie została ostatecznie

uregulowana aż do końca istnienia organizacji w 1939 r. A było co rozdzielać, skoro w końcu 1860 r. TNP sprawowało pieczę nad 795 stypendystami, dysponując kapitałem prawie 170 tys. talarów. Kryteria rozdziału stypendiów były znamienne dla owych czasów: 9 wspieranych studiowało na uniwersytecie w Berlinie, 28 – we Wrocławiu, 3 w Gryfii i 1 w Halle; spośród uczniów szkół średnich najwięcej stypendystów było w poznańskim Gimnazjum św. Marii Magdaleny (45) oraz w seminariach nauczycielskich w Poznaniu (99) i w Paradyżu (46). Widać więc wyraźnie, że starano się wspierać przyszłe kadry intelektualne Wielkiego Księstwa Poznańskiego – co zaowocowało w przyszłości.

Kult „Doktora Marcina” pozostał w Cegielskim aż do końca życia. W 1860 r. rozpoczął (wspólnie z ks. Brzezińskim) starania o upamiętnienie postaci założyciela Towarzystwa, najlepiej poprzez nadanie jego imienia całej organizacji. Wyłoniły się tu dwa stanowiska: zwolennicy pierwszego zamierzali uczynić z Towarzystwa pomnik poprzez owo nadanie imienia; w opinii innych osób znacznie lepsze byłoby utworzenie osobnego, żelaznego funduszu im. Karola Marcinkowskiego. Później pojawiły się też inne koncepcje, łączące w różny sposób obydwa pomysły. Jak zwykle, wystąpili też dyskutanci, którzy mieli zastrzeżenia do niektórych inicjatyw i metod zasłużonego lekarza. Ostatecznie w lutym 1861 r. przeszedł wniosek Cegielskiego, który honorował Karola Marcinkowskiego jako patrona Towarzystwa, a poza tym zawierał decyzję o utworzeniu wspomnianego stałego funduszu.

Postanowienia te przypadły na okres pomyślności w finansach TNP, dobrze świadczący o umiejętnościach Dyrekcji, przede wszystkim zaś Cegielskiego i jego najbliższych współpracowników. Sytuacja ta pogorszyła się po wybuchu powstania styczniowego, głównie z powodu wstrząsu, jaki walki w Królestwie spowodowały w systemie szkolnym zaboru pruskiego. Ucieczki młodzieży przez granicę, zakłócenia w rytmie funkcjonowania szkół, nieurodzaj na wsi – znacznie obniżyły rytmiczność dotychczasowych przedsięwzięć. Mniej wpłynęło składek do kasy Towarzystwa, obniżyła się też liczba młodzieży korzystającej z pomocy. W lutym 1865 r. na posiedzeniu Dyrekcji Cegielski tak przedstawiał sens funkcjonowania TNP:

Chcemy wspólnymi siłami wychowywać młodzież wzorową i jakby modelową na pożytek kraju, a chcemy ją mieć wzorową w moralności,

w cnotach publicznych i prywatnych, w naukach i umiejętnościach, w urzędach i zawodach prywatnych, w rolnictwie zarówno jak w przemyśle, chcemy więc z niej mieć obywateli prawych, światłych, pracowitych i krajowi pod każdym względem pożytecznych. Chcemy ją mieć wychowaną w zasadach skromnej a nie chępliwej religijności, nie tej religijności, która ma służyć za środek i godło pewnych chorągwi, ale raczej tej, która ma być podstawą moralności bezwzględnej i źródłem wielkich cnót chrześcijańskich, miłości bliźnich, czystości serca, poświęcenia, abnegacji i hartu duszy we wszelkich życia przygodach. Chcemy ją mieć wychowywaną z jednej strony do umiejętnej i skrętej pracy około ziemi naszej, z drugiej strony, do pokochania tej ziemi naszej wraz z dziatwą, która ją od wieków w pocie czoła uprawia, do pokochania tej ziemi jako cząstki całości kraju, jako pogrobowiska kryjącego kości, jako macierzy płodnej i wydającej główne niespożyte i niczym nie zastąpione hogactwa. Chcemy ją mieć wychowywaną do przemyślności przemysłowej, z jednej strony jako mistrzyni i niezbędnej dzisiaj współpracownicy i pomocniczki rolnictwa, z drugiej strony jako samodzielnego i bogacącego przedsiębiorstwa, z jednej strony jako szkoły pracy, zabiegłości, rzadności, rachunkowości i ścisłości, z drugiej strony jako pracy produktywnej i hogaczej tak przedsiębiorców samych, jak licznych ich współpracowników, a tym samym kraj cały. Chcemy ją mieć wychowywaną do urzędów i katedr, na zdatnych, światłych, moralnych i wyższym duchem natchnionych, duchownych i świeckich nauczycieli ludu i dzieci naszych. Chcemy ją mieć wychowywaną do wyższych szlachtetnych zajęć umysłowych, do pielęgnowania wszelkich gałęzi sztuki, umiejętności oraz do kształcenia, hogacenia i uszlachetnienia języka, aby się tenże stał zdolną, dokładną i piękną formą dla coraz obfitszych i rozmaitszych kształtów ducha ludzkiego, jego pomysłów, wynalazków i plodów, aby się uzdolnił i uszlachetnił do wszystkich potrzeb ludzkich i wymagań towarzyskich, aby tak uzdolniony i uszlachetniony stał się godnym i dzielnym narzędziem nie tylko ciężkiej myśli ducha pracującego, ale także myśli lekkiej, obiegającej kola i salony życia towarzyskiego. Taką to chcemy mieć młodzież i ku tym i tylu różnym a szlachtetnym celom chcemy ją mieć wychowywaną wspólnymi siłami Towarzystwa naszego.

Wyraźnie widać tu rękę Cegielskiego-pedagoga, ale też i językoznawcy, którym przecież był nadal, mimo że z konieczności jego aktywna praca naukowa w tym kierunku znacznie osłabła.

Zachwyty i uznanie dla osoby Karola Marcinkowskiego podsumował Cegielski w 1866 r., gdy opublikował tekst swej dwugodzinnej prelekcji pt. *Życie i zasługi doktora Karola Marcinkowskiego*, wygłoszonej w lutym tegoż roku w sali Bazaru na rocznicowym (z okazji 25-lecia założenia) posiedzeniu Towarzystwa Naukowej Pomocy; była to zarazem druga – po opracowaniu Józefa Jagielskiego – zbiorcza biografia „Doktora Marcina”. Hipolit Cegielski sumiennie przygotowywał się do dzieła, rozpisał m.in. ankietę wśród osób, które znały Marcinkowskiego, a wiele o nim jeszcze wtedy mogły powiedzieć. Do dziś zachowały się m.in. listowne informacje udzielone przez Dezyderygo Chłapowskiego – dowódcę Marcinkowskiego z powstania listopadowego oraz Emilię Szczaniecką – bliską współpracowniczkę, szczerą niegdyś przyjaciółką zasłużonego lekarza i społecznika. Z pewnością korzystał też Cegielski z informacji uzyskanych od Seweryna i Macieja Mielżyńskich (zwłaszcza drugiego z braci, który był powiernikiem Marcinkowskiego i wykonawcą jego testamentu), Leona Smitkowskiego, Antoniego Krzyżanowskiego.

Powstało opracowanie apologetyczne (niekiedy wręcz panegiryczne, dygresjami nieco rozchwiane konstrukcyjnie), wyraźnie ukierunkowane na zaprezentowanie wielkiego człowieka, lecz przy tym rzetelne. Wiele miejsca poświęcił w nim Cegielski stosunkom rodzinnym swego bohatera, wcześniej raczej mało znanym. Jedynym dość przykrym akcentem tego tekstu było pominięcie w nim osoby Karola Libelta – niezrozumiałe, jako że obydwaj panowie nie byli ze sobą w konflikcie. Zaczynny filozof nie pogodził się z tą sytuacją, pamiętano przecież jego zasługi przy tworzeniu Towarzystwa Naukowej Pomocy, w działalności społecznej, publicystycznej i naukowej. Tutaj jednak Cegielski zareagował nadspodziewanie ostro i dość nieprzyjemnie, koncentrując swe uwielbienie na osobie Marcinkowskiego, nawet kosztem pewnej niesprawiedliwości wobec jego współpracowników. Dziś polemika w tej sprawie jest cennym źródłem dla ustalenia realiów powstawania Towarzystwa Naukowej Pomocy.

Dodajmy, że Cegielski nie był współpracownikiem Marcinkowskiego – jako młodszy i zaangażowany w tym czasie w pracę w Gimnazjum św. Marii Magdaleny nie bardzo miał czas i możliwości uczestniczenia we wszystkich inicjatywach „Doktora Marcina”. Szczególnie jednak podziwiał zasłużonego lekarza i społecznika, w miarę zaś upływu czasu jego stosunek do niego stał się ogromnie emocjonalny.

Kiedy sam po 1846 r. silniej zaczął się angażować w sprawy gospodarcze, polityczne i społeczne regionu, jak się wydaje dopiero wtedy w pełni docenił sens i metodę pracy Marcinkowskiego. Późniejsze wystąpienia Cegielskiego, inicjatywy, sposób analizowania celów i zjawisk były wyraźną kontynuacją idei wielkiego poprzednika. Gdyby „Doktor Marcin” żył dłużej, w okresie, gdy pan Hipolit już kierował własną firmą, z pewnością obydwaj działacze współpracowaliby bardzo ściśle, momentami wręcz rozumieliby się prawie bez słów.

Jak już wspomniano, przypomnienie postaci Marcinkowskiego powiązane było z obchodami 25-lecia Towarzystwa Naukowej Pomocy, które uroczystie obchodzono 8 lutego 1866 r. w Bazarze. Po mszy św. w farze i wspomnianym odczycie Cegielskiego dokonano bilansu działalności Towarzystwa – nader korzystnego, jako że w tym właśnie roku dochód wyniósł ponad 15 tys. talarów, datki jubileuszowe zaś podniosły budżet o dalsze 5250 talarów. W następnych latach było podobnie i pan Hipolit w kolejnych sprawozdaniach rocznych mógł z zadowoleniem podkreślać rzeczywiste sukcesy Towarzystwa.

Niechętnie wszakże widział zmiany i różne nowinki, jakie próbowano wprowadzić. Nie zgodził się np. na sugerowanie stypendystom wyboru kierunku studiów zgodnie z zapotrzebowaniem regionu. Stanowisko swoje uzasadniał potrzebą uszanowania wyboru dokonanego przez dorosłego przecież człowieka. Poza tym jego zdaniem, mówiąc dzisiejszym językiem, mogłoby dojść do nadmiaru specjalistów w jakiejś dziedzinie, powstania „proletariatu naukowego”, podczas gdy jedynie wolna gra na rynku pracy mogła samoczynnie uregulować sytuację w strukturze zawodów. Nie sposób uznać te argumenty za nielogiczne, pasowałyby nawet do realiów Polski końca XX w. Jednak dla sytuacji Wielkiego Księstwa Poznańskiego 150 lat wcześniej wniosek taki jest niejednoznaczny. Z czasem zresztą koncepcje Hipolita Cegielskiego zaczęły się coraz bardziej rozchodzić z tendencjami widocznymi wewnątrz Dyrekcji TNP i jego popularność systematycznie malała.

Zachował jednak pan Hipolit do końca kontrolę nad czołową polską instytucją ekonomiczną: Centralnym Towarzystwem Gospodarczym. W grudniu 1865 r. został prezesem tej organizacji, która w prostej linii kontynuowała działania wzorowane na podobnych towarzystwach istniejących w Królestwie Polskim. Jak już wspomniano, zaczęło się od inicjatywy towarzystw rolniczych: średz-

ko-wrzesińsko-gnieźnieńskiego, poznańsko-szamotulskiego i gostyńskiego; w 1860 r. powołały one komisję, która 21 lutego następnego roku utworzyła Centralne Towarzystwo Gospodarcze, kierowane przez Adolfa Łączyńskiego. Jego współpracownikami byli m.in. Jan Działyński, Kazimierz Kantak, Aleksander Guttry, Józef Szafarkiewicz i Włodzimierz Wolniewicz.

Powstanie styczniowe podcięło funkcjonowanie CTG, które i tak niechętnie było widziane przez władze pruskie. Dopiero w 1865 r. reaktywowano organizację, gdy przewodnictwo Towarzystwa przyjął Cegielski. Miał ku temu podstawy formalne, jako że już wcześniej angażował się w pracę lokalnych towarzystw rolniczych, działając zaś w „Dzienniku Poznańskim” troszczył się o wydawanie dodatku rolniczego i podejmowanie tej problematyki na łamach pisma. Produkcją maszyn rolniczych musiał znać to środowisko także od strony zapotrzebowania rynku i możliwości oddziaływania szkoleniowego, wprowadzania nowości. U boku nowego prezesa stanęli m.in. Mieczysław Kwilecki, Anastazy Radoński, Maksymilian Jackowski, Kajetan Buchowski, Walerian Mrowiński, Stanisław Kurnatowski, Zygmunt Szułdryński, Bogusław Łubieński. Z nich też w styczniu 1866 r. utworzono zarząd, w którym sekretarzem został Maksymilian Jackowski, już wkrótce patron spółek rolniczych i kontynuator dzieła w kolejnym pokoleniu działaczy organicznikowskich.

Opracowano program Towarzystwa, które za główny cel przyjęło scalenie organizacji o podobnych założeniach programowych działających już w Księstwie, a zbyt słabych, by mogły wyjść poza wąski krąg jedynie własnych członków. Zamierzano prowadzić działalność „szerokim frontem”, przewidywano utworzenie własnej biblioteki i szkoły agronomicznej, również leśnej, zakupienie i wydawanie własnego pisma („Ziemiańin”), ustalenie zasad wewnętrznej łączności z filiami terenowymi. Z góry jednak zakładano pewną autonomiczność poszczególnych kół Towarzystwa w tych kwestiach, które związane były ze specyfiką danego obszaru; bardziej chodziło o synchronizację, aniżeli odgórne sterowanie, narzucanie rozwiązań. Propagowano rozsądne gospodarowanie i planowanie wykorzystania nie tylko ziemi, ale także ekonomicznej strony jej własności, o czym wiemy z artykułu zamieszczonego w numerze 20 „Ziemiańina” z 19 maja 1866 r.:

Uczy nas bowiem codzienne smutne doświadczenie, że pomimo uznanej powszechnie zasady i pomimo silnego nacisku opinii publicznej,

ziemia tak w większych, jak mniejszych rozmiarach, zarówno dobra i wsie rycerskie, jak małe posiadłości chłopskie, ciągle i szybko, jak gdyby papier giełdowy z rąk do rąk przechodzą, często z uszczerbkiem kultury i produkcji powszechnej, najczęściej ze szkodą tych samych nawet, którzy w sprzedaży jej zysków szukają. Jest to dowodem, że samo platoniczne przywiązanie do ziemi, samo nawet większe lub mniejsze poczucie obowiązku publicznego nie są dostateczną pobudką do trzymania się ziemi. [...] Natomiast postulat ten znajdzie sam przez się urzeczywistnienie, jeżeli posiadacze i uprawiacze ziemi przywiążą się do niej interesem i zyskowymi korzyściami, jako warunkiem zyskowego umieszczenia kapitału, warunkiem pomnożenia majątku i zabezpieczenia egzystencji tak własnej, jak dzieci swoich. Otóż i towarzystwa rolnicze przyczynią się do tego acz pośrednio, ale najpewniej, jeżeli nauką i przykładem torować będą drogi do umiejętnego traktowania rolnictwa, jeżeli w pracy rolniczej potrafią wskazać i dać poznać zatrudnienie szlachetniejsze, godne zadania człowieka wyższego i myślącego, jeżeli przez ciąg prac swoich teoretycznych i praktycznych dawać będą naoczne dowody, że gospodarstwo ziemskie, traktowane z należyłą i gruntowną znajomością, z zamilowaniem i pracą, z oszczędną i dobrze uregulowaną administracją, pracę włożoną w ziemię sownie wynagradza, i być może nie tylko najbezpieczniejszym pomieszczeniem kapitału, ale oraz najpewniejszym środkiem pomnożenia majątku. [...] Jest to cel usiłowań naszych nieco daleki, ale świecić nam może i powinien jako gwiazda polarna, ku której zdążać należy; będzie to zaiste najpiękniejszy owoc naszych usiłowań i najwyzsza stowarzyszeń naszych zasługa.

Nie zawsze praca tego rodzaju od razu przynosi zyski i korzyści organizacyjne, zwłaszcza w rolnictwie, gdzie zbyt wiele zależy od czynników, na które człowiek nie ma żadnego wpływu. Gorzej, że początkowo nawet wystąpiły trudności (głównie z przyczyn finansowych) z realizacją podstawowych zadań organizacji; prawie nic się nie udawało: ani ubezpieczenie, ani sprowadzenie rasowego bydła, ani melioracja, ani uruchomienie szkoły agronomicznej, ani zorganizowanie Wystawy Powszechnej. W tym wstępnym okresie przede wszystkim porządkowano administracyjną stronę Towarzystwa, przejęto „Ziemiańską”, który odtąd redagowany był przez Maksymiliana Jackowskiego i Włodzimierza Wolniewicza. Nastawiono się na pracę może wolniejszą, lecz bardziej skuteczną, dającą mocne podstawy do dalszej działalności. Taki był też styl pracy samego prezesa, który

dążył do działania systematycznego, uregulowanego, z unikaniem wszelkiej „akcyjności”, nie zawsze gwarantującej powodzenie. Nic więc dziwnego, że członkowie zarządu w pełni zaakceptowali ten styl pracy. Pod kierunkiem Cegielskiego Centralne Towarzystwo Gospodarcze wyrosło na organizację, która spełniała wszelkie zadania typowe dla centrali tego typu. Nie była zbiurokratyzowanym molochem strukturalnym, lecz racjonalnie sformowanym zespołem ludzi, starających się działać rzeczowo i skutecznie.

Sam Cegielski, swoim zwyczajem, obowiązki prezesa wykonywał sumiennie, bez ulg i ułatwień. Korzystał z prawa do własnej opinii i głosu w niemal wszystkich kwestiach. Co ważne, z charakterystycznym dla siebie rozmachem nie ograniczał zasięgu działania i kontaktów Towarzystwa jedynie do terenu zaboru pruskiego. Wyraźnie kroczył śladem wyrobów swej fabryki: za reklamą maszyny i konkretnym wyrobem szły elementy współpracy z miejscowymi towarzystwami gospodarczymi Galicji czy zaboru rosyjskiego – po prostu działał nowocześnie. Samą działalność organizacji też widział znacznie szerzej, Towarzystwo miało służyć *pomnożeniu bogactwa krajowego i dźwignieniu myśli i sprawy społecznej*. Pisał też: *Jeśli się od tej pracy usuwać będziemy, jeśli to wspólne dobro społeczne nie będzie nam leżało na sercu, to możemy być dobrym i bogatym gospodarzem, zamożnymi indywiduami, ale nie będziemy dzielnym, wspólną myślą natchnionym i celu życia świadomym sobie społeczeństwem*. Służyć tej myśli miała praca społeczna, organizacyjna, której zadaniem jest *wyrabianie szlachetniejszych instynktów, zamilowanie do pracy i doskonalenie samego siebie, wreszcie spełnienie społecznego obowiązku, ciężącego na narodzie*. Z czasem Cegielski zyskał jednoznaczne poparcie w CTG, nie było najmniejszych prób sprzeciwu czy choćby opozycji. To co robił, czynił dobrze, rozsądek też nakazywał udzielać pomocy.

Szczególną rolę wyznaczał pan Hipolit szkole agronomicznej, kształceniu młodych rolników, w czym pomoc miała współpraca między Centralnym Towarzystwem Gospodarczym i Towarzystwem Naukowej Pomocy. Mechanizm współpracy polskich organizacji w Wielkim Księstwie Poznańskim zaczął się z czasem coraz bardziej, zazębiać. Była to zresztą kontynuacja planów przedstawionych jeszcze przez Marcinkowskiego, lecz zarzuconych z racji burzliwych wydarzeń w zaborze pruskim, a potem wybuchu powstania styczniowego.

Przełomem stała się inicjatywa znanego pisarza i filozofa Augusta Cieszkowskiego, który w 1868 r. przeznaczył na cele szkoły rolniczej jeden ze swoich folwarków, Żabikowo. Sprawa natychmiast ruszyła z miejsca, warunki na miejscu sprawdzili przedstawiciele CTG z Cegielskim na czele. Ustalono wysokość kapitału zakładowego (5350 talarów), a także uzgodniono warunki z darczyńcą, który zrezygnował z wszelkich dochodów i formalnych uprawnień – prosił jedynie, by nowo powstałej szkole nadać imię jego zmarłej żony, Haliny. Do października 1868 r. zdołano zapewnić już fundusze w pełni wystarczające do uruchomienia szkoły. Jeszcze 16 listopada Cegielski wysłał Cieszkowskiemu projekt umowy między nim i Towarzystwem w sprawie uzgodnienia formalności związanych z utworzeniem nowego zakładu. Nagła śmierć pana Hipolita przerwała te pertraktacje. Były one kontynuowane przez jego następców, a szkoła chwalebnie funkcjonowała w latach 1870-1876, zgodnie z założeniami i planami jej twórców.

Działalność gospodarza Cegielskiego, jak wiemy, nie ograniczała się tylko do spraw związanych z fabryką i pracą w CTG. Musimy sobie uświadomić, że w połowie XIX w. w Wielkopolsce nie było jeszcze przemysłu, takiego przynajmniej, który byłby możliwy do porównania z industrializacją Królestwa Polskiego. W owych czasach pod pojęciem przemysłu w zaborze pruskim rozumiano przede wszystkim rzemiosło. Z kolei fabryka Cegielskiego nie mogła egzystować bez kontaktów nie tylko z hutami Niemiec, ale i z miejscowymi „kooperantami” – warsztatami rzemieślniczymi. Zatem w interesie pana Hipolita leżało ich wspieranie, udzielanie pomocy, tworzenie struktur umożliwiających rozwój – ze szczególnym uwzględnieniem firm polskich. Z racji wielkiej aktywności społecznej i znaczenia swej fabryki to właśnie Cegielskiemu przypadła w udziale rola wiodąca w tym dziele. A potrzeba zorganizowania finansowego oparcia dla naszych warsztatów rzemieślniczych i drobnego przemysłu była nagląca. Bank Pruski udzielał kredytów jedynie od kwoty 500 talarów wzwyż, co z góry przekreślało możliwość spłaty długu przez drobniejsze firmy. Prowincjonalna Kasa Pożyczkowa obsługiwała przede wszystkim rolnictwo, Bank Akcyjny zaś – środowiska kupieckie. Zatem istniała wyraźna luka, którą wypełnić powinna organizacja przeznaczona dla polskiego rzemiosła i drobnego przemysłu, dotychczas korzystającego ze słabych finansowo kas cechowych lub bardzo drogiego kredytu lombardowego czy prywatnego.

Organizacyjna podstawa już istniała: Towarzystwo Przemysłowe, któremu Cegielski od 11 grudnia 1860 r. prezesował. Zatem 12 maja następnego roku powołano Towarzystwo Pożyczkowe przemysłowców miasta Poznania, funkcjonujące na zasadach przyjętych przez podobne spółki, powoływane przez Schulzego z Delitsch. Zarazem była to pierwsza polska spółka kredytowa w Wielkim Księstwie Poznańskim. Działano spokojnie i ostrożnie, bez rachuby na szybki zysk. W ciągu kolejnych lat, między 1861 i 1865 r., suma depozytowa wzrosła z 750 do 47 610 marek, udziały zaś od 327 do 12 927 marek. Przy oprocentowaniu 7-9% zaciąganie kredytów było bardzo korzystne i polscy rzemieślnicy chętnie z tej oferty korzystali, co znacznie ożywiło tę gałąź polskiego życia gospodarczego w Księstwie. Stąd już prosta droga wiodła ku Związkowi Spółek Zarobkowych i Gospodarczych, doskonale rozwiniętemu m.in. przez księży Augustyna Szamarszewskiego i Piotra Wawrzyniaka. Ten i podobne pomysły doprowadziły w 1865 r. Cegielskiego do godności prezesa Centralnego Towarzystwa Gospodarczego.

W miarę upływu czasu Hipolit Cegielski coraz bardziej upewniał się w posłanniczym charakterze swej działalności gospodarczej. Był świadomy, że kierowana przez niego fabryka, podejmowane liczne inicjatywy ekonomiczne i społeczne mają znaczenie nie tylko dla podstaw egzystencji jego i najbliższej rodziny. Doskonale orientował się, że swym działaniem kierunkuje postępowanie innych, daje przykład, powoli staje się niekwestionowanym autorytetem w sprawach gospodarczych – nie tylko w Poznaniu; z czasem zaczął wpływać też na sprawy polityczne, po wejściu do Komitetu Centralnego Wyborczego. Nie był to już nauczyciel gimnazjalny, który cel swego życia widział przede wszystkim w wychowywaniu młodzieży i badaniach językoznawczych, no, może jeszcze w publicystyce.

Przebudowując w 1846 r. niemal całe swoje życie (zawodowe na pewno), stopniowo zmieniał też kierunek postępowania, rozszerzając metody i profil podejmowanych inicjatyw. Absolutnie jednak nie zrezygnował z realizowania zadań wynikających z kierunku wykształcenia i zamiłowań. Z braku czasu i nawału pracy nie mógł się już tymi sprawami zajmować tak intensywnie jak niegdyś, ale się nie poddawał i radził sobie tak, jak to było możliwe. Niekiedy zdarza się, że osoba wywierająca tak wielki wpływ na funkcjonowanie otoczenia, regionu, kraju, zaczyna też dbać o własną sławę, chętnie podkreśla swe zasługi

i lubi pławić się w chwale, jak choćby Edward Raczyński. Cegielski był całkowicie wolny od tej słabości. Pozostał wciąż tym samym i takim samym człowiekiem jak wówczas, gdy zmuszony okolicznościami życiowymi zaczął od początku działać w zupełnie nowej dziedzinie i odmiennym środowisku. Nie miał też w sobie nic z nuworysza i co ważne – potrafił rozumować kategoriami państwowymi, uznawanymi przezeń za znacznie ważniejsze od interesu prywatnego bądź tego czy innego stronnictwa politycznego. Reprezentował rodzący się moralny model nowej, mieszczańskiej elity przywódczej społeczeństwa.

Stopniowo stał się gorącym rzecznikiem gospodarki kapitalistycznej. Jako pionier przemysłu polskiego w Księstwie miał też wizję dalszego rozwoju gospodarki światowej. W lutym 1862 r. na walnym zebraniu Towarzystwa Naukowej Pomocy powiedział: *Para już nie dosyć silna i prędka, aby przenosić miliony ludzi, zapasy prac ręcznych i umysłowych, nawet czynów i wypadków; tak jak słowo radzi, by ludzie mogli przebiegać świata obszary na wymiar minut. Świat cały zamienia się jak gdyby w jeden wielki warsztat dla myśli i pracy; jedna praca umysłu i ręki prześciga drugą; nie masz na powierzchni ani we wnętrzościach ziemi jednej odrobiny materii, nie masz w tajnikach natury jednej drobnej siły, której by człowiek nie wydobyl na jaw i nie przerobił na usługę i potrzebę swoją, na zaszczyt i pożytek narodów i ludności, a wreszcie na chwałę Pana Boga! [...] Zaiste! Przeznaczeń świata nie zmienimy, potęgi myśli i rozumu nie złamiemy, zapędu i kierunku narodów i ludzkości nie wstrzymamy, prac ducha i rąk nie zniszczymy; ale jeśli zamiast oburącz wziąć się do wspólnej wielkiej pracy, z założonymi rękami przypatrywać jej się będziemy, jeśli zamiast ubiegać się myślą i pracą z spieszącymi do mety, w złym humorze z ukosa na nich i roboty ich patrzeć będziemy, zostaniemy na uboczu malutcy i ubodzy wobec wielkich i bogatych, bezsilni wobec potężnych, nieświadomi wobec umiejętnych, słudzy wobec panów, zapędzeni może i użyci do obsługi tych wynalazków, robót i systematów, których myśl, przyczynę i cel kto inny rozumieć, którymi kto inny kierować będzie. A przyjdzie czas rachunku sumienia wobec siebie i wobec kraju.*

Czytając te słowa, musimy uświadomić sobie realia, w jakich działał Hipolit Cegielski. Siłą i wizją swego rozumowania znacznie wykraczał poza potrzeby i wymagania jednego regionu. Można przypuszczać, że gdyby swoje zapatrywania i metody mógł wprowa-

dzić w Stanach Zjednoczonych, doszedłby tam do bardzo wysokiej pozycji gospodarczej. Tutaj musiał dopiero przełamywać opór i wątpliwości. Podobnie jak Dezydery Chłapowski, który swych rządców osobiście uczył nowoczesnej orki i plodozmianu, tak Cegielski – sam przecie samouk – pokazywał zasady funkcjonowania nowoczesnej gospodarki, opartej na przemyśle i kapitale bankowym. Stojąc na czele Centralnego Towarzystwa Gospodarczego i Towarzystwa Naukowej Pomocy, skupił w swych rękach ogromny potencjał ekonomiczny i edukacyjny, co w sumie dawało mu możliwość wpływania na sytuację w Księstwie równą tej, jaką miał przed nim jedynie Karol Marcinkowski.

Nawał pracy, przemęczenie, ciągle napięcie u działaczy tej klasy, co Hipolit Cegielski, musiało znaleźć odbicie w stanie zdrowia. Jest to zjawisko nicodłącznie związane z życiem ludzi niezwykle aktywnych. Osoby zajmujące się kierowaniem, odpowiedzialne za kilka kierunków działania jednocześnie, prędzej czy później odczują to obciążenie na własnym zdrowiu. Nieprzypadkowo Augustyn Szamorzewski zmarł w 59 roku życia na wylew, Piotr Wawrzyniak doznał ataku serca, mając 61 lat, Edward Raczyński popełnił samobójstwo jako 59-latek, zawał serca zakończył życie 65-letniego Tytusa Działyńskiego, sam zaś Karol Marcinkowski odszedł pokonany przez gruźlicę, mając zaledwie 46 lat. Wyjątkiem był poznański Matuzalem – Dezydery Chłapowski, który dożył 91 lat, podobnie jak Emilia Sczaniecka, która w chwili śmierci była od niego o dwa lata starsza. Pomijając fakt takiej właśnie, ówczesnej krótkiej, średniej długości życia trzeba stwierdzić, że okoliczności odchodzenia działaczy organicznikowskich często wynikały z przeciążenia pracą, nieregularnego trybu życia, napięcia psychicznego. Taka była cena osiągnięcia zamierzonych celów.

Nieunikniona była więc konieczność przejawiania większej troski o zdrowie, choć (jak to u ludzi aktywnych bywa), po osłabnięciu objawów niedomagań Cegielski szybko wracał do poprzedniego tempa życia. Jednak w 1862 r. wyjechał z Karoliną do Kissingen. Nie zerwał w tym czasie kontaktu z domem, regularnie pisywał do teściowej i syna. Pani Apolonia po śmierci córki jeszcze bardziej związała się z rodziną zięcia.

Szczególnie wiele czasu i starań poświęcał wychowaniu syna, któremu wciąż i konsekwentnie udzielał rad niemal we wszystkim. Zachowały się nawet listowne wypowiedzi Hipolita Cegielskiego,



16. Domniemane biurko H. Cegielskiego

który nakazywał synowi kontakt z przyrodą i jazdę konną (*poklep mi też walachy, poglaskaj krowę i pijaj jej mleko regularnie co rano i co wieczór, a przynajmniej co wieczór*); pomijając już fakt, że po prostu takie podejście do życia było wtedy w dobrym tonie, widać tu przywiązanie pana Hipolita do ziemiańskich korzeni. Ten zaprzysięgły i osiadły mieszczanin wracał jednak myślami i sentymentem do czasów dziecięcych spędzonych w majątku w Ławkach. Lubił pracę w ogrodzie, w listach wciąż się troszczył o trawniki, o drzewa, o przekładanie siana w stodole, by nie stęchło. Stefan zaś, wcześniej osierocony przez matkę, jej następczynię miał widzieć w babci – teściowej ojca. Ona też musiała być, zgodnie wręcz z poleceniem pana Hipolita, traktowana przez wnuka z miłością i szacunkiem. Stefan Cegielski był normalnym chłopcem w jego wieku, nie był wychowywany tak, jak niektórzy jedynacy. W sumie jednak trzeba przyznać, że Hipolit Cegielski był dobrym ojcem, wszystkie dzieci kochał jednakowo, ale Stefan, jako kontynuator dzieła ojcowego, był przedmiotem jego szczególnej troski i starań wychowawczych.

W latach 1866 i 1867 Cegielski ponownie próbował swych sił w pracy parlamentarnej, lecz przepadł w wyborach z listy w Poznaniu, a w 1867 r. – w Gnieźnie. Wydaje się, że jedną z przyczyn (choć nie

wyłączną) tego niepowodzenia, było swoiste „zaszufladkowanie” osoby pana Hipolita przez ogół społeczeństwa. Po prostu nie wyobrażano go sobie działającego poza Poznaniem, w Berlinie, podczas gdy stale widziany był i czynny tu, w Wielkim Księstwie Poznańskim. Wbrew pozorom, popularność i zasługi przekreśliły mu szansę kariery parlamentarnej w stolicy państwa.

Kolejny zawód spotkał Cegielskiego w 1866 r., gdy nowym arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim został Mieczysław Halka-Ledóchowski. Pan Hipolit nominację przyjął entuzjastycznie: *Wyboru ks. Arcybiskupa zaiste wieszować sobie możemy! Już to wielka pociecha dla biednego naszego Księstwa, bo tuszemy sobie, że Kościół nasz i prowincja nasza staropolska będzie miała nie tylko blask nowy i świetny, ale i przewodnictwo ku celom szlachtetnym. Wszystko co slysze o nowym Arcybiskupie utwierdza mnie w tych nadziejach.* Stał też na czele deputacji, która 24 kwietnia 1866 r. witała w Poznaniu arcybiskupa. Wkrótce jednak nastąpiło otrzeźwienie. Nowy zwierzchnik archidiecezji swe rządy rozpoczął od wydania zakazu śpiewania w kościołach pieśni *Boże, coś Polskę* i postawę narodową ujawnił dopiero w latach siedemdziesiątych, podczas kulturkampfu – w czasach, których pan Hipolit już nie doczekał.

Z pewnością wytchnieniem w sprawach gospodarczych i domowych była lektura. Cegielski nie zaparł się swego naukowego powołania, nadal wiele czytał, starał się być na bieżąco w tendencjach literatury światowej, zwłaszcza polsko-, niemiecko- i francuskojęzycznej. Utrzymywał kontakty listowne w wybitnymi językoznawcami polskimi owego czasu, Władysławem Nehringiem i Antonim Małeckim. Zafascynowany był – jak zawsze zresztą – twórczością wszystkich trzech wieszczów (zwłaszcza Mickiewicza), z uznaniem wyrażał się o dziełach Józefa Ignacego Kraszewskiego, przygotowywał do druku nowe wydanie *Nauki poezji*. W maju 1867 r. Kraszewski uroczystie podejmowany był w Poznaniu; z relacji „Dziennika Poznańskiego” znamy treść mowy, jaką na jego cześć wygłosił Hipolit Cegielski w czasie uroczystego obiadu w Bazarze:

Dziela jego [Kraszewskiego] jak gdyby skarbcem wszelkiej wiedzy ludzkiej, wszelkiej duchowej potrzeby, dla każdego wieku, dla każdego stanu i dla płci obojaj. Uczyły one i uczą cale generacje wszystkiego, co jest piękne, szlachtetne, dobre i pożyteczne, a uczyły wszystkięgo ku bezpośredniej potrzebie narodowej. Odbudować naród nie tylko przez

miłość, ale przez pracę ciągłą, zbiorową i społeczną, przez szlachetne ukształcenie serca, przez światło i naukę, przez wierne i sumienne spełnianie obowiązków społecznych, dać z siebie przykład takiej miłości, takiego poświęcenia i takiej pracy około dobra narodowego, dostarczać narodowi wszelkiego pokarmu duchowego do zasilenia go w niemocy, uczyć młodzież, jak ma wyrastać na mężów i obywateli kraju – oto zadanie, które sobie położył, oto obowiązek, którego dopełniał i którego dopełnia mistrz nasz, oto wielka zasługa Kraszewskiego. [...] Wygnaniec pomiędzy wygnańcami, stawiał śmiało czoło wszelkim słabościom i namiętnościom, jakim się w podobnym położeniu mało kto oprzeć potrafi. Wierny swemu powołaniu zachował spokój, jasność i trzeźwość myśli, szlachetność serca i wyrozumiałość dla wszystkich, godną wyższej duszy. Zaniechał on sporów i wyrzutów o przeszłość, a jął się rączy do pracy około przyszłości. – Stawszy się wypadkami czasu apostołem wśród wygnańców i pocieszycielem wśród nieszczęścia, wziął otóż i ten obowiązek na siebie, aby po wszystkich stronach kraju skromnym, ale poważnym słowem zachęcić wszystkich do zgody, do wzajemnego uszanowania, do miłości wzajemnej i wyrozumiałości, aby we wszystkich utwierdzić wiarę i nadzieję. W tej samej myśli, pojednania, pociechy, dobrej rady i zachęty, w tej samej myśli utwierdzenia nas w dobrym i zagrzania do spełniania obowiązków, przemawia on do nas już to słowem pocziwym, już to wyrazem poważnego oblicza swego.

Przyznać trzeba, że pan Hipolit umiał przemawiać górnie a pompatycznie. Jednak wiele myśli przedstawionych w charakterystyce wielkiego pisarza równocześnie jest manifestem programowym konsekwentnie realizowanym przez samego Cegielskiego.

W dalszym ciągu Hipolit Cegielski wypowiadał się na tematy językoznawcze, głównie na łamach prasy – niegdyś „Gazety Polskiej”, a potem „Dziennika Poznańskiego”. Przede wszystkim konsekwentnie walczył o czystość języka polskiego, także na stronach broszury *O pisowni Pana Ludwika Rzepeckiego i Towarzyszów*, wydanej w Poznaniu w 1868 r. Były to dość ostre, niekiedy ironiczne w tonie uwagi dyskusyjne nad projektami zmian w gramatyce języka polskiego. Cegielski proponował w niektórych przypadkach powrót do form historycznych, co w owych czasach dawało podstawę do gorących polemik i dyskusji. Aż do jesieni 1868 r. toczyła się dość ostra wymiana zdań i opinii na ten temat, przerwana dopiero śmiercią pana Hipolita. Niekiedy Cegielskiego ponosiły emocje i na argumenty polemistów

reagował nazbyt emocjonalnie – była to jednak ukochana jego dziedzina, w której czuł się kompetentny, co z kolei upoważniało do ferowania zdecydowanych sądów i ocen.

Kierowanie Centralnym Towarzystwem Gospodarczym i specjalizacja główna jego fabryki sprawiły, że Hipolit Cegielski musiał bliżej zająć się sprawami rolniczymi, także w piśmie. Wykorzystywał tu oczywiście łamy „Ziemianina”. W 1868 r. opublikował w tym piśmie dwa teksty. Jeden: *O siewie rzędowym*, propagował siew za pomocą maszyny, jako znacznie bardziej efektywny i oszczędniejszy od tej samej czynności wykonanej ręcznie. W drugim, niedokończonym z powodu nagłej śmierci, Cegielski przedstawił *Słówko o słowie Pana H. Szumana w kwestii szkoły rolniczej*. Chodziło tu o głos polemiczny, w którym Henryk Szuman, znany działacz społeczny i gospodarczy, podważał sens idei tworzenia średniej szkoły rolniczej, firmowanej przez CTG. Jego zdaniem należało dążyć od razu do powołania wyższej szkoły agronomicznej, a nie angażować siły i środki w rozwiązanie połowiczne, jakim jego zdaniem była szkoła żabikowska.

Cegielski grzecznie, choć stanowczo, wypomniał Szumanowi, że teraz, gdy szkoła niemal już ruszyła, przypomniał sobie obiekcje, natomiast milczał wówczas, gdy różne wnioski i opinie jeszcze mogły być uwzględnione. Teraz już nie pora na dyskusje i wstępne rozważania, lecz należy zjednoczyć się w doprowadzeniu przedsięwzięcia do końca. Poza tym na szkołę o poziomie akademickim będzie można sobie pozwolić dopiero wówczas, gdy ogólny poziom rolnictwa w Księstwie na to pozwoli. W tej chwili bowiem sytuacja wymaga szkolenia podstawowego, elementarnego. Najpierw zorganizujemy szkolenie praktyczne, oparte na podstawowym, minimalnym programie, szkołę wyższą zaś będzie można założyć później, ale jeszcze nie teraz. Był też świadomy realiów formalnych, jako że władze pruskie z góry odrzucały możliwość powołania jakiegokolwiek szkoły wyższej w Wielkim Księstwie Poznańskim, zaś próby toczenia bojów o uczelnię rolniczą i tak byłyby skazane na niepowodzenie, a włożony wysiłek – na zmarnotrawienie. Poza tym centralne Prusy miały własne wyższe szkoły rolnicze, o utrwalonej tradycji i renomie, co stawiałoby młodzież polską przed możliwością wyboru – nie zawsze z korzyścią dla nowej instytucji, choć własnej. I wreszcie ostateczny argument: niebogata społeczność polska Księstwa nie byłaby w stanie własnymi środkami utrzymać taką uczelnię. W sumie Hipolit Cegielski oceniał

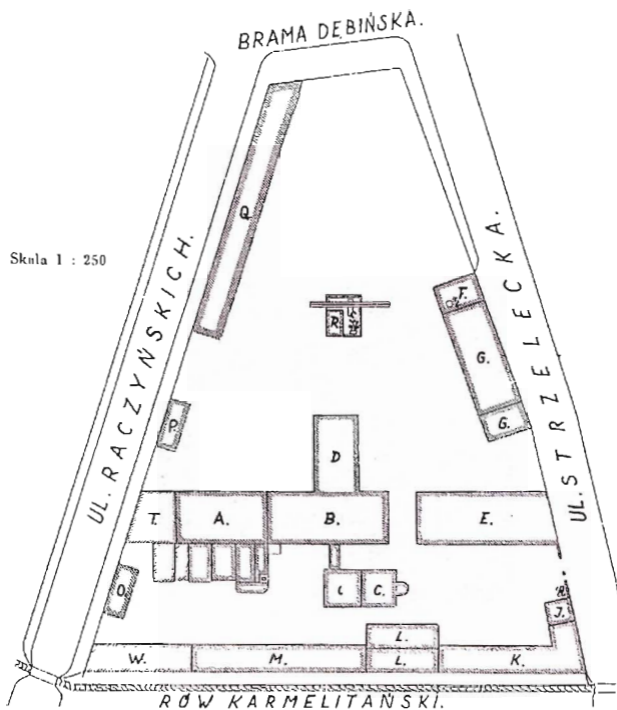
sytuację rzeczowo i trzeźwo; choć nie miał fachowego wykształcenia rolniczego, doskonale orientował się w sytuacji, jako producent właśnie maszyn i urządzeń rolniczych.

2. Fabryka w nowym miejscu

Rok 1859 był przełomowy zarówno w dziejach fabryki Hipolita Cegielskiego, jak i w najbliższym, codziennym otoczeniu jej założyciela. Dotychczasowe zakłady przy ul. Koziej nie wystarczały na wykonywanie wszystkich zadań, jakie założył sobie pan Hipolit. Było tam ciasno, niewygodnie, położenie zaś prawie na stoku wzgórza ogromnie utrudniało transport i dowóz do firmy. Poza tym czas już był najwyższy zrezygnować z dotychczasowych, niemal manufakturowych metod działania, o ile jego fabryka miała coś znaczyć w przemysłowych kręgach regionu. Głównie chodziło o przełamanie rywalizacji ze strony fabryki Moegelina. Aby rozbudować firmę, Cegielski musiał zaciągnąć pożyczki u Macieja Mielżyńskiego i w Spółce Bazarowej (po 10 tys. talarów).

Jeszcze pod koniec 1858 r. Cegielski zakupił więc dość rozległy teren położony w trójkącie ulic: Strzeleckiej, Bernardyńskiej (dzisiejszych Garbar) i tzw. Rowu Karmelitańskiego, który oddzielał zakupiony obszar od działającego obok Szpitala Przemienienia Pańskiego. Wkrótce u boku Hipolita Cegielskiego pojawił się Stanisław Hebanowski, jeden z najslawniejszych architektów poznańskich ubiegłego wieku, który w końcu został „nadwornym” budowniczym pana Hipolita. On to zaprojektował większość zabudowań fabryki przy ul. Strzeleckiej, zwłaszcza dwukondygnacyjnej odlewni, kuźni, kotłowni, warsztatów mechanicznych, a także zachowany do dziś budynek kantoru fabrycznego z charakterystyczną wieżą, którego uruchomienia jednak pan Hipolit już nie doczekał.

Ogromnie ważna była modernizacja techniczna fabryki. W 1859 r. uruchomiono główną maszynę parową o mocy 12 koni mechanicznych (znacznie silniejszą od działającej w firmie Moegelina), do której sprowadzono specjalny kocioł z Landsbergu (Gorzowa). W tym czasie fabryka Cegielskiego miała 15 obrabiarek do drewna i metalu, 2 heblarki, 4 maszyny do nacinania gwintów, 2 piły tarczowe, piłę taśmową, dluto mechaniczne, 56 imadeł, 87 warsztatów stolarskich,



Skala 1 : 250

17. Plan sytuacyjny fabryki Hipolita Cegielskiego z 1869 r.

A – odlewnia, B – warsztaty mechaniczne, C – kantor, c – składnica węgla, D – warsztaty stolarskie, E – remiza dla maszyn, F – kuźnia kotłów, G – kuźnia, H – portiernia, J – warsztaty blacharskie, K – wiata dla maszyn, L – magazyn żelaza, M – wiata dla maszyn, O – szopa na piasek formierski, P – remiza do przechowywania odlewów, Q – składnica drewna, R – ustępy, S – trak, T – nowa odlewnia żeliwa, W – szopa na maszyny

2 kuźnie z 18 ogniskami – zatem na owe czasy był to zakład wcale pokaźny.

Bardzo istotny dla fabryki był dzień 20 października 1859 r., gdy ruszyła czteropieczowa odlewnia do żeliwa oraz innych metali.



18. Wieża kantoru fabryki Cegielskiego przy ul. Strzeleckiej

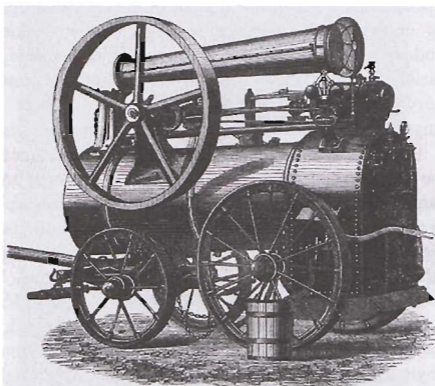
Początkowo wykonywano w niej około 10 ton odlewów tygodniowo. Było to niemal serce fabryki, dzięki któremu Cegielski choćby częściowo stał się niezależny od dostaw surowca (konkretnie – gotowych odlewów) z Niemiec, nic więc dziwnego, że ten dział zamierzał rozwijać dalej. Bardzo charakterystyczny był stosunek pana Hipolita do tego dzieła – według zachowanej tradycji, pierwszym odlewem wykonanym w nowej fabryce był żeliwny pomnik na grobie pani Walentyny. Później powstał bliźniaczy, z medalionem, na mogile samego Hipolita Cegielskiego. Odlewnia tej firmy poza realizacją bieżącej produkcji zgodnej z profilem fabryki wykonywała też zamówienia dodatkowe, zlecane z zewnątrz – wkrótce w mieście pojawiło się wiele różnych

wyrobów pochodzących z odlewni przy ul. Strzeleckiej: ogrodzeń dla nagrobków cmentarnych i samych płyt cmentarnych, okien metalowych, schodów i bram żeliwnych, sztachet balkonowych. Zasada ta obowiązywała już stale, np. w 1880 r. tu właśnie wykonano odlew krzyża, który stanął na moście Chwaliszewskim.

Poważnym problemem było zapewnienie dostaw żelaza, węgla i drewna. W skali Prus fabryka Cegielskiego była nieduża, więc przeciążone zamówieniami huty i kopalnie Śląska często zwlekały z dostawami. Zatem należało te surowce importować, a koszty transportu rosły z racji znacznego oddalenia fabryki od stacji kolejowej, jako że w tym czasie już tę formę transportu wykorzystywano do przewożenia towarów. To z kolei rzutowało na ceny gotowych wyrobów. Zatem pozostał atut podstawowy: rzetelność i jakość wyrobów oraz poparcie ziemiaństwa polskiego, które korzystanie z wyrobów fabryki Cegielskiego traktowało jako narodową powinność. Nie była to lojalność wymuszona, gdyż pan Hipolit, jak czynił to przy ul. Koziej, tak i w nowym miejscu stawiał na solidność i nowoczesność.

Obsługiwano głównie ziemian, więc nadal zachowano produkcję maszyn i narzędzi rolniczych jako podstawowy kierunek funkcjonowania fabryki. Zbyt podtrzymywany był regularnie wydawanymi katalogami, w dużej mierze układanymi przez Cegielskiego. Coraz to wprowadzano nowe, zmodernizowane modele siewników, kosiarek, młockarni; dumą pana Hipolita było wyprodukowanie serii młockarni, które zostawiały długą słomę i pozostawiały czyste ziarno. Przez długi czas był to swoisty „przebój” firmy.

Krok za krokiem, w 1860 r. zaczęto próby z maszynami o własnym napędzie. Najpierw była to młockarnia poruszana silnikiem parowym, potem przyszła pora na lokomobile. Maszyny te najpierw wypróbowywano na terenie fabryki, pod okiem zespołu specjalistów, a potem poddawano próbie na polach rolników, m.in. z Dębicza, Krześlic i Pomarzanowic. Nigdy nie skierowano do wolnej sprzedaży sprzętu niesprawdzonego. Naturalnie owe doświadczenia szeroko były komentowane na łamach prasy, budząc zainteresowanie potencjalnych klientów i reklamując firmę pana Hipolita. Sam właściciel chętnie organizował pokazy publiczne, sensacją zaś w mieście stała się reklamowo-doświadczalna wędrowka nowej lokomobili ulicami Poznania, odbyta 14 stycznia 1864 r. Według zachowanej relacji maszyna



19. Lokomobila produkowana w fabryce Cegielskiego (1858 r.)

z dziedzińca zakładu przez Rybaki, ulicę Strzelecką, Podgórną, Aleję Berlińską sama udała się na plac przy teatrze i znów wróciła, z łatwością największą wykonując zwroty i zwyciężając przeszkody zwykle różnego rodzaju, mianowicie bardzo znaczną pochyłość ulicy Podgórnej.

Na owe czasy rzeczywiście był to wyczyn. Można sobie wyobrazić sapiącą maszynę, dzwoniącą po zimowej ulicy żelaznymi obręczami kół, wspinającą się bardziej niż dziś stromą ul. Podgórną, dojeżdżającą do dzisiejszej „Arkadii” i wracającej tą samą drogą – z emocjami publiczności: czy hamulce na ul. Podgórnej, tym razem w drugą stronę, wytrzymają? Było to rzeczywiście wydarzenie sensacyjne, pokazano przecież nie tylko maszynę obsługującą inny sprzęt rolniczy, ale także lokomotywę poruszającą się bez szyn, urządzenie samojezdne – w czasach, gdy nikt z mieszkańców Poznania jeszcze nie myślał o samochodzie czy ciągniku. Nic więc dziwnego, że przy jednym z kolejnych pokazów lokomobili (bo taką imprezę później powtarzano, także po śmierci pana Hipolita, przy okazji pokazując inne wyroby fabryki) obecny był sam naczelny prezes prowincji, Karl von Horn.

Nie wszystko się jednak udawało, np. w 1865 r. nie najlepiej wypadł pokaz statku rzeczno-poruszanego czterokonnym silnikiem projektu inżyniera Ossowskiego, wyprodukowanym w fabryce Cegiels-

kiego – po prostu poruszany kołami bocznymi pojazd wodny okazał się zbyt słaby dla pokonania mielizn i płytszych miejsc na Warcie. Sprawa ta, z której Cegielski i tak był dumny (potraktował ją jako kolejne doświadczenie), kilkakrotnie trafiała na ironizujące karty *Listów Wojtusia z Zawad*, autorstwa Marcellego Mottego.

Wkrótce sława firmy, działającej już w nowym miejscu, ugruntowała się w innych zaborach. Fabryka Cegielskiego otrzymywała coraz to nowe, z roku na rok poważniejsze zlecenia. I tak w 1862 r. wykonano wyposażenie młyna w Stawiskach koło Łomży, kocioł parowy dla młyna i gorzelnii Mielżyńskiego pod Koninem, w samym Poznaniu zaś realizowano zlecenia dla wodociągów, a dla gazowni – wielki gazomierz.

Efekty te byłyby niemożliwe do osiągnięcia bez wielkiego osobistego zaangażowania samego Cegielskiego, jego pomysłowości, kontaktów i znajomości, a także doskonałej orientacji w światowych tendencjach w rolnictwie i potrzebach rynku w Księstwie. Bardzo wszechstronnie i wielokierunkowo zorganizowana była też reklama: katalogi, foldery, ulotki, anonsy w prasie, pokazy. W miarę uzyskiwania kolejnych wyróżnień i medali na wystawach międzynarodowych od razu ten fakt eksponowano w anonsach fabryki. A było czym się pochwalić, skoro w 1858 r. w Łowiczu firma Cegielskiego zdobyła duży srebrny medal, w następnym – też w Łowiczu – trzy kolejne medale srebrne, w 1860 r. – dwa dyplomy honorowe, na różnych wystawach zaś w latach 1861-1869 dwa medale złote, 18 srebrnych i tyleż brązowych, nie licząc dyplomów i wyróżnień za prezentowane maszyny rolnicze własnej konstrukcji. Triumfy święcił Cegielski także na wystawach w Londynie (1862), w Hamburgu i Wiedniu.

Tak aktywnie zresztą działali wtedy wszyscy właściciele firm, niezależnie od specjalności i kraju. Faktem jest, że firma Cegielskiego stała się znana daleko poza granicami Prus i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, a sława ta rosła niemal lawinowo. Przypomnijmy: od założenia sklepiku z wyrobami w Bazarze minęło zaledwie kilkanaście lat. W skali państwa fabryka ta nie była wielka, choć największa w regionie, lecz jej wyroby swą jakością, nowoczesnością, a także nowatorstwem konstrukcji często przewyższały niejedyn produkt renomowanej firmy niemieckiej. W Poznaniu zaś Moegelin został zdecydowanie zdystansowany.

Zyski byłyby niemożliwe bez szukania dróg do klienta. Otwarto więc składy firmowe fabryki w Toruniu, Warszawie, Kaliszu, Kole, Włocławku, Płocku, Łowiczu, a nawet w dalekim Petersburgu, Rydze i Moskwie. Słabiej szły interesy w Galicji oraz na obszarze Niemiec – tam konkurencja wciąż jeszcze była za silna, przynajmniej na razie. Wkrótce zresztą Cegielski pobił na głowę rywali (wśród nich Moegelina) liczbą zatrudnionych robotników (około 300 w 1869 r.) i stał się największym zakładem produkcyjnym w Poznaniu.

Chwilowy kryzys wystąpił jedynie w czasie powstania styczniowego, gdy przez granicę do walczącego Królestwa przedostało się (jak podają źródła policyjne) około 20 robotników z fabryki Cegielskiego, którzy dołączyli do oddziału Kazimierza Mielęckiego i walczyli m.in. pod Dobroszowem i Mieczownicą. Oczywiście, w tym okresie znacznie spadł eksport wyrobów fabryki na ten rynek. Wkrótce jednak wszystko wróciło do normy i stan liczebny pracowników znacznie wzrósł. Roczny dochód fabryki w 1861 r. wyniósł 3000, a w trzy lata później już 4000 talarów. Nic więc dziwnego, że wkrótce firma Cegielskiego zaczęła być skutecznie konkurencyjna dla podobnych instytucji niemieckich. W rezultacie w 1864 r. posłużono się szykanami, nie dopuszczając wyrobów Cegielskiego na wystawę maszyn rolniczych w Poznaniu.

Wróćmy do spraw związanych z warunkami pracy. Najwięcej robotników było w kuźni, stolarni i odlewni – oni też zatrudnieni byli na stałe. Poza tym działała ekipa monterów (konserwatorów urządzeń) i ślusarzy naprawiających sprzęt znajdujący się u klienta – to oni byli najbardziej narażeni na redukcję w razie trudności ekonomicznych firmy. Praca trwała od godziny 6.00 do 18.00, z przerwami na śniadanie i obiad. W firmie działała kasa zapomogowo-pożyczkowa, poza tym stosowano te same metody działania, jak w poprzednim miejscu, przy ul. Koziej. Mimo drobnych nieporozumień, niemożliwych do uniknięcia w każdym zakładzie, praca toczyła się bez kłopotów czy zakłóceń. Przed niedawnymi jeszcze laty stan ten próbowano wyjaśnić solidaryzmem narodowym, nakazującym robotnikowi polskiemu „trzymać” z fabrykantem Polakiem. Wydaje się jednak przede wszystkim, że Cegielski naprawdę dbał o pracowników i nie było powodu do konfliktów czy zdrażeń. Zaczęły się one, ale dopiero w latach siedemdziesiątych.



20. Widok ogólny fabryki Hipolita Cegielskiego przy ul. Strzeleckiej

Tak zwany nadzór techniczny w fabryce Hipolita Cegielskiego nie był wtedy liczny: w 1865 r. było tam pięciu techników, w następnym zaś już tylko dwóch, nie licząc kreślarzy. Nie było specjalnego biura projektów, a wszelkie nowości wprowadzano na bieżąco, w miarę potrzeb i napływu pomysłów. Prestiż firmy jednak musiał być duży, skoro u Cegielskiego odbywali roczne i dwuletnie praktyki młodzi technicy i przyrodnicy, przed podjęciem studiów wyższych. Prawą ręką pana Hipolita był szef produkcji Adolf Leinweber, który doświadczenie fachowe zdobywał w berlińskich zakładach Borsiga, a z czasem stał się powiernikiem Cegielskiego w kwestiach związanych z funkcjonowaniem fabryki. Sam pan Hipolit miał do niego ogromne zaufanie i krótko przed śmiercią stwierdził, że dopóki Leinweber pozostanie na swym stanowisku, firma będzie funkcjonowała tak, jak powinna. Widać więc wyraźnie, że mimo ogromnego zaangażowania w sprawy polskie, narodowe, Hipolit Cegielski był jak najdalszy od uprzedzeń w tych kwestiach, gdy chodziło o sprawy fachowe. Była to jedna z charakterystycznych cech środowisk organicznikowskich, które wyraźnie oddzielały sprawy polityczne od

zawodowych. Mentalność „swój do swego po swoje” miała zatriumfować dopiero w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – taka wtedy była konieczność i takie realia.

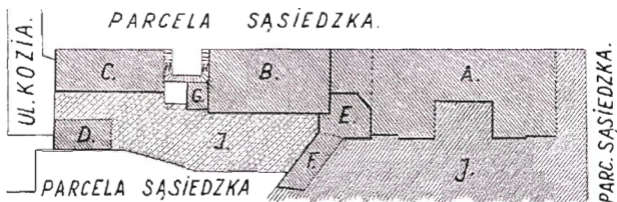
Należy podkreślić znaczenie, jakie Cegielski przywiązywał do swej firmy. Działał w pełni świadomie nie tylko jako renomowany producent maszyn rolniczych, ale nie tracił też z oczu celów narodowych. Dla niego firma była nie tylko źródłem dochodu i powodem do zasłużonej dumy, lecz także posłannictwem narodowym, przykładem dla innych. Następcy kontynuowali tę linię działania, choć warunki funkcjonowania mieli już inne – wydaje się, że trudniejsze.

3. Zmiany w domu

Przenosiny firmy na nowe miejsce w 1859 r. i likwidacja fabryki przy ul. Koziej połączone były z rozważaniem możliwości zagospodarowania lub sprzedaży dotychczas zajmowanej posesji. Ostatnia z tych ewentualności raczej nie wchodziła w rachubę, skoro jeszcze w maju 1858 r. Cegielski kupił ogród Ochmiga, przylegający do jego parceli i, jak wspomnieliśmy, z wielkim sercem zabrał się w wolnych chwilach za urządzenie swej małej enklawy zieleni w sercu miasta. Wciąż coś sadił, pielęgnował, przycinał, a jedną z ozdobnych atrakcji ogrodu miały być pomidory, które – jak wspomina Paulina Cegielska – w owych czasach ponoć nie były traktowane jako roślina jadalna.

Ogród był miejscem wypoczynku, „rekreacji”, ale trzeba było gdzieś mieszkać. Pan Hipolit przewidywał budowę własnego domu, lecz wydatki związane z nową fabryką przy ul. Strzeleckiej były pilniejsze. Na razie więc nadal gnieźdzono się w mieszkanku w Bazarze i tam zakończyła swe życie pani Walentyna.

W tym samym czasie Cegielski zlecił niezawodnemu Stanisławowi Hebanowskiemu opracowanie projektu nowego domu, w którym zamieszkałaby cała rodzina. Stał on w miejscu dawnej fabryki przy ul. Koziej 9. Nie była to wielka, pałacowa siedziba fabrykanta, jakie stawiano w Warszawie czy Łodzi, lecz parterowa willa z piętrowymi skrzydłami, w nieco włoskim stylu, z niejednorodnym układem fasady i dużym tarasem zwróconym w stronę ogrodu. Wśród zieleni ustawiono kopie antycznych posągów, urządzono trawniki i fontannę. W Niemczech w owym czasie podobnych siedzib budowano wiele – taka była



21. Plan zabudowy posesji przy ul. Koziej z 1855 r. (po uruchomieniu fabryki przy ul. Strzeleckiej)

A – dom mieszkalny, B – budynek gospodarczy ze stajnią, wozownią, pralnią, kuchnią i spiżarnią, C – drugi budynek gospodarczy, D – szopa, E – salon szklany, F – oranżeria, G – obora, H – mur miejski, I – podwórze, J – ogród

moda. Zofia Ostrowska-Kębska przypuszcza, że Hebanowski w części przynajmniej oparł się na wzorze domu berlińskiego przemysłowca Borsiga, choć, co oczywiste, willa Cegielskiego była znacznie skromniejsza.

Budowla, niewysoka z zewnątrz, w środku była bardzo obszerna. Było tam aż 13 pokoi mieszkalnych, 8 pokoi gościnnych i 2 kuchnie. Mieszkańcy tej (niewątpliwie na owe czasy luksusowej) siedziby zgodnie wspominają chłód, jaki w niej panował; zimą ogrzewano tylko niektóre pomieszczenia, a i tak często lokatorzy marzli. Jest to zresztą zrozumiałe, jako że zimy w owych czasach były znacznie bardziej surowe niż dziś. Na zapleczu, w mniej reprezentacyjnym punkcie, ulokowano też małe gospodarstwo, z inwentarzem. Pan Hipolit przeprowadził się do tej siedziby w 1861 lub 1862 r.

Lata mijały, życie toczyło się dalej, także rodzinne. W końcu września 1865 r. starsza córka Karolina poślubiła doktora Piotra Sęckiego. Ceremonia w kościele farnym odbyła się tłumnie a uroczyste, z udziałem najbliższych współpracowników pana Hipolita, jeden z nich zaś, ks. prałat Józef Brzeziński, udzielił ślubu młodym. W liście do Władysława Bentkowskiego z 13 października 1865 r. Apolonia Motty dokładnie wszystko opisała, wspominając równocześnie, że i ona przeszła na swoistą emeryturę w domu zięcia, jako że młodzi zamieszkali razem z Cegielskim, a babcia z młodszą wnuczką Zosią przeniosła się na piętro; kierowanie domem przejęła młoda mężatka.

Teraz obiektem szczególnych zabiegów wychowawczych ojca stał się Stefan. Oprócz problemów, które zawsze poruszał Cegielski



22. Willa Hipolita Cegielskiego przy ul. Koziej (1872)

w swych listach do syna, pojawił się nowy, dotychczas niemal nieznan w życiu pana Hipolita: jego stosunek do muzyki. W lipcu 1865 r. tak o tym pisał: *Muzykę zalecam Ci zawsze jako sztukę uszlachetniającą duszę, jako wielką zaletę i przyjemność towarzyską i własną*. Zaraz jednak przeszedł do spraw związanych z dbałością o zdrowie, jazdą konną, pływaniem, gimnastyką. Widać więc, że Cegielski, choć humanista, muzykę traktował jako dodatek, swoisty ozdobnik, lecz znawcą, a tym bardziej koneserem tej sztuki, raczej nie był. Coś z tych nauk jednak pozostało, skoro Stefan Cegielski na muzyce już się znał, choć po amatorsku. Bądźmy jednak sprawiedliwi: podobnie jak dziś, tak i wtedy orientacja w muzyce klasycznej była darem niezbyt wielkiego kręgu słuchaczy, nie licząc mody i snobizmu czy chwilowych fascynacji.

W korespondencji ujawnia się Cegielski jako wychowawca rozsądny, wbrew rozpowszechnionym niekiedy sądom, że nauczyciele często mają szczególne problemy wychowawcze z własnymi dziećmi. Teraz doświadczenia z pracy w gimnazjum pan Hipolit mógł wykorzystać u siebie w domu. Stefan był najzupełniej normalnym chłopcem w jego

wieku, choć w nauce raczej przeciętnym; dziwne też by było, gdyby nie zaszła potrzeba stanowczego wkroczenia, reagowania na niewłaściwe zachowanie itd. Gdy syn zasłużył, został wyróżniony i pochwalony, gdy coś przeszkrobał – natychmiast zwracano na to uwagę. W sumie jednak trzeba stwierdzić, że pan Hipolit doskonale się spisywał jako ojciec i wychowawca własnego syna, przede wszystkim był „równy”, przewidywalny w reakcjach i sprawiedliwy, co jest szczególnie ważne w tej pracy.

Ale i tu nie mógł się powstrzymać od nawyków językoznawcy i w niektórych listach wręcz recenzował od tej strony (co prawda – żartobliwie, by nie zrazić chłopca do pióra) pisemne wypowiedzi syna, jak w lipcu 1865 r.: *Ponieważ się zdobyłeś na dość długi list do mnie, więc z prawdziwą ochotą, przyjemnością i satysfakcją ojcowską chwytam za pióro, aby Ci niniejszym odpisać. List Twój trochę rozwlekły [tu Cegielski trochę zapomniał o niektórych własnych wypowiedziach...], nie dosyć streszczony; ale jako pierwsza próba korespondencji z Papą, bardzo dobry; byłby nawet w ogóle dość poprawny, gdybyś ze siostrą swą starszą nie podzielał jakiejś nieprzyjaźni dla przecinków. Mam nadzieję, że niewinną tę kreskę przywrócicie Oboje do łaski. Pisz do mnie przynajmniej raz na tydzień; ucieszysz tym Twego kochającego Cię Papę, a przy tym wprawiać będziesz umysł do układania myśli, a rękę do władania piórem. Choć powszednie i stare, ale prawdziwe jest przysłowie, że list maluje człowieka i świadczy o jego sposobie myślenia, równie jak o jego wykształceniu.*

Stefan stosował się do zaleceń ojca i większych kłopotów nie sprawiał. Zgodnie ze swymi zasadami, pan Hipolit skierował go do szkoły realnej. Już wkrótce, w sierpniu 1865 r., w jednym z listów do syna, tak podsumował swoją ocenę jego postępów: *Cieszę się mój drogi Stefcio, że już odgadujesz i rozpoznajesz życzenia moje i nadzieje względem Ciebie; bo tak jest, mój drogi, najwyższym i najserdeczniejszym moim życzeniem jest – jedynym może pragnieniem przed śmiercią – abyście Ty i siostry Twoje, byli szczęśliwi. Ty zaś mój synu, abys się wychował, jak to sam piszesz na człowieka rozumnego i zacnego, abys pracę moją kontynuował, i abys nazwisku, które Tobie w poszanowanie oddać myślę, dodał kiedyś zacności. Byłem dotąd i jestem kontent z Ciebie i Twojej pilności, mój Stefcio; postępuj tak dalej, a będziesz pociechą moja prawdziwą. Słyszę, że Ci łatwiej już teraz idzie; najgorzej przelamać trudne początki, a dalszy ciąg będzie łatwy.*

Pisał to człowiek 52-letni, w pełni sił i energii do działania, choć już trochę schorowany. Dziś takie niemal pożegnalne sformułowania mogą dziwić. Mamy jednak do czynienia z realiami połowy ubiegłego stulecia, gdy człowiek w wieku Cegielskiego był osobą niemal posuniętą w latach; zauważmy, że Marcinkowski w listach opowiadał o starości, mając niewiele ponad... trzydzieści lat. Naturalną kolejną rzeczą był więc testament, który spisał Cegielski w 1867 r. Całą fabrykę, ze wszystkimi urządzeniami, maszynami itd. zapisał synowi, którego jednocześnie zobowiązał do spłacenia siostr w wysokości jednej trzeciej wartości całego majątku (wynoszącej 864 857 marek). Gdyby Cegielski odszedł na zawsze przed osiągnięciem pełnoletności przez syna, tymczasowy zarząd fabryki i opiekę nad obydwójkiem młodszych dzieci objąć miał najpierw sąsiad, Mikołaj Magnuszewicz, a po nim Władysław Bentkowski. Zwyczajowo Cegielski wyraził też wdzięczność wszystkim, którzy z nim kiedykolwiek współpracowali, a także pracownikom jego firmy, zwłaszcza wspomnianemu już Adolfowi Leinweberowi, który był prawą ręką szefa, w fabryce zaś pełnił funkcję dzisiejszego szefa produkcji.

Wydaje się, że miał podstawy do obaw o swoje zdrowie. Wieloletnia wyczerpana praca, połączona z niezwracaniem uwagi na swój stan fizyczny sprawiły, że od 1865 r. pan Hipolit coraz częściej w listach zaczął się żalić na różne dolegliwości. Jak zwykle próbował się wzmocnić wyjazdami „do wód”, bywał w Kissingen i w Kołobrzegu. W lipcu 1867 r. wybrał się, wspólnie z Marcelim Mottym, do Paryża, gdzie dopadły go znużenie i niedowład nóg. Narzekał też na zmęczenie upałami, które zastały go latem następnego roku w Kissingen. Zaczął się coraz częściej przeziębzać, był rozdrażniony i ogólnie przemęczony, wyraźnie tracił siły. Kryzys nadszedł w listopadzie 1868 r., gdy przy Grobli w Poznaniu, pod gołym niebem, osobiście doglądał instalacji gazomierza dla Gazowni Miejskiej. Silne przeziębienie przypuszczalnie przeszło w zapalenie płuc, które doprowadziło do zgonu 30 listopada 1868 r., o godzinie 9.15.

Żał po śmierci Hipolita Cegielskiego był porównywalny z reakcjami społeczeństwa z listopada 1846 r., gdy do Poznania dotarła wiadomość o zgonie Karola Marcinkowskiego. W porównaniu jednak z przypadkiem „Doktora Marcina”, którego żałowano w niemal każdej warstwie społecznej, Cegielskiego wspominały przede wszystkim te grupy obywateli Wielkiego Księstwa Poznańskiego, które

widziały go w akcji społecznej, czytały jego opracowania, wreszcie znały go jako szefa fabryki. W gruncie rzeczy to oni w pełni docenili poniesioną stratę, mimo wszystko bowiem był mniej „powszechny” w zakresie swej działalności niż jego wielki poprzednik. Marcinkowski, jako lekarz, z racji wykonywanego zawodu, miał znacznie szerszy kontakt z ludźmi reprezentującymi różne warstwy społeczne i środowiska. Poza tym życiorys pana Hipolita, poza epizodem patriotycznym z 1846 r., nie zawierał akcentów heroicznym czy skandalizujących, ani jednego dnia Cegielski nie spędził w więzieniu czy na polu bitwy, co w oczach rodaków nie utrwalało go zbyt mocno. Po prostu rzetelnie, ofiarnie i uczciwie pracował zawodowo i społecznie.

We wszystkich środowiskach, które mogły to wyrazić oficjalnie, podkreślano żal z powodu w gruncie rzeczy nagłego odejścia Hipolita Cegielskiego. Jednoznaczne porównania dokonał już następnego dnia „Dziennik Poznański”: *uhytek zgasłego dziś Hipolita Cegielskiego najdotkliwszą jest stratą, jaką Księstwo nasze po zgonie Karola Marcinkowskiego i Gustawa Potworowskiego poniosło*. W numerze 279 z 3 grudnia 1868 r. na łamach tej samej gazety zamieszczono obszernie wspomnienie o zmarłym, sądząc ze stylu i znajomości szczegółów jego życia, autorstwa Marcelego Mottego. Wypowiadali się także Maciej Mielżyński, historyk i genealog Teodor Żychliński, redaktorzy „Ziemiańska”, „Gazety Toruńskiej”, „Przyjaciela Ludu”. W ostatnim z tych pism wyprowadzono dorobek Cegielskiego z tradycji Karola Marcinkowskiego, przy okazji ozdabiając wspomnienie górnolotną inwokacją: *Spoczywaj w Bogu wzorze nasz jasny! Pracą głowy i rąk Twoich żywiłeś setki rodzin, a każdy chleba kawalek stąd brany, był jakoby z jasnego wykrajany słońca, co w błędnej nocy naszego narodowego pomroku i krzepił siły i świecił wzorem wskazującym drogi do zbawienia! Wieczny Ci odpoczynek z nauczycielstwa wygnany wielki nasz nauczycielu! Co się rodzi, umrzeć musi, a ty im niespodzianie tej konieczności dopełnisz, tym głośniejszą śmiercią nawet swoją pouczasz, bo ona dopiero do należytego przywoździ nas zastanowienia i pokazuje, ile dźwigasz na barkach Twoich za nas; nie mając teraz jak Ty olbrzyma na duchu, co by temu ciężarowi podolał, czujemy, że go trzeba rozłożyć na wielu – daj Boże na wszystkich, aby każdy jak Ty dopełnił, co może i powinien*. Wspominano Cegielskiego także na łamach „Dziennika Lwowskiego”, „Gazety Narodowej”, „Gazety Warszawskiej”, „Tygodnika Ilustrowanego”.

Władze pruskie także zauważyły znaczenie śmierci Cegielskiego, który (o czym na ogół zapominamy) od 1846 r. znajdował się pod stałą obserwacją policji. Podobnie jak przed laty Minutoli referował Berlinowi sytuację w Księstwie po śmierci Karola Marcinkowskiego, tak teraz podobne zadanie przypadło w udziale Edmundowi Baerensprungowi. Wystarczy zacytować opinię zawartą w tym dokumencie: *Wspierany przez polskie kapitały i polską klientelę założył on w Poznaniu obok jedynej tu wtedy fabryki maszyn i lejarni Moegelina drugą tego rodzaju fabrykę, która wkrótce zajęła pierwsze miejsce, zatrudniając 150-240 robotników fabrycznych. [...] Poza tym był działaczem narodowym, zwłaszcza w Towarzystwie Naukowej Pomocy, na którego stał czele, oraz gorliwym i niewzruszonym opiekunem polskośći.*

Pogrzeb tak zasłużonego obywatela przygotowywany był bardzo starannie. Dzień przed ceremonią, 2 grudnia wieczorem, odbyło się zebranie w sali wielkiej Bazaru w celu ustalenia szczegółów. Wiadomo było, że w komplecie stawi się rada miejska, niemal wszystkie działające w Poznaniu i Wielkopolsce organizacje polskie wyślą swych przedstawicieli, przybyły delegacje Koła Polskiego i polskich studentów z Berlina; licznie gromadzono się też w domu żaloby przy ul. Podgórznej.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się wczesnym popołudniem 3 grudnia 1868 r. Już o godzinie 13.00 gromadzili się ludzie w pobliżu domu zmarłego, w pół godziny później przybyły delegacje, cechy i bractwa, z chorągwiami. Pierwsze miejsce przypadło w udziale pracownikom fabryki, następnie rzemieślnikom. Ceremonię żałobną (jeszcze w willi) odprawił przyjaciel i bliski współpracownik zmarłego, ks. prałat Józef Brzeziński. Następnie przemówił jeden z posłów Koła Polskiego, znany działacz społeczny Leon Wegner, przypominając sylwetkę i zasługi Hipolita Cegielskiego. Podkreślono – najzupełniej trafnie – obydwie zasadnicze kierunki jego działalności: oświatę i pracę. Po zamknięciu trumny *ośmiu wyższych urzędników fabryki Zmarłego podniosło drogi im ciężar*. Potem – cały czas na ramionach, aż do miejsca pochówku – nieśli ją na zmianę przedstawiciele różnych towarzystw, związków, reprezentanci ludu miejskiego i wiejskiego.

Szczególnie licznie reprezentowane było duchowieństwo różnych szczebli, a wśród około 80 powozów w kondukcje widać było także galową karetę samego arcybiskupa Mieczysława Ledóchowskiego. W zasadzie nie było grupy społecznej ówczesnej Wielkopolski, niez-



23. Nieistniejący grobowiec Hipolita Cegielskiego z cmentarza Świętomarcińskiego

leżnie od narodowości, która nie byłaby reprezentowana w pochodzie towarzyszącym Cegielskiemu w ostatniej drodze na cmentarz Świętomarciński przy ul. Towarowej. Pogoda była sprzyjająca, więc i kondukt, mający w swym składzie także ludzi spontanicznie oddających hołd zmarłemu, wydłużył się znacznie.

Ówczesną modą dziennikarze (m.in. na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”) określali jego zasięg układem ulic w mieście: *Wspaniały ten pochód był tak liczny, że kiedy początek sięgał ulicy Młyńskiej, koniec skręcał z Wrocławskiej na Podgórną. Pogoda zwabiła tłumy, zalegające ulice a nawet dachy domów przy ulicach, które dy szedł pochód. Przez Podgórną, plac Wilhelmowski [Wolności], plac Teatralny, ulicą Berlińską, Młyńską, św. Marcinem i Bramą Berlińską podążano na cmentarz świętomarciński, gdzie zatrzymano się o 4-ej po południu. Nad grobem, usypanym z jednej strony obok zmarłej małżonki a z drugiej obok Karola Marcinkowskiego, stanęły bractwa i cechy z zapalonymi świecami. Chora gwie tworzyły półkole. Przemówił wtedy Leon Śmitkowski, również stary towarzysz pracy Cegielskiego i jak on wyznawca kierunku organicznego. Wskazał na stratę, jaką przez ubytek Cegielskiego poniósł naród. Uczcił zasługi obywatelskie zmarłego, będące przykładem dla wszystkich. Stwierdził, że był wzorem pracy, która doprowadziła do tylu szaczątnych stanowisk, ale i która go powaliła. Z kolei chór pod batutą Bolesława Dembińskiego wykonał kantatę specjalnie ku czci Cegielskiego ułożoną, po czym jako ostatni przemówił mistrz ślusarski Bogdański, wiceprezes Towarzystwa Przemysłowego, oddając hołd pracowitości i wielkim zaletom serca zmarłego, będących dowodem, „że praca uczciwa, połączona z nauką, wynagradza i uszlachetnia każdego człowieka”.*

Uroczysty pogrzeb, swymi rozmiarami i oprawą porównywalny tylko z ostatnią drogą Karola Marcinkowskiego, dał początek również innym formom upamiętnienia zmarłego językoznawcy i przemysłowca. Zamówiono liczne msze św. za duszę Cegielskiego, Towarzystwo Naukowej Pomocy utworzyło żelazny fundusz jego imienia, Antoni Krzyżanowski zaś wykonał popiersie zmarłego, które później w kopiach było sprzedawane zainteresowanym. Natomiast upamiętnienie w topografii miasta zrealizowano dopiero 5 stycznia 1920 r., gdy dawnej ul. Pestalozziego, łączącej ul. św. Marii Magdaleny z Wałami Kazimierza Wielkiego, nadano imię Hipolita Cegielskiego; jego też ustalono patronem osiedla robotniczego.

Rozdział VII

SPUŚCIZNA I KONTYNUACJA

Działalność polityczna, społeczna i naukowa oceniana jest nie tylko wartością merytoryczną i duchową, lecz także trwałością, faktem kontynuacji. Można być działaczem, artystą, politykiem działającym wyłącznie na własny rachunek, zapisanym w annałach tylko jednostkowo. Niektórzy, mając chwalebnych kontynuatorów swego dzieła w najbliższym otoczeniu, dają początek swoistej dynastii lub szkole. Inni najtrwalszą pamiątkę pozostawiają we własnym dziele, które kontynuowane jest i rozbudowywane przez następne pokolenia. Tak było z Hipolitem Cegielskim, który w swej pracy naukowej, językoznawczej, nie znalazł kontynuatorów w prostej linii. Mimo wszystko była to dziedzina dość hermetyczna, wymagająca specjalistycznych umiejętności, a także przygotowania fachowego do jej odbioru. W zasadzie poza *Nauką poezji* jego dzieła i teksty publicystyczne dość szybko utraciły aktualność i wkrótce analizowane były już tylko przez osoby z kręgu specjalistów. Żadne z dzieci też nie kontynuowało jego zainteresowań w tej dziedzinie.

Inaczej było z fabryką, która pod ręką Władysława Bentkowskiego i Stefana Cegielskiego dzielnie przetrwała i wspaniale się rozwinęła. Dziś to głównie z kompleksem fabryk na poznańskiej Wildzie kojarzone jest nazwisko Cegielskiego. Liczne tablice i popiersia poświęcone panu Hipolitowi sławią go przede wszystkim jako wybitnego organicznika i twórcę przemysłu polskiego w zaborze pruskim – niemal nic nie wspominając o jego dokonaniach naukowych. Jakie więc były koleje losu kontynuacji tradycji i spuścizny po Hipolicie Cegielskim?

1. Rodzina

Zgodnie z wolą Hipolita Cegielskiego tymczasowy zarząd nad fabryką i opiekę nad osieroconymi młodszymi dziećmi zmarłego objął Władysław Bentkowski, który bardzo rzetelnie wywiązał się ze swego zadania. Fabryka funkcjonowała jak dotychczas; do dziś zachowały się dokumenty z początku lat siedemdziesiątych, podpisane „H. Cegielski” – co miało akcentować „regencyjny” charakter zarządu Bentkowskiego. W 1880 r. zarząd firmą przejął Stefan Cegielski, wtedy już absolwent Akademii Przemysłowej w Berlinie. Z natury był znacznie mniej wyrazisty przekonaniami od ojca, starał się żyć w zgodzie ze wszystkimi. Choć zasiadał w parlamencie pruskim, nie angażował się zanadto w sprawy narodowe, lecz stanowczo przeciwstawiał działalności Komisji Kolonizacyjnej i germanizacji szkolnictwa. W końcu jednak, pod naciskiem ludowców, przegrał w kolejnych wyborach.

Znacznie bardziej aktywny w działalności gospodarczej i społecznej był wśród założycieli Banku Związku Spółek Zarobkowych, a nawet przez wiele lat bardzo umiejętnie marszałkował sejmikom Związku. Dożył wolnej ojczyzny, zmarł w Poznaniu 29 stycznia 1921 r. W życiu osobistym różnie mu się wiodło. Z pierwszego małżeństwa, z Albertyną Niezychowską, miał synów Hipolita, Kazimierza, Jana, Jerzego i Tadeusza oraz córkę Zofię. Po owdowieniu, w 1895 r. ożenił się ponownie, z kuzynką Pauliną Motty; ich jedyne dziecko, córka Teresa, zmarła jako 14-letnia dziewczynka. Druga żona szambelana Cegielskiego, pani Paulina z Mottych, pozostawiła po sobie bezcenne (choć nie bezbłędne) pamiętniki, doskonale charakteryzujące realia rodzinne i poznańskie ubiegłego wieku.

Ostatnim męskim potomkiem linii Cegielskich wywodzącej się od językoznawcy i przemysłowca był jego prawnuk Stefan Cegielski, syn Jerzego Wojciecha, adwokat, zmarły w lipcu 1983 r. W Poznaniu mieszka dziś jego siostra, pani Zofia Cegielska-Doerffer.

Tragiczne były losy rodziny Karoliny z Cegielskich Sęckiej. Małżeństwo było szczęśliwe i udane, doktor Sęcki znany był i ceniony jako świetny chirurg. W 1889 r. zachorował zakaźnie; obydwaj kilkunastoletni synowie, Antoni i Feliks, też się zarazili i zmarli, jedynie o kilka dni wyprzedzając ojca. W ten sposób pani Karolina w ciągu paru dni straciła wszystkich trzech najbliższych mężczyzn z rodziny i została

-- Rok założenia: 1846. --

H. Cegielski, Tow. Akc.

Poznań.

Fabryki maszyn rolniczych i wagonów.

Biura główne: Poznań, ul. Gwarna 9.
Telefon 4311 i 2947.

Adr. dla listów: Skrz. pocz. 259. — Adr. dla telegr Hacegeielski Poznań.

Oddział Handlowy

Rycerska 16.

<p>Oddział I. fabryka w Głównie. Budowa maszyn roln., specjalność: garnitury parowe, młocarnie szerokokomłotne, maszyny do eksplo. torfu.</p>	<p>Oddział III. i IV. fabryki: — Górna-Wiła 152—156. Budowa wagonów. Warsztaty reparacyjne dla parowozów. —</p>
<p>Oddział II. fabryka — Sirumykowa 12—13. Budowa urządzeń przemysłowych. Wielkie warsztaty reparacyjne.</p>	<p>Oddział V. fabryka: — Górna-Wiła 180. Specjalność: maszyny i narzędzia do uprawy kartofli. — —</p>

Filja Inowrocław ul. św. Ducha 27—32.
Budowa pługów i bron. Wielkie warsztaty reparacyjne.

Biuro w WARSZAWIE
ulica Bracka Nr. 16.

-- Własne taraki, urządzenia i niemy w Opatowie. --

Kapitał akcyjny, mk. 135.000.000.

Biuro pracowników zarobka 3000.

24. Anons prasowy Towarzystwa Akcyjnego H. Cegielski

sama z córką Marią (późniejszą Milewską), urodzoną w 1866 r. Karolina Sęcka zmarła w 1923 r. Podobny dramat był też udziałem rodziny Stefana Cegielskiego, gdy jeden z jego synów, który swe imię odziedziczył po wielkim dziadku, utonął w 1890 r. w Jeziorze Wiatrowskim.

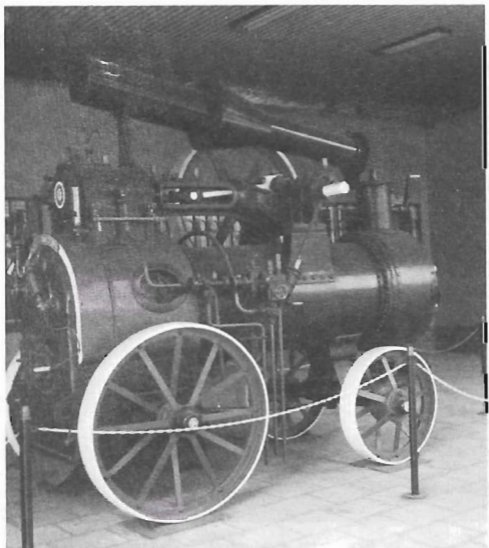
Spokojniejsze, choć też urozmaicone życie miała najmłodsza laturośl Hipolita Cegielskiego, Zofia, która w kwietniu 1880 r. poślubiła starszego od niej o dziesięć lat Michała Bobrzyńskiego, wybitnego historyka, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyszłego namiestnika Galicji. Ze związku tego na świat przyszło dwóch synów: Jan i Władysław oraz córka Maria. Pani Zofia z Cegielskich Bobrzyńska zmarła w 1926 r. Tak więc cała trójka dzieci Hipolita Cegielskiego doczekała wolnej Polski, a jeden z zięciów (Michał Bobrzyński) nawet uczestniczył w pracach nad kształtem jej konstytucji.

2. Fabryka

Po śmierci Hipolita Cegielskiego firma nadal funkcjonowała, lecz pod tymczasowym zarządem Władysława Bentkowskiego, o czym już wspominaliśmy. Wszystko toczyło się jak dotąd z tym, że na początku lat siedemdziesiątych w fabryce doszło już do pierwszych strajków na tle płacowym, inicjowanych przez nowo utworzone związki zawodowe. Był to zarazem początek nowej roli fabryki Cegielskiego: jako największy zakład tego typu w mieście skupiała ona główną część środowiska robotniczego i załoga firmy stała się jakby probierzem nastrojów w tych kręgach – właściwość tę zachowała aż do wydarzeń czerwcowych 1956 r. Zaczodziła potrzeba uważniejszego analizowania rynku i dostosowywania zatrudnienia w fabryce do zapotrzebowania na dane maszyny w określonym miejscu, czasie i porze roku – produkcja „na skład” z reguły nie była praktykowana, jako przynosząca straty i blokująca kapitał.

W 1880 r. zarząd fabryki przeszedł w ręce Stefana Cegielskiego i przez cztery kolejne lata sprawy jeszcze szły dobrze. W 1884 r. wprowadzono jednak nowe przepisy celne, które zahamowały eksport z Księstwa do Królestwa Polskiego i Galicji. Sytuacja fabryki stała się groźna i dopiero propozycja ks. Piotra Wawrzyniaka, patrona Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych, pozwoliła znaleźć wyjście: przekształcenie prywatnej firmy w towarzystwo akcyjne. Proces ten trwał od maja do grudnia 1899 r. I tak „Fabryka machin i urządzeń rolniczych H. Cegielski w Poznaniu” przekształciła się w „H. Cegielski, Towarzystwo Akcyjne w Poznaniu”. Stefan Cegielski dysponował udziałami w wysokości 898 tys. marek i objął funkcję prezesa Rady Nadzorczej, jednym zaś z głównych udziałowców został Bank Związku Spółek Zarobkowych.

Jednym z ważnych posunięć organizacyjnych zarządu Towarzystwa było (wymuszone kosztami transportu) przeniesienie całej fabryki na Główną, co nastąpiło po 1911 r. Rok wcześniej fabryka poniosła ogromne straty spowodowane pożarem. Poświęcenie nowego zakładu odbyło się w kwietniu 1913 r. Mimo trudności z rozszerzeniem zbytu, udało się utrzymać fabrykę w pełni nowoczesną, dobrze, choć z wysiłkiem radzącą sobie z konkurencją zakładów niemieckich, wyraźnie wspieranych przez rząd centralny. Sytuację i finanse ratowała dosko-



25. Zabytkowa lokomobila stojąca przed wejściem głównym do HCP

nała – w połączeniu z konkurencyjnymi cenami – jakość wyrobów fabryki Cegielskiego.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości można było działać już w innych realiach politycznych i narodowych, nieaktualne stały się przeszkody na takim podłożu, mnożone do jesieni 1918 r. Z przemysłowej mapy Poznania zniknęła fabryka Moegelina przy ul. Strumykowej, a w jej pomieszczeniach utworzono Oddział II fabryki Cegielskiego. Oddział III powstał na Górnej Wildzie i tam stopniowo, rok po roku, przejmowano kolejne fabryki niemieckie. Wreszcie Wilda stała się główną siedzibą zakładów Cegielskiego. Rozszerzono asortyment o wyroby dla potrzeb kolei i wojska, nie rezygnując wszakże z oferty maszyn rolniczych. Z czasem jednak asortyment ten zaczęto ograniczać; ostatnie maszyny rolnicze (prasy do słomy i siana) opuściły fabrykę Cegielskiego w 1938 r.



26. Ekspozycja w Muzeum Zakładowym HCP

W międzywojennym dwudziestoleciu firma stała się potentatem w produkcji nowoczesnych parowozów i wagonów kolejowych. Wykonywano również kotły parowe, urządzenia cukrownicze, różnego rodzaju maszyny i konstrukcje stalowe, a w pierwszej połowie lat trzydziestych zaczęto produkować narzędzia. Firma Cegielskiego stała się też jedną z najważniejszych fabryk zbrojeniowych w kraju, to tutaj powstawały doskonale działające działa przeciwpancerne na licencji Boforsa. W 1938 r. utworzono oddział firmy w Rzeszowie, w bezpośrednim sąsiedztwie Centralnego Okręgu Przemysłowego.

W czasie okupacji hitlerowskiej fabrykę Cegielskiego przekształcono w Deutsche Waffen- und Munitionsfabriken (DWM) – filię zakładów zbrojeniowych w Karlsruhe; nadal też produkowano parowozy. Po II wojnie światowej początkowo, ze względu na renomę i markę fabryki, zachowano jej nazwę oraz symbol HCP; jedynie w latach 1949-1956 obowiązywała nazwa ZISPO (Zakłady Przemysłowe).

shu Metalowego im. Józefa Stalina w Poznaniu). Główny profil produkcyjny fabryki obejmował tabor kolejowy, maszyny i elementy uzbrojenia. Robotniczy protest z czerwca 1956 r., w którym robotnicy Cegielskiego, wspólnie z pracownikami Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, odegrali inspirującą rolę, dał fabryce dodatkową oprawę tradycji. W 1952 r. z dawnej filii na Głównej utworzono nową fabrykę „Pomet”, w 1968 r. zaś ruszyła odlewnia żeliwa w Śremie.

Ostatni parowóz opuścił fabrykę w 1958 r., a w halach, gdzie maszyny te powstawały, uruchomiono produkcję silników okrętowych. Produkowano też lokomotywy spalinowe, wagony, obrabiarki do metalu i broń strzelecką. W końcu lat siedemdziesiątych wiodącym asortymentem produkcji stały się silniki okrętowe. Wprowadzenie gospodarki rynkowej w 1989 r. zmusiło firmę do poszukiwania nowych artykułów, których sprzedaż pozwoliłaby przetrwać ogromnemu zespołowi fabryk. Uzyskano nowe licencje, nawiązano kontakty międzynarodowe, m.in. z firmą Sulzer. W kwietniu 1995 r. dotychczasowe przedsiębiorstwo państwowe zostało przekształcone w spółkę akcyjną o nazwie „H. Cegielski – Poznań Spółka Akcyjna” i nazwa ta obowiązuje do dziś.

3. Pamiątki

Jedną z największych zagadek związanych z osobą Cegielskiego są losy doczesnych szczątków pana Hipolita. Pochowano go na tzw. starym cmentarzu Świętomarcińskim, w pobliżu dzisiejszej ul. Towarowej w Poznaniu. W grobowcu tym spoczęli, obok samego Cegielskiego, jego żona Walentyna, synowie Stanisław i Stefan, Władysław Bentkowski, wnukowie pana Hipolita (synowie Stefana) Kazimierz i Hipolit, Albertyna z Nieżychowskich, pierwsza żona Stefana, dalej: kuzynka Stefana Eufrozyna, Teresa, córka Stefana z drugiego małżeństwa, i Jan, zmarły w 1937 r. Jedną z dwóch zachowanych fotografii miejsca ostatniego spoczynku pana Hipolita przedstawia podwójny grób otoczony metalowym ogrodzeniem, z dwoma bliźniaczymi formą (zapewne granitowymi lub żeliwnymi) obeliskami; na jednym z nich znajdował się profil głowy Hipolita Cegielskiego.

W czasie okupacji hitlerowskiej administracja niemiecka postanowiła poszerzyć zasięg torów kolejowych wokół dworca, likwidując

znajdujący się tam cmentarz. Wyznaczono termin, w którym krewni i znajomi mogli zabrać i przenieść swych zmarłych na inne miejsce pochówku. Pozostałe mogiły miały być splantowane, szczątki zmarłych zaś umieszczone w zbiorowych grobach na różnych cmentarzach Poznania. Po trumny rodziny Cegielskich nikt się nie zgłosił. Trudno dziś wyrokować i sądzić o przyczynach tej sytuacji. Według ustaleń rodzinnych i Bolesława Januskiewicza, kierownika Muzeum Zakładowego HCP, w mieście nie było w tym czasie nikogo z bliskich, kto mógłby się tym zająć, bierność zaś pracowników fabryki (zawsze przecież deklarujących przywiązanie do tradycji firmy, nie mających też zastrzeżeń do osoby jej założyciela) jest dziś trudna do wytłumaczenia; przypuszczalnie każdy z nich, zajęty problemami codziennego bytowania, akurat „nie miał głowy” do zajmowania się tradycją.

Ostatecznie szczątki Hipolita Cegielskiego i jego najbliższych zostały ekshumowane i spoczęły w nieoznaczonej, zbiorowej mogile, na którymś z cmentarzy poznańskich. Jeszcze po II wojnie światowej znana przyrodniczka Helena Szafran, opisując florę Poznania i otaczających terenów, w swej pracy *Miasto Poznań i okolica* (Poznań 1959, s. 185) twierdziła, że Hipolit Cegielski był pochowany na cmentarzu Górczyńskim, a w 1959 r. jego szczątki przeniesiono na „Cmentarz dla Zasłużonych Poznańczyków” przy ul. ks. Józefa Poniatowskiego. Niestety, nie podała źródła owej informacji; po latach wypada stwierdzić, że wiadomość ta nie odpowiadała rzeczywistości.

Ożywienie wokół sprawy miejsca spoczynku Hipolita Cegielskiego nastąpiło w początkach lat osiemdziesiątych, przy okazji zainteresowania wywołanego pierwszą emisją serialu telewizyjnego *Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy*. Przy okazji postanowiono uczcić 165 rocznicę urodzin i 110 śmierci twórcy przemysłu polskiego w Wielkim Księstwie Poznańskim. Poznańskie media zainicjowały wtedy akcję poszukiwania jego grobu i ewentualnej ekshumacji, w połączeniu z przeniesieniem na Cmentarz Zasłużonych Wielkopolan lub do kościoła św. Wojciecha, w pobliże sarkofagu Karola Marcinkowskiego.

Zaczęto więc (dokładnie: wiosną 1984 r.) poszukiwać miejsca pochówku Cegielskiego na podstawie zachowanej fotografii i dokonanych pomiarów geodezyjnych. Udało się zlokalizować owo miejsce, ale poza drobnymi szczątkami odzieży (m.in. damskiej – przypuszczalnie



27. Symboliczny grobowiec Hipolita Cegielskiego na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan



28. Plakieta z profilem Hipolita Cegielskiego

sukni pani Walentyny) niczego nie znaleziono. W tej sytuacji z domniemanego miejsca pochówku pana Hipolita pobrano ziemię, którą następnie umieszczono w metalowej urnie, potem przez półtora roku przechowywanej w poznańskim ratuszu. Wreszcie 17 października 1985 r. urna ta została wmurowana na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan w Poznaniu, 30 października zaś uroczystie odsłonięto w tym miejscu obelisk wzorowany na pierwotnym, z cmentarza Świętomarcińskiego. Wzór profilu głowy Cegielskiego został zapożyczony z medalionu przechowywanego w Muzeum Zakładowym HCP. Zatem grób Cegielskiego na jednej z najszacowniejszych nekropoli Poznania jest symboliczny.

Największym świadectwem trudu życia Hipolita Cegielskiego są jego publikacje, bez trudu dostępne w poznańskich bibliotekach naukowych, przede wszystkim zaś ogromne zakłady metalurgiczne na Wildzie i w Śremie. Solidność i nowoczesność wyrobów HCP w prostej linii kontynuuje tradycje wpojone firmie przez jej założyciela i jego następców. To ważne, gdyż z osobistych pamiątek po Cegielskim niewiele się zachowało. Przetrwał rodzinny dom pana Hipolita w Ław-



29. Budynek stojący obecnie w miejscu willi Hipolita Cegielskiego (teren szpitala im. J. Strusia)

kach, według tradycji jego własnością miało być biurko przechowywane dziś w Muzeum Zakładowym HCP, wykonane przez znaną poznańską firmę Zeylanda. Znacznie więcej przetrwało po Stefanie Cegielskim, synu sławnego Hipolita. Zachowany do dziś przy ul. Strzeleckiej w Poznaniu budynek kantoru fabrycznego z charakterystyczną wieżą powstał już po śmierci Hipolita Cegielskiego, choć niektórzy publicyści skłonni są i tam szukać ducha założyciela słynnej fabryki. Wiele zachowało się ze spuścizny rękopiśmiennej Hipolita Cegielskiego – głównie listów, artykułów itd.

Nie przetrwała też willa państwa Cegielskich przy ul. Koziej. Po śmierci gospodarza była to główna siedziba jego następców: Władysława Bentkowskiego i Stefana Cegielskiego. W końcu XIX w. willa Cegielskich gościła znamienitych gości, m.in. Ignacego Jana Paderewskiego, Henryka Sienkiewicza, Zygmunta Noskowskiego, Juliana Fałata, Jana Stanisławskiego, arcybiskupów Edwarda Likowskiego i Floriana Stablewskiego (z którym Stefan Cegielski był po imieniu). Fascynujące, pełne anegdot relacje z tych spotkań zamieściła w swych wspomnieniach druga żona pana Stefana, Paulina z Mottych Cegielska. Ostatecznie jednak w końcu ubiegłego wieku Stefan Cegielski

postanowił sprzedać willę; jego rodzina zaś przeniosła się do mieszkania przy ul. Wiktorii 2 (dziś Seweryna Mielżyńskiego), zajmując całe pierwsze piętro budynku należącego do Banku Ziemińskiego.

W tym czasie na narożniku ulic Szkolnej i Podgórznej wybudowano budynek szpitala miejskiego, do którego wkrótce dołączono sąsiadującą kamienicę przy ul. Podgórznej 12a, a następnie zakupiono willę Cegielskich. Ogród zamieniony został na park szpitalny (jeszcze w latach dwudziestych istniał projekt urządzenia w nim parku ogólnodostępnego), natomiast budynek gruntownie przebudowano i w 1902 r. przeznaczono na oddział dziecięcy szpitala. W 1921 r., po kolejnej przebudowie, umieszczono tam oddział zakaźny. Następne inwestycje budowlane przeprowadzono w 1938 r.: dodano przybudówkę i drugie piętro. Obecnie jest tam (od 1949 r.) Oddział Chirurgii Torakalnej. Dziś w budynku tym trudno znaleźć ślad podobieństwa do projektu Stanisława Hebanowskiego; w zasadzie zachował się on – częściowo – tylko w rzucie i układzie niektórych okien. W dużej mierze zniwelowana została też duża niegdyś różnica poziomu gruntu między dawnym ogrodem Cegielskich (dziś niemal całkowicie zabudowanym) a ul. Podgórną.

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w telewizji po raz pierwszy pokazano serial *Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy*, nakręcony na podstawie scenariusza Stefana Bratkowskiego, dziennikarza zafascynowanego Wielkopolską i ruchem organicznikowskim. Rolę Hipolita Cegielskiego grał w nim Andrzej Seweryn, dość trafnie oddając i zewnętrznie, i pod względem charakterologicznym sylwetkę zasłużonego językoznawcy i przemysłowca. Nieścisłości wystąpiły jedynie w pokazaniu okoliczności śmierci pana Hipolita.

Hipolit Cegielski jest dziś upamiętniony licznymi tablicami (także w ogrodzie przy rodzinnym domu pana Hipolita w Ławkach koło Trzemeszna), popiersiami i plaketami oraz patronuje szkołom. W Technikum Kolejowym w Poznaniu, które także ma Hipolita Cegielskiego za patrona, co roku w rocznicę jego śmierci spotykają się delegacje szkół noszących to zaszczytne imię; od 1997 r. działa Klub Szkół im. Hipolita Cegielskiego.

W 1988 r. zwodowano statek noszący imię Hipolita Cegielskiego i wydano serię znaczków pocztowych, zawierającą m.in. wizerunek pana Hipolita i lokomobilę. Od 1991 r. prowadzony jest corocznie konkurs „Dobre, bo polskie”, organizowany przez Wielkopolską



30. Tablica w holu Technikum Kolejowego im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu

Fundację Żywnościową we współpracy z Telewizją Poznań, dziennikiem „Głos Wielkopolski” oraz radiem „Merkury”. Nagrodą jest statuetka „Złotego Hipolita”, wyobrażająca popiersie Cegielskiego i nazwę konkursu.

Interesującym przejawem twórczego oddziaływania tradycji zakładów HCP było umieszczenie na ich terenie w latach 1992-1998 studia Radia Obywatelskiego – rozgłośni regionalnej, która zdaniem jej założyciela, Roberta Gamble'a miała służyć zbliżeniu między słuchaczami, tak jak idea Cegielskiego i robotniczy protest z czerwca 1956 r. zbliżyły społeczeństwo polskie. Radio dziś już nie istnieje, lecz idea pozostała.

ZAKOŃCZENIE

W powszechnej świadomości, jak wspomniano, Hipolit Cegielski to przede wszystkim potężny zespół fabryk metalurgicznych na poznańskiej Wildzie. Mało kto, poza osobami zainteresowanymi realiami Wielkopolski ubiegłego wieku, zna działalność pana Hipolita również jako językoznawcy, publicyisty, wszechstronnego działacza społecznego. Tymczasem ten wielokierunkowy działalnością aktywista początkowo nie zdawał sobie sprawy z roli, jaką przyjdzie mu odegrać w przyszłości. Po prostu chciał być nauczycielem języka polskiego i języków obcych, a przy tym zajmować się działalnością naukową w tym kierunku.

Wychowany w duchu patriotycznym, od początku jednak widział swoje miejsce nie na polu bitwy, lecz w spokojnej, rytmicznej pracy, która po klęsce powstania listopadowego zyskała rangę swoistej (jak się okazało, ogromnie skutecznej) metody walki o niepodległość. Stać go jednak było na hart ducha i próbę charakteru w 1846 r., gdy z dnia na dzień musiał zamknąć kolejny etap życia i w ogromnie trudnych warunkach osobistych rozpocząć coś zupełnie nowego, innego. Co prawda, wielu mu wtedy pomogło, lecz było to jego życie i jego decyzja. Pozornie spokojny nauczyciel stał się życiowym ryzykantem, który umiał zwyciężyć. Nie zaszkodzi wszakże dodać, że wielu innych, którzy w podobnej sytuacji się znaleźli, poniosło klęskę i zostało zapomnianych.

Kolejnym akcentem zasług Hipolita Cegielskiego było skuteczne wykorzystanie przezeń dotąd nieznanymi umiejętnościami organizacyjnymi. W zupełnie nowej dziedzinie wykazał godną podziwu konsekwencję, a z czasem także inicjatywę i pomysłowość. Od początku, od

podstaw założył najpierw sklep, potem warsztat, następnie fabryczkę i wreszcie firmę, która w ciągu kilkunastu lat, startując niemal od zera, wyrosła na skutecznego konkurenta dla pokrewnych fabryk niemieckich. Cegielski nie miał wzorców innych firm polskich; wszystko zaczynać musiał od podstaw, opierając się na przykładach z Niemiec i krajów Europy zachodniej, nikt go nie szkolił; poza krótką praktyką w firmie Ravenego jesienią 1846 r. nie odbył żadnych kursów. W odróżnieniu od Tytusa Działyńskiego, który miał za sobą edukację także na politechnice w Pradze, potrzebną wiedzę musiał Cegielski zdobywać sam. Jak wspomniano, był przykładem kapitalisty, który doświadczenie, wiedzę i majątek osiągnął własnym wysiłkiem, od początku. Stał się pionierem przemysłu polskiego w zaborze pruskim, konkurentem dla zaborcy – ale niezwalczanym, nieatakowanym. Dopuszczono go do honorowej rywalizacji, z której – sadząc z ciągłości i siły tradycji firmy – wyszedł zwycięsko. Wygrał nowoczesnością, elastycznością i rzetelnością. Zasady te aktualne są do dziś.

Innym specyficznym akcentem działalności Hipolita Cegielskiego była jego wszechstronność. Nie był wyjątkiem. W jego czasach działacz społeczny i polityczny rzadko ograniczał swą aktywność do spraw związanych z jedną tylko dziedziną życia. Najważniejsza jednak była jego wierność właściwej specjalności. Zmiana kierunku działalności nie była całkowitym przekreśleniem dotychczasowych zainteresowań; kiedy tylko była taka możliwość, nadal pisał, badał, publikował. Dziś podręcznik Cegielskiego *Nauka poezji* przez badaczy literatury polskiej oceniany jest wysoko, jako jedna z najlepszych tego typu publikacji jego czasów, wyroby zaś fabryki autora tej książki, dzięki ich nowoczesności, przede wszystkim zaś jakości, rozstawiły i założyła firma, i region daleko poza ziemiami polskimi.

Hipolit Cegielski należy do czołówki organiczników poznańskich, którzy działalność w swej specjalności rozpoczynali od zera. Gustaw Potworowski zainicjował m.in. utworzenie sieci kasyn, Karol Marcinkowski uruchomił Spółkę Bazarową i Towarzystwo Naukowej Pomocy, Maksymilian Jackowski był organizatorem kółek rolniczych, zrzeszonych podobnie jak Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych księży Augustyna Szamarzewskiego i Piotra Wawrzyniaka – twórców swoistego polskiego imperium finansowego w zaborze pruskim. Generał Dezydery Chłapowski zainicjował reformowanie rolnictwa, Edward Raczyński i Tytus Działyński zaś – wydawanie

źródeł historycznych. Hipolit Cegielski wpisał się w ten system jako twórca polskiego przemysłu – i to od razu przemysłu na owe lata nowoczesnego, funkcjonującego w realiach regionu, który dotąd w ogóle nie miał takich tradycji.

Żaden z tych działaczy nie ograniczał swej działalności do jednej tylko specjalności czy dziedziny, każdy działał wielokierunkowo. Taka też była istota funkcjonowania systemu pracy organicznej w zaborze pruskim, gdzie bywało dobrze i nieco gorzej, ale bardzo szybko kształtowały się określone, na ogół sprawne, struktury działające wbrew niechęci administracji pruskiej, a także bywało, że nadmiernie wybujałemu indywidualizmowi niektórych działaczy polskich. Jak w innych częściach podzielonego kraju, tak i w zaborze pruskim zdarzały się przypadki nielojalności, zawiści, działań niegodnych. Lecz organicznicy, mimo wszelkich przeciwności działali; przeżywali kryzysy, ale trwali i ukierunkowywali kolejne pokolenia. Owocem, a równocześnie ukoronowaniem tej działalności było najpierw powstanie wielkopolskie z lat 1918-1919, a potem przodująca pod względem organizacyjnym i gospodarczym rola Wielkopolski w odrodzonej Rzeczypospolitej.

Jak zawsze w przypadku każdej działalności społecznej, tak i w pracy organicznej byli reprezentanci różnych specjalności, odmiennych kierunków. Spierali się, czasem nawet kłócili, ale kierunek główny zawsze był ten sam. Co prawda nie doszło do ekspiacji sędziwego generała Chłapowskiego przy grobie pana Hipolita, jak pokazano w jednym z odcinków serialu telewizyjnego *Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy*; każdy z nich miał swoją drogę i własne metody, a pan na Turwi był wyjątkowo konsekwentny, by nie rzec uparty, w swych poglądach. W gruncie rzeczy jednak każdemu z nich chodziło o to samo.

Interesujące, dlaczego to właśnie o Cegielskim dziś mówi się bardzo mało. Wydaje się, że jest to rezultat małej „widowiskowości” jego życiorysu. Jednak to on swym życiem, metodami, osiągnięciami najbardziej pasuje do dzisiejszych potrzeb ukierunkowania społeczeństwa.

WSKAZÓWKI BIBLIOGRAFICZNE

Literatura dotycząca osoby Hipolita Cegielskiego jest bardzo obszerna, choć rozproszona. Najdokładniej życie Hipolita Cegielskiego zbadał Zdzisław Grot, który jeszcze w 1937 r. opublikował jego biogram w tomie trzecim *Polskiego słownika biograficznego*. W dalszym ciągu najobszerniejsze pozostają prace tegoż autora, który w 1947 r. wydał w Poznaniu, opatrzoną licznymi przypisami i załącznikami, książkę *Hipolit Cegielski*. Zmieniona, popularnonaukowa, uzupełniona wersja tej monografii ukazała się w 1980 r. (*Hipolit Cegielski 1813-1868*). W zasadzie – w całościowym ujęciu – niewiele można dziś dodać do tych opracowań, one też były konstrukcyjną kanwą naszych rozważań. Z. Grot napisał też biogram Cegielskiego w *Wielkopolskim słowniku biograficznym* (Warszawa–Poznań 1983). Poza tym postać Hipolita Cegielskiego była bohaterem broszury Lecha Słowińskiego, wydanej w serii „Z dziejów Wielkopolski” (*Hipolit Cegielski 1813-1868*, Poznań 1983).

Bardzo interesujące spojrzenie na Cegielskiego okiem osoby spoza Wielkopolski zaprezentował Adolf Nowaczyński (*Profesor Cegielski*) w „Kurierze Poznańskim” z 28 marca 1937 r. Spośród wydawnictw biograficzno-bibliograficznych należy wymienić przede wszystkim informacje o Cegielskim zamieszczone m.in. w pomnikowej *Bibliografii literatury polskiej*. Nowy Korbut (t. 7, Warszawa 1968) oraz w pierwszym tomie przewodnika encyklopedycznego *Literatura polska* (Warszawa 1984, s. 129).

Postać Cegielskiego była omawiana również w opracowaniach zbiorowych. Zdzisław Grot napisał jego biogram w pierwszym tomie pracy zbiorowej *Wielkopole XIX wieku* (Poznań 1966), Tadeusz Janicki – w książce *Zrodziła ich ziemia mogileńska* (Poznań 1997), a Witold Jakóbczyk – w książce *Zasłużeni Wielkopole XIX wieku* (Warszawa 1987). Osobny szkic poświęcili Cegielskiemu Bogumiła i Marceli Kosmanowie w swej publikacji *Sylwetki Wielkopolan* (Poznań 1988), a także Joanna Iwańska i autor tych słów w książeczce będącej zapisem rozmów w Radiu Obywatelskim (*Dawni Wielkopole na co dzień i od święta*, Poznań 1997). Konsekwentnie sprawy te w swych publikacjach na łamach gazety zakładowej „Echo Cegielskiego” i w opracowaniach poświęconych fabryce przypomina Bolesław Januszkiewicz, entuzjasta postaci Cegielskiego i nieustrudzony badacz szczegółów życia założyciela firmy.

Hipolit Cegielski występuje w każdym opracowaniu dotyczącym dziejów zaboru pruskiego, począwszy od monumentalnej *Historii Wielkiego Księstwa Poznańskiego*

Stanisława Karwowskiego (t. 1, Poznań 1918, t. 2, Poznań 1919) aż po drugi tom pracy zbiorowej *Dzieje Wielkopolski* (Poznań 1973) oraz pierwszą część drugiego tomu *Dziejów Poznania* (Warszawa–Poznań 1994). Warto wspomnieć też o popularnonaukowych *Szkicach poznańskich 1794 - 1864*, opracowanych przez Zdzisława Grota i Franciszka Paprockiego (Warszawa 1957) i dwóch pierwszych tomach szkiców W. Jakóbczyka *Studia nad dziejami Wielkopolski* (Poznań 1951, 1959). Przydatna, choć już dziś zdezaktualizowana jest odpowiednia część *Bibliografii historii Wielkopolski*, opracowanej przez Andrzeja Wojtkowskiego (t. 1, Poznań 1938). Polski ruch wydawniczy w Wielkim Księstwie Poznańskim w latach 1831 - 1862 omówił w swej książce pod tym tytułem Artur Jazdon (Warszawa–Poznań 1990).

Obszerłą bibliografię mają także Zakłady Metalowe H. Cegielski. Każda z tych publikacji wiele miejsca poświęca postaci założyciela i pierwszego właściciela firmy – począwszy od dziewiętnastowiecznych katalogów aż po książki pamiątkowe Spółki Akcyjnej i liczne artykuły. W 1946 r. Zdzisław Grot opublikował monografię *Sto lat Zakładów H. Cegielski 1846 - 1946*. Szesnaście lat później Wacław Radkiewicz wydał pracę *Dzieje Zakładów H. Cegielski w Poznaniu (1846 - 1960). Studium ekonomiczno-historyczne* (Poznań 1962). Najnowszym opracowaniem dziejów tej firmy jest książka Bolesława Januszkiewicza i Hanny Wejchan-Kozielskiej *150 lat firmy H. Cegielski - Poznań S.A.* (Poznań 1996).

Znacznie więcej było artykułów w czasopismach. W 1972 r. ukazało się opracowanie Jana Borowskiego *Dr Hipolit Cegielski* („Meander” 1972, nr 7-8), w 1981 r. zaś na łamach „Przeglądu Humanistycznego” (nr 1-2) Jan Hellwig zamieścił opracowanie *Hipolit Cegielski jako humanista*. Obydwaj autorzy jednoznacznie ocenili pana Hipolita jako jednego z najwybitniejszych humanistów i językoznawców polskich połowy ubiegłego wieku. Jego ustalenia dziś jeszcze stanowią oparcie dla oceny ówczesnych realiów badawczych. Tą samą drogą poszedł Lech Słowiński, który w „Kronice Miasta Poznania” (1980, nr 3) w artykule *Hipolit Cegielski jako filolog i pedagog* przybliżył postać swego bohatera, otwierając sobie zarazem drogę do bardziej zwartego opracowania jego popularnej biografii, o której wspomniano.

Materiały źródłowe dotyczące osoby Hipolita Cegielskiego są obszerne, choć rozproszone. Wiele z dokumentów zaginęło lub uległo zniszczeniu w czasie II wojny światowej; niektóre z nich znane są dziś jedynie z odpisów, jakie przed 1939 r. wykonał Zdzisław Grot – wykorzystano je w monografii opublikowanej w 1947 r. Tenże autor miał również do dyspozycji (dziś już nieistniejące, gdyż uległo zagładzie w latach II wojny światowej) archiwum rodzinne Pauliny z Mottych Cegielskiej, drugiej żony Stefana, syna pana Hipolita; niektóre z tych dokumentów zostały później opublikowane w biografii z 1947 r., w formie załączników.

Najwięcej archiwaliów zawierających materiały dotyczące osoby Hipolita Cegielskiego w różnych okresach jego życia posiadają: Biblioteka Jagiellońska w Krakowie – głównie korespondencję z Janem Nepomucenem Janowskim (autorem opublikowanych w 1950 r. *Notatek autobiograficznych 1803 - 1853*, zawierających również wzmianki o Cegielskim), Józefem Ignacym Kraszewskim, Karolem Libeltem, Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie (korespondencja z Janem Koźmianem), Biblioteka Raczyńskich (korespondencja, rękopis rozprawy o Karolu Marcinkowskim) oraz Biblioteka Kórnicka PAN (korespondencja z Tytusem Działyńskim i z rodziną

Mottych). Nieco dokumentów, zwłaszcza dotyczących funkcjonowania fabryki przy ul. Strzeleckiej, znajduje się w zbiorach Muzeum Zakładowego HCP. W Archiwum Państwowym w Poznaniu przechowywany jest oryginał dyplomu doktorskiego Hipolita Cegielskiego.

Obszernie prezentuje się zasób źródeł drukowanych z informacjami o Hipolicie Cegielskim. Należy do nich obszernie wspomnienie o panu Hipolicie, zamieszczone przez Józefa Ignacego Kraszewskiego w jego *Rachunkach z roku 1868* (Poznań 1869). Niezastąpione są też *Przechadzki po mieście* Marcelego Mottego (ostatnie wydanie: Warszawa 1957) oraz opublikowane pod tym samym tytułem interesujące pamiętniki Pauliny Cegielskiej (Poznań 1998). Sam Motty zresztą wielokrotnie wspominał przyjaciela, także w swoich felietonach *Listy Wojtusia z Zawad*, w wersji książkowej przygotowanych przez Zdzisława Grota i Tadeusza Nożyńskiego w 1983 r. W „Kronice Miasta Poznania” (t. 22, 1948) Z. Grot opublikował też korespondencję między Cegielskim i Augustem Cieszkowskim, a w „Studiach i Materiałach do Dziejów Wielkopolski i Pomorza” (t. 8, 1963) – *Listy Władysława Bentkowskiego do Hipolita Cegielskiego z czasu powstania styczniowego*.

Wzmianki na temat życia i działalności Hipolita Cegielskiego zawarte są także w innych tekstach źródłowych, opublikowanych w różnej formie (dodajmy, że wartość źródeł mają też niektóre opracowania). Zaliczyć do nich wypada m.in.: *Księgę jubileuszową „Dziennika Poznańskiego” 1859-1909* (Poznań 1909), *Księgę jubileuszową Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w W. Ks. Poznańskim* (Poznań 1911) czy *Rzut oka na pięćdziesięciolecie działania Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego* (Poznań 1891). Warto wspomnieć też o dwóch tomach wyboru źródeł do dziejów Wielkopolski, opracowanego przez Witolda Jakóbczyka i wydanego w latach 1952-1954, oraz podobnej pracy: *Wielkopolska w świetle źródeł historycznych* (Poznań 1958). Dokładnej analizy warunków formowania się nowej warstwy społecznej – inteligencji, do której zaliczał się też pan Hipolit, dokonał Witold Molik w pracy *Kształtowanie się inteligencji polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim 1841-1870* (Poznań 1979).

W zasadzie każde opracowanie dotyczące dziejów Wielkopolski w ubiegłym stuleciu wspomina postać Cegielskiego – inna sytuacja zresztą byłaby niemożliwa. Dotyczy to również publikacji dość odległych rokiem wydania, lecz zachowujących do dziś aktualność, m.in. prac Czesława Łuczaka: *Przemysł wielkopolski w latach 1815-1870* (Poznań 1959) oraz *Przemysł wielkopolski w latach 1871-1914* (Poznań 1960), *Życie społeczno-gospodarcze w Poznaniu 1815-1918* (Poznań 1965), a także *Położenie ekonomiczne rzemiosła wielkopolskiego w okresie zaborów* (Poznań 1962) i pracy zbiorowej *Polityczna działalność rzemiosła wielkopolskiego w okresie zaborów (1793-1918)*, wydanej w Poznaniu w 1963 r. Przydatna też jest publikacja zbiorowa opracowana pod redakcją Czesława Łuczaka *Robotnicy wielkopolscy w XIX i XX wieku* (Poznań 1988, interesujący nas rozdział opracował Witold Szulc). Koresponduje z nią książka Lecha Trzeciakowskiego *Pod pruskim zaborem 1850-1918* (Poznań 1973).

Bardzo aktywnie sprawami tymi zajmował się Witold Jakóbczyk, który pod koniec swej działalności naukowej opublikował opracowania, zawierające wiele wiadomości także na temat zasług Hipolita Cegielskiego, m.in.: *W poznańskim Bazarze 1838-1939* (Poznań 1986; jest to doskonale uzupełnienie książki Adama Skalkowskiego *Bazar*

Poznański. Zarys stuletnich dziejów 1838 - 1938, wydanej w 1938 r.) oraz *Towarzystwo Naukowej Pomocy w Wielkopolsce 1841 - 1939* (Poznań 1985).

Są to publikacje podane przykładowo, jako że ostatnio sporo ich się ukazało na temat Wielkopolski okresu zaborów. Ożywienie wydawnicze spowodowała emisja serialu telewizyjnego *Nadłuższa wojna nowoczesnej Europy*. Przypomniano wtedy czołowe postaci wielkopolskich organiczników, wśród nich (niestety, nie zawsze w kręgu głównych postaci) też sylwetkę Hipolita Cegielskiego. Nie zapomniał o nim Witold Jakóbczyk w zestawie fotogramów *Niezwykli ludzie niezwyklej wojny* (Poznań 1982), wykorzystującym materiały z wystawy okolicznościowej „Być Polakiem” w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu. Niestety, 185 rocznica urodzin i 130 śmierci Hipolita Cegielskiego, jakie upłynęły w 1998 r., nie znalazły odzewu w publikacjach. Pozostaje więc studiowanie tego, co już się ukazało, bibliografii zawartych w opublikowanych materiałach – i refleksja nad przemianami świata, lecz w tle dokonań ludzkich.



SPIS ILUSTRACJI

1. Dom rodzinny Hipolita Cegielskiego w Ławkach – stan obecny. Fot. P. Anders (1998)	10
2. Tablica pamiątkowa w Ławkach. Fot. P. Anders (1998)	12
3. Strona tytułowa rozprawy doktorskiej Hipolita Cegielskiego	33
4. Dyplom doktorski Hipolita Cegielskiego. Reprodukacja ze zbiorów Muzeum Zakładowego HCP	34
5. Hipolit Cegielski w latach pięćdziesiątych XIX w.. Repr. E. Tomkowiak	43
6. Faksymile podpisów Hipolita Cegielskiego	49
7. Strona tytułowa <i>Nauki poezji</i> autorstwa Hipolita Cegielskiego	68
8. Tablica na gmachu „Bazaru”, upamiętniająca mieszczący się tutaj skład żelaza Hipolita Cegielskiego. Fot. M. Rezler	86
9. Ogłoszenie reklamowe Hipolita Cegielskiego w „Gazecie Polskiej”	95
10. Pług kolejny produkcji firmy Cegielskiego. Litografia ze zbiorów Muzeum Zakładowego HCP	123
11. Młockarnia z zakładów Cegielskiego. Litografia ze zbiorów Muzeum Zakładowego HCP	124
12. Strona tytułowa książki-katalogu <i>Narzędzia i maszyny rolnicze</i>	126
13. Widok Bazaru przed rozbudową (przełom XIX i XX w.). Repr. E. Tomkowiak	133
14. Młodsze dzieci Hipolita Cegielskiego – syn Stefan i córka Zofia. Fot. ze zbiorów prawnuczki H. Cegielskiego, Zofii Cegielskiej-Doerffer	136
15. Hipolit Cegielski w schyłkowym okresie życia	145
16. Domniemane biurko H. Cegielskiego. Zbiory Muzeum Zakładowego HCP. Fot. M. Rezler	160
17. Plan sytuacyjny fabryki Hipolita Cegielskiego z 1869 r.	165
18. Wieża kantoru fabryki Cegielskiego przy ul. Strzeleckiej. Fot. M. Rezler (1999)	166
19. Lokomobila produkowana w fabryce Cegielskiego (1858 r.) Litografia ze zbiorów Muzeum Zakładowego HCP	168
20. Widok ogólny fabryki Hipolita Cegielskiego przy ul. Strzeleckiej. Litografia V.A. Malte-Bruna z „L'Allemagne Illustrée”	171

21. Plan zabudowy posesji przy ul. Koziej z 1855 r.	173
22. Willa Hipolita Cegielskiego przy ul. Koziej	174
23. Nieistniejący grobowiec Hipolita Cegielskiego z cmentarza Świętomarcińskiego. Fot. opublikowana na łamach tygodnika „Praca” w 1905 r. Repr. S. Adamkiewicz	179
24. Anons prasowy Towarzystwa Akcyjnego H. Cegielski	183
25. Zabytkowa lokomobila stojąca przed wejściem głównym do HCP. Fot. M. Rezler	185
26. Ekspozycja w Muzeum Zakładowym HCP. Fot. M. Rezler	186
27. Symboliczny grobowiec Hipolita Cegielskiego na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan. Fot. Z. Żok	189
28. Plakietka z profilem Hipolita Cegielskiego. Zbiory Muzeum Zakładowego HCP. Fot. M. Rezler	190
29. Budynek stojący obecnie w miejscu willi Hipolita Cegielskiego. Fot. M. Rezler	191
30. Tablica w holu Technikum Kolejowego im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu. Fot. Z. Szmidt	193

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Rozdział I. Dzieciństwo i lata młodzieńcze	9
Rozdział II. Czas studiów	22
Rozdział III. Lingwista i pedagog	37
1. Nowe realia polityczne	37
2. W pracy szkolnej i w domu	42
3. Człowiek pióra	56
Rozdział IV. Między handlem, prasą i oświatą	73
1. W atmosferze przygotowań do walki zbrojnej	73
2. Przełom	76
3. Nowy zawód	84
4. Publicysta narodowy	90
5. Działacz oświatowy	104
Rozdział V. Pionier przemysłu polskiego w Wielkim Księstwie Poznańskim... i nie tylko	111
1. Po Wiośnie Ludów	111
2. Firma	121
3. W kręgu rodzinnym	133
Rozdział VI. Ostatni etap (1859-1868)	142
1. W prasie i w organizacjach	142
2. Fabryka w nowym miejscu	164
3. Zmiany w domu	172
Rozdział VII. Spuścizna i kontynuacja	181
1. Rodzina	182
2. Fabryka	184
3. Pamiątki	187
Zakończenie	194
Wskazówki bibliograficzne	197
Spis ilustracji	201



Od przeszło 150 lat niezmiennie w czołówce europejskiej

Rok założenia 1846

H. CEGIELSKI — POZNAŃ SA to najstarsze i największe przedsiębiorstwo przemysłu metalowego i maszynowego w Wielkopolsce. Nazwa firmy nosi imię swego założyciela, Hipolita Cegielskiego, wielkopolskiego pioniera wielkiego przemysłu europejskiego. Najkrótszy opis historii firmy zawiera się w hasle: *Od pluga do silnika okrętowego*.

Oto aktualna oferta wyrobów, produkowanych zgodnie z wymogami standardu jakości ISO 9001:

- silniki wysokoprężne (450-43 000 kW) do zastosowań morskich i stacjonarnych
- kompletne siłownie okrętowe i stacjonarne
- okrętowe i stacjonarne zespoły prądotwórcze
- systemy automatyki napędów okrętowych
- silniki gazowe i zespoły napędzane tymi silnikami
- aparatura paliwowa do silników produkcji HCP
- sprężarki powietrza i dmuchawy promieniowe
- wagony i lokomotywy kolejowe
- pociągi zespolone i autobusy szynowe
- tramwaje (w tym niskopodłogowe)
- obrabiarki do metali
- wyroby kute i tłoczone
- narzędzia skrawające i do obróbki plastycznej
- formy do tworzyw sztucznych
- butle do gazu propan-butan
- odkuwki dla przemysłu motoryzacyjnego
- specjalistyczne usługi przemysłowe (obróbka mechaniczna, termiczna i galwaniczna)

W ostatnich latach H. CEGIELSKI — POZNAŃ SA jest największym w Europie producentem wolnoobrotowych silników okrętowych.

W 1999 roku firma uzyskała tytuł „Lidera polskiej ekologii”.

H. CEGIELSKI — POZNAŃ SA

61-485 Poznań, ul. 28 Czerwca 1956 r. 223/229

Tel.: 061/831 13 50 Fax: 061/831 13 72 E-mail: tx4@hcp.com.pl

Strony internetowe: www.hcp.com.pl

